



Tylko dobre wiadomości



Romantyczna opowieść, która zabierze Was do klimatycznego miasta nad Wisłą, pięknej, słonecznej Wenecji, i wszędzie tam, gdzie warto się zakochać.

AGNIESZKA
KRAWCZYK

AGNIESZKA
KRAWCZYK

*Tylko dobre
wiadomości*

FILIA

1.

Realizator dał znak i Izabela Oster poczekała, aż operator kamery zmieni plan i zamiast wścieklej twarzy polityka, pokaże znowu ją. Po chwili widzom w całym kraju ukazał się profil kobiety, a w kolejnym kadrze zbliżenie jej dłoni. Fantazyjny manicure Zuli doczekał się już nawet własnej strony na portalu społecznościowym, zatytułowanej „Pazury Ostrej”, gdzie prawie codziennie wrzucano nowe zdjęcia. Oczywiście niezyczliwi dziennikarze – a takich nie brakowało – uważali, że to Izabela zleca prowadzenie tej witryny, ale kto by się przejmował zawistnikami. Dzisiaj miała paznokcie pomalowane na czerwono w stylu ombre – kolor rozchodził się od głębokiej czerni przy opuszkach palców do soczystej czerwieni, jakby zanurzyła końcówki we krwi. Bardzo adekwatnie do zakończonej właśnie rozmowy, co na pewno zauważą widzowie.

Była zadowolona z dobrze wykonanej roboty. Zgodnie ze swoim zwyczajem w ostatniej minucie programu „Info Global” rzuciła najbardziej niewygodne pytanie. Polityk, już rozluźniony, stracił głowę. Zupełnie nie był przygotowany na taki obrót sprawy. I wtedy właśnie go przygwoździła. Dziwne, ale taka strategia za każdym razem się sprawdzała.

Gość jeszcze chwilę wikłał się w dosyć nieskładnej i chaotycznej odpowiedzi, pozostawiając w widzach wrażenie, że coś kręci, gdy tak nerwowo próbuje wybrnąć z sytuacji, a Izabela pozwoliła mu się męczyć. Potem

podsumowała jego wysiłki jednym dobrze wybranym bon motem i zakończyła program.

– Bardzo dziękuję – z uśmiechem niewiniątka zwróciła się do swego interlokutora, gdy zeszli z wizji, a na ekranie pokazała się prognoza pogody.

Polityk, nawet jeśli był zdenerwowany, nie dał tego po sobie poznać. Nie od dziś w tym siedział i dobrze znał reguły gry.

– Nieźle mnie pani wymaglowała, pani Izo. – Próbował skrócić dystans. – Chyba należy mi się jakaś rekompensata?

– Jeżeli myśli pan o otrzymaniu zaproszenia do kolejnego programu, to bardzo chętnie. Widzowie na pewno są ogromnie ciekawi dalszego ciągu wątku z nielegalnym finansowaniem partii w tle. – Roześmiała się swobodnie.

Gość skrzywił się, jakby posmakował wyjątkowo niesmacznej potrawy.

Nie ze mną te numery – pomyślała dziennikarka. – Jeżeli sądzisz, że jestem jakąś głupią dzierlatką...

– Zula, szef na ciebie czeka... – Do rozmowy wtrąciła się niespodziewanie asystentka. Oster była jej wdzięczna za to, że się pojawiła. Przelotnie uścisnęła dłoń nadętego polityka, który uśmiechnął się profesjonalnie i w bardziej oczywisty sposób wystosował zaproszenie na kolację. Zwyczajnie to zignorowała i pożegnała się szybko.

Czego mógł od niej chcieć Zawada?

Oster nie miała nad sobą wielu przełożonych. Jej pozycji w prywatnej telewizji Global PL od lat nikt nie podważał. Gdy tutaj przyszła, była to niewielka, raczkująca stacja, którą szczęśliwa koniunktura na rynku i dobra ręka do programów wyniosła na szczyt. Teraz jednak szykowały się zmiany i Izabela dobrze o tym wiedziała. Właściciel stacji, Edmund Wernicki, wybierał się na emeryturę. Mówił o niej co prawda od długiego czasu, ale niedawny zawał uzmysłowił mu chyba, że czas podjąć decyzję. Global PL miała więc już oficjalnie przejść w ręce jego dzieci. A one – wiadomo – zamierzały zarządzać po swojemu.

Wernicki był wierny starej szkole. Mimo iż stacja miała charakter komercyjny, utrzymywał pasmo informacyjne, a nawet kulturalne. Dokładał do tego, ale uważał, że warto. Oster była przekonana, że jego syn, Wiktor, może nie mieć już podobnych sentymentów. Global PL na pewno czekały zmiany. Pytanie tylko, w jakim kierunku...

Jacek Zawada był szefem działu informacyjnego. Dyrektorem programowym i zaufanym Edmunda Wernickiego. Swego czasu Izabela przeżyła z Jackiem krótkotrwały romans, ale oboje doszli do wniosku, że nie ma sensu go kontynuować. Facet był obciążony żoną i dziećmi, a Oster nie życzyła sobie małżeńskich scen, do których z pewnością wcześniej czy później by doszło.

Światek telewizyjny jest mały, a gdy się romansuje we własnym biurze, sprawa jest nie do ukrycia. Tak więc wszystko skończyło się na kilku gorących

weekendach na Mazurach, a potem powiedzieli sobie: „Żegnaj”. Na szczęście nie popsuło to układów zawodowych, czego Zula najbardziej się obawiała. Nie ma nic gorszego niż były kochanek w roli obecnego przełożonego. Jacek miał jednak klasę. Z niczego nie robił problemu.

Teraz jednak przyglądał się dziennikarce z pewną rezerwą i zapalił papierosa, czego w ogóle nie praktykował. Oster zdziwiła się, bo wydawało się jej, że rzucił palenie przed kilku laty.

– Co się dzieje? – spytała bez wstępów. – Ktoś umarł?

– Daj spokój. Bez tragizowania. – Mężczyzna strzepnął popiół, a potem wygładził rękawy swej idealnie skrojonej marynarki. Jak zawsze podkreślał, w kwestii ubrania był straszliwym snobem i kupował rzeczy szyte wyłącznie na zamówienie. Nic dziwnego, że dbał też o nie w dosyć przesadny sposób.

Usiadła i rozejrzała się za kawą. Od razu zrozumiał, o co jej chodzi, i przywołał sekretarkę. Chwilę czekali w milczeniu, a gdy asystentka przyniosła espresso, Jacek zaczął wreszcie mówić.

– Sama wiesz, jaka jest sytuacja. Edmund odchodzi, a szefem wszystkich szefów zostaje Wiktor.

– To już przesądzone? – przerwała.

– Tak. Edmund ma dosyć. Po zawale lekarz oświadczył mu, że jeżeli nie zwolni tempa, może się to dla niego źle skończyć. Zresztą nie ma już motywacji. W tym biznesie osiągnął wszystko. Uznał, że teraz czas, aby ktoś inny się wykazał.

– Aha. Rozumiem, że Wiktor zamierza się wykazać i w tym celu mnie wezwał.

– Zaprosiłem. Ale, tak, masz rację, analiza bezbłędna i szybka.

– Za kogo ty mnie masz, Jacek? Już szmat czasu prowadzę programy publicystyczne. Myślisz, że nie potrafię dodać dwa do dwóch i ocenić, co w trawie piszczy? Szykują się przetarasowania, to pewne. Pytanie tylko – na ile one mnie dotyczą.

Jacek westchnął, nie przestając obracać w dłoniach filiżanki.

– No właśnie. O tym chciałem porozmawiać, tylko proszę, nie denerwuj się. Izabela poruszyła się zniecierpliwiona na krześle.

– No, skoro tak zaczynasz, to widzę, że mam powody do obaw. I to poważne.

– Na razie nic się nie dzieje. – Zrobił uspokajający gest dłonią. – Wiktor chce zmienić charakter stacji na bardziej... rozrywkowy.

– Machanie nogami i pióra w tyłku? Talent show i gotowanie na ekranie? – podrzuciła, ale w jej głosie nie było śladu życzliwości.

– Coś w tym stylu. Plus seriale telewizyjne w dużej ilości. Zamierza je produkować, bo zna się nad tym jak mało kto.

Jasne. Synalek właściciela skończył jakąś szkółkę dla scenarzystów i teraz

się będzie wyżywał twórczo.

– Cudownie. Od razu niech wyprodukuje musical *Stepująca kuchareczka*, będzie miał wszystko w jednym – burknęła znad swojej kawy sarkastycznie.

Spojrzał na nią z urazą.

– Nie przesadzaj. Wiesz, jaka jest sytuacja na rynku. Wpływy z reklam spadają, trzeba walczyć. Akurat uważam, że to nie są najgorsze pomysły na podniesienie oglądalności. I tak była już najwyższa pora, żeby coś zmienić. Inaczej poszlibyśmy na dno, to byłaby tylko kwestia czasu.

– No nie mów, że jest aż tak źle.

– Nie jest dobrze, Zula. Internet wykończył gazety, a teraz bierze się za telewizję. Każdy może obejrzeć wiadomości w komórce, prosto z portalu internetowego.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć...

– Na razie nie. Wiktor zamierza przesunąć twój program na późniejszą godzinę. Ta pora jest nam potrzebna na serial. Wiesz, najlepsza oglądalność po prostu.

– Nie wierzę własnym uszom! Co ty pieprzysz? – Zula odstawiła filiżankę na stół tak nieuważnie, że ta przewróciła się, a potem stoczyła z blatu i roztrzaskała na parkiecie. Nawet tego nie zauważyli.

– Nie denerwuj się. To pewnie tylko chwilowa roszada. Damy ci cztery audycje tygodniowo zamiast trzech, tylko o późniejszej porze.

– Czyli niby o jakiej? Przed północą? A może nad ranem? To jest świetna godzina dla publicystyki! Wilki wyją, dojarki wstają do krów, można podpytać paru posłów o sprawy kraju. Bardzo słusznie skądinąd: wieczór powinien być zarezerwowany dla szansonistek i mydlanych oper.

– Proszę cię, nie gorączkuj się tak. Myśleliśmy o paśmie w okolicach godziny dziesiątej. To znaczy dwudziestej drugiej.

Popatrzyła na niego takim wzrokiem, że gdyby mógł zabijać, to Jacek Zawada nie powitałby już następnego dnia.

– To jakieś kpiny – rzuciła przez zęby. – Powiedziałabym dosadniej, gdzie mam twoją hojną propozycję, ale nie będę się wyrażać. Czy powinnam przygotować jakiś papier o wypowiedzenie, czy wystarczy, że teraz ci powiem „do widzenia”?

– Zula, zastanów się jeszcze. Nie działaj pod wpływem emocji, bo później nie będzie już odwrotu.

– Ach tak? Więc jeszcze na dodatek mnie straszysz? No, pięknie. Zabieracie mi program, rzucacie jakiś ochłap i czego oczekujecie? Że będę wdzięczna? Nic z tego, drogi Jacku. Odchodzę. Zatrudnijcie na moje miejsce pannę tańczącą na rurze, na pewno wypełni wam ramówkę od rana do wieczora.

Wstała i wyszła, trzaskając drzwiami.

Zawada krzyczał za nią, ale nie zamierzała się odwracać.

Co za gnojek.

Tyle lat. Taki świetny program. Dostała za niego wszystkie możliwe nagrody. Liczyła się w środowisku, szanowano ją, wręcz się jej obawiano. Politycy przymilali się o zaproszenie do „Info Global”, mimo iż łatwo tam było oberwać. „Ostra” zawsze robiła szoł, a memy z kolejnych audycji zaraz podbijały sieć. Jak można ukrećć kark kurze znoszącej złote jaja?

Oster dziwiła się, a jednak symptomy nadchodzącej burzy wyczuwała od pewnego czasu. Jacek przebąkiwał o zmianach, o zjeżdżających słupkach oglądalności i spadających dochodach z reklam. Ten zawał Wernickiego też był czymś spowodowany... Stary po prostu gryzł się coraz gorszą kondycją spółki. Tylko że Zula była pewna, iż jej to po prostu nie dotyczy. Ona stanowiła jeden z filarów tej telewizji. Bez jej programu Global PL po prostu nie istniała, nie była sobą. Izabela Oster to była marka – dziennikarska i osobista.

Nie do wiary.

Jeszcze zobaczą – pomyślała mściwie, siadając do swojego komputera. Szybko nasmarowała maila do wszystkich współpracowników. „W związku ze zmieniającą się polityką firmy, nie widząc szans na porozumienie i w trosce o wysoki poziom programu, decyduję się odejść”. I jeszcze parę kąśliwych uwag na temat nowej linii, w której zabraknie miejsca dla polityki i publicystyki, a znajdzie się czas na wątpliwej jakości rozrywkę. Nie zastanawiając się zbyt długo, kliknęła „wyślij” i odchyliła się z dumą na krześle.

Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Telefon rozdzwonił się po minucie. Zawada dobijał się na komórkę.

– Wiesz, co właśnie zrobiłaś? Teraz już nie da się tego odkrećć.

– No i co z tego? – stwierdziła niefrasobliwie.

– Zapomniałaś, że masz duży kredyt? Pewne rzeczy naprawdę lepiej jest przemyśleć.

Izabela zamarła na chwilę, wpatrując się w ekran komputera, na którym wyświetlały się odpowiedzi na jej maila. Pociuszające, ale też pełne źle skrywanej satysfakcji i fałszywej przyjaźni.

Kredyt.

Prawie całkiem o nim zapomniała.

Dwa lata wcześniej kupiła okazyjnie zrujnowane wielkie mieszkanie w Krakowie, w dzielnicy, w której mieszkała jako nastolatka, na Grzegórkach. To był naprawdę niebywały fart. Kamienica szła do przebudowy, właściciel pozbywał się całego ostatniego piętra, właściwie nadbudowanej na głównej fasadzie budynku mansardy, z czterema wielkimi oknami od frontu. Po bokach na płaskiej części dachu można było swobodnie wygospodarować dwa obszerne tarasy. Lokal był przestronny, bardzo wysokie wnętrza dawały niezwykle możliwości adaptacyjne,

a widok, jaki rozciągał się z tej kamienicy, po prostu zapierał dech w piersiach.

Tylko że kosztował niemało i Oster zaciągnęła na niego spory kredyt. Remont także przekroczył jej najśmielsze oczekiwania.

W dodatku miała pełną świadomość, że kupno tego mieszkania to zwykły kaprys. Nie zamierzała przecież opuszczać Warszawy. Tu pracowała, tu była siedziba Global PL. Mieszkanie w Krakowie miało być inwestycją kapitału i drogą zabawką. Miejscem, gdzie będzie można spędzić weekend lub sylwestra. Zaprosić przyjaciół na fajną imprezę, bo mieściło się nieopodal najbardziej rozrywkowej dzielnicy Krakowa, czyli Kazimierza.

Wszędzie blisko, można wrócić pieszo z każdej balangi. Poza tym to ogromne metrażowo mieszkanie od razu skradło jej serce. Gdy tylko agent poinformował ją o pojawieniu się tej oferty na rynku, wiedziała, że musi je mieć. Miłość od pierwszego wejrzenia.

Czyżby teraz miało stać się kulą u nogi?

Bez problemu znajdę inną pracę. – Zula otrząsnęła się ze złych myśli. – Co to dla mnie.

No właśnie. Taka dziennikarka jak ona, powinna po prostu usiąść wygodnie i poczekać, a propozycje posypią się same. Bez paniki, tylko spokojnie.

2.

Na parkingu pod redakcją, gdzie miała zaparkowane swoje auto – a był to sportowy kabriolecik w stylu lat sześćdziesiątych, który świetnie wyglądał na zdjęciach w plotkarskich czasopismach – zauważyła billboard reklamowy. Wychodziła nowa pozycja Mistery’ego Clarka, jej ulubionego autora powieści sensacyjnych. Do tego stopnia ukochanego, że jedyną rozmową, jaką przeprowadziła w studio z osobą spoza polityki, była ta z Clarkiem właśnie. Doskonale odstresowywała się przy serii jego zwariowanych książek z postrzeloną Becky Corcoran.

Kobieta, po śmierci męża, prywatnego detektywa, chcąc nie chcąc, musiała przejąć jego praktykę i z wdziękiem pakowała się z jednych kłopotów w drugie. Najnowsza powieść zatytułowana *Bez zbędnej zwłoki*, z aluzyjnie wyobrażoną na okładce uchyloną trumną, zapowiadała się nieźle i Izabela zakonotowała sobie, żeby wstąpić do księgarni. Po tak ciężkim dniu należy jej się odrobina rozrywki, a Becky Corcoran na pewno jej w tej materii nie zawiedzie.

Myśli dziennikarki natychmiast popłynęły w kierunku Kamili Rudnickiej-Clement, polskiej tłumaczki Clarka i jednocześnie jej najlepszej przyjaciółki od czasów studiów. To właśnie Kamila zorganizowała ten wywiad, którego pisarz udzielił stacji Global PL. Zresztą Zula była trochę nim rozczarowana – liczyła na fajerwerki humoru i gejzer intelektu, a facet okazał się, owszem,

solidnym rozmówcą, ale o emploi głównego księgowego z fabryki wyrobów gumowych. Chętnie zwierzał się z planów na przyszłość, rozwodził nad popularnością swych książek w wielu egzotycznych krajach, głądził o ekranizacjach i innych tego typu sprawach. Jeżeli Oster miała nadzieję na kilka soczystych, osobistych anegdot, to srodze się zawiodła. Clark był przy tym bardzo przystojny i sprawiał ogromnie sympatyczne wrażenie, ale brakowało mu ikry. Być może cały humor przelał na Becky Corcoran – filozofowała Zula po tym spotkaniu. Zanim do niego doszło, zastanawiała się nawet, czy nie wcisnąć Kamili Rudnickiej-Clement, opiekującej się autorem z ramienia wydawnictwa, jakiegoś kitu i nie porwać go po wywiadzie na romantyczną kolację. No a potem, kto wie, kto wie... Żadnego sensacyjnego zakończenia nie można było wykluczyć. Gdy jednak rozmawiała z Clarkiem na wizji, a on opowiadał, jak bardzo wzruszyło go uwielbienie polskich czytelników, miała ochotę raczej bić głową o stół niż go dyskretnie uwodzić. To był urzędnik literacki, a nie niegrzeczny chłopczyk. Niech go Kamila sama niańczy.

Rudnicka-Clement urodziła się w Stanach. Matka, rodowita Amerykanka, związała się swego czasu krótkotrwałym małżeństwem z Leonem Rudnickim, znanym globtroterem i autorem filmów dokumentalnych – ojcem Kamili. Córkę wychowywała na zmianę babcia w Warszawie i cała rodzina matki w Nowym Jorku, bo pani Clement, usiłująca robić karierę aktorską, także nie była wzorem rodzica.

– W Stanach nazywam się Clement, a tutaj Rudnicka. Tak jest po prostu prościej – mawiała zawsze Kamila. Gdy wyszła za mąż za syna właściciela firmy medialnej, Franka Strzegomskiego, pojawił się prawdziwy problem. Jej nowe nazwisko stało się niemożliwe do wymówienia dla zagranicznych krewnych. Rozwiązała niewygodną kwestię w ten sposób, że pozostała przy połączonych nazwiskach swoich rodziców, tłumacząc mężowi, iż robi to z głębokiego szacunku dla ich życiowego dorobku.

Tak się złożyło, że Kamila studiowała dziennikarstwo w Warszawie na tym samym roku, co Izabela, ponieważ wróciła wówczas do kraju, by opiekować się chorą babcią. Była z nią naprawdę blisko związana. To zresztą dzięki staruszce poznała swego przyszłego męża, choć, jak zawsze wzdychała, nie była to zbyt szczęśliwa okoliczność.

Małżeństwo ze Strzegomskim szybko przestało się układać. Izabela nie bardzo wiedziała, o co tak naprawdę chodzi, ale Franek i Kamila od dłuższego czasu mieli ze sobą coraz mniej wspólnego. Wreszcie na początku tego roku rozstali się na dobre.

Wszystko to dziwnym trafem zbiegło się z premierą nowej książki i pobytem Mistery'ego Clarka w Polsce. Kamila poinformowała Izabelę o ostatecznym zakończeniu sprawy w przerwie pomiędzy wywiadem telewizyjnym a bankietem

na cześć autora, urządzonym pod Warszawą.

- Co ty? – Oster zareagowała zdziwieniem. – Jak to... Rozwiodłaś się?
- No, tak, właśnie mówię. Przedwczoraj była rozprawa. Już po wszystkim.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Byłaś zajęta, zresztą... Jakie to ma znaczenie? Grunt, że to już zamknięty rozdział. – Wzruszyła ramionami Kamila i spojrzała na zegarek. Pojawiła się na bankiecie przelotem, należało jeszcze załatwić wiele spraw. Izabela nie mogła się nadziwić, że jej przyjaciółka przyjęła to wszystko z takim spokojem, przecież według badań rozwód jest drugim najbardziej stresującym wydarzeniem w życiu. Zaraz po śmierci małżonka.

Wynikało z tego, że pomiędzy nią a Frankiem musiało się już bardzo źle układać. Nawet gorzej niż źle, skoro zareagowała takim chłodem. Rozstali się, ponieważ już ich nic ze sobą nie łączyło – nie ma innego wytłumaczenia.

To prawda, każde z nich zajmowało się czymś innym. Franek prowadził swoją firmę i głównie w niej się udzielał, a Kamila tłumaczyła. Początkowo traktowała to w kategoriach hobby znudzonej pani domu. Potem jednak okazało się, że jest w tym naprawdę dobra. Małżonkowie nie widywali się chyba zbyt często. Ich piękny dom w Komorowie stał zwykle pusty, bo Kama najchętniej mieszkała w warszawskim mieszkaniu odziedziczonym po babci, a Franek często bywał za granicą w interesach. Dzieci nie mieli, natomiast Rudnicka-Clement z upodobaniem hodowała labradory.

Izabela wyjechała z parkingu pod stacją telewizyjną. Niemal dokładnie w momencie, gdy włączała się do ruchu, zadzwonił jej telefon. Rzuciła okiem na wyświetlacz: Irena Lorde z konkurencyjnej stacji, Superwizji. Znały się dobrze, raz nawet prowadziły razem debatę przed wyborami parlamentarnymi.

– Słyszałam, że odchodzisz z Globala – rzuciła Irena bez wstępów, gdy tylko Zula przełączyła na tryb głośnomówiący.

– Widzę, że dobre wieści szybko się rozchodzą – odparła ironicznie.

– Co chcesz? To mały świątek, a tam-tamy biją głośno. Podobno wysłałaś emocjonalnego maila do wszystkich, więc się nie dziw.

Emocjonalny mail. Tak właśnie niezyczliwi skomentowali jej pożegnanie. Warto wiedzieć i zapamiętać na przyszłość.

– Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie, czy żeby się podzielić tymi cennymi spostrzeżeniami?

– No, już nie bądź taka, nie obrażaj się. Gdybyś szukała pracy, to daj znać Mirońskiemu, on zawsze jest w potrzebie.

Izabela miała ochotę ją kopnąć. Szybko zakończyła rozmowę kpiącym śmiechem, zapewniając, że propozycji ma dość i program Karola Mirońskiego nie mieści się nawet na najdłuższej liście. Karol kierował działem publicystycznym w jednej z największych stacji, czyli Antenie 1, ale znany był ze swego

wybuchowego charakteru i wpadania w gniew. Miał niewiarygodnego nosa do newsów i afer, lecz bywał po prostu nieznośny. Prowadzący jego programy zmieniali się z prędkością światła, a on niewiele sobie z tego robił. Był twarzą swojej telewizji i choćby zadźgał kogoś na wizji, wcale by to nie zaszkodziło jego reputacji. A może nawet by pomogło, kto wie? Izabela szczerze nie znosiła Mirońskiego, co okazywała w sposób żywiołowy. Była zresztą z tego znana. Wolałaby pójść na zasiłek dla bezrobotnych, niż prosić go o pracę.

Zerknęła na zegarek. No co jest? Minęło już tyle czasu, a jeszcze nie zadzwonił nikt poważny? Miała się zacząć obawiać? Była przekonana, że nie zdąży zamknąć swego biura, a już zaczną ją nagabywać producenci z innych stacji. Wierzyła głęboko, że przed wieczorem spłynie kilka wstępnych propozycji do rozważenia, a za parę dni będzie już po pierwszych spotkaniach. Na razie jednak się na to nie zanosilo.

Przejechała przez miasto i zaparkowała pod swoim domem. Nie poszła od razu na górę. Zawróciła w kierunku galerii handlowej, żeby kupić sobie książkę. Dzień był wystarczająco straszny, należała jej się nagroda. Po krótkiej chwili, już z nową powieścią Clarka w torbie, wstąpiła do innego sklepu. Butelka białego wina pomoże jej jakoś znieść ten wieczór. Pierwszy dzień bez pracy, za to z kredytem – jak uświadomiła sobie z nagłym przerażeniem.

Nie zdążyła wysiąść z windy na swoim piętrze, gdy znów rozdzwonił się telefon. Tym razem była to Kamila.

– Mam już nowego Clarka – poinformowała ją na wstępie Izabela.

– O, szkoda. Przyniosłabym ci, nawet z autografem autora. Polubił cię. Uważa, że jesteś bardzo solidną dziennikarką.

Przyjaciółka prychnęła wyniośle, żeby dać do zrozumienia, co sądzi o takiej ocenie swojej pracy. „Solidna”, a to dobre. Na taki komplement mógł się zdobyć jedynie amerykański pisarz o wrażliwości buchaltera.

– No tak – ciągnęła Rudnicka-Clement niezrażona. – On twierdzi, że rzadko kto tak dobrze przygotowuje się do wywiadu. Był zaskoczony, jak wiele na jego temat wiedziałaś. Inni dziennikarze nawet nie czytają jego książek. Jeden oświadczył mu nawet, że woli nie czytać, żeby się nie uprzedzać do autora.

– Bęcwał – skomentowała Zula i Kamila przez moment myślała, że przyjaciółka ma na myśli Clarka. – Pewnie studiował wieczorowo.

– Lub na kursie korespondencyjnym – dodała wesoło, zrozumiawszy, że Oster mówi o dziennikarzu.

– A książkę z podpisem Clarka możesz mi przynieść. – Izabela wróciła do tematu. – Postawię ją na półce jako eksponat, nie będę nawet dotykać.

– Proszę bardzo. Załatwione. W przyszłym tygodniu przyjdą egzemplarze podpisane przez niego w Stanach. Bardzo mu zależało na dobrej promocji w Polsce.

– Polubił nasz kraj, nie ma co.

– Ma nad Wisłą mnóstwo fanów. Zupełnie jak William Wharton – skomentowała Kamila. – Chciałam zapytać, czy nie masz ochoty na kolację. Mogłybyśmy gdzieś pojechać, choćby do Pergoli.

Restauracja Pergola mieściła się w Komorowie niedaleko dawnego domu Rudnickiej-Clement, który po rozwodzie przypadł jej byłemu mężowi. Kamila rozstała się z willą bez żalu, bo nigdy nie odpowiadała jej nowoczesna architektura. Wciąż jednak miała sentyment do tej okolicy. Urokliwych lipowych alei i niewielkich knajpek ukrytych w malowniczych ogrodach. Zula pomyślała, że kolacja z przyjaciółką jest miłą alternatywą dla samotnego wieczoru z butelką wina. Powieść Clarka nie zajac, nie ucieknie.

– Zgoda. Twoja propozycja spadła mi jak z nieba. Dzisiaj rzuciłam pracę. Zamierzałam się upić białym winem, wziąć długą kąpiel, a potem poczytać twego podopiecznego. Być może uratowałaś mnie przed stoczeniem się na dno niemoralności.

– Dno niemoralności z powodu butelki wina, wanny i książki? Przyznaję, że to bardzo w stylu Becky Corcoran, ale nie przesadzajmy. – Kamila roześmiała się nerwowo. – Powiedz mi lepiej, co z tą pracą? Co się stało?

– Jak to mówią: przyszło nowe i mnie zmiotło.

– Co ty opowiadasz? Przecież jesteś podporą tej stacji. Jeśli oni tego nie widzą, to są ślepi, głusi, no i głupi na dodatek.

– Jeżeli ja jestem podporą, to najwyraźniej był to kolos na glinianych nogach. – Zula westchnęła. – Dyrektor programowy oświadczył mi, że ze względu na spadki dochodów z reklam muszą zmienić profil. Będzie więcej rozrywki, mniej publicystyki. Mój program miał przejść do pasma cierpiących na bezsenność.

– To jakiś obłąd. Przecież twoje programy wygrywały w rankingach oglądalności nawet z filmami fabularnymi.

– No widzisz, chyba to okazało się niewystarczające. Nie mogłam się na to zgodzić, Kama. To by było poniżej mojej godności.

– Jasne, rozumiem. Tym bardziej powinnyśmy jechać na tę kolację. Nie uczciłyśmy mojego rozwodu, a teraz dzięki tobie mamy kolejną okazję do zabawy.

– Raczej kolejną stypę – powiedziała Oster ponuro.

– A co? Jeszcze nikt nie zadzwonił z propozycją?

– Żebyś wiedziała. Cholernie mnie to martwi. Na razie tylko ta żmija Lorde zatelefonowała, żeby mi życzliwie doradzić zwrócenie się o pomoc do Mirońskiego.

– Niech się sama do niego zwraca, mądrała jedna.

– W rzeczy samej. Posłałam ją na drzewo, ale gryzę się... Mam nadzieję, że moje akcje za bardzo nie spadły.

– Nawet tak nie myśl. Jesteś najlepsza. Zawsze byłaś i będziesz. Przebierz

się szybko, bo za godzinę jestem u ciebie i jedziemy na balety.
Zula uśmiechnęła się. Jak dobrze mieć przyjaciółkę.

3.

Kiedy Rudnicka-Clement zjawiała się w mieszkaniu Oster, zastała przyjaciółkę z kieliszkiem w dłoni, kompletnie nieprzygotowaną do wyjścia, w dodatku w totalnej rozsypce. Na stole stała na wpół opróżniona butelka wina.

– Wybacz, ale musiałam – stwierdziła tytułem wyjaśnienia.

– Co się stało? – Kamila z dezaprobatą oceniła wzrokiem nieład panujący w niewielkim apartamencie przyjaciółki. Izabela zajmowała bardzo ładne, choć niezbyt obszerne mieszkanie tuż przy Wiśle, z pięknym widokiem na rzekę. Nie należało do niej. Warszawskie mieszkania wyłącznie wynajmowała, przenosząc się okresowo z jednej dzielnicy do drugiej, jakby nie mogąc się zdecydować, gdzie właściwie chce osiaść.

– Karol do mnie zadzwonił – wyznała dziennikarka, upijając duży łyk.

– No i co z tego?

– Wyprowadził mnie z równowagi.

– Bo to pierwszy raz... – westchnęła Kamila, siadając na fotelu pod oknem.

Była to prawda. Miroński działał na Zulę jak czerwona płachta na byka, zresztą ze wzajemnością. Nie było takiej branżowej imprezy, na której by się nie pokłócili na śmierć i życie. Oster nie potrafiła tego racjonalnie wytłumaczyć: sama postawa tego faceta, jego krytyczne i momentami seksistowskie uwagi, poglądy, jakie wygłaszał, nawet ton jego głosu doprowadzały ją do szału. Wszystko budziło

w niej sprzeciw. Oczywiście, sama nie była aniołem. To nie tak, że zdobywała swoje tematy i informacje zawsze w sposób kryształowy. Słysnęła z podpuszczania gości na wizji w niezbyt szlachetnym stylu. Ale to, do czego przyznawał się bez skrepowania Karol, było po prostu wstrętne. „Cel uświęca środki” stanowiło nadrzędne hasło jego życia i dałaby sobie rękę uciąć, że ma je gdzieś wytatuowane. Na przykład na pośladku, bo to chyba najlepiej definiująca go część ciała – pomyślała mściwie.

– No więc, co się stało tym razem? – popędziła ją Rudnicka-Clement.

– Zadzwoił niby to wyrazić współczucie, że mnie wylali. Rozumiesz, rozeszła się wieść, że zostałam wylana z Globala!

– Przecież to nieprawda. Na pewno zrobił to, żeby ci zagrać na nerwach. Oj, Zula, myślałam, że masz więcej rozsądku, ale ty dzisiaj jesteś naprawdę roztrzęsiona. – Pokręciła głową przyjaciółka.

Oster zdawała się jej w ogóle nie słuchać. Przeżuwała swoje upokorzenie.

– Niepotrzebnie w ogóle z nim gadałam. Zaproponował mi pracę przy swoim programie. Rozumiesz? Przy programie! Stwierdził, że to i tak więcej, niż mogę dostać u kogokolwiek innego, a on potrzebuje zdolnych prezenterów. Jakbym ja była wyłącznie prezenterką. Idiota! W dodatku cały czas powtarzał, żebym łapała w lot, bo to szansa, która może się nie powtórzyć, a ostatnich gryzą psy.

– Co mu powiedziałaś?

– Żeby się wypchał i że pewnie doskonale wie, o czym mówi, bo wokół niego wszyscy szczekają, czy coś takiego. W każdym razie palnęłam coś wyjątkowo głupiego. Byłam zdenerwowana.

Kamila się zaśmiała.

Izabela przypatrywała się jej ze zmarszczonym czołem.

– Daj spokój. Nie myśl o idiocie, jedziemy na kolację. Przebieraj się, bo nie mamy za dużo czasu.

– Straciłam apetyt.

– Przez Karola Mirońskiego? Wolne żarty. Tylko by się ucieszył. Zrobił to specjalnie, żeby cię sprowokować. Wyczuł krew jak rekin. Chyba się nie dasz podejść jak dziecko?

Zula od razu się rozchmurzyła. Przyjaciółka miała rację. Karol to palant i nie można mu dawać satysfakcji. A właśnie że będzie się dobrze bawić. Wszystkim na przekór.

Po kwadransie siedziała już w samochodzie Kamili i przyglądała się, jak koleżanka prowadzi.

Rudnicka-Clement była bardzo ładną kobietą. Miała długie włosy w miodowym odcieniu, o zawsze starannie podwiniętych końcówkach i lekko przerzucone przez ramię do przodu. Widać było, że sporo czasu poświęca na dbanie o urodę. „Wypielęgnowana” – jak kiedyś złośliwie określiła ją Irena Lorde,

która poznała Kamilę na jednej z medialnych imprez. Irena zazdrościła praktycznie wszystkim kobietom piękniejszym od siebie, więc jej zdanie nie bardzo się liczyło, ale w tym akurat coś było. Rudnicka-Clement umiała wydobyć swoje walory. Zawsze znajdowała na to czas i pieniądze. Jej były mąż świetnie zarabiał, a dzięki majątkowi rodziców sama także chyba nie biedowała. Zula nigdy w to nie wnikała, ale przyjaciółka raczej nie narzekała na brak funduszy. Powodziło się jej doskonale. Praca tłumacza w branży wydawniczej była bardziej zabawą niż ekonomiczną potrzebą. Robiła to, bo sprawiało jej to przyjemność i wypełniało czas. Inaczej byłaby tylko żoną bogatego męża nudzącą się w podwarszawskiej posiadłości. Tak to przynajmniej widziała Oster w czasach, kiedy przyjaciółka była jeszcze mężatką.

Dzisiaj Kamila założyła elegancką jedwabną bluzkę i spodnie z lekkiego materiału. Jej smukłą szyję ozdabiał delikatny szalik z jakiejś cienkiej jak mgła tkaniny o perłowym odcieniu. Choć były to rzeczy w znakomitym gatunku i uszyte z klasą, Zula uważała stylizacje przyjaciółki za niezbyt wystrzałowe. Rudnicka-Clement była z natury nieśmiała, nie lubiła za bardzo rzucać się w oczy, toteż i jej kreacje nie należały do odważnych. Dziennikarka była z kolei przekonana, że to właśnie strojem można najlepiej wyrazić siebie, odróżnić się od szarego tłumu.

Dojechały do Pergoli i zapytały o stół. Kelnerka poprowadziła je do ogrodu. Obie bardzo lubiły tu przychodzić. Restauracja mieściła się w starej willi, właściwie w zabytkowym dworze. Przechodziło się przez wnętrze wyposażone w meble z lat dwudziestych, żeby w końcu wejść na urokliwe patio. Różany ogród został urządzony ze smakiem w stylu francuskim. Były tu kwietne pergole, alejki, klomby oraz różne rodzaje pnączy. Latem zapach tak upajał, że aż kręciło się w głowie, a opadające płatki nieraz przypominały śnieg.

Zamówiły napoje i Kamila zaczęła się przypatrywać Zuli z troską.

– Już mi lepiej. – Uspokoila ją dziennikarka. – Miałaś rację, wycieczka dobrze mi zrobiła. Opowiedz lepiej o swoim rozwodzie. Dobrze się ukrywałaś z całą tą sprawą. Co się właściwie stało?

Przyjaciółka westchnęła i poprawiła szal.

– Nic, o czym byś nie wiedziała. To nie było coś nagłego, zdrada czy coś w tym guście. Od dawna mieliśmy ze sobą coraz mniej wspólnego. Prawie się nie widywaliśmy, dom wiecznie stał pusty.

– Nie mogliście się dogadać?

– Próbowaliśmy kilka razy, ale nie pomogło. Zrozumiałam, że już nic w tym nie ma. Staliśmy się sobie zupełnie obcy. Może nawet się lubimy, ale bardziej jak znajomi z tej samej ulicy, a nie jak małżeństwo. Sama nie wiem, kiedy to wszystko się ulotniło, wygasło...

– Smutne.

– Czy ja wiem? Teraz myślę, że wcale nie było między nami miłości. Pamiętasz, odradzałaś mi ten związek. Twierdziłaś, że nie jestem zakochana.

– Bo nie byłaś. Facet ci się podobał i z jakichś niezrozumiałych dla mnie powodów chciałaś wyjść za mąż – mruknęła Zula.

Kamila pochyliła głowę.

– Chciałam mieć dzieci – wyznała.

Przyjaciółka milczała chwilę, bo nagle wszystko ułożyło się w logiczną całość. Te lata spędzone z Frankiem, najpierw wielkie nadzieje i stwarzanie pozorów udanego związku, a potem powolne oddalanie się od siebie i wreszcie rozwód.

– Zawsze pragnęłam mieć rodzinę... Wiesz, jacy byli moi rodzice. Ojciec z tymi swoimi podróżami i pomysłami na oryginalne wyprawy: psim zaprzęgiem po Antarktydzie czy pieszo po pustyni Kara-kum.

– Tak, pamiętam ten jego cykl w telewizji „Przez Sześć Kontynentów”, uwielbiałam go, gdy byłam małą dziewczynką.

– No właśnie. A mama usiłowała się wybić jako modelka i aktorka. Głównie na tym koncentrowała swoją energię. Na mnie już nie starczało czasu. Ciotka Viola Clement i babcia Rudnicka były dla mnie bardzo dobre, ale to przecież nie to samo. Dlatego zawsze chciałam mieć własną rodzinę: męża dzieci, najlepiej kilkoro. Pewnie uważasz, że jestem śmieszna?

– Wcale nie, tylko nigdy o tym nie mówiłaś. Myślałam, że wychodzisz za Franka, bo ci się po prostu spodobał.

– To też. Przystojniak z niego, nie można zaprzeczyć. – Roześmiała się Kamila. – Był też pierwszym mężczyzną, który podzielał moje marzenia: fajny dom, duża rodzina, wspaniałe życie. Nie wyszło...

Zula na końcu języka miała pytanie, ale ugryzła się w język. To było widać jak na dłoni. Na pewno się starali. Nie raz i nie dwa, skoro małżeństwo trwało kilka lat. Musieli się w międzyczasie mocno rozczarować i dojść do wniosku, że poza dążeniem do założenia rodziny tak naprawdę nic ich nie łączy. Gdy ten imperatyw zniknął, nic nie pozostało. Istotnie chyba lepiej się było rozstać.

– Przykro mi – szepnęła w końcu Oster, zdając sobie sprawę, jak banalnie to brzmi. – Wiem, że musiałaś to przechorować.

Rudnicka wzruszyła lekko ramionami i zabrała się do swojej sałatki, którą w międzyczasie przyniósł kelner.

– Czy ja wiem? Myślę, że przechorowałam to już na wcześniejszym etapie, gdy umarły nasze wspólne nadzieje. Teraz wystarczyło już tylko postawić kropkę nad „i”. Dłużej trwało uzgodnienie spraw majątkowych niż podjęcie decyzji o samym rozwodzie, powiem ci szczerze. Chyba oboje odetchnęliśmy z ulgą, że ta fikcja się skończyła. Odniosłam wrażenie, że obojgu nam wstyd, że się wzajemnie zawiedliśmy.

– O czym ty mówisz? – Nie rozumiała Zula.

– No tak. Nie spełniliśmy pokładanych w tym związku nadziei. Ja chciałam domu, spokojnej przystani i męża jak z bajki. Dostałam zimną industrialną willę z basenem przypominającym obudowany betonem lej po bombie. A na dokładkę wiecznie zapracowanego biznesmena z pasją do robienia pieniędzy. Gdzie romantyczne wieczory przy świecach i wyjazdy do Florencji, żeby się włóczyć po mostach? On liczył na oddaną żonę, ciszę domowego ogniska i tupot małych stóp. Otrzymał kobietę zajętą literaturą, ciągle w rozjazdach i w biegu, a wieczorami zajmującą się głównie psami. Żałosne, prawda?

– Nie bardzo. Po prostu rzeczywistość nie sprostała marzeniom. Tak często bywa. – Oster skinęła na kelnerkę, by przyniosła jej kolejny kieliszek wina. Całe szczęście, że to Kamila prowadziła. Istne zrządzenie losu.

– Byliśmy tym wszystkim zmęczeni. Sama powiedziałaś: życie nam się rozminęło z marzeniami. Wszystko poszło nie tak. I dlatego musiało się skończyć...

– Szlachetnie z waszej strony. Niektórzy się męczą ze sobą do śmierci, bo w sumie takie życie nie jest złe: stabilizacja, przyzwyczajenie, przyjaźń i spokój. Ludzie nie oczekują więcej.

– Ja oczekiwałam.

– Dlatego jesteś teraz sama.

– Nie jestem sama. Mam Dropsa i Keksa. Moje dwa psy.

– Znakomite towarzystwo! Świetnie, że nie potrafią mówić i nie reagują na te banialuki, które wygadujesz.

Kamila wybuchnęła śmiechem. Miała tę niezaprzeczalną zaletę, że trudno ją było zdenerwować czy zawstydzić i rzadko się obrażała.

– To żadne banialuki. Czytałam ostatnio, że w naszym pokoleniu ludzie są zapatrzeni w samych siebie i we własny sukces. To nowy sposób na życie – coś w rodzaju wyzwania, a egzystowanie w parze stanowi tak naprawdę inną formę egoizmu, bo we współczesnym związku myśli się tylko o sobie.

– O rany. Kto wypisuje takie brednie? – Zula skrzywiła się nad swoim kieliszkiem. Wciąż nie mogła się zdecydować na danie główne i od pół godziny skubała tylko przystawkę.

– Adam Szot, ten guru psychologii.

– Internetowej diagnozy związków – uściśliła Zula. – Moim zdaniem to frustrat. Nie zdziwiłabym się, gdyby go porzuciła żona lub partnerka i dlatego wypisywał te wszystkie wydumane pseudomądrości.

– Daj spokój. Sam stwierdził, że jego teksty są skierowane do ludzi potrzebujących odpowiedzi na konkretne pytania. Znajdujących się w trudnej sytuacji, na życiowym zakręcie. Jeśli nie masz takiego problemu, diagnoza może wydać się nietrafiona.

– Bardzo wygodne, naprawdę – mruknęła Oster bez przekonania. – Nie uważasz, że dobra porada psychologiczna powinna być uniwersalna? Żeby każdy mógł w niej znaleźć jakąś wartość? Moim zdaniem Szot to szarlatan.

– Oj, proszę cię. Nie będziemy chyba gadać o psychologii. Mam dla ciebie pewną propozycję – odezwała się niespodziewanie Kamila.

Izabela popatrzyła na przyjaciółkę ze zdumieniem. Franek prowadził firmę medialną, ale nie zajmował się telewizją, raczej produkcją i sprzedażą reklam. Poza tym byli już po rozwodzie, zatem nie bardzo widziała możliwość pomocy z tamtej strony. Rudnicka-Clement nie chciała jej chyba zaprotegować w wydawnictwie? Oster zupełnie nie nadawała się do takiej pracy. Nie mogłaby być ani redaktorką, ani osobą zajmującą się wizerunkiem. Nie miała do tego cierpliwości i umiejętności dyplomatycznych, była zbyt porywcza. Zawsze zdołała powiedzieć o dwa słowa za dużo i wytrącić rozmówcę z równowagi. To, co świetnie sprawdzało się w publicystyce, niekoniecznie musiało być atutem w biznesie.

– Propozycję? Zamieniam się w słuch... – Oparła się wygodniej.

– Może byś najpierw jednak coś zjadła? – nonszalancko zaproponowała Kamila. – Nie chcę gderać, ale jeżeli wypijesz jeszcze trochę wina na pusty żołądek, będziesz tu śpiewała jak za starych, dobrych, studenckich czasów.

– Zawiedziesz się, moja droga. Już dawno tego nie robię. Ale masz rację. Skoro zanosz się na rozmowę o interesach, wezmę chyba pastę. – Skinęła na kelnerkę i złożyła zamówienie. Rudnicka-Clement zdecydowała się na kawę, a potem dłuższą chwilę patrzyła na przyjaciółkę w milczeniu, jakby zastanawiając się, od czego zacząć.

4.

– Pamiętasz moją teściową, Michalinę Strzegomską? – zapytała, gdy już przyniesiono zamówienie.

– Tak, zmarła chyba w tym roku, prawda? – rzuciła Zula znad makaronu.

– Owszem, tuż przed naszym rozwodem. To zresztą chyba ostatecznie mnie upewniło co do słuszności decyzji, bo wówczas zrozumiałam, że nic w życiu nie trwa wiecznie – filozoficznie stwierdziła Kamila.

– Chorowała? – Zainteresowała się Zula, która bardzo słabo знаła rodzinę Strzegomskich.

– Nie. To był wypadek samochodowy. Bardzo niefortunny zresztą. Lubiłam Michalinę, a ona mnie.

Oster wywołała z pamięci teściową przyjaciółki, którą poznała na ślubie. Była to bardzo wysoka i piękna kobieta z dużą klasą. Na przyjęciu piła wyłącznie koniak i nie kryła się z paleniem papierosów. Taki po prostu miała styl. Izabela nie mogła sobie uświadomić, czym się zajmowała, ale chyba było to coś związanego z wnętrzami czy architekturą. Dom Strzegomskich, w którym odbywało się wesele, był bardzo piękny.

– Michalina zapisała mi coś w spadku – ciągnęła Rudnicka-Clement, obracając w dłoniach filiżankę. – Sprawa ciągnęła się trochę, zresztą rozwód wcale w tym wszystkim nie pomógł.

– Ale numer! Co ci zapisała? Posiadłość Strzegomskich? To by było dopiero.

Wydziedziczyłabyś własnego męża. – Zula pękała ze śmiechu.

– Zapisała mi... gazetę.

– Jaką gazetę? Prenumeratę? Mam nadzieję, że nie jakiś miesięcznik hobbystyczny, bo one są z reguły dosyć nudne.

– Bądź poważna. To była jej gazeta. Założyła ją i była jej właścicielką. Nosi tytuł „Stylowa Kobieta”, a wychodzi w Krakowie.

Oster zatrzymała się w pół gestu z widelcem w ręku, a potem pokręciła głową.

– „Stylowa Kobieta”? Pierwszy raz słyszę. Nigdy nie widziałam takiej gazety w kioskach. Jesteś pewna, że wciąż się ukazuje?

Kamila westchnęła i sięgnęła do swojej eleganckiej zamszowej torby przewieszanej przez oparcie. Wydobyła z niej magazyn w lakierowanej okładce. Gruby i z wyglądu budzący zaufanie. Od razu jednak dało się zauważyć, że coś jest z nim nie tak. Był jakby przestarzały, zarówno od strony szaty graficznej, jak i treści, co Zula rozumiała, gdy tylko przerzuciła pobieżnie strony.

Długaśne artykuły o meblach, jakichś nudnych wystawach sztuki i równie kiepskich koncertach. Wywiady z nikomu nieznanymi artystami, fotografie przedziwnych instalacji. Recenzje książek, o których dowiadywała się pierwszy raz w życiu. Skąd się w ogóle wzięło takie czasopismo? Niby pełne treści i zdjęć, a jednak o niczym.

– Hm. Ktoś to w ogóle kupuje? – Zwróciła przyjaciółce gazetę.

– No właśnie. To jest największa zagadka. Kiedy zostałam właścicielką, poprosiłam o bilans. Byłam pewna, że gazeta tego typu musi przynosić straty. Wyobraź sobie, że ona zarabia na sobie!

– Niemożliwe. Chyba że to jest pralnia brudnych pieniędzy. Ja bym tego nie kupiła nawet za złotówkę i nie sądzę, żeby ktokolwiek przy zdrowych zmysłach się na to zdecydował. W tym nie ma żadnej wartościowej treści. Ani jednego artykułu, który bym chciała przeczytać. Kompletne dno.

– Tak samo uważam. A jednak się utrzymuje, i to z reklam.

Zula ponownie wzięła „Stylową Kobietę” do ręki. Faktycznie reklam było sporo. Galerie sztuki i sklepy z antykami. No tak, zapewne tu była odpowiedź. Odpowiednio sprofilowana grupa docelowa. Może tę dziwną gazetę rozdawano po prostu za darmo, a reklamodawcy wpisywali sobie to w koszty lub zwyczajnie oszaleli?

– Myślisz, że chodzi o artykuły sponsorowane? – podrzuciła Kamila, wylapując spojrzenie przyjaciółki. – Zauważyłam, że dużo faktur wystawionych jest na tę samą firmę spod Krakowa.

– Niewykluczone. A właściwie dlaczego ta gazeta ma siedzibę właśnie tam?

– Zainteresowała się Zula.

– Michalina pochodziła z Krakowa. Zawsze mówiła z sentymentem, że to

miasto z klimatem, pełne artystów i sztuki, gdzie żyje się w zupełnie innym rytmie.

– To prawda. Tylko że ja mam teraz w tym mieście z klimatem ogromny kredyt do spłacenia – westchnęła Izabela.

Przyjaciółka spojrzała na nią bystro.

– A, istotnie... Zapomniałam, że ty też pochodzisz z Krakowa. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Nie bardzo rozumiem.

– Przejdę do sedna. Chciałabym odnowić „Stylową Kobię”. To znaczy poprowadzić ją, ale w zupełnie innym kierunku. Może zmienić tytuł, ale z pewnością zmodyfikować zawartość. Kusi mnie praca w gazecie, ten spadek od Michaliny to dla mnie gwiazdka z nieba, życiowa szansa. Pewnie bym nie zaryzykowała, ale teraz, gdy ty rzuciłaś pracę i jesteś wolna... Pomyślałam, że we dwie mogłybyśmy spróbować.

– Chyba żartujesz!

– Zula, nie wygłupiaj się, tylko po prostu powiedz „tak” i zostań moją współpracowniczką. – Kamila wpatrywała się w nią z wyczekiwaniem.

Oster znieruchomiała nad resztką swojego dania.

– Współpracowniczką? – zapytała niepewnie.

– Tak. – Rudnicka-Clement potwierdziła z całą mocą. – Mam trochę oszczędności, na tym rozwodzie nie wyszłam wcale źle, więc o forszę na początek nie mamy się co martwić. Ty dałabyś wkład merytoryczny. Trzeba by zanalizować rynek, no i zreorganizować redakcję. Tam pracują cztery osoby na stałych etatach, jak za dawnych dobrych czasów.

– Mają umowy o pracę? – zdumiała się Izabela, a Kamila skinęła głową.

– Moja teściowa wyznawała zasady socjalne. Żadnych śmieciówek, współpracowników, stażystów i praktykantów. Wszystko w stu procentach legalnie i bez jakiegokolwiek wyzysku.

– Bardzo szlachetnie i chwalebnie, moim zdaniem, ale teraz to już naprawdę nie rozumiem, jak ta gazeta była w stanie działać. Nie do wiary! Ona nadal wychodzi? – Nie wierzyła dziennikarka.

Rudnicka-Clement zaprzeczyła.

– Ostatnio nie. Strasznie się pożarli w redakcji po śmierci Michaliny. Nie byli w stanie wydać numeru. Naczelną jest przyjaciółka mojej teściowej, jeszcze chyba z czasów szkolnych, pani Nina. Rozmawiałam z nią raz przez telefon i ubawiłam się setnie. Próbowwała mnie od razu ustawić do pionu. Rozumiesz? Ona mnie, właścicielkę. Starła mi się uświadomić, że misja Michaliny powinna być kontynuowana, bo ona by sobie tego życzyła, i że niechybnie przewraca się w grobie z powodu zmian, które planuję.

– Cudownie. Właśnie kogoś takiego nam potrzeba, koncyliacyjnego i ugodowego – ironicznie stwierdziła Oster.

Kamila roześmiała się głośno.

– „Nam potrzeba”: czy to oznacza, że się zgadzasz? Bardzo się cieszę, Zula.

– Wiesz, Kama, ta gazeta to najlepsza propozycja, jaką otrzymałam w ciągu ostatnich dziesięciu godzin – mruknęła dziennikarka.

– Musiałam uprzedzić inne oferty – zażartowała przyjaciółka.

– O tak, to ty namówiłaś Antenę 1 i telewizję publiczną, żeby w ogóle się do mnie nie odezwali?

– Nie mów, że chciałaś akurat tam pracować. – Zainteresowała się Kamila.

– Chciałam otrzymać propozycję – uściśliła Izabela. – Jaką dałabym odpowiedź, to zupełnie inna sprawa.

– Zresztą Antena 1 się odezwała, w osobie Mirońskiego – przypomniała Rudnicka-Clement, na co Oster tylko prychnęła, dając do zrozumienia, co sądzi o takim poziomie kontaktów. Odezwać się do niej mógł prezes albo ktoś na znacznie wyższym stanowisku niż szef programu informacyjnego, z którym i tak nie miała przyjemności rozmawiać.

– Mniejsza z tym. – Izabela zbagatelizowała sprawę Anteny 1 i Karola. – Opowiedz mi lepiej o reszcie tego dziwnego zespołu redakcyjnego, jeżeli coś jeszcze wiesz.

– Tyle tylko, co wynika z akt oraz rozmowy z Niną. Jest pan Stefan, który robi zdjęcia, moim zdaniem bardzo udane w zestawieniu z treścią artykułów, i para młodych dziennikarzy: Bartek i Weronika, całkowicie podporządkowanych szefowej.

– No to już jest coś, na czym można bazować – westchnęła Oster. – Artykuły o sofach w zwierzęce cętki i empirowych toaletkach nie mogą jednak zostać.

– Doskonale o tym wiem. Dziesięć stron o letnim koncercie w jakimś uzdrowisku także odpada...

– Jeżeli to pismo ma się sprzedawać, a nie egzystować dzięki hojności jakichś tajemniczych sponsorów, musimy przemyśleć profil. Do kogo ma być skierowane? Kto ma je kupić i czytać? Jakie ma prezentować treści i tematy? – Zula się zapaliła i już w jej głowie zaczął rysować się plan.

Rudnicka-Clement przytaknęła.

– Mam świadomość, że takich gazet na rynku są dziesiątki i bardzo trudno się przebić z kolejną. Moda i uroda, styl życia, ploteczki i horoskopy – wszyscy to oferują.

– Dlatego my będziemy inne – stwierdziła z przekonaniem Oster. – Daj mi tylko trochę czasu, żebym sobie wszystko ułożyła.

Kamila odetchnęła i oparła dłonie na blacie stolika.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Już ty coś wymyślisz. Jesteś najlepsza.

– Dzięki. Tego mi teraz trzeba. Energetycznego kopa. Może to jest właśnie

najsluszniesze rozwiazanie? Nie szukać w swojej branzy w sensie ścisłym, a wziąć się za coś innego, choć w sumie pokrewnego? Zacząć budować od nowa, tworzyć inną, ale kompletną wizję od początku?

– Adam Szot podsuwa dokładnie taką koncepcję psychologiczną. „Moje nowe ja”, kreowanie siebie na nowych zasadach, nie w opozycji do starego obrazu siebie, ale jakby w uzupełnieniu.

– Widać Szot czasami powie coś niegłupiego – stwierdziła Zula z pełnym powątpiewaniem.

– Oczywiście, że tak. Nie śmiej się z niego. Czytałam w jednym artykule, że gdy brał udział w czacie na jakimś portalu psychologicznym, serwer uległ awarii z powodu ilości wejść, taki jest popularny.

– Co za bufon – mruknęła obraźliwie pod adresem psychologa dziennikarka, bo była pewna, że on sam kolportował te informacje na temat swej kolosalnej sławy. – Może i my powinnyśmy tak reklamować naszą gazetę? – zastanowiła się. – Czytelnicy tratowaliby się w kioskach i salonikach prasowych w oczekiwaniu na kolejny numer „Stylowej Kobiety”? Nie, ten tytuł jest całkiem do bani. Tak się mogła nazywać gazeta w latach dziewięćdziesiątych, a nie teraz. To musi być coś zakręconego, nowoczesnego.

– Wierzę, że coś wymyślisz.

– Wymyślimy. – Poprawiła Kamilę przyjaciółka. – Nie zwalaj wszystkiego na mnie. I spakuj się.

– Po co?

– Jak to po co? Jedziemy do Krakowa. Po pierwsze, w obecnej sytuacji nie ma sensu, żebyśmy mieszkały w Warszawie, a poza tym musimy pilnować interesu tam, na miejscu. Jak zamierzasz kierować gazetą, która jest w Krakowie, nie mieszkając tam?

– A Drops i Keks? Co ja mam z nimi zrobić? – Zatrzaszczyła się Rudnicka.

Zula westchnęła głęboko na myśl o labradorach. No tak, jeszcze i to.

– Zmieszczą się. Mam naprawdę duże mieszkanie i dwa tarasy. Poza tym w okolicy jest mnóstwo zieleni. Spodoba się i Dropsowi, i Keksowi. Zapewniam cię.

5.

- Gzegzółki.
- Grzegórzki – poprawiła Izabela, a Kamila ponownie pokręciła głową.
- Idiotyczna nazwa – powtórzyła już kolejny raz.
- Normalna, moim zdaniem.
- Nie rozumiem, jak dzielnica może się nazywać Gzegzółki.
- Grzegórzki.
- Nawet tak. Myślisz, że ciotka Viola by to wymówiła?
- No jeżeli stopień idiotyczności nazwy zależy od tego, czy ciotka Viola Clement jest w stanie ją wymówić, czy nie, to obawiam się, że Czesław Miłosz miałby problem z otrzymaniem nagrody Nobla. – Roześmiała się Zula, skręcając w aleję Daszyńskiego. Były już prawie na miejscu. Jeszcze kilkaset metrów i znajdują się na podwórku kamienicy, w której kupiła swoje piękne lokum. Oster żałowała jednego – uparła się, że pojedą jej samochodem i w związku z tym zabrały tylko minimalną ilość rzeczy, a reszta miała im zostać dostarczona później. Większość miejsca zajmowały bowiem Drops z Keksem, urocze psy o anielskim charakterze. Drops był biszkoptowego koloru, zaś Keks całkiem czarny. Oba były przymilne i niezwykle przyjacielskie. Gdy zatrzymywały się po drodze na chwilę wytchnienia, psy wachały ciekawie otoczenie, biegały po łące, ale zawsze wracały na zawołanie, machały ogonami i lubiły wtykać nosy w otwartą dłoń. Zula, która do tej pory nie miała zbyt wiele do czynienia ze zwierzętami, polubiła je od razu.

– Świetne są – skomentowała, a Rudnicka-Clement się rozpromieniła.

– Cudowne. To najlepsza rasa na świecie. Labrador jest wymarzonym psem dla każdego, prawdziwym przyjacielem, wymaga wyłącznie długich spacerów – mówiła z zaangażowaniem.

– Znakomicie. Mogę z nimi biegać po wiślanych bulwarach każdego wieczoru – zadeklarowała się Zula. – I tak miałam popracować nad kondycją.

– Mogłabyś? Będą zachwycone.

Wysiadły z auta i dziennikarka zaprowadziła przyjaciółkę do windy. Dom, w którym kupiła mieszkanie, był solidnym budynkiem z lat trzydziestych. Obszernym, o dwóch oficynach i wewnętrznym podwórku. Ze względu na pięć pięter wyróżniał się wysokością na tej ulicy. Płaski dach zwieńczała kupiona przez Izabelę mansarda, coś w rodzaju ozdobnej nadbudówki, która miała nadać zwalistej budowli lekkości i urody. Rzeczywiście była ozdobą. To dodatkowe piętro usytuowane centralnie nad frontem kamienicy składało się z ogromnych okien zwieńczonych frontonem *à jour*, czyli trójkątnym, z okrągłym otworem w środku. Kamienicę nie tak dawno przebudowano, a mieszkania przerobiono na apartamenty. Zainstalowano też nowoczesną windę, co bardzo podniosło wartość lokali.

Lokum Izabeli mogło budzić podziw. Główny salon, ten z czterema oknami, był obszerny i tak wysoki, że zbudowano tu nawet antresolę.

– Myślałam, że wykorzystam ją jako pokój do pracy albo dodatkową sypialnię – wyjaśniła, gdy Kamila rozglądała się ciekawie po przestronnym pomieszczeniu. Salon był połączony z funkcjonalnie urządzoną kuchnią, która z kolei miała wyjście na mniejszy z tarasów. Dziennikarka rozsunęła drzwi i ukazał im się zapierający dech w piersiach widok na Wisłę.

– Niesamowite – szepnęła Kamila. – Nie dziwię się, że kupiłaś to mieszkanie. Sama bym chwyciła taką okazję z prędkością światła.

– Nie masz pojęcia, w jakim to było stanie. Dramat. Dach do remontu, a ten lokal – lepiej nie mówić. Utopiłam w tym górę pieniędzy. Ale moim zdaniem było warto. Chodź, zobacz pokoje z drugiej strony.

Dwie pozostałe sypialnie także wychodziły na taras, usytuowany z drugiej strony mieszkania. Ten był większy i roztaczał się zeń widok na miasto.

– Tu będzie więcej cienia – oceniła Rudnicka-Clement. – Nada się lepiej do pracy. Fantastyczne miejsce, jestem pod wrażeniem.

– Tak, teraz pozostaje nam tylko podźwignąć gazetę z zapaści, żeby zapracować na to wszystko.

– Naprawdę mogę u ciebie zostać? – spytała Kamila, gdy już wyciągnęły stolik i rozsiadły się wygodnie na powietrzu, patrząc na rzekę i bulwary.

– Oczywiście. Jak widzisz, miejsca mam mnóstwo. Właściwie już wszystko jest gotowe do zamieszkania, nie ma tylko niektórych mebli, ale to detal. Możemy

od razu zabierać się do pracy.

– Przepięknie tu... – Rudnicka-Clement zapatrzyła się w drewniany miodowy parkiet, ułożony we francuską jodełkę. – To mieszkanie ma w sobie artystyczny klimat. Nawet te muślinowe firanki grają z całością. I fragmenty ścian, w których widać cegłę.

– A wiesz, że ja sama to wszystko urządziłam? Nie zatrudniałam żadnego projektanta wewnątrz. Po prostu weszłam tutaj z agentem od nieruchomości i pstryk! Od razu wiedziałam, jak co będzie wyglądać. Tylko w kwestii łazienki doradzał mi fachowiec.

– Żartujesz. Byłam pewna, że masz jakiegoś specy i to z górnej półki. To wszystko jest takie świeże, niebanalne. Nieoczywiste.

– Dziękuję, to dla mnie prawdziwy komplement, że jestem nieoczywista.

– Wspaniale się tu czuję – przyznała Kamila. – Trochę jak na wakacjach, a obawiałam się tej wyprawy.

– Obawiałaś się? Czemu? – Zdziwiła się koleżanka.

– Sama nie wiem. Może lękałam się, że od razu coś nie wyjdzie, że się nie dogadamy?

– Nie trać nadziei. To dopiero pierwszy dzień. – Roześmiała się Zula. – Jutro musimy pojechać do redakcji. Gdzie to w ogóle jest?

– Gdzieś w centrum, niedaleko Rynku.

– Znakomicie. Widzę, że teściowa miała gust, bo lokale tam są strasznie drogie. Na razie trzeba jednak zrobić jakieś zakupy, żebyśmy nie padły z głodu. Pieczywo, warzywa – najlepsze spod Hali.

– Z Podhala? A będzie nam się chciało tak daleko jeździć? – spytała z pewnym powątpiewaniem Rudnicka-Clement, która zajęta drapaniem za uchem Dropsa trochę straciła wątek rozmowy.

– Z jakiego znowu Podhala? Co ty wygadujesz?

– Sama wspomniałaś o Podhalu – upierała się właścicielka psów.

– Mówiłam „spod Hali”. Tu jest niedaleko Hala Targowa, wszystko tam można kupić, a w sobotę i niedzielę funkcjonuje pchli targ.

– Naprawdę? – Ożywiła się Kamila. – Uwielbiam takie klimaty. Co tam sprzedają?

– Raczej: czego tam nie sprzedają. Chyba tylko kości mamutów, ale też głowy bym nie dała. Najwięcej jest wszelkiego baracha ze strychów, ale trafiają się prawdziwe perełki. Sama mam ochotę się przejść i zobaczyć, czy nie da się kupić na przykład zegara na kominek. Zawsze o takim marzyłam. No i jakiejś oryginalnej lampy.

– Koniecznie musimy się wybrać. Ciotka Viola uwielbia takie imprezy. Może nakręcę jej film i prześlę? Ona zawsze narzeka na brak rozrywek latem, niech sobie tu przyjedzie, o ile jej się spodoba.

– Wątpię, żeby pchli targ pod Halą zainteresował twoją światową ciotkę, ale kto to wie. Mieszkamy w cudownej okolicy, Kamila. Nawet nie masz pojęcia, jakie tu mamy możliwości rozrywkowe. Liczba pubów, kawiarni i food trucków w okolicy bije na głowę średnią w całym mieście. Na Kazimierz możemy się przejść pieszo, a tam jest po prostu imprezowe eldorado. Jak zmęczymy się pracą i użeraniem z panią Niną, możemy bawić się do upadłego.

– Już się nie mogę doczekać – stwierdziła przyjaciółka. – Niestety, będę musiała ograniczyć aktywność, bo wydawnictwo właśnie kupiło najnowszą powieść Clarka i zleciło mi tłumaczenie.

– Ten to ma tempo – westchnęła z podziwem Zula. – Pisze jedną za drugą. O czym tym razem?

– Nie mam pojęcia, nawet nie otwarłam pliku. Wiem tylko, że będę się musiała ostro zabrać do roboty.

– Nie chcesz mi chyba dać do zrozumienia, że „Stylowa Kobieta” będzie w całości na mojej głowie? – Oster zmarszczyła nos.

Kamila zamachała rękami.

– Absolutnie nie! Oferuję wszelakie wsparcie, organizacyjne i moralne, bo wiesz – w dziennikarstwie nigdy nie zrobiłam kariery. Przede wszystkim chcę zbadać sprawę tego reklamodawcy Michaliny.

– Podejrzewasz jakiś szwindel? – Zaciekawiała się Zula. – Nie sądzę, żeby twoja teściowa na to poszła. Szczerze mówiąc, ja żartowałam z tą pralnią brudnych pieniędzy. Strzegomska nie wyglądała mi na kogoś, kto by potrafił tak ryzykować.

– Wiem, że żartowałaś. Zastanawiam się po prostu, jaki był cel tej osoby. Może to ktoś z jej krewnych? Albo nawet sama Michalina dofinansowywała w ten sposób swoją gazetę. Gdy zabrałam się za analizę bilansu, wszyscy nabrali wody w usta. Nikt się nie orientuje, wielka niewiadoma, papiery są w porządku i w ogóle, o co chodzi... Korci mnie, żeby pójść tym tropem. Mam ochotę przejechać się do siedziby tej spółki, której nazwa widnieje na największej liczbie rachunków.

– No i co ci z tego przyjdzie? Wykupywali reklamy, bo mieli na to ochotę. To nie jest zabronione.

– Zawsze mogę zapytać, czy zamierzają dalej to robić. Nie uważasz?

– No skoro tak stawiasz sprawę... Rozumiem, że chcesz występować w roli akwizytora. Bardzo dobrze, żadna praca nie hańbi.

– Tylko niektóre zbydlęcą, jak mawiała babcia Rudnicka.

– I miała rację – westchnęła Zula, myśląc o swojej posadzie w telewizji. Przeżyła wielkie rozczarowanie. Przez te kilka dni, które minęły od złożenia wypowiedzenia, a właściwie od jej rezygnacji z prowadzenia programu „Info Global”, nie otrzymała żadnej konkretnej oferty. Owszem, zadzwoniło kilka osób, głównie po to, aby wybadać grunt i zorientować się w sytuacji. Najbardziej zdenerwowały ją telefony, które określiła jako zwiadowcze – koledzy po fachu

usiłowali wyciągnąć informacje, czy jej miejsce w Globalu jest wolne i czy warto się o nie starać. Właściwie nikt nie miał dla niej żadnej atrakcyjnej propozycji poza jakimiś kosmicznymi pomysłami, żeby napisała autobiografię lub scenariusz. W tej sytuacji „Stylowa Kobieta” wydawała się najlepszym rozwiązaniem. Pozwalało to wyjść z twarzą z całego zamieszania.

Wspólniczka w nowo powstającym czasopiśmie to było coś. Dobrze brzmiało i wyglądało jak przemyślana strategia, a nie desperacka odskocznia. Nawet Jacek Zawada stwierdził, że widocznie trzymała to w zanadrzu, podejmując decyzję o rzuceniu pracy w jego stacji.

– Wracasz do korzeni – westchnął, gdy spotkali się w Warszawie tuż przed jej wyjazdem. – Zaczynałaś przecież od dziennikarstwa prasowego.

Izabela się uśmiechnęła. Kiedy to było, na Boga. Jeszcze na studiach pracowała jako praktykantka w jednym z tygodników. Zrobiła duży materiał o artystach ulicznych, który odbił się pewnym echem. Dzięki niemu wkręciła się zresztą do telewizji i została reporterką. Wiedziała bowiem, że nie chce pracować w prasie. To było dla niej zbyt nudne, potrzebowała szybszego przepływu informacji, ciągłego kontaktu z ludźmi i żywym słowem. Spisywanie wywiadów z taśmy, cyzelowanie zdań, układanie ładnych akapitów – to absolutnie nie było dla niej. Liczył się wyłącznie słowny ping-pong na wizji, cięte wypowiedzi i zgrabne riposty, które później można było w nieskończoność cytować w necie.

Poczuła, że jest głodna, i wstała od tarasowego stołu.

– Idę „na Podhale”. – Mrugnęła wesoło do Kamili, która chwyciła dowcip w lot. – Zrobię jakieś zakupy, a ty po prostu się rozpakuj. Możesz zająć ten większy pokój, w końcu masz dwóch dodatkowych lokatorów.

Tak się złożyło, że sypialnie na mansardzie nie były jednakowych rozmiarów. Większa miała aż dwa duże balkonowe okna i Rudnicka wprowadziła się do niej z przyjemnością. Drops i Keks także doceniły obszerność pokoju. Kamila od razu przeciągnęła pod jedno z okien duże mahoniowe biurko, które Zula z pewnością kupiła na owym wspomnianym pchlim targu, i wypakowała rzeczy niezbędne do pracy. Przesunęła też łóżko w taki sposób, aby padało na nie słońce z drugiego okna. Bardzo lubiła, gdy budził ją blask poranka. Była typem rannego ptaszka i uwielbiała pracować o świcie. Miała nadzieję, że poranki będą ciepłe i uda się jej wyjść czasem także na taras. Już to widziała oczyma wyobraźni – ona i jej dwa psy na porannym spacerze nad Wisłą, gdy mgła podnosi się znad rzeki, a potem długie pisanie przy stoliczku na tarasie, zanim wstanie Izabela. Ta zawsze lubiła sobie pospać, Rudnicka-Clement pamiętała to z czasów studenckich.

Druga sypialnia była z kolei pokojem narożnym. Miała też oczywiście przejście na taras, ale drugie okno wychodziło na boczną stronę budynku. Rozciągał się stamtąd widok na ogród znajdujący się nieopodal, a zieleń drzew działała kojąco. Sypialnia miała spadzisty dach i była bardzo jasna. Zula wspaniale

się w niej czuła, bo miejsce to wręcz emanowało dobrą energią.

Mebli było niewiele i, jak to trafnie zauważyła Kamila, stanowiły zbieraninę z różnych pchlich targów. Część udało się odnowić, ale reszta czasy świetności miała dawno za sobą. Tak było z toaletką w pokoju Zuli, domagającą się pilnej renowacji, oraz ciężkim biurkiem, spadkiem po jakimś adwokacie, który dziennikarka odkupiła w komisie dwa domy dalej. Widać było, że meble te mają swoją duszę, ukrytą niestety na razie pod warstwą zadrapań i zniszczeń.

Trzeba wezwać konserwatora – pomyślała Izabela, zamykając drzwi i kierując się do windy. Od tego momentu pochłonęła ją wyłącznie lista zakupów.

6.

Od czasów, gdy Oster chodziła tutaj do szkoły średniej, dzielnica bardzo się zmieniła, choć nie brakowało jej malowniczości. Właściwie ów „malowniczy” element spotkała od razu pod bramą.

– To pani samochodzik, kierowniczeko? – czknął amator tanich trunków z owoców, co łatwo było stwierdzić po zaczerwienionym nosie i takich samych policzkach.

– Mój – odparła niechętnie Zula, bezskutecznie próbując wyminąć dwóch pijaczków, którzy tarasowali bramę.

– Klasa – z podziwem stwierdził drugi. – Jak w tym filmie, Rychu, *Absolwent*, co nie?

Dziennikarka spojrzała na nich z zaskoczeniem. Kto by pomyślał, że dwóch ochlaptusów z Grzegórzek zna się na wyższej kulturze. I na samochodach.

– Tak, tak. – Wywołany do odpowiedzi Rycho pokiwał głową. – Alfa Romeo Duetto Spider. Niestety, model z lat dziewięćdziesiątych. Nie ma takiej wartości kolekcjonerskiej jak te wcześniejsze. – Wyraźnie się zasmucił. – Ale wciąż bardzo ładny. Szkoda by było, gdyby jakiś chuligan się przypałętał i zniszczył.

– Bądź uszkodził – dodał ten drugi.

– Albo też skradł niecnie – zatroszczył się czerwono nosy, zabawnie

marszcząc czoło.

– Uchowaj Boże – zastrzegł się jego kompan.

– Co zatem panowie proponują? – zapytała Zula wyraźnie rozbawiona tą wymianą zdań.

Ryszard się rozpromienił.

– Widzę, że kierownicza jest kobietą interesu, takie – powiem szczerze – lubimy.

– Najbardziej – uzupełnił drugi.

– W rzeczy samej. Skoro kierownicza od razu przechodzi do rzeczy, to mamy dla pani propozycję. My jesteśmy chłopaki honorowe, miejscowe, wszyscy nas tu znają i wiedzą, że Rysiek i Płetwa nie rzucają słów na wiatr, więc będziemy tej Alfy pilnować.

– Mucha nie siądzie na Alfie – dodał Płetwa i dla porządku położył dłoń na sercu.

– A pani nam co jakiś czas dyszkę włoży za wycieraczkę, tak dyskretnie złożoną w kosteczkę, żeby nikt nie przyuważył. Wypijemy za zdrowie kierowniczi.

Izabela skinęła głową na znak zgody i posłusznie sięgnęła do torebki.

– Dzisiaj macie, panowie, coś a konto. Z okazji zawarcia miłej znajomości.

Rysiek przytaknął, z powagą przyjmując banknot.

– Jak z okazji znajomości, to już musowo trzeba wypić. Uszanowanie kierownicze. Oddaliśmy się celem zakupu. A o samochodzik proszę się nie martwić, nikt go nie tknie.

I malowniczy element rozpląnął się w bramie jak kamfora. Oster chwilę patrzyła za nimi, a potem pokręciła z dezaprobatą głową. Najwyraźniej czekała tu na nią niejedna niespodzianka.

Godzina zrobiła się późna, więc większość stoisk pod Halą Targową było już zamkniętych. Udało się jej kupić warzywa i chleb, ale po wędliny trzeba się było przejść dalej. Po chwili wahania zdecydowała się odwiedzić Galerię Kazimierz, bo był tam przecież supermarket.

Gdy chodziła do szkoły, na terenach przylegających do Wisły mieściły się zakłady mięsne i fabryka cukierków. Było to dosyć nieznośne sąsiedztwo dla mieszkańców, toteż nikt nie narzekał, gdy oba zakłady zakończyły tutaj działalność. Zula pamiętała doskonale mdły zapach spalonego ziarna kakaowego, rozchodzący się w całej okolicy, który już na zawsze miał się jej kojarzyć z dzieciństwem. Potem wyburzono budynki, a na ich miejscu powstał ogromny kompleks handlowy i od razu podniósł prestiż dzielnicy. Galeria spoglądała z jednej strony na Wisłę, a z drugiej na stary cmentarz żydowski – urokliwe, pełne nostalgii miejsce łączące Grzegórzki z Kazimierzem.

Właściwie to cieszyła się z tego centrum zakupowego. Było tu kino, więc

wzrastała ilość dostępnych rozrywek w pobliżu domu. Przechadzała się po pasażu, niosąc niezbędne sprawunki, gdy nieoczekiwanie wpadła na jakiegoś mężczyznę, który właśnie odebrał garnitury z pralni.

– Iza? – zapytał niepewnie, przekładając wieszaki z ręki do ręki. Wyteżyła pamięć. Wydawał się jej w jakiś sposób znajomy, ale nie mogła ustalić, skąd właściwie może go znać. – Nie pamiętasz mnie? Jestem Robert Jeske, mieszkaliśmy tu kiedyś po sąsiedzku. Spotykaliśmy się na podwórku.

Rzeczywiście. Teraz sobie przypomniała. Robert był kiedyś jej sąsiadem, chyba harcerzem i ogólnie dużo się udzielał w różnych organizacjach. Przypomniała sobie mgliście, że działał w Greenpeace albo w czymś podobnym, bo ciągle walczył o jakieś drzewa. Raz nawet przebrał się za drzewo i chodził tak wystrojony po całej dzielnicy.

– Cześć. Sorry, ale w pierwszej chwili nie skojarzyłam. Zmieniłeś się...

W istocie, wyglądał teraz dużo lepiej niż w czasach licealnych. Po pierwsze nie był przebrany za drzewo, co samo w sobie stanowiło ogromny postęp. Wówczas Robert miał aparycję nerwowego wymoczka obgryzającego ołówki, a teraz bardzo zmężniał. No i ubierał się szykowniej. Zrezygnował z polarowych wdzianek i dziwnych długaśnych swetrów na rzecz klasycznego garnituru. Dalej jednak miał jasne włosy bez śladu siwizny i wesołe oczy.

– Ty też się zmieniłaś. Tylko że ja cię ciągle widuję. W telewizji.

Skrzywiła się nieznacznie. No tak. Kolejny fan, tylko tego jej brakowało.

– A ty co porabiasz? Dalej zajmujesz się drzewami? – spytała, zastanawiając się, czy Robert w ogóle pamięta swoje występy z gałęziami przyczepionymi do pleców. Była zdania, że powinien tu zadziałać freudowski mechanizm wyparcia i dawny sąsiad raczej winien ukryć na dnie podświadomości te kompromitujące fakty. On jednak wyraźnie się ożywił.

– O, proszę, widzę, że pamiętasz nasze akcje z tamtych czasów.

– Trudno, żeby nie. Myślę, że pół dzielnicy ma je we wdzięcznych wspomnieniach – mruknęła.

– Faktycznie, coś w nich było. Teraz poniekąd zajmuję się tym samym, tylko na szerszą skalę.

Spojrzała krytycznie na garnitury w plastikowych workach, które wciąż trzymał w ręce.

– Przebierasz się za eksponaty roślinne? Na większą skalę? Czyli jakie? Za baobaby?

– Widzę, Iza, że dowcip masz taki sam jak w telewizji. A już myślałem, że ci te teksty ktoś pisze. Nie przebieram się za baobaby. Jestem po prostu botanikiem. Teraz pracuję dla „Akcji Ziemia”, słyszałaś o niej?

– Owszem. To niewielka organizacja, choć ostatnio zrobiło się o niej głośno. Zdaje się, macie nawet ambicje polityczne, prawda?

– Tak, chcemy wystartować w najbliższych wyborach razem z innymi partiami ekologicznymi jako koalicja. Uważam, że mamy pewne szanse, bo w regionie zrobiliśmy się rozpoznawalni. No, ale w mediach się nie pojawiajemy. Pomyślałem więc sobie, że może ty...

– Nic z tego. Kiedyś – bardzo chętnie, przepadam wprost za drzewami w każdym rozmiarze i gdybyś przyszedł do studia w przebraniu moglibyśmy podbić oglądalność w znaczący sposób. No, ale odeszłam z Globala.

– Odeszłaś? Jak to? – Zdziwił się.

– Zwyczajnie. Teraz robię coś innego. Prowadzę z koleżanką nowe pismo dla kobiet. Takie stylowe. Więc jeśli masz ładną żonę albo piękne mieszkanie, to jak najbardziej możemy cię w nim zapromować. Na wywiad w „Info Global” jednak już nie licz.

– Nie jestem żonaty, ale mam bardzo ładne mieszkanie, chociaż w bloku – żarliwie zapewnił Robert. – Dużo pracy w nie włożyłem. A jeśli szukacie stylowych tematów do swego czasopisma, to koniecznie zainteresujcie się ogrodami.

– Jakimi znowu ogrodami? – zdumiała się Zula.

– Krakowskimi. Jest ich tutaj pełno. Choćby Ogród Botaniczny, w którym pracowałem, albo ogród przy Muzeum Archeologicznym. Nie mówiąc już o ogrodach klasztornych i prywatnych. Pisałem o tym pracę naukową, mogę dać ci namiary.

Spojrzała na niego z pewnym powątpiewaniem. Tak, jeżeli trzymać się dalej botanicznych skojarzeń, to niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jeske nic się nie zmienił, jeżeli chodziło o charakter. Wciąż tylko drzewa i drzewa.

– Ogrody są bardzo fotogeniczne, a teraz jest pełnia sezonu – dodał jeszcze. Westchnęła i sięgnęła do torebki.

– Dobra, tu jest mój telefon, zadzwoń jakby coś. Ty też daj mi jakiś namiar na siebie, gdybym jednak potrzebowała artykułu o tych roślinach.

– Ale wspomnicie o „Akcji Ziemia”? – upomniał się jeszcze. – Nie będę ukrywał, że desperacko nam zależy na reklamie. Taka organizacja, jak nasza, jest dla mediów po prostu zbyt nudna, choć prowadzimy szlachetną działalność.

– Mogę sobie to wyobrazić – mruknęła. – Masz to u mnie jak w banku. Jeżeli zdecydujemy się na kącik botaniczny, zostaniesz naszym głównym konsultantem.

– Znakomicie! – Ucieszył się. – To jest naprawdę bardzo ciekawy temat. Ludzie lubią o tym czytać, a jeszcze bardziej – oglądać zdjęcia. Przyroda uspokaja i wycisza. Magazyn z pięknymi fotografiami, o nastrojowym charakterze będzie miał ogromne wzięcie, ja ci to mówię.

Akurat – rozważała w myślach Zula, kiedy wreszcie go pożegnała i zawróciła w kierunku domu. – W życiu bym nie przeczytała materiału o ogrodzie. No może, gdybym była hobbystką i chciała zacząć uprawiać marchew. Wtedy tak,

na pewno zaczęłabym poszukiwać fachowej porady. Ale dla przyjemności? Co można opisać w takim artykule? „To jest drzewo. Ma dziesięć metrów wysokości i dwa w obwodzie. To bardzo duże drzewo”. Wolne żarty. Coś takiego mógłby czytać wyłącznie ktoś psychicznie chory. No dobra – pewnie zabrałby się też za to biolog. Ale „Stylowa Kobieta”, czy co miało powstać z tego pisma, nie będzie skierowana do biologów. W każdym razie nie wyłącznie do nich.

Otworzyła drzwi do mieszkania i zauważyła, że Kamila uwija się w kuchni. Parzyła kawę.

– Skąd masz mleko? – Zdziwiła się.

– Długo nie wracałaś, więc wyszłam na chwilę z Dropsem i Keksem na spacer. Na dole jest zupełnie miły sklepik U Alinki. Kupiłam parę rzeczy.

– Mogłaś zadzwonić. Teraz będziemy miały wszystko podwójnie – zaczęła gderać Izabela. Kamila machnęła ręką.

– To nie są rzeczy łatwo psujące się, poza tym ja lubię mleko. Gdzie przepadłaś?

– Byłam w Galerii Kazimierz. To takie centrum handlowe, prawie nad Wisłą, przy bulwarach. Spotkałam w nim dawnego sąsiada z Grzegórzek, z czasów, gdy mieszkaliśmy z rodzicami w tych blokach nad rzeką.

– O, proszę. Stara miłość?

– Weź, nie żartuj. Ledwie się znaleźliśmy. Robert chodził do innej szkoły, interesował się żywo przyrodą i przebierał za drzewa.

– Ciekawe hobby. Mam nadzieję, że z tego wyrósł, bo chyba niewygodnie mu będzie w pracy.

– Wyobraź sobie, że on nadal w tej branży się obraca. Pracuje dla organizacji ekologicznej. Podsunął mi pomysł działu do naszej gazety, ale nie jestem przekonana...

– Jakiego działu? – Kamila przepatrzyła zakupy przyniesione przez przyjaciółkę i szybko zabrała się za robienie sałatki.

– Mówi, żeby pisać o ogrodach. Podobno są piękne, uspokajające i ludzie je lubią. Mnie ten pomysł wydaje się idiotyczny.

– Hm, ten twój drzewny koleś nie jest głupi. Sama o tym myślałam, tylko nie wiedziałam, skąd brać tematy. Powiedział coś konkretnego, podał jakieś lokalizacje?

– Nawet kilka. On podobno pisał o tym pracę.

Kamila aż klasnęła w rękę.

– Wspaniale, że na niego wpadłaś w tym sklepie. Już zaczynam widzieć to pismo w różowych barwach. To po prostu zrządzenie Opatrzności. Dobry prognostyk.

– Ludzie czytają takie rzeczy?

– Jasne! Sama czytam. Wiadomo, z niczym nie należy przesadzać, ale ładnie

sfotografowany, odpowiednio opisany materiał to gwarantowany sukces.

– No ale zlituj się Kama, rośliny są takie monotonne, nudne. – Nie mogła zrozumieć Zula. – W takim ogrodzie nic kompletnie się nie dzieje, chyba że jeden kret drugiego kopnie w zadek, ale tego też nie widać, bo to się dzieje pod ziemią. Latają motyle, śpiewają ptaki, kot się leniwie przechadza po żwirowanej ścieżce.

– Właśnie. Opisałaś kwintesencję. Motyle, ptaki i koty. Dużo pięknych kwiatów, lekko rozmyty krajobraz. Po prostu masz ochotę tam wskoczyć i zostać. Oderwać się od męczącej pracy, spalin za oknem biurowca, brudu na ulicy. Chcesz usiąść wśród zieleni, w spokoju, z dobrą książką na kolanach.

– Powieścią sensacyjną Mistery’ego Clarka – podrzuciła Oster, mrugając okiem.

– A czemu nie? Co kto lubi.

– Skoro ma być ogród i dobra książka, to może byś załatwiła wywiad z Clarkiem do pierwszego numeru naszego nowego pisma? Mogę go przeprowadzić, tylko żeby to było coś z pazurem. Rozumiesz, jakieś ploteczki: kobiety Clarka albo pikantny skandalik. Wiem, że to ma być pismo z klasą, ale sprzedaż bardzo by nam podniosło wyznanie tego poczytnego autora, że przeszedł przykładowo zmianę płci lub że jest adoptowanym dzieckiem. No i właśnie odkrył swoje prawdziwe pochodzenie.

– Przestań bredzić. – Roześmiała się Rudnicka-Clement. – Rozmowę spróbuję załatwić, choć on nie bardzo lubi się wypowiadać dla prasy, ale przecież moja ciotka go reprezentuje. Może Clark w jakiejś ciekawej lokalizacji albo w swoim mieszkaniu? Dział o mieszkaniach także miał być, prawda?

– Ogrody, mieszkania, żeby nam się z tego nie zrobił katalog składu budowlanego – burczała Izabela, nakładając sobie sałatkę. – Bo wpadniemy z jednej skrajności w drugą. Ja widzę w tym piśmie więcej rozmów ze znanymi kobietami, opowieści o sukcesie.

– Tak. Tylko dobre wiadomości. Sama mam już dosyć tych złych, które czają się na mnie zewsząd. – Westchnęła przyjaciółka, a Oster spojrzała na nią bystro. Kamila nic już nie dodała, tylko zaczęła drapać za uchem Keksa. Drops podszedł do Zuli i, położywszy jej łeb na kolanach, domagał się tej samej pieśzczoty.

– A co do ogrodów, jutro chyba zobaczysz jeden. – Przypomniała sobie Rudnicka-Clement. – Umówiłam się z pracownikami redakcji w Domu Mehoffera, tam jest kawiarnia w ogrodzie.

7.

Dom Józefa Mehoffera, zwany też Pałacem pod Szyszkami, znajdował się przy ulicy Krupniczej, tuż obok legendarnego Domu Literatów, i nie był szczególnie reprezentacyjnym budynkiem. Przynajmniej od frontu. Ot, zwykła dwupiętrowa kamienica, tyle że zadbana przez właściciela, czyli Muzeum Narodowe. Gdy jednak przemaszerowało się przez wewnętrzną klatkę schodową i weszło w podwórze, nagle otwierał się zupełnie inny świat. Zaczarowana kraina magicznego ogrodu malarza.

Ściana sąsiedniej kamienicy pokryta była dzikim winem, które zwieszało się urzekająco, poruszane powiewami wiatru. Na środku ogrodu urządzono przepiękną rabatę pełną piennych róż. Po bokach, wzdłuż wyżwirowanych alejek, przy których ustawiono eleganckie drewniane ławki na metalowych nogach, kwitły właśnie jaśminy, odurzając zapachem.

Pod rozłożystym wiązem, pamiętającym jeszcze czasy malarza, usytuowano kawiarniane stoliczki. Do ogrodu schodziło się kilkoma schodkami wprost z salonu, przez taras. Ozdobne kępy traw, donice z aromatycznymi kwiatami na obramowaniu schodów i kwitnące stokrotki na trawniku dodawały miejscu uroku. Oddalone od zgiełku ulicy, pełne szczebiotu ptaków i słonecznego blasku.

– *Dziwny ogród...* – Zula przywołała tytuł najsłynniejszego obrazu Mehoffera, gdy już usiadły przy zarezerwowanym stoliku.

– Czytałam, że to wcale nie ten ogród był natchnieniem, ale gdy tak patrzę w głąb alejek, to odnoszę wrażenie, że jak raz zobaczę tego gołego chłopca z malwą. – Roześmiała się Kamila.

– Po co przyszliśmy tak wcześnie? Będziemy tu na nich czekać? – Zmieniła temat Oster, zamawiając lemoniadę.

– Pomyślałam, że tak będzie grzeczniej.

– No proszę cię, nie przesadzaj. Jesteśmy szefowymi tej gazety, musimy pokazać, kto tu rządzi. Nic by się im nie stało, gdyby przyszli jako pierwsi. – Izabela się skrzywiła, ale Rudnicka-Clement upierała się przy swoim.

– Zobaczysz, w ten sposób będzie lepiej.

– No skoro tak mówisz... Ale jeść będzie można? Zawsze z takich zebrań wychodziłam wściekle głodna, bo gadali przykre rzeczy i człowiek wpadał w złość. Teraz to ewentualnie ja mogę coś nieprzyjemnego powiedzieć.

– Bądź poważna. Mam wrażenie, że nadchodzą.

Choć ani jedna, ani druga nigdy nie widziały pracowników „Stylowej Kobiety”, mogły się domyślać, że nadchodząca właśnie grupa to oni. Po pierwsze była ich czwórka, a po drugie zachowywali się jakoś tak uroczyście.

– Jakby szli na pogrzeb – mruknęła Zula, a Kamila, zgromiwszy ją spojrzeniem, wstała, aby się przywitać.

Grupce najwyraźniej przewodziła Nina Kraska, dawna przyjaciółka Michaliny Strzegomskiej. Izabela niewiele o niej wiedziała poza tym, że skończyła konserwację zabytków, ale nigdy nie pracowała w wyuczonym zawodzie. Nina była zażywną kobietą w wieku około pięćdziesięciu lat, która na pewno mogłaby się jeszcze podobać, gdyby nie dziwny sposób ubierania się. Od stóp do głowy zawinięta była w różne warstwy materiału. Spódnice, tuniki, szale i apaszki. Nawet na głowie miała zamotane coś w rodzaju wzorzystego turbanu. Wszystko to mieniło się barwami i deseniami, że nie sposób było oderwać wzroku od jej oryginalnej postaci.

Mężczyzna, który szedł tuż za nią, był w zbliżonym wieku, ale nie wykazywał podobnej ekstrawagancji w stroju. Wręcz przeciwnie, jego stylizację można by uznać za nudną. Proste spodnie, koszula i marynarka sprawiały, że nie wyróżniał się z tłumu drobnych urzędników czy pracowników biur. Zula domyśliła się w nim Stefana Tarło, fotografa robiącego bardzo udane zdjęcia w podupadającym magazynie.

Para młodych dziennikarzy, Bartek Jedynak i Weronika Rolle, wzbudzali sympatię. Oboje w dzinsach i na luzie. On w koszulce z logo jakiegoś zespołu, ona z bardzo lśniącymi włosami zaczesanymi w luźny kok. Wyglądali inteligentnie i widać było, że zechcą się czegoś nowego nauczyć. Oster odetchnęła z ulgą – istniała szansa, że ta redakcja nie zatone od razu.

– Jestem Kamila Rudnicka-Clement, a to moja współpracowniczka Izabela Oster –

przedstawiła przyjaciółka.

Nina obrzuciła partnerki biznesowe spojrzeniem pełnym rezerwy.

– Znamy panią Izabelę z telewizji. Chyba nie zamierzacie nam wprowadzić zmian w stylu Global PL? Michalina w grobie by się przewróciła. To pismo było jej dumą, a my realizujemy jej duchowy testament.

– Akurat realizujecie – wtrąciła się Zula. – Z tego, co wiemy, od śmierci pani Strzegomskiej żaden numer nie ukazał się w terminie.

– Mieliśmy przejściowe kłopoty – odezwał się Stefan, wygładzając mankiety marynarki.

– Bo ciągle się kłóciliście. Tak się nie prowadzi redakcji – wypaliła Oster.

Nina spojrzała na nią z wyższością.

– Nie było mowy o kłótniach. Po prostu powstała pewna niejasność co do dalszej wizji...

– Drodzy państwo. – Kamila postanowiła przejąć ster rozmowy. – Wiem, że byli państwo przywiązani do mojej teściowej, pani Strzegomskiej. – Skinęła głową w stronę Niny, która nadal miała obrażoną i wyniosłą minę. – Ja także kochałam Michalinę i chcę, żeby jej duch pozostał w gazecie. Uważam jednak, że poważne modyfikacje są konieczne. Ponieważ to mnie teściowa przekazała udziały, ostatecznie ja decyduję o kształcie czasopisma i chcę, żeby to było jasne. Zajmę się sprawami organizacyjnymi, finansami, marketingiem. Redakcją pokieruje moja przyjaciółka, Izabela Oster. Państwo oczywiście zostaną w redakcji, o ile mają na to ochotę. Nie zamierzam tego zmieniać.

Bartek z Weroniką wyraźnie odetchnęli z ulgą, podobnie Stefan, tylko Nina wciąż miała nieodgadniony wyraz twarzy.

– No właśnie – odezwał się Bartek. – Przyznam się szczerze, że martwiliśmy się bardzo, jak to będzie. Obawialiśmy się, że pani Izabela będzie chciała zatrudnić całkowicie nowych ludzi.

– Po prostu Zula. Mówmy sobie wszyscy po imieniu. Nie lubię tych sztucznych barier między ludźmi pracującymi w jednym zespole – zaproponowała Oster, na co Nina prychnęła lekceważąco. Tak, dziennikarka była pewna, że akurat jej się to nie spodoba.

– Korporacyjne nawyki, śmieszne – mruknęła pod nosem Kraska, ale w taki sposób, żeby wszyscy zauważyli jej niezadowolenie.

– Chcemy zmian – stwierdził tymczasem Bartek, patrząc na Zulę z nadzieją. – Mam już dosyć tych rzeźbionych szafek, koncertów smyczkowych i książek, których nikt nie czyta.

– Rozmawialiśmy już o tym – syknęła Nina, poprawiając fantazyjny turban. – Michalina nie życzyłaby sobie żadnych rewolucji, to pismo było...

– Tak, wiemy: było jej dumą, wizją i misją. No, ale ponieważ nie ona w nim już rządzi, pewne sprawy musimy ustalić od razu – bezlitośnie przerwała Izabela.

– Ależ proszę bardzo – mruknęła Kraska i opadła na fotel, jakby chcąc zaakcentować, że nie będzie dyskutować z ludźmi niekulturalnymi.

– Chwileczkę. – Kamila zrobiła pojednawczy ruch dłonią. – Musimy sobie coś wyjaśnić raz na zawsze: „Stylowa Kobieta” w obecnym kształcie nie ma po prostu przyszłości na rynku. Pismo, jeśli chce przetrwać, musi się zmienić.

Bartek i Weronika przytaknęli z zaangażowaniem, Nina nadal była obrażona. Teraz nawet jakby bardziej. Z miny Stefana trudno było cokolwiek odczytać.

– Chcemy, żeby to dalej było czasopismo eleganckie, ale zdecydowanie nowocześniejsze. Proszę mi wybaczyć, ale większość artykułów była po prostu niestrawna.

Rudnicka-Clement starała się nie patrzeć w kierunku Kraski.

Bartek kiwnął głową.

– To samo mówiłem, i to już od dawna. Nie można wrzucać materiału o jakiejś rzeźbie na dziesięć stron! Nikt tego nie czyta.

– Ja czytam – zaprotestowała Nina. – W dzisiejszych czasach liczy się tylko krótka, obrazkowa informacja. Papka i to już wstępnie przemielona. Nasze artykuły były inne. W starym, dobrym stylu. Zmuszały do myślenia, były wyczerpujące, można się było z nich czegoś nauczyć.

– O historii szafy gdańskiej – rzucił niespodziewanie Stefan. – Takie rzeczy można przeczytać w katalogach muzealnych albo biuletynach uniwersyteckich. No, ale przecież nie w magazynie dla kobiet.

– Powinniśmy więcej pisać o stylu życia, jak wygląda ulica, co dzieje się w mieście – wtrąciła się Weronika. – A nie o samej muzyce poważnej i sztuce. Kto w ogóle jest naszym odbiorcą? Ja na przykład nie sądzę, żeby czytały nasze pismo młode kobiety.

– Otóż to – skomentowała Zula. – Właśnie to się musi zmienić. Stawiamy na obserwację życia: ładne nowoczesne wnętrza, moda, ciekawe wydarzenia artystyczne, wszystko oczywiście z klasą. I ogrody – mruknęła do Kamili.

Stefan się ożywił.

– O tak, przyroda zawsze ma duże wzięcie. To doskonały pomysł, moim zdaniem. To się pięknie fotografuje, a okraszone dobrym tekstem może stać się hitem.

Zula skinęła głową na znak, że się zgadza.

– Jeżeli chodzi o ogrody, mam dobry kontakt. Robert Jeske, obecnie „Akcja Ziemia”, kiedyś pracownik krakowskiego Ogrodu Botanicznego. Obiecał wszystko ułatwić. Zajmij się tym, Bartek, może cię nakieruje na coś wyjątkowego, wspominał mi o ogrodach klasztornych, jakichś mało znanych miejscach, podpytaj go, jest kontaktowy. – Oster podała chłopakowi wizytówkę.

– Ja też mam swój pomysł – wyrwała się Weronika. – Już od dawna chciałam napisać materiał o wrózkach.

– O wrózkach? – zdumiała się Izabela.

– Tak, o tarocistkach, chiromantach, czyli osobach, które czytają z ręki i ze szklanej kuli. Moja ciotka z tego żyła, znam sporo wrózek. Myślę, że to może być ciekawy tekst.

Zula przypomniała sobie swój pierwszy artykuł o artystach ulicznych i uśmiechnęła się przyzwalająco.

– Jasne. Pomysł wart opracowania.

Weronika rzuciła krótkie spojrzenie Ninie i od razu wiadomo było, kto blokował do tej pory ten materiał.

– Znakomicie! Nie sądziłam, że tak nam dobrze pójdzie. – Ucieszyła się Kamila. – W każdym numerze powinno się znaleźć kilka wywiadów. W najbliższym zamieścimy rozmowę z Misterem Clarkiem.

– O, z tym autorem powieści sensacyjnych? – Zainteresował się Bartek. – Fajnie, on jest ogromnie popularny.

– Tak, znajdziemy jeszcze jakąś drugą znaną osobę, ale z innej branży, dla równowagi – tłumaczyła Rudnicka, a młodzi dziennikarze tylko przytaknęli.

– Może kobietę? – podsunęła Weronika. – Tak byłoby idealnie. W każdym numerze duży wywiad z przedstawicielami obu płci.

– Świetnie. Zastanówcie się, kto nam pasuje do Clarka. Na zasadzie kontrastu oczywiście – poleciła Zula.

– Przydałby się też typowy dział plotkarski. – Kamila podniosła wzrok znad swojego tabletu. – Wiecie, rozkładówka z krótkimi aktualnościami o gwiazdach i ich planach.

– Najlepiej, żeby to prowadził ktoś z teatru, jakiś aktor albo inny celebryta – podsunął Bartek.

– Nina ma chyba odpowiednie znajomości? – odezwał się niespodziewanie Stefan.

Kraska poruszyła się tylko z niezadowoleniem. Najwyraźniej nie zamierzała brać czynnego udziału w zebraniu.

– Możesz się tym zająć, Nino? – zapytała więc wprost Zula.

Dawna szefowa zmierzyła ją niezbyt przychylnym wzrokiem.

– A co z działem kulturalnym? Już nie będziemy pisać o literaturze, filmach i wystawach?

– Będziemy, jak najbardziej, ale w znacznie okrojonej formie. Widzę to raczej jako kalejdoskop kulturalny, a nie wielostronicowe artykuły – wyjaśniła Oster.

– Tego się właśnie obawiałam – stwierdziła triumfalnie Nina. – Zamierzacie zrobić ze „Stylowej Kobiety” tabloid z ploteczkami i zdjęciami balkonowych kwiatów.

– Nie przesadzaj. – Stefan próbował trochę przyhamować koleżankę. – To

wyjdzie pismu na zdrowie.

– Tak, znacznie je ożywi, wręcz zreanimuje. – Bartek zatarł ręce i widać było, że jest zadowolony.

– Na razie mamy kilka pomysłów, które trzeba rozwinąć – podsumowała Zula. – Proponuję, żeby każdy do jutra zastanowił się nad szczegółami. Opracowałam wstępny rozkład nowych działów i chcę, żebyście rzucili okiem, jak to wypełnić treścią. – Sięgnęła do teczki i wydobyła z niej plik kartek, które rozdała uczestnikom zebrania.

– No i tytuł... – przypomniała Kamila.

– Co? Tytuł też chcecie zmienić? Michalina była tak do niego przywiązana.

– Nina odłożyła notatki Izabeli z powrotem na stół i wpatrzyła się w Rudnicką-Clement oburzonym wzrokiem.

– Musimy. W „Stylowej Kobiecie” brak jest polotu...

– Finezyjności i zadziorności. – Wsparła przyjaciółkę Oster. – Weronika słusznie poruszyła kwestię naszych odbiorców. Do kogo chcemy skierować pismo? Do aktywnych zawodowo kobiet, takich z apetytem na życie, dynamicznych i pełnych pogody ducha. A z kim się kojarzy „Stylowa Kobieta”?

– Ze starą ciotką – odpowiedział natychmiast Bartek. – Z matroną, która siedzi i tylko obserwuje. Bo ma za dużo dobrych manier, żeby zrobić coś głupiego.

– Otóż to. Wymyśliłam nazwę: „Panie przodem!”. – Zula wyjęła kolejną kartkę z symulacją nowego logotypu.

– A to nie za bardzo szowinistycznie? – zastanawiała się głośno Weronika. – No wiecie, to przepuszczanie w drzwiach i całowanie po rękach...

– Mnie się kojarzy pozytywnie – odezwał się Stefan. – „Panie przodem!”, czyli w pierwszym szeregu, ważnej roli, widoczne.

– O to mi właśnie chodziło. Spotkajmy się zatem jutro. Gdzie mieści się dokładnie redakcja? Wiem, że w okolicy, ale nie orientuję się zbyt dobrze – dodała Oster.

– Na sąsiedniej przecznicy, praktycznie minutę drogi stąd. Naprzeciwko Ogrodu Sztuki – wyjaśnił Bartek.

– Znowu ogród... – Uśmiechnęła się Kamila. – Myślę, że to dobry omen.

– Świetnie. Spotkamy się jutro o dziesiątej i omówimy szczegóły. A teraz wreszcie coś zjedzmy – zarządziła Izabela.

8.

– Wezmę psy i pójdę z nimi na spacer – zadeklarowała się Zula, gdy już wróciły do domu, omówiły wszystko i doszły do wniosku, że spotkanie redakcyjne wypadło nie najgorzej.

– Świetnie, ja muszę trochę popracować nad tłumaczeniem Clarka, bo mi wydawca głowę urwie. – Kamila wyciągnęła leniwie nogi do słońca.

Siedziały na tarasie i popijały mrożoną herbatę. Widok na miasto w ogóle nie zachęcał do wytężonej pracy, wręcz przeciwnie – kusił, żeby zapaść się w leżaku i wypoczywać, kontemplując otoczenie. Pogoda była cudowna, a jaśminy i akacje pachniały po prostu nieziemsko.

– Przy okazji załatw ten wywiad. Nie wiem, jak nasi dzielni dziennikarze się spiszą, ale kilka żelaznych punktów programu do najbliższego numeru musimy mieć. Trzeba czymś zwabić czytelników – zarządziła Zula.

– Przecież wiem. Zaraz zadzwonię do ciotki. Nie mam pojęcia, jak ja tu u ciebie będę pracować. Takie lenistwo mnie ogarnia na tym tarasie – poskarżyła się przyjaciółce.

– To idź do łazienki. Tam jest okno z widokiem na komin. Bardzo moim zdaniem inspirujące i zachęcające do wzmożonego wysiłku.

Oster się zaśmiała.

– Martwię się, co z tą Niną. Nie zamierzam jej zwolnić, bo wiem, że Michalina by sobie tego nie życzyła – odezwała się Rudnicka-Clement.

Izabela wzruszyła ramionami.

– Widzę, że też przejęłaś ten sposób myślenia: czego pani Strzegomska by chciała lub nie. Przecież tego nie wiesz. Gdyby Michalina uważała, że w gazecie wszystko ma zostać po staremu, to by to wyraźnie napisała w testamencie. Moim zdaniem, sam fakt, że przekazała to pismo tobie, świadczy o tym, że miała wobec niego inne zamiary.

– Co masz na myśli?

– Planowała zmiany, tylko może obawiała się ich wprowadzić w życie? Ta cała Nina... To jej przyjaciółka, prawda? Może obawiała się ją obrazić czy wchodzić z nią w konflikt. Nie chciałam ci tego mówić, bo w sumie teraz to my jesteśmy i współpracownikami, i przyjaciółkami, ale bardzo często takie układy to ślepy zaułek. Przyjaźń się kończy, gdy w grę zaczynają wchodzić różne wizje prowadzenia biznesu.

– Święte słowa. Dlatego ja nie zamierzam ci bruździć w redakcji. Nie chcę, żebyś pomyślała, że cię opuszczam, zostawiam samą, ale to było moje ostatnie oficjalne wystąpienie. Chcę się wycofać, zająć administracją, sprawami finansowymi i reklamą, mogę też popracować nad stroną techniczną – wiesz skład i drukarnie. Rządzić pismem powinna jedna osoba.

– Jestem tego samego zdania. Jeśli zawiodę twoje oczekiwania, po prostu mnie zwolnisz.

– Nie gadaj tak. Jesteś moją współpracowniczką i nie zamierzam się rządzić. Chcę, żeby wszystko było po partnersku, ale podział obowiązków jest ważny.

– Okej. Po prostu żartowałam. W razie czego zawsze mogę się zwrócić do Lolka Mirońskiego z prośbą o posadę.

– Już to widzę! Prędzej byś się wynajęła do zamykania ulic. – Roześmiała się Rudnicka-Clement.

– A wiesz, że Miroński dzwonił dzisiaj do mnie znowu? Przed tym spotkaniem z naszym zespołem... Zupełnie wyleciało mi to z głowy. Myślę, że coś mu dolega, i zacznę się niepokoić.

– Dolega? Jest chory? Może to serce? On chyba już się zbliża do czterdziestki, powinien uważać, prowadzi szkodliwy tryb życia – skomentowała Kamila.

– Najwyraźniej doszło do jakiegoś przewartościowania, bo pytał, jak mi się wiedzie. Od początku podejrzewałam, że coś knuje, bo wiesz, jaki jest podstępny, ale zaklinał się, że niczego nie chce, że dzwoni wyłącznie towarzysko. Karol Miroński telefonujący do kogoś bez żadnej intencji: tego jeszcze nie było.

– No, co chcesz. Może się zorientował, że nikt go nie lubi, bo jest skończonym gnojkiem, i próbuje to naprawić.

– Wybrał zdecydowanie niewłaściwą osobę. Chyba że zaczyna naprawianie błędów od najpoważniejszych przewin. – Roześmiała się Zula. – Odnoszę

wrażenie, że on się wybrał na przeszpiegi. Chciał się po prostu zorientować, czy dobrze nam idzie.

– Niby po co? Nie stanowimy żadnej konkurencji dla jego programu, w ogóle dla jakiegokolwiek telewizji. A na rynku gazet jeszcze długo nie będziemy się liczyć – westchnęła Rudnicka-Clement.

Izabela wzruszyła ramionami.

– Nie wiem... On jest pokręcony. Może nie wziął leków albo nie te, co zazwyczaj? Trudno za nim nadążyć. A co do naszej gazety – nie upadaj na duchu, przecież do tej pory, nawet w tym kształcie, w jakim była, jakoś się utrzymywała na powierzchni.

– I to mnie najbardziej dziwi! – Ożywiła się Kamila. – Zrobiłam małe śledztwo i trochę już wiem na temat tej firmy, która zamieszczała najwięcej reklam.

– To musiał być wielki państwowy holding – zażartowała Zula.

Przyjaciółka z powagą zaprzeczyła.

– Wcale nie. Firma nazywa się Mansion House i ma siedzibę w Opolanowie, to jest około czterdziestu kilometrów od Krakowa. Zamierzam tam pojechać i pogadać z właścicielem.

– Już ci mówiłam, że nie podoba mi się ten pomysł. Co chcesz osiągnąć tą rozmową? – Nie rozumiała Oster.

Kamila machnęła ręką.

– Przedstawię mu nową koncepcję pisma. Chciałabym, żeby dalej zamieszczał reklamy. W końcu musimy się z czegoś utrzymywać.

– Od początku uważam, że to ktoś związany z twoją byłą teściową. Nie chcę snuć plotek, ale może to jakiś cichy wielbiciel? Skoro ona nie żyje, nie sądzę, żeby miał interes w dawaniu pieniędzy na gazetę.

– Zobaczymy. Cała ta sprawa jest bardzo tajemnicza. Niewiele się w ogóle mogłam dowiedzieć o tej firmie. Muszę wszystko sprawdzić na miejscu.

– Umówiłaś się?

– O tyle, o ile – z ociąganiem wyznała Rudnicka-Clement. – Dzwoniłam do nich, ale nikt się nie zgłaszał. W końcu po prostu nagrałam się na sekretarkę.

– Świetnie. Prawdopodobnie odbędziesz wycieczkę do Opolanowa po nic. Zastaniesz drzwi zamknięte na kłódkę. Co to za firma, w której nikt nie odbiera telefonów.

– Mówiłam ci – zagadkowa.

– Albo w stanie upadłości. Jak już rozwiążesz tę zagadkę, to poddaj pomysł Clarkowi, żeby go wykorzystał. To intryga, której nie powstydziliby się Becky Corcoran. Wiesz, beznadziejna gazeta i tajemniczy dobroczyńca...

– Przestań bredzić, tylko zabierz w końcu te biedne zwierzaki na spacer – zdopingowała ją Kamila ze śmiechem.

– Jasne. Już idę.

Izabela wzięła smycze i zawołała psy. Dropsowi i Kekswi nie trzeba było dwa razy powtarzać, już stały w pełnej gotowości pod drzwiami.

– Uszanowanie kierownicze. Piękne pieski – odezwał się Płetwa, gdy przechodziła przez bramę.

– Dzień dobry, a gdzie pański kolega? – Zainteresowała się Zula.

– Kręci się tu gdzieś jak zwykle. Zawołać?

– Ależ nie ma powodów, żeby niepokoić pana Ryszarda. Tak tylko o zdrowie chciałam zapytać.

– Pani to taka miła – rozanielił się Płetwa. – Gdyby więcej takich kobiet było na świecie, to może i ja nie zostałbym starym kawalerem? Chyba że pani miałaby ochotę, to ja, że tak powiem, w każdej chwili...

– Daj se na wstrzymanie, Płetwa – osadził kolegę Rycho, najwyraźniej wracający ze sklepu, bo coś przyjemnie brzęczało w jego foliowej reklamówce. – Niech się pani nie przejmuj i nie obawia, on od zawsze taki gawędziarz. Udanego spacerku, nad Wisłę można spokojnie, ekshibicjonistę policja zwinęła jakoś koło południa. Na razie nie wrócił, sprawdzałem.

– W razie czego mam przecież psy – stwierdziła dziennikarka, ale Ryszard spojrzął na Dropsa i Keksa krytycznie.

– Takie psy? Labradory, znaczy się? Toż one prędzej zaliżą na śmierć, niż kogoś przestraszą. Bez obrazy, ale to się nadaje na przewodnika dla ociemniałych, a nie psa bojowego. Więc lepiej uważać nad Wisłą. Tylko że dzisiaj na pewno teren czysty. Ręczę głową.

Izabela podziękowała i ruszyła w stronę bulwarów. Wieczór był niezwykle piękny, a na deptaku sporo ludzi. Ekshibicjonista nie miałby się gdzie tu ukryć, co stwierdziła z uśmiechem, chyba że uprawiał swój proceder w jakiś sprytniejszy sposób.

Ścieżką nad Wisłą biegano, ludzie jeździli na rowerach i rolnkach, dzieci grały w piłkę. Na trawniku sporo osób siedziało na kocach i zajmowało się swoimi sprawami. Im była bliżej Kazimierza i słynnej kładki ojca Bernatka, która łączyła tę dzielnicę z Podgórzem, tym bardziej się zagęszczało. Przy bulwarze zacumowane były barki, na których urządzono restauracje i kawiarnie, środkiem Wisły pływał statek.

Nie pamiętała, kiedy spacerowała tu ostatni raz, ale na pewno nie było tu tak ładnie.

– Cześć! – Usłyszała głos pełen zaskoczenia. – Nie wiedziałem, że masz psy.

Zobaczyła Roberta. Wyprowadzał na smyczy jakiegoś osobliwego kundla. Pies był przysadzisty, miał w sobie coś z basseta, przynajmniej jeżeli chodziło o długie zwisające uszy. Poza tym natura obdarzyła go dosyć bujną sierścią i ogonem przypominającym chorągiewkę.

– Ty, jak widzę, też masz psa. Bo to jest pies, prawda? – Zaśmiała się, a on machnął ręką.

– Tak, wyjątkowo ciekawa krzyżówka, ale charakter ma złoty. Nazywa się Klops, bo tak wygląda, jak śpi.

– W takim razie znakomicie pasuje do mojej parki, a właściwie do parki mojej przyjaciółki, Kamili. To są Drops i Keksy.

– Cóż za kulinarna fantazja! – Zachwycił się Robert. – Tak przy okazji: masz ochotę coś zjeść? Może gdzieś wstąpimy?

– Wątpię, aby nas wpuścili do jakiegoś lokalu z tym całym psim towarzystwem, nawet jeżeli mają gastronomiczne imiona – stwierdziła z westchnieniem Zula, która po prawdzie zrobiła się głodna, a zapachy jedzenia z pobliskich knajpek drażniły jej apetyt.

– Myślałem o food truckach, tam wpuszczają z psami, kotami i kanarkami. Widziałem raz gościa ze złotą rybką w kuli.

– Pewnie jak nie spełniła mu życzenia, to posunął się do szantażu, że ją upiecze na miejscu.

– Dobrze. To co? Skusisz się?

– Wyłącznie jeżeli mają hamburgery. Marzę o czymś niezdrowym.

Robert roześmiał się wesoło.

– Jasne, znam nawet dobre miejsce.

Zmierzali w kierunku dawnej zajezdni tramwajowej, zamienionej teraz na Muzeum Techniki, żeby wejść głębiej w Kazimierz.

Izabela dawno tu nie była. Od jakiegoś czasu uważała tę dzielnicę za bardzo skomercjalizowaną i taką bardziej „pod turystów” niż dla zwykłych mieszkańców. Dobre miejsce na wieczorną balangę, ale raczej nie na spacer. Była przekonana, że próżno w tych urokliwie wyremontowanych kamieniczkach, mieszczących klimatyczne kawiarnie i sklepy, szukać dawnego czaru starej dzielnicy. W każdym razie tego, który ona jeszcze dobrze pamiętała z czasów swego dzieciństwa.

Myliła się jednak. Kazimierz, odrestaurowany i wypiękniony, nadal czarował. Nad ulicznym brukiem unosiły się, podobnie jak przed laty, tajemnica i nostalgia. W bramie na Józefa wciąż widziała te same balkony, kwitły kwiaty i zieleniły się drzewa. W okolicy było po prostu więcej kolorów, no i pojawiło się sporo urokliwych zakątków, w których można było ciekawie spędzić czas.

– Gdzie są te food trucki? – spytała z zainteresowaniem.

– Wszędzie – powiedział i jakby na dowód tych słów wyszli na niewielki placik pomiędzy kamienicami. Stało tam kilka wozów z jedzeniem, a pomiędzy nimi uwijali się ludzie. Był to zupełnie nieźle zagospodarowany ogródek z drewnianymi meblami, parasolami, a nawet kilkoma hamakami, na których zapamiętałe huśtały się dzieci.

– Świetna miejscówka. Stawiam hamburgera – oświadczyła Zula, a Robert

skinął głową.

– Dobra, ja pójdę po piwo. Spotkamy się pod tamtym parasolem.

Psy ułożyły się wygodnie w cieniu, a Zula, czekając na zamówienie, obserwowała życie dzielnicy. Elektryczne samochody z turystami przemykały co chwila ulicą, kolorowe grupki zwiedzających zaglądały to tu, to tam. W okolicy pełno było różnorodnych atrakcji: synagogi, ulica Szeroka, niezliczona liczba kafejek, niewielkich sklepików oraz nieustający pchli targ na Placu Nowym. Dzielnica tętniła swoim radosnym życiem.

– Kiedyś tak tu nie było – stwierdziła, gdy Robert postawił przed nią szklanę.

– To prawda. Ja z dzieciństwa pamiętam wiecznie brudne ulice i pijaczków w każdym zaułku. Teraz okolicę zdominowała rozbawiona młodzież. Ja już jestem na to za stary, nie mógłbym tu mieszkać.

Izabela roześmiała się wesoło.

– Co ty mówisz, że za stary. Jesteśmy w najlepszym wieku, kolego. Teraz możemy bez konsekwencji rozbijać się do rana.

– Szczerze wątpię. A już na pewno nie wtedy, gdy zacznie się kampania wyborcza. Będę rozbijał się do rana w biurze.

– Na razie mam dla ciebie zajęcie w mojej gazecie. Te ogrody. Wszystkim bardzo się podoba ten pomysł.

– Naprawdę? – Ożywił się. – Super. Zaczniście od botanicznego. Skontaktuję cię z moim znajomym botanikiem...

– Nasz chłopak do ciebie zadzwoni, Bartek Jedynak, powiedz mu, co i jak – ucięła Zula, a Robertowi wydłużyła się twarz. Zrozumiała, że postąpiła małodusznie, bo w końcu poddał jej ciekawy temat.

– Jako szefowa deleguję zadania – wyjaśniła. – Jestem ci wdzięczna za cynk o tych ogrodach. Nie wiedziałam, że ludzi tak to kręci, a tu proszę – przyroda jest w modzie.

– Mam nadzieję, że w modzie będzie też partia ekologiczna – westchnął. – Nie mamy zbyt dużo forsy na kampanię.

Zula przypomniała sobie o czymś.

– A nie macie tam u siebie jakiejś nietuzinkowej kobiety? Potrzebujemy wywiad do nowego numeru. Pomysł jest taki: jeden mężczyzna, jedna babka, z zupełnie innej bajki. Będziemy mieć pisarza, więc ekolog i pani polityk w jednym to byłoby coś.

– Słuchaj, z nieba mi spadasz. Może nasza liderka, Matylda Mosór? Nie jest może jakoś szczególnie znana, ale zaczyna być o niej głośno.

– To ona prowadziła ten happening w sprawie jeziora, który pokazywali nawet w zagranicznych stacjach? – Zula zmarszczyła brwi.

Robert skinął głową.

– Dobra, wchodzę w to. Umów nas – zarządziła swoim zwykłym profesjonalnym tonem, którym zazwyczaj wydawała dyspozycje w pracy. Robert popatrzył na nią ze zdumieniem.

– O, jest nasze jedzenie. – Ucieszyła się tymczasem dziennikarka, nie zauważając zupełnie jego konsternacji. – Zupełnie nieźle wygląda, no zabieraj się.
– Zachęciła go.

Miała poczucie, że był to bardzo efektywnie spędzony dzień.

9.

Kamila nie była zbyt zadowolona, gdy błędziła kabrioletem Zuli po Opolanowie. Zupełnie nie czuła się na miejscu w tym samochodzie, w takiej okolicy. Opolanów okazał się dosyć biedną i zaniedbaną miejscowością, gdzie taki wóz wzbudził od razu zainteresowanie. Nie mogła znaleźć siedziby tajemniczej firmy. GPS nie okazał się zbyt przydatny, bo doprowadził ją do jakiegoś płotu, a adres niewiele mówił. Skapitulowała i podjechała pod sklep, zasięgnąć informacji.

– Mansion House? – Podrapał się pod czapkę jeden ze stałych bywalców. – Pierwszy raz słyszę o czymś takim. Jest pani pewna, że to tutaj?

– Tak. Firma ma w adresie tę miejscowość, Opolanów.

– No to może w pałacu? – Zaproponował rozwiązanie drugi z klientów sklepiku, który wstał z ławki, by lepiej przyjrzeć się Rudnickiej-Clement.

– W pałacu? – Zdziwiła się ona.

– Właśnie. To w bok od głównej drogi, za tym płotem, trzeba przejechać przez starą aleję drzew.

Był to ten sam płot, do którego już raz dotarła, więc może w istocie mieli rację. Podziękowała i ponownie zasiadła za kierownicą. Zawróciła w kierunku ogrodzenia, przejechała jeszcze kilka metrów i skręciła w aleję starodrzewu, która z pewnością musiała prowadzić do jakiejś rezydencji. Drzewa były naprawdę

imponujące i tworzyły niezwykle dekoracyjny układ. Na końcu ocienionej nimi drogi znajdowała się kuta żelazna brama. Rudnicka-Clement zatrzymała się tam, wysiadła z samochodu i zajrzała do środka.

Pałac robił wrażenie i trudno było uwierzyć, że w tej okolicy znajdowało się coś tak pięknego. Budynek, co można było stwierdzić po stylu architektonicznym, pochodził z dziewiętnastego wieku. Piętrowy, murowany, obecnie wytynkowany na biało w taki sposób, że odróżniał się jasną plamą od zielni niezwyklej parku krajobrazowego, w którym się znajdował. Główny budynek był prawie kwadratowy, przykryty spadzistym dachem, z oknami w lukarnach. Do tej dosyć ciężkiej bryły dostawione były: boczny pawilon o przeszklonych ścianach oraz wieża. Prawdziwą ozdobę elewacji stanowił balkon pierwszego piętra osadzony na toskańskim portyku oraz znajdujący się bezpośrednio pod nim taras wychodzący na ogród. Pałac zbudowany został w stylu włoskiej willi z zachowaniem różnych oryginalnych detali. Wszystko było zrekonstruowane w mistrzowski sposób, a remont musiał kosztować majątek. Kamila przyłapała się na myśli, że bardzo by chciała zobaczyć wnętrza tego niezwyklej domu. Czy miało się w nich wrażenie podróży w czasie? Czy odtworzono je z równym pietyzmem? No i kto, do cholery, tu mieszkał?

Obejrzała starannie bramę, ale nie znalazła żadnej wywieszki. Brama oczywiście była zamknięta, o czym przekonała się, próbując ją popchnąć. Na szczęście znalazła dzwonek. Nacisnęła i ku swej wielkiej uldze nie musiała zbyt długo czekać, bo w głośniku rozległ się przytłumiony głos. Wyjaśniła, jak się nazywa i w jakiej przybyła sprawie. Choć wydawało się jej to dosyć dziwne, miała wrażenie, że została wysłuchana uważnie.

– Proszę poczekać – rzucił skrzekliwy głos.

Ponieważ nie pozostało jej nic innego, wróciła do kontemplowania okolicy. Pałac był otoczony niewiarygodnym parkiem pełnym starych drzew, klombów, ładnie utrzymanych trawników i krzewów. Gazon przed głównym wejściem obsadzono różami.

– Może pani wjechać – odezwał się głos w bramofonie i wrota zaczęły się uchylać. Kamila wsiadła do auta i powoli podjechała pod pałac. Z tej odległości wydawał się jej jeszcze bardziej imponujący.

Na jej powitanie ze schodów zszedł mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu lat, ubrany w letni, starannie dopasowany garnitur. Siwe włosy miał zaczesane do góry, a twarz o wyrazistych rysach znamionowała spokój.

– Dzień dobry, jestem Feliks Szot, właściciel Mansion House – przedstawił się.

– Kamila Rudnicka-Clement, była synowa Michaliny Strzegomskiej. Bardzo trudno pana znaleźć, o pańskiej firmie nikt w okolicy nic nie wie.

– Nie afiszuję się z nią. – Mężczyzna ruchem dłoni zaprosił ją do środka.

Weszli do obszernego holu z podłogą wyłożoną marmurowymi płytkami. – Może wypijemy kawę na tarasie? Jestem ciekaw, czemu zawdzięczam pani wizytę.

Skinęła głową i przeszła za gospodarzem przez parter, rozglądając się z zainteresowaniem. Tak jak przypuszczała, wewnątrz było odrestaurowane ogromnie starannie. Na ścianach wisiały dziewiętnastowieczne obrazy, a intarsjowane meble ładnie ożywiały przestrzeń. Kryształowe lustra optycznie powiększały i tak duże już pomieszczenia. Wielkie szklane drzwi, osłonięte gęstymi firankami, powiodły ich na kolejny taras, tym razem od strony południowej. Rozciągał się z niego przepiękny widok na ogród kwiatowy i nieodległy staw, pokryty wodnymi liliami.

– Mam dwa takie stawy, drugi jest oczywiście nieco większy, bo zasila go rzeka – objaśnił właściciel.

– Park jest ogromny – zauważyła Kamila z podziwem.

– Tak, ma kilkadziesiąt hektarów, rosną w nim liczne zabytkowe drzewa. Nie muszę pani mówić, że gdy kupiłem tę posiadłość, była w opłakanym stanie. Po wojnie mieściła się tu jakaś instytucja, pomieszczenia przerobiono na biura. Nie dało się niestety odtworzyć ich pierwotnego charakteru. Musiałem posiłkować się własnymi pomysłami i historyczną wiedzą. Obecny układ jest bardziej wytworem mojej wyobraźni niż rekonstrukcją stanu faktycznego.

– Pałac robi imponujące wrażenie – przyznała Rudnicka-Clement. – Nie miałam pojęcia, że może się tu znajdować coś tak urzekającego.

– Miło mi to słyszeć. Nie rozgłaszam swoich dokonań na tym polu. Siedzę sobie cichutko w mojej samotni, jak pani widzi. – Zatoczył ręką koło. – Nikomu nie przeszkadzam...

Służąca, czy może pokojówka, przyniosła w tym momencie kawę i rozstawiła filiżanki na stoliku. Feliks na chwilę zamilkł, a potem podziękował jej i odprawił ją gestem godnym powieści sprzed dwóch wieków. Kamila uległa wrażeniu, że gra w jakimś filmie z epoki.

– Zaintrygowała mnie pani swoim telefonem, a teraz wizytą – odezwał się gospodarz. – Jest pani nieustępliwa, a to ciekawa cecha. Co właściwie panią do mnie sprowadza?

– Właściwie głównie ciekawość – otwarcie przyznała Kamila. – Zainteresowało mnie, kto był reklamodawcą gazety Michaliny. Niewiele też wiem o niej samej. Nie bardzo rozumiem, dlaczego akurat mnie zapisała swoje czasopismo.

– I myślała pani, że dowie się pani tego ode mnie? Dziwny pomysł – obruszył się Feliks, mieszając łyżeczką w swojej filiżance.

– Nie. Tak naprawdę nie sądziłam, że pan mi to wyjaśni. Bo i skąd miałby pan to wiedzieć? Bardziej chyba miałam nadzieję, że poznając pana i pańską firmę, zorientuję się, o co w tym chodzi.

– I już pani wie?

– Wręcz przeciwnie – przyznała. – Cała sprawa jest dla mnie jeszcze bardziej niejasna. Mam wrażenie, że nie prowadzi pan w ogóle żadnej działalności, więc po co zamieszczał pan reklamy? I to jeszcze jakichś sklepów z antykami i galerii?

– Ależ one należą do mnie! Prowadzę takie interesy. Jak pani myśli, z czego bym utrzymał ten dom i resztę posiadłości? Zajmuję się renowacją i sprzedaję antyków, mam także dom aukcyjny, handluję dziełami sztuki. Prowadzę szeroką działalność w tej branży, choć zawsze najbardziej interesowały mnie starodruki, mam spore zbiory.

– Fascynujące. Rozumiem, że przyjaźnił się pan z Michaliną? Studiowali państwo razem?

– Myślę, że to przesłuchanie jest nie na miejscu. Zamieszczałem reklamy w piśmie pani Strzegomskiej, bo miałem na to ochotę. To chyba jest dozwolone?

– Jak najbardziej. Po prostu ciekawi mnie, że inwestował pan w tak... niepozorne pismo. „Stylowa Kobieta” nie mogła pochwalić się ani zbyt dużym zasięgiem, ani nakładem.

– Mnie to w zupełności wystarczało. Rozumiem, że pod pani kierownictwem czasopismo diametralnie się zmieni? To właśnie pani chce powiedzieć?

– Pod kierownictwem mojej przyjaciółki, Izabeli Oster. Ona poprowadzi redakcję.

– Biedna Nina – westchnął Feliks. – To dla niej zapewne szok. Była przywiązana do tego czasopisma jak do własnego dziecka.

– Widzę, że dobrze znał pan kulisy pracy w „Stylowej Kobiecie” – sarkastycznie zauważyła Kamila.

Mężczyzna wzruszył delikatnie ramionami.

– Cóż. Współpracowałem z redakcją wiele lat. Trudno było nie wejść z tymi ludźmi w coś w rodzaju konfidencji. Zresztą Nina pisała o rzeczach, które mnie interesowały: starych meblach, bibelotach.

– Był pan chyba jedynym uważnym czytelnikiem tej gazety – westchnęła, a Feliks obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem.

– Naprawdę pismo miało się aż tak źle? Nie odniosłem podobnego wrażenia. Czasopismo posiadało swój urok, może lekko niedzisiejszy, ale w końcu – dobre wina też są stare, mają klasę.

– Być może, ale nadszedł czas na zmiany. „Stylowa Kobieta” przechodzi metamorfozę w „Panie przodem!”. Będziemy więcej pisać o stylu życia, zamieszczać wywiady z popularnymi osobami, promować eleganckie wnętrza, zainteresujemy odbiorców przyrodą.

– Cóż. Słusznie – westchnął właściciel pałacu. – Jak to mówią: coś się kończy, coś zaczyna. Widać, tak miało być, zresztą spodziewałem się tego po śmierci Michaliny. Razem z nią umarła pewna epoka.

– Co ma pan na myśli? – zaniepokoiła się Rudnicka-Clement.

Machnął ręką.

– Proszę na mnie nie zwracać uwagi. Tak mi się tylko powiedziało. Jeżeli martwi się pani o reklamy w swoim nowym magazynie, to proszę być spokojną. Przyjaciele Michaliny są moimi przyjaciółmi. Daję pani kredyt zaufania. Do końca roku i tak obowiązuje nasz kontrakt reklamowy, a potem ewentualnie go zweryfikujemy.

– Kontrakt? – Nie rozumiała Kamila. – Nie znalazłam w dokumentach żadnej umowy.

– O, to był rodzaj dżentelmeńskiej umowy pomiędzy mną a panią Strzegomską. Teraz chętnie przyjrzę się nowej inicjatywie. Skoro są panie tak energiczne, jak pani to przedstawia, może mi się to bardzo opłacić. Proszę pamiętać o przesłaniu mi najnowszego numeru.

– Oczywiście.

Drzwi balkonowe uchylily się i na taras wbiegły dwa piękne, sporych rozmiarów psy. Miały szlachetne sylwetki psów myśliwskich, kształtne uszy, niezwykle srebrzyste umaszczenie. Ich brązowe oczy patrzyły inteligentnie, a jednocześnie zawadiacko.

– Widzę, że mój syn wrócił już ze spaceru nad duży staw. To nasze wyżły weimarskie. Zna pani tę rasę?

– Nie, sama hoduję akurat labradory.

– Ach, tak? Bardzo miłe pieski. Co do wyżłów tej rasy, to były portretowane już przez van Dycka w siedemnastym wieku. Cesarz niemiecki Wilhelm I był tak rozkochany w tych psach, że ustanowił przepis, iż weimarczyka może posiadać wyłącznie szlachcic, i to z pochodzeniem udokumentowanym od czterech pokoleń. A oto i mój syn.

Na tarasie pojawił się młody mężczyzna w sportowym ubraniu, najwyraźniej zaskoczony widokiem Kamili.

– Dzień dobry. Widziałem pani samochód na podjeździe. Zastanawiałem się właśnie, kto odwiedził ojca.

– Nazywam się Kamila Rudnicka-Clement – przedstawiła się, a on uściśnął jej dłoń. Nie był zbyt podobny do Feliksa. Miał mocno zarysowaną twarz o wystających kościach policzkowych i krótko ostrzyżone włosy. Odnosiła wrażenie, że skądś go zna, tylko nie mogła sobie przypomnieć, skąd.

– Pani jest synową Michaliny Strzegomskiej – uzupełnił starszy z panów.

– Ach, tak... – W głosie syna nie było entuzjazmu. Usiadł przy stole, a prawie natychmiast pojawiła się pokojówka z dodatkową filiżanką. Widać, personel mieli doskonale wyszkolony.

– Przejęła prowadzenie „Stylowej Kobiety” – dodał Feliks.

– Teraz czasopismo nazywa się „Panie przodem!” i zmienia stylistykę –

wyjaśniła Kamila, a młodszy mężczyzna skinął głową.

– To akurat bardzo słuszne. Tamta ramota w ogóle nie miała racji bytu. Przeglądałem kiedyś jeden numer i to się nie nadawało do czytania.

Ojciec spojrział na niego z wyraźną urazą, ale nie skomentował.

– Może pokazałbyś naszemu gościowi park? Pani chyba była zainteresowana ogrodami. Ja niestety nie czuję się na siłach – wyjaśnił.

Syn upił łyk kawy, a potem zwrócił się do Kamili.

– Ma pani ochotę? Mogę być przewodnikiem.

– Owszem.

Zeszli z tarasu, a dwa piękne wyżły towarzyszyły im krok w krok. Kamila obejrzała się na nie.

– Nie zrobią nic złego. – Uspokoił ją. – Są bardzo dobrze wyszkolone. I lubią spacerować.

– Nie boję się zwierząt, po prostu podobają mi się.

– A więc jest pani żoną Frankensteina... – Syn właściciela zmienił temat, a ona spojrzała na niego zdumiona.

– Frankensteina?

– Tak zawsze nazywałem syna Michaliny. Nie ukrywam, że niezbyt za nim przepadam.

– No cóż, jest na pewno przystojniejszy od Frankensteina. – Roześmiała się.

– To zresztą już mój były mąż.

– Ach tak, rozumiem... – Spojrział na nią z nagłym zainteresowaniem. – To bardzo ciekawe w takim razie.

– Co jest takie ciekawe? – Zdumiała się.

– Że została pani właścicielką gazety. Po rozwodzie.

– Nie bardzo nadażam. Jedno nie miało z drugim nic wspólnego. Michalina zapisała mi pismo, a jak pan na pewno wie, zmarła. To się wydarzyło, zanim się rozstaliśmy z Frankiem.

– No tak, teraz wszystko pojmuję. Zbieg okoliczności.

Kamila przystanęła.

– O co panu właściwie chodzi?

– Chyba pani wie, jaki był stosunek pani męża do matki?

Kamila lekko wzruszyła ramionami.

– Z tego, co się zdążyłam zorientować, dosyć chłodny.

Roześmiał się złośliwie.

– Bardzo delikatnie powiedziane. Franek jej nie znosił. Jestem pewny, że doprowadziłby tę gazetę do całkowitego upadku, gdyby tylko wpadła w jego ręce. Sądziłem początkowo, proszę mi wybaczyć, że pani jako żona realizuje właśnie ten jego plan. No ale skoro jesteście po rozwodzie i Michalina zapisała pani „Stylową Kobietę”, to wszystko przedstawia się inaczej.

– Pan dużo wie o mojej świętej pamięci teściowej – skostatowała Kamila.
– Obserwacja daje nam więcej niż doświadczenie, bo pomaga unikać błędów, które cyklicznie popełniamy – stwierdził.

– O, ja także czytuję Adama Szota. Napisał to w ostatnim felietonie. Nawet taki był tytuł: *Jak unikać cyklicznych błędów*. – Ucieszyła się Kamila. A gdy popatrzył na nią ze zdumieniem, dodała: – Nie ma się czego wstydzic. Szot bardzo mi pomógł, gdy nie mogłam się uporać ze swoimi uczuciami w trakcie rozwodu. Co prawda, moja przyjaciółka Zula Oster twierdzi, że to szarlatan i specjalista od internetowej diagnozy związków, ale ja bardzo go cenię. Może nie jest konwencjonalnym psychoterapeutą, ale jego spostrzeżenia są takie świeże... – Umilkła, bo mężczyzna wyglądał na urażonego.

– Może nie przedstawiłem się wyraźnie lub pani nie skojarzyła nazwiska mego ojca: jestem Adam Szot, niekonwencjonalny psychoterapeuta, do usług.

Gwizdnął na psy, odwrócił się na pięcie i już po chwili widziała tylko jego plecy oddalające się w szybkim tempie.

10.

– No i co ja mam teraz zrobić? – Kamila załamała rękę.

Rozmawiała z Zulą w maleńkiej klitce, którą ta zajęła w redakcji „Stylowej Kobiety”, a właściwie „Panie Przodem!”. Wcześniej mieścił się tam magazyn archiwalnych numerów gazety.

– A bo ja wiem? Kup mu może *Wstęp do psychoanalizy* Freuda, zawiń w ozdobny papier, dołącz bombonierkę i wyślij z przeprosinami. Albo mam inny pomysł: zapisz się do jakiegoś programu telewizyjnego w stylu „Obraziłam swego idola”. – Izabela pękała ze śmiechu, gdy Rudnicka-Clement opowiedziała jej o przebiegu wizyty w Opolanowie.

– Jasne, nabijaj się ze mnie. Nie masz pojęcia, co to była za głupia sytuacja. Jak mogłam tego nie skojarzyć! Przecież jego ojciec się nazywał Feliks Szot. Zupełnie wyleciało mi to z głowy.

– Proszę cię. Nie spodziewałaś się, że zobaczysz maestro poradnictwa internetowego w tak pięknych okolicznościach przyrody. Zresztą czym ty się przejmujesz? Od początku podejrzewałam, że to bufon i frustrat, zatem jego zachowanie tylko potwierdziło moje przypuszczenia. Facet jest ewidentnie przewrażliwiony na swoim punkcie. Jeszcze ci powiem, że ma zbyt delikatne ego jak na takiego specja od psychiki, ot co. – Zula wyraźnie uważała rozmowę za zakończoną, bo z powrotem zaczęła przeglądać stos papierów. Kamila poczuła się niepotrzebna.

– Masz rację. Robię z igły widły – mruknęła. – Tylko wiesz: mają przepiękny dom i ogród. Przydałoby się coś takiego do naszego magazynu.

Tym razem Izabela nadstawiła uszu.

– Naprawdę? – spytała z dużo większym zainteresowaniem.

– Tak. To dziewiętnastowieczny odrestaurowany pałac z wielkim parkiem krajobrazowym. Gdy mnie tam zostawił na ścieżce, po prostu zwiedziłam go sobie sama. Uznałam, że nie robię nic złego. Znajdują się tam dwa stawy: mały, właściwie oczko wodne z nenufarami i ozdobną kładką, takie założenie bardziej w stylu japońskim, i jezioro, po którym pływa wodne ptactwo. Poza tym wspaniałe drzewa, bardzo stare, niektóre mają nawet tabliczki pomników przyrody. Jest też szklarnia z palmami, oranżeria i absolutnie niesamowity ogród różany. No i labirynt.

– Labirynt też mają? Coś jak w *Lśnieniu* Kubricka? Mam nadzieję, że nie wchodziłaś, bo mógł się tam ukrywać psychopata z siekierą. Znając fochy pana Szota, sam pewnie się tam czaił.

– Bardzo śmieszne – zgasiła ją Rudnicka-Clement. – A ja naprawdę odnoszę wrażenie, że straciłyśmy fajny temat.

– Nie dramatyzuj. Szanownego tatusia chyba nie zdołałaś obrazić? Zawsze możesz do niego wpaść z nowym numerem pisma i zaproponować zrobienie kilku fotek w parku. Myślę, że będzie wniebowzięty. Teraz jednak muszę się zająć bieżącym wydaniem, okej?

– Dobra, zrozumiałam. I tak muszę pogadać z drukarnią, już się zmywam.

Kamila wyszła, a Zula uśmiechnęła się do swoich notatek. Tak, przyjaciółka stanowczo miała za mało problemów w życiu.

Do pokoiku wsunęła się Nina i przybrała oskarżycielską postawę.

– Postanowiłam złożyć rezygnację – zaczęła bez zbędnych wstępów i opadła na wolne krzesło. Oster podniosła wzrok.

– Tak? A z jakiego powodu?

– Nie nadaję się do tego. Nie czuję już ducha tego pisma. Wszystko jest tutaj nie moje – westchnęła dramatycznie.

Zula się skrzywiła.

– Nie wyolbrzymiajmy, dobrze? – powiedziała z lekkim przekąsem. – Zmiana miotły to jeszcze nie koniec świata. To się dzieje praktycznie bez przerwy.

– Mnie się nie zdarza. Byłam związana z tym pismem od początku, to ja je ukształtowałam, zbudowałam. Po prostu nie potrafię się dopasować do nowych porządków.

– Bez przesady. Każdy może się dopasować. To wyłącznie kwestia dobrej woli.

– No więc powiem otwarcie: nie mam dobrej woli – z przekąsem rzuciła Nina. – Nie podoba mi się to, co tu robicie i w co się przekształca „Stylowa

Kobieta”.

– A w co się przekształca? – zainteresowała się Zula.

– W kolejne głupie piśmidło. Albo gorzej: w kolejną gazetkę dla masowego odbiorcy. Durnego masowego odbiorcy. Bezmyślnego i pozbawionego gustu.

– Tutaj proszę już powstrzymać swe komentarze. Z masowym odbiorcą się zgodzę. Dokładnie taki jest nasz cel. To nie ma być czasopismo dla pięciu czytelników tetryków, jeżeli mogę tak niezgrabnie zrymować. Zależy nam na dotarciu do ogółu. Ale te inwektywy? Dlaczego niby nasz odbiorca jest głupi i pozbawiony smaku? Wręcz przeciwnie: stawiamy na inteligencję i elegancję.

– Akurat – sarkastycznie stwierdziła Nina. – W nowym magazynie nie ma wytworności nawet na jotę.

– A piękne mieszkania? – Podsunęła Oster. – Zamierzamy kształtować gusty, pokazując coś więcej niż kalkomanie na ścianach i meble z sieciówki.

– Tylko gdzie pani znajdzie takie wnętrza – zaperzyła się Kraska. – I kto się zgodzi na sesję?

– Na przykład ja się zgodzę. Mam wyjątkowo oryginalne mieszkanie i uważam, że się nadaje. Chyba pani nie wątpi?

Spojrzała na Ninę pytająco. Wytrąciła jej argumenty z ręki. Kraska nie bardzo mogła ciągnąć tę dyskusję i podawać w wątpliwość wartość propozycji szefowej. Nawet gdyby Izabela posiadała najbrzydsze mieszkanie pod słońcem, trudno byłoby powiedzieć jej to prosto w oczy. Zwłaszcza że nie można było zweryfikować tej oferty.

– No tak, to rzeczywiście jest jakaś myśl – zaasekurowała się rozmówczyni.

– Nino! – Stanowczym głosem przeszła do ofensywy Zula. – Mieliśmy sobie wszyscy mówić po imieniu, zatem wracam do tej formy. Przemyśl dobrze swoją decyzję o odejściu, nie rób niczego pochopnie. Czasem czynimy coś pod wpływem impulsu, a potem żałujemy. Uważam, że możesz wiele wnieść do tej gazety. Myślałam, że napiszesz nam materiały o ogrodach, w końcu wiele z nich ma ciekawą historię, a nasz Ogród Botaniczny to wręcz zabytek. Można by było coś fajnego z tego stworzyć, oczywiście krótko i nie nużąco.

Nina poruszyła się niezadowolona.

– Uważasz oczywiście, że przynudzałam?

– Nie da się ukryć, że niektóre artykuły były zbyt rozwlekłe. To nie eseistyka, a zwykłe dziennikarstwo. Piszmy bardziej dla ludzi i zobaczymy, co z tego wyjdzie, dobrze?

Mina Niny nie wyrażała przekonania.

– Nie wiem, czy ja tak potrafię – stwierdziła, poprawiając swoje kwieciste stroje. – Jestem przyzwyczajona do pewnych... standardów.

– Można je lekko zmodyfikować – westchnęła Zula, zmęczona tą bezproduktywną dyskusją. Naprawdę chciała okazać dobrą wolę i nie zwalniać

Niny, choć wszystko w niej krzyczało, żeby pozwolić tej obraźliwej kobiecie odejść. Od razu było wiadomo, że jest trudna do zreformowania i będą z nią kłopoty. Oster jednak pamiętała siebie sprzed kilku tygodni, gdy rzucała pracę w Global PL. Także zrobiła to impulsywnie i pochopnie. Potem żałowała i gryzła się. Ona dostała inną szansę, ale czy mogła na nią liczyć Nina Kraska? Zapewne nie. Więc choć bardzo ją korciło, by doprowadzić Ninę do skutecznego zwolnienia, to postępowała wbrew sobie i starała się ją zatrzymać w gazecie. Miała jednak przecucie, że to dobre serce się na niej zemści.

Nina najwyraźniej nie zamierzała okazać nowej szefowej wdzięczności, tylko dalej uważała za sprawcę swego największego nieszczęścia.

– Dobrze zatem – stwierdziła. – Przygotuję ze Stefanem ten materiał ogrodowy. Mam znajomego kustosa, który zajmował się historią Wesolej, czyli dzielnicy, w której znajduje się Ogród Botaniczny. Na pewno coś razem wymyślimy.

– Same ciekawostki – przestrzegła Zula. – Jak ma być o roślinach, to najlepiej o trujących, coś z dreszczykiem. Artykuł winien przykuć uwagę czytelnika, a nie usnąć go.

Kraska popatrzyła na nią omdlewającym wzrokiem, lecz Oster udała, że tego nie widzi.

– A co z kolumną plotek? Masz jakiś pomysł, kto mógłby nam pomóc to redagować, a właściwie firmować swoim nazwiskiem? Stefan chyba wspominał o twoich znajomościach w teatrze?

Nina z dumą poprawiła we włosach ozdobną przypinkę.

– O tak, mam sporo znajomych w tych kręgach. Może ktoś dałby się namówić, jeśli ja będę gwarantowała swoim autorytetem, że pismo będzie na poziomie – puszyła się.

Zula patrzyła na nią z wyczekiwaniem. Uznała, że warto poczekać na to, co dama w kwiecistych strojach będzie miała ostatecznie do powiedzenia.

– Może Anita Cesarska? – rzuciła wreszcie niczym kartę przetargową. Anita Cesarska była gwiazdą sceny od lat. „Cesarzową” jak ją żartobliwie nazywano. Nie występowała w serialach, sporadycznie w filmach, a każda jej rola była wydarzeniem.

– Myślisz, że mogłaby być zainteresowana? – powątpiewała Zula. To byłby strzał w dziesiątkę, ale czy taka osobowość zechce pokazać swą twarz w mało znanym piśmie?

– Anita znała Michalinę. Lubiły się – wyliczyła Nina. – Poza tym nie wiem, czy się orientujesz, ale otwiera swój teatr w Krakowie i na pewno będzie jej zależało na reklamie. Jeżeli chcesz, porozmawiam z nią.

– Znakomicie. Zrób to jak najszybciej. Gdybym była potrzebna, nie krępuj się i dzwoń o każdej porze. – Zula tryskała entuzjazmem. Takiej szansy nie można

było zmarnować. Może myliła się jednak względem Niny? A jeśli ta współpraca nie ułoży się tak źle? W końcu popularne porzekadło głosiło, że wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Gdy Kraska wyszła, szeleszcząc swoimi sukniami i pobrzękując bransoletkami, Zula chwilę jeszcze wzdychała. Nie była przyzwyczajona do patyczkowania się z ludźmi. Właściwie to był pierwszy raz w jej zawodowym życiu, gdy postąpiła tak oględnie i w sumie od razu się opłacało. Była zdumiona efektem swego opanowania.

Z zamyślenia wyrwał ją telefon.

Popatrzyła na wyświetlacz. Miroński. Skrzywiła się niemiłosiernie, ale odebrała.

– Co tam, Lolek? – odezwała się lekkim tonem.

Odpowiedział pełnym irytacji głosem:

– Nie mów do mnie w ten sposób, nie lubię tego zdrobnienia.

– Są gorsze, na przykład Loluś.

– Myślę, że jesteś w stanie przywołać kilka jeszcze straszniejszych, ale może zostawmy w tej chwili ten temat, dobrze?

– Okropnie się zrobiłeś drażliwy, oglądalność ci spadła?

– Wręcz przeciwnie, idzie w górę, o czym byś wiedziała, gdybyś nie wypadła z obiegu.

– To nie ja wypadłam z obiegu, tylko wy zamawiacie wyniki pomiarów w firmie badającej do tej pory poziom wód w głównych rzekach Polski. Z tego, co pamiętam, tam nieustannie był komunikat: „przybyło dwa”, „przybyło osiem”. Zawsze do przodu.

– Bardzo zabawne, Zula, uśmieiałem się jak surykatka. Miałem nadzieję, że na tej prowincji humor ci się nieco wysubtelnił, ale dalej jak widzę – grubo ciosany.

– Staram się, jak mogę, dostosować do twoich możliwości intelektualnych.

W ten sposób dogryzali sobie jeszcze kilka minut, a Izabela zachodziła w głowę, po co Karol właściwie dzwoni.

– Chciałem cię zaprosić na kolację – przeszedł wreszcie do sedna.

– Żartujesz... – Aż się zakrztusiła.

– Nie, mówię całkiem poważnie. Przyjeżdżam do Krakowa na cały ten spęd za parę dni i pomyślałem, że miło się będzie spotkać.

– Na jaki spęd?

– Miałem rację, że wypadłaś z obiegu. Gazet też nie czytasz? Jest polityczne spotkanie na szczycie na Wawelu i ja będę to obsługiwał dla Anteny 1. To co? Umówisz się?

Chwilę się zastanawiała. Polityczne spotkanie na szczycie i nikt z Global PL do niej nie zadzwonił, mimo iż wiedzieli, że jest na miejscu? Chyba rzeczywiście się na nią obrazili. Przez chwilę walczyła ze sobą, czy nie zatelefonować do Jacka

Zawady, żeby zorientować się w sytuacji. Nie, to oni ją powinni prosić. Jest doświadczoną dziennikarką, reporterką i komentatorką. Ciekawe, kogo Global wysłał do tej roboty? Nie bardzo mieli wybór, gdy ona odeszła. Strasznie korciło ją, żeby spytać, ale nie chciała się płaszczyć przed Mirońskim.

– Słuchaj, Karol, a nie wiesz przypadkiem...

– Lidka Bojan. Ta nowa. Przejęła twój program. Wyrobi się, moim zdaniem, ale na razie średnio jej idzie. To głąby są, że dali ci odejść. Stary Wernicki na pewno palce gryzie ze złości, ale co ma zrobić? Teraz ten młody rządzi, Wiktor, nie? Trzeba czekać, aż mu się kasa skończy na te durnowate seriale. Wtedy wrócisz w pełnej chwale. No to co? Dasz się namówić na tę kolację? Pogadamy... Jest tyle plotek, a już dawno się z nikim tak fajnie nie kłóciłem, jak z tobą. Nie daj się prosić, Ostra, bo jestem przy forsie, a to się często nie zdarza.

Zapatrzyła się w okno pełnym zdumienia wzrokiem. Karol Miroński najwyraźniej przemówił ludzkim głosem. To na pewno był jakiś podstęp, mający doprowadzić ją do katastrofy. Tylko na razie nie miała pojęcia, co Lolek knuje.

Zgodziła się na tę kolację z pełnym cynizmem. Pójdzie tam i wydobędzie z niego wszystkie informacje. O co mu chodzi, co się szykuje. Może Antena 1 chce jednak ją zatrudnić i w ten bardzo specyficzny sposób badać grunt? A może zamierzają po prostu zaszkodzić jej gazecie? Jedno było pewne: intencje Mirońskiego na pewno nie były czyste i jeśli udawał przyjaciela, trzeba się było mieć na baczności. Coś się za tym kryło.

11.

Zlot food trucków pod galerią handlową to miała być prawdziwa gratka. Robert zadzwonił do Zuli, jakby szykował się na artystyczne wydarzenie roku – ba, na manewry wojskowe.

– Przyjadą z Katowic i z Wrocławia, nawet z rybami znad morza. – Wyliczał, ogromnie zaaferowany.

Zula siedziała w swojej klitce w redakcji, przeglądała makietę numeru i słuchała znajomego z pewnym roztargnieniem.

– Mogą sobie nawet z Marsa przylecieć – orzekła zdecydowanym głosem. – Ja i tak najbardziej lubię naszą krakowską maczankę, hamburgery i kumpira.

Po powrocie do Krakowa po latach zdążyła już spróbować wszystkich ulicznych smaków w okolicy. Codziennie podczas spaceru z Dropsem i Keksem zapuszczała się dalej i na nieznane tereny. Obserwowała i testowała. Po dwóch tygodniach doszła do wniosku, że odnalazła wreszcie swój ulubiony zestaw. Krakowska maczanka była rodzajem mięsa przyrządzanego w gęstym aromatycznym sosie, a kumpir, mimo dosyć egzotycznej nazwy, pieczonym ziemniakiem podawanym z różnymi dodatkami. Zula najbardziej lubiła wersję ze szpinakiem. Dosyć często zdarzało jej się przysiąść na ławce zbitej z drewnianych palet w towarzystwie labradorów przyjaciółki i pojadając food truckowe specjały, zastanawiać się nad rozkładem kolejnej kolumny w gazecie. Kamila spokojnie

tłumaczyła najnowszą powieść Clarka w domu, na tarasie, popijając wodę z cytryną, jak na prawdziwą damę przystało, a Zula wiodła życie niemal studenckie. Pomędzy jednym barem na kółkach a drugim, między spacerem z psami a biegowym treningiem rodziły się jej najlepsze pomysły. Kiedy wpadała do redakcji i wołała zespół na szybką naradę, wszyscy wiedzieli, że urodziło się coś nowego i fajnego. Nigdy jeszcze nie czuła się tak dobrze. Wreszcie była wolna, nic jej nie ograniczało.

– Dobra, wpadnę na ten zlot – skapitulowała tymczasem przed wymownością Jeskego, który tłumaczył jej coraz dobitniej, że takiej okazji nie można zmarnować. – Kiedy to jest?

– Dzisiaj się zaczyna. Wieczorem.

– W porządku, dzwoniemy się jakoś, zresztą i tak jesteśmy umówieni w sprawie wywiadu z waszą liderką – przypomniała mu Zula.

Stefan zrobił rewelacyjne zdjęcia instalacji Matyldy Mosór *Sploty czterech rzek*, która była elementem protestu w sprawie budowy sztucznego jeziora, o czym informowały zagraniczne agencje. „Akcja Ziemia” może nie miała zbyt wielkich funduszy, ale za to dysponowała rewelacyjnymi pomysłami i wsparciem wielu artystów, co świetnie wyglądało w mediach. Sama Mosór także doskonale się nadawała do wywiadu – występowała w przedstawieniach dla dzieci, zajmowała się rzemiosłem artystycznym, była miejską aktywistką. No i w dodatku szczyciła się niebanalną urodą.

– Jeśli chcesz zrobić karierę w polityce, powinieneś się z nią związać – pouczyła Izabela Roberta, gdy wybrali się któregoś dnia z psami na spacer i po drodze wpadli na ziemniaka ze szpinakiem.

Jeske wyglądał na mocno oburzonego.

– Też masz pomysły. Niby dlaczego?

– Pragmatyzm. Takie rzeczy świetnie się sprzedają w mediach, zwłaszcza w tych społecznościowych, to się klika, lajkuje.

– Skandale? To przecież podważa wiarygodność organizacji. Ludzie nie zajmują się programem, tylko życiem prywatnym lidera.

– Nie bądź dzieckiem, Robert. Najpierw ktoś na was w ogóle musi zwrócić uwagę. A tu jest jakiś temat wreszcie. Ładna para w polityce.

– Puknij się w głowę, Iza. Od razu zaczną mówić, że to korupcja. Nawet gdyby ten pomysł nie był z gruntu absurdalny, to jakby to wyglądało: para na czele organizacji, jak jakiś biznes rodzinny.

– To ty się puknij. Para nie musi stać od razu na czele. Ona może sobie być liderką, a ty na przykład rzecznikiem lub doradcą, człowiekiem z drugiego planu. Nikt ci nie każe być zastępcą szefowej. Mówię ci, odrobina sensacji nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Pozytywny przekaz jest nudny, musi być kropla diabelstwa.

– Ty jesteś naprawdę pomyłona, Oster, zawsze to podejrzewałem, już od czasów, kiedy byliśmy nastolatkami. Ja chcę być uczciwym politykiem, a nie od razu jakieś mistyfikacje robić.

– Dobra, będziesz uczciwym, bardzo ci się to chwali. W takim razie zakochaj się w Mosór, a wszystko będzie w porządku – odparła Izabela.

– A może ja się nie chcę w Mosór zakochiwać – mruknął Robert, grzebiąc zawzięcie w swoim ziemniaku.

– No... Skoro taki jesteś wybredny... – Zula wzruszyła ramionami.

– Taki już jestem – zgodził się.

Ta rozmowa przypomniła się Oster właśnie teraz, przy okazji zjazdu food trucków i wywiadu z Matyldą. Pomyślała, że można by te dwie sprawy połączyć i zaproponowała Robertowi, żeby przepytała Mosór właśnie na tej imprezie. Zgodził się, chociaż niezbyt chętnie. Zula uważała z kolei, że zlot dawałby okazję do zrobienia bardzo atrakcyjnych ujęć. Szybko wyszła do pokoju redakcyjnego, żeby objaśnić Stefanowi, co i jak.

– Nie ma sprawy, fotografowałem już jedzenie, zrobi się – stwierdził flegmatycznie Stefan. – Dzisiaj robiliśmy Ogród Botaniczny, no i nie wiem, kiedy bierzemy się za zdjęcia u ciebie?

No tak – mieszkanie. Sama podłożyła się Ninie i teraz musiała dotrzymać słowa.

– Czy ja wiem – zawahała się. – Może w przyszłym tygodniu? Jak tam grafik?

Stefan pochylił się nad kalendarzem i wtedy nagle do pokoju wtargnęła zbulwersowana Weronika.

– O, dobrze, że jesteś, Zula. Nina poprawia mój tekst o wrózkach. Nic jej się w nim nie podoba. Twierdzi, że piszę zbyt potocznym językiem. A jak ja mam pisać? Wierszem?

– Dobrze, sprawdzę go. Prześlij mi go mailem, bo będę musiała już dzisiaj wyjść – westchnęła Oster. – Mam jeszcze do zrobienia materiał z Matyldą Mosór. Czy ktoś wie, gdzie się podziewa Bartek?

Nikt nie wiedział. Weronika usłyszała od niego tylko tyle, że pracuje nad czymś nowym, ale nikomu nie chciał zdradzić, nad czym.

– Znakomicie – złośliwie stwierdziła Zula. – Za chwilę gazeta nam się rozleci, bo każdy robi, co się mu żywnie podoba. – Dajcie znać Bartkowi i Ninie, że jutro o dziesiątej chcę tu wszystkich widzieć na zebraniu, bo musimy do kupy złożyć to, co już mamy. Nie przyjmuję żadnych usprawiedliwień, płaczów czy wykrętów.

Złapała torbę i wyszła.

Mimo wszystko nie wyglądało to tak źle. Wiedziała, że Nina jest na spotkaniu z Anitą Cesarską, bo dostała od niej esemesa w tej sprawie. Kwestia

kolumny z nowinkami ze świata filmu i mediów nabierała zatem rumieńców. Wiele dużych tekstów także było już na ukończeniu, została tylko drobnica, którą nie warto się było przejmować. Numer zapowiadał się niezłe.

Kamila załatwiła nawet wywiad z Misterym Clarkiem. Wybierała się w tym celu do Wenecji, gdzie pisarz miał się pojawić.

– Nie do Stanów? – zdziwiła się Zula, gdy Rudnicka-Clement obwieściła jej tę wiadomość.

– Ma jakieś spotkanie z wydawcą w Europie. Akurat tak jest chyba lepiej, bliżej – stwierdziła przyjaciółka.

– Dziwne ceregiele. – Nie rozumiała Oster. – Nie możesz mu wysłać pytań mailem, a on by je później odesłał? Tak chyba jest szybciej, no i taniej.

– Nie martw się, nie my za to będziemy płacić – zbagatelizowała sprawę Kamila. – Clark to tradycjonalista. Nigdy nie udziela wywiadów za pośrednictwem internetu. Zresztą na twoim miejscu byłabym wdzięczna, że w ogóle się zgodził. Trudno go namówić, nie lubi opowiadać o sobie.

– Wiem, wiem, pamiętam, jakie były korowody z tym występem w Global PL. Oczywiście, że jestem ci wdzięczna, przepraszam, że tak się niezręcznie wyraziłam. Wiem, że darzy cię specjalnymi względami.

– No tak, lubi mnie, to prawda. – Przyjaciółka uśmiechnęła się w dziwny sposób, a w Zuli po raz pierwszy zakiełkowało podejrzenie. Że za tym wyjazdem do Wenecji i forsowaniem wywiadu w osobistej formie kryje się coś więcej. Czyżby Kamilę i pisarza coś łączyło? Choć z pozoru sprawa wydawała się absurdalna, nie była przecież niemożliwa. Ten nagły, w sumie, rozwód Kamili mógł mieć inny powód niż ten, który zdradziła przyjaciółce. Przecież problemy, jakie miała z Frankiem, trwały od lat. Rudnicka-Clement mówiła, że oddalili się od siebie, mieli różne dążenia i praktycznie nic ich już nie łączyło. To oczywiście było prawdopodobne, ale co, jeśli w życiu Kamili pojawił się inny mężczyzna? No i czy był nim właśnie znany na całym świecie autor bestsellerowych powieści?

Zula uwielbiała te książki, ale samym Clarkiem nieco się rozczarowała. Być może stało się tak dlatego, że mężczyzna był już zainteresowany kimś innym. Jej najlepszą przyjaciółką. I to dlatego Clark wzbraniał się przed okazywaniem dziennikarce jakichś cieplejszych uczuć, sprawiał wrażenie sztywnego i niedostępnego. Może wcale nie był aż tak nieciekawą osobą, jak jej się to wydawało, a po prostu odgrywał takiego, by jej nie urazić? To możliwe, jeśli nie chciał powodować zadrażnień między przyjaciółkami.

Mogłabym zapytać Kamilę wprost – medytowała Zula, jadąc swoim autem do domu. „Czy masz romans z Clarkiem?”. W końcu cóż to takiego? Jesteśmy dorosłe i ona może potwierdzić bądź zaprzeczyć. Tylko że jakoś mi głupio wtrącać się w nie swoje sprawy. Gdyby chciała, od razu by mi powiedziała. „Rozwiodłam się z Frankiem, bo poznałam kogoś innego”. Proste i logiczne. Dla mnie bomba,

nigdy nie lubiłam Franka. No a gdyby mi jeszcze bąknęła, że tym facetem jest Clark, to wtedy – kochana! Nie może być po prostu lepiej. Przecież musiała wiedzieć, że kto jak kto, ale ja na pewno bym jej nie potępiła. Znaczy więc, że chodzi tutaj o coś innego. Tylko o co?

Oster ze wstydem uświadomiła sobie, że niezbyt dobrze zna biografię swego ulubionego autora. Najbardziej interesowała ją jego twórczość, życie prywatne raczej pomijała. Urodził się w Nowym Jorku... Czy jednak miał tam rodzinę?

Akurat zajechała na podwórko pod domem, więc uruchomiła wyszukiwarkę w komórce. Fraza „żona Mystery’go Clarka” od razu przyniosła pozytywny wynik. No tak... Nasz pisarz był żonaty i to mogło stanowić odpowiedź na wstrzemięzliwe zachowanie Kamili. Nawet jeśli Clark chciałby się rozwieść, mogą wchodzić w grę sprawy majątkowe. A być może nie ma takiego zamiaru i dlatego Rudnicka-Clement o niczym nie mówi. Jakby jednak nie było, Zula powinna trzymać język za zębami i czekać, co zechce jej zdradzić przyjaciółka. To chyba najrozsądniejsza opcja.

Powziąwszy to postanowienie, Oster wysiadła z samochodu. Prawie w tym samym momencie usłyszała płacz małego dziecka.

Dziennikarka odruchowo i z przerażeniem rozejrzała się za jakimś porzuconym maluchem, wywróconym wózkiem czy czymś w tym rodzaju. Nic. W następnej chwili zdała sobie sprawę, że ten głos nie należy jednak do człowieka. Dobiegające dźwięki wydawało jakieś skrzywdzone zwierzę.

Jeszcze raz bacznie zlustrowała otoczenie. Ostrożnie przeszła się po podwórku, zaglądając w każdy kąt.

Znalazła go za stertą gruzów, w kartonowym pudle. Na pierwszy rzut oka kot nie wyglądał źle, wręcz przeciwnie, całkiem w porządku. Miał błyszczące oczy i nie był wychudzony. Gdy mu się lepiej przyjrzała, zauważyła, że jego rude futro było brudne, a uszy wystrzępione. Brakowało mu też sporego kawałka ogona.

– Dzień dobry – powiedziała Zula do kota, mając całkowitą świadomość nieadekwatności tej sytuacji.

Kot przestał miauczeć i przyglądał się czujnie swojej wybawicielce. Nie uciekał, ale schował łapki pod siebie i nastroszył sierść.

– Mieszkam tutaj – wyjaśniła. – Zgubiłeś się komuś? Jesteś głodny? Chcesz jeść?

Na słowa „głodny” i „jeść” kot, o dziwo, zareagował. Wysunął się z pudła i ostrożnym krokiem zbliżył do dziennikarki. Był duży i nieufny, a jego postawa wyrażała powątpiewanie.

– Masz ochotę na coś dobrego? Myślę, że mogłabym ci dać mięso... Lubisz mięso? – zapytała, wyciągając delikatnie rękę. Kot zbliżył się na sztywnych łapach i obwąchał jej dłoń. Nie uczyniła żadnego gestu, nie próbowała go pogłaskać, więc podszedł jeszcze kawałek i usiadł naprzeciwko niej, patrząc z wyczekiwaniem.

– Pójdiesz ze mną? Mieszkam na piątym piętrze.

Dałaby sobie głowę uciąć, że kot skinął w tym momencie rudym łebkiem, ale to chyba było jednak niemożliwe.

No i poszli do windy. Najpierw Zula, a za nią, w bezpiecznej odległości, rudy, wielki kot.

12.

– Ojej, jaki rudzielec – zawołała Kamila, gdy dziwna para weszła do mieszkania. Kot tylko zasyczał ostrzegawczo na dwa psy, które wybiegły na powitanie, merdając ogonami. Drops i Keks zatrzymały się zaskoczone na środku korytarza i patrzyły na agresora. W ich ufnych oczach malowało się zdziwienie. Jak to? One tu z sercem na dłoni (w łapie), a ten tak obcesowo? Syczy? W dodatku wrogo nastawiony? Rudy kot ustawił się do nich bokiem i zjeżył grzbiet. Od razu starał się pokazać, kto tutaj rządzi. Labradory spojrzały bezradnie na swoją panią, a potem wycofały się do salonu. Kot triumfalnie uniósł zmaltretowany ogon i dystygowanym krokiem ruszył na taras.

– Cóż za śmietnikowa arystokracja – skomentowała wesoło Zula. – Znajdzie się dla niego coś do żarcia?

– No jasne. Chcesz go zatrzymać? Jeśli tak, to trzeba go odpchlić i odrobaczyć. Nie zaszkodziłoby go też wykąpać i zaszczepić. Powinien go zobaczyć weterynarz, to najwyraźniej kot po przejściach.

– Siedział w kartonie na podwórku. Nie wiem... Może będzie chciał tam wrócić? Wątpię też czy ma ochotę na kąpiel – oceniła dziennikarka.

– Jego ochota nie ma tu nic do rzeczy. Jest brudny jak nieboskie stworzenie, a tak być nie może. Nie ma mowy.

– Koty chyba same się myją, nie? Mają jakieś enzymy w ślinie, nie lubią mydła. Czytałam o tym – stwierdziła leniwie Zula, która zasadniczo niezbyt dobrze

się znała na zwierzętach i dosyć ulgowo podchodziła do wszystkich tego typu spraw. Kamila była dużo bardziej rygorystyczna.

– Jasne. Umyje się sam ze smaru. Oglądałaś go trochę uważniej?

– Szczerze mówiąc, nie.

– No właśnie. Z boku jest cały utyłany. Trzeba wykąpać zwierzaka. Mogę się tym zająć, w czynie społecznym.

– To się zajmij. Wątpię, żeby był ci wdzięczny. Od razu kup sobie rękawice z azbestu i takąż zbroję. Nie, zbroję kup z żelaza albo z żelazobetonu. I koniecznie szyszak. Ten kot na pewno z wściekłości pluje jadem.

– Wątpię. Każde zwierzę da się obłaskawić. Wystarczy odpowiednie podejście – stwierdziła Rudnicka-Clement z mądrą miną.

Dziennikarka pokręciła głową.

– Gumowy młotek – to jest rozwiązanie dla ciebie. Pacniesz go młotkiem i to go na pewno obłaskawi – doradziła Zula, mrugając znacząco.

– Nawet nie żartuj w ten sposób – oburzyła się Kamila. – Nie masz pojęcia, ilu głupich ludzi krzywdzi zwierzęta. Nie zdziwiłabym się, gdyby ten smar, którym jest upačkany, był robotą jakichś bezmyślnych „dowcipnisiów”.

– Co racja, to racja – zgodziła się Oster. – Okrutników nie brakuje, idiotów też. A może powinniśmy wprowadzić w „Panie przodem!” osobną kolumnę dla miłośników zwierząt?

– Tak, na przykład we współpracy ze schroniskiem lub jakąś lecznicą – zapaliła się Kamila. – Mogę się tym zająć.

– Zlecę to Weronice. Dziewczyna jeszcze nie dostała żadnej własnej „działki” i chyba czuje się trochę niedoceniana – zauważyła Zula. – Skoro chcesz kąpać tego dzikiego zwierza, to zrób to, ja muszę szykować się na wywiad z Matyldą Mosór. Jeśli masz ochotę, wpadnij pod galerię – będzie fajna impreza: festiwal food trucków.

– Bardzo chętnie. Tak à propos miejscowych atrakcji: czy ty znasz niejakiego Płetwę i Rycha? Kazali ci się kłaniać i dziękowali za hojność.

– A tak, to dwóch naszych lokalsów, pilnują mi samochodu. Dałam im dwie dychy na zabawę.

– Wyglądali na bardzo rozrywkowo usposobionych. Płetwa stwierdził nawet, że jestem piękna jak anioł Botticellego.

– Wymowny. Niestety, muszę cię rozczarować: on startuje do każdej.

– Domyśliłam się. Zrobił na mnie wrażenie lekko stukniętego, więc miałam pewne opory, żeby skorzystać z oferty wypadu do kina.

– Niesłusznie. To koneserzy klasyki. Tęsknią za dawnym budynkiem kina. Teraz zdaje się będzie tam jakaś inna działalność, oby nie sklep, jak w byłym kinie Wanda na ulicy Gertrudy.

– Wydaje mi się, że to właśnie tam ma być scena Anity Cesarskiej –

zauważyła Kamila.

Zula spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Poważnie? Nie miałam o tym pojęcia. To byłaby świetna wiadomość, idealny zbieg okoliczności. Pomyśl – gdyby Anita zgodziła się u nas pisać, to znaczy firmować naszą rubrykę swoim nazwiskiem, i jeszcze ten teatr był w okolicy. Znakomity układ. Mogłybyśmy wpadać na premiery po sąsiedzku. Nawiązać dobry kontakt.

– O ile by nas zaprosiła.

– Podobno była przyjaciółką Michaliny Strzegomskiej.

Na twarzy Rudnickiej odmalowało się zaskoczenie.

– Skąd wiesz? Nie słyszałam o tym.

– Nina Kraska mi powiedziała. Wydawała się o tym przekonana.

– Nie ma powodu jej nie wierzyć. Dochodzę do wniosku, że bardzo niewiele wiedziałam o Michalinie. W ogóle nie starałam się jej poznać, a była to chyba dużo ciekawsza osoba, niż sądziłam. Wcześniej wydawało mi się, że rodzice Franka są... po prostu rodzicami Franka. Ojciec – nadęty biznesmen, a matka – elegancka, to prawda, ale gospodyni domowa, żeby wręcz nie powiedzieć kura domowa, tylko że bogata. Przecież ja nawet nie miałam pojęcia, że ona prowadzi tę gazetę. Rzadko z nią rozmawiałam.

– A ja z nią gadałam – przyznała Zula.

– Tak? – zainteresowała się Rudnicka-Clement. – Kiedy? Podczas twojej pracy dziennikarskiej? W telewizji?

– Nie, wyobraź sobie, że w czasie twojego ślubu.

– Żartujesz!

– Absolutnie nie! – mówiła z ożywieniem. – Sama byłam zdziwiona i dlatego zapadło mi to w pamięć. Myślę, że z twarzy Michaliny opadła wówczas jakaś maska, tak to dzisiaj oceniam i tak sobie tłumaczę. Jednym słowem porwał ją patos chwili, jak to rzekł bohater *Zezowatego szczęścia*.

– Nie wyglupiaj się, gadaj, bo umieram z ciekawości.

– Michalina powiedziała mi wtedy, że martwi się o ciebie.

– O mnie? – Zdumiała się Kamila.

– Właśnie. Też mnie to zdziwiło, bo zwykle matki niepokoją się o swoich bezcennych jedynaków. Ona jednak troszczyła się o ciebie. Mówiła, że jesteś pełna życia i boi się, żeby to małżeństwo nie zabiło w tobie pasji. Zapamiętałam dokładnie jej słowa. Stwierdziła, że, jej zdaniem, najgorszą krzywdą, jaką jeden człowiek może wyrządzić drugiemu, jest odebranie mu radości życia. Wydaje mi się, że myślała wówczas o sobie.

– To bardzo smutne – westchnęła Kamila.

– Nie sądzisz, że to może mieć coś wspólnego z tym całym Szotem?

– Co masz na myśli?

– No zastanów się, Kama. Taka dziwna i tajemnicza znajomość. On praktycznie finansuje jej tę gazetę. „Stylowa Kobieta” była najwyraźniej spełnieniem jakichś jej ambicji, na które nie mogła sobie pozwolić w domu. Być może mąż się na to nie godził lub wyśmiewał jej hobby. Feliks Szot wyszedł tym marzeniom naprzeciw i pomógł jej. Ciekawe, co ich naprawdę łączyło. Czy to był romans, czy jakieś platoniczne uczucie trwające do końca życia, które ukrywała „dla dobra rodziny”? Tragiczna miłość rodem z filmu?

– On wszystkiemu zaprzecza. Powiedział, że ich znajomość miała charakter wyłącznie biznesowy. – Rudnicka-Clement zamyśliła się.

– Akurat. Te reklamy zwracały mu się w dwójnasób. Chyba kpisz. Przez całe lata dokładał do tego interesu.

– Wiem. Nie chciałam ci tego mówić, żebyś nie uznała, że jestem nawiedzona, ale sprawdziłam go. To naprawdę bardzo bogaty człowiek. Kolekcjoner dzieł sztuki i filantrop. Dorobił się na rynku nieruchomości, a potem zajął się tym, co lubi najbardziej – obrazami i starymi książkami. Nie udziela się towarzysko, jego nazwisko prawie nigdzie się nie pojawia, ale jest współwłaścicielem licznych salonów aukcyjnych i galerii.

– Cichy współnik – mruknęła Zula.

– Coś w tym stylu. Dyskretnie i elegancko. Duże pieniądze i dobry styl. Zresztą widziałam ten pałac w Opolanowie. Wierz mi, jest świadectwem klasy.

– Mówię ci, między nim a Michaliną coś było. Warto by się dowiedzieć, skąd i jak długo się znali. Niny nie radzę pytać, bo to niebezpieczne – zastrzegła od razu dziennikarka.

– Może więc Anita Cesarska? – podsunęła Kamila. – Jeżeli nasza współpraca dojdzie do skutku, może uda się porozmawiać i o tej sprawie?

– Niezła myśl. Nie muszę ci mówić, że trzeba to zrobić ostrożnie. Coś mi podpowiada, że jest to niezwykła historia.

– Nawet gdyby taka była, to i tak do „Panie przodem!” się nie nadaje – oświadczyła Rudnicka-Clement. – To w końcu opowieść o mojej rodzinie, nawet jeśli nie jestem już żoną Franka.

– Wiadomo, ale chyba chciałabyś poznać rozwiązanie tej zagadki? Bo ja bardzo. – Zula spojrzała na zegarek i uznała, że czas już wychodzić na spotkanie z Matyldą i Robertem.

Rudy kot zdążył już obejść w międzyczasie całe mieszkanie i uznał, że lokal jest w porządku, a teraz nadszedł czas na obiecany posiłek.

Kamila hojnie nałożyła mu porcję karmy, którą kupiła dla Dropsa i Keksa.

– Przygotuję dla niego tę kąpiel. Mam nadzieję, że w tym czasie zajmie się jedzeniem i nie zmasakruje mi psów – stwierdziła.

Oster spojrzała na kota z sympatią.

– Daj spokój, wygląda niegroźnie. Całkiem miły mruczek.

„Mruczek” łypnął bursztynowym okiem znad miski i nastroszył wibrysy.

– Powinien mieć jakieś imię – uznała Kamila. – Może Rudolf? Jest taki rudy.

– Jaki tam Rudolf – oburzyła się Zula. – Od razu widać, że to arystokrata.

Hrabia całą gębą.

I w ten sposób kocur został Hrabią.

Gdy dziewczyny wyszły z kuchni, kot po prostu zignorował psy, dochodząc do wniosku, że stanowią posłuszne mu stado. Posilił się, a potem wybrał najodpowiedniejsze dla siebie miejsce. Na fotelu przy biurku Izabeli. Uznał bowiem, że stamtąd ma najlepszy punkt obserwacyjny. Drops i Keks chciały zaprzyjaźnić się z nowym mieszkańcem, ale Hrabia dał im wyraźnie do zrozumienia, co myśli o ich towarzystwie. Odwrócił się tyłem, zwinął w kłębek i tylko mrugnął na lokatorów swoim niesamowitym okiem. To spojrzenie miało zapewne znaczyć: „Uważajcie, pókim dobry”. Labradory wycofały się więc na swoje terytorium, uznając, że nie mają powodów zaczepiać kota.

Gdy Kamila wróciła po chwili z łazienki, rudzielec nawet nie przypuszczał, jakie atrakcje szykują się dla niego tego popołudnia. Rudnicka-Clement zresztą też nie.

13.

Matylda Mosór była kobietą z ikrą i Oster od razu uznała, że jeżeli ktoś w tej koalicji partii ekologicznych zrobi karierę, to na pewno ona. Miała charyzmę i to „coś”, za co polityków kochały media – umiejętność występowania. Wiadomo, każdy na początku odczuwa treść, stroi dziwne miny do kamery, ale albo umie występować, ma ten dar i łatwość, albo nie. Oczywiście są całe sztaby ludzi pomagających się tego nauczyć, specjaliści i coache zbijają grube pieniądze na treningach i szkoleniach, ale najlepiej mieć to we krwi. Zdecydowanie korzystniej jest wyszlifować naturalną umiejętność, niż mozolnie pracować nad tym, czego Bozia poskąpiła.

Kiedy Zula rozmawiała z Matyldą, od razu wiedziała, że ma do czynienia z wrodzonym talentem. Dziewczyna była opanowana, niezbyt wylewna, ale niezwykle otwarta. Potrafiła utrzymać dystans, a jednocześnie nie budowała sztucznych barier. Rzadko komu udawało się zachować taki balans. Zwykle politycy byli albo za bardzo sztywni, albo wydawali się cierpieć na emocjonalne ADHD.

Krążyli między stoiskami z jedzeniem na tle barwnego tłumu, a Stefan co chwila ustawiał Matyldę i Roberta, robiąc im zdjęcia nad talerzami. Festiwal food trucków okazał się strzałem w dziesiątkę. Mosór rozgadała się o lokalnych inicjatywach, stosunkach dobrosąsiedzkich, miejskich podwórkach i niespiesznym

życiu. Kiedy usiedli w końcu nad absolutnie rewelacyjnym wegańskim hamburgerem (jakkolwiek dziwnie by nie brzmiało to zestawienie: wegański i hamburger w jednej nazwie), Izabela miała już w głowie plan całego tekstu.

– Potrzebujemy jeszcze trzech rzeczy, Matyllda – zagaiła, pękając prawie z przedzenia, podczas gdy Robert poszedł jeszcze po frytki i sałatkę do innego wozu.

– Jakich? – zainteresowała się liderka.

– Fotek z twojej instalacji w sprawie ratowania rzek, gdy chcieli budować ten sztuczny zbiornik, wiesz, jak zrobiliście te tratwy z kwiatów i puściłyście je z prądem...

– Chodzi ci o akcję *Sploty*? To było mega... Dziewczyny szły wzdłuż brzegów i holowały tratwy. Wszystkie ubrane w słowiańskie stroje, w nocy, z pochodniami. Film z tej akcji był oglądany w internecie kilkaset tysięcy razy.

– No właśnie. To jest jedna sprawa. A druga – czy masz jakieś zwierzątko?

– Żeby to jedno. – Matyllda roześmiała się wesoło. – Do wyboru, do koloru. Hoduję psa, kota, papugę, chomika, królika oraz rybki. O które zwierzę ci chodzi?

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało cynicznie, ale gatunek jest obojętny. To ty wybierz ulubionego pupila. Lub wręcz przeciwnie – najbardziej utrapionego i o nim barwnie opowiedz. Mamy taki pomysł dla naszej gazety. – Tu Zula wytłumaczyła Matylldzie i Robertowi, który właśnie wrócił z nową dostawą dań z food trucków (a których Stefan nie pozwolił im zjeść przed sfotografowaniem), o czym chcą pisać.

– To bardzo dobry pomysł – oceniła Mosór, a Jeske skinął głową na znak, że się zgadza. – Trzeba ludziom uświadamiać, że zwierzę to nie przedmiot. Na szczęście coraz więcej osób to rozumie.

– Ale jeszcze nie wszyscy – stwierdził Robert.

– No właśnie. Dzisiaj znalazłam na podwórzu kota brudnego od smaru. Istnieje prawdopodobieństwo, że ktoś go tym wysmarował dla żartu – dodała Izabela.

– Kota? I co z nim zrobiłaś? – zainteresował się kolega.

Wzruszyła ramionami.

– A co miałam zrobić? Wzięłam go. W sumie nie wiem, czyj to kot, będę musiała rozwiesić ogłoszenia, może się znajdzie właściciel, choć kot nie wyglądał na szczególnie zadbanego.

– Koniecznie zabierz go do weterynarza. Choć wygląda na zdrowego, coś mu może dolewać i rozwinąć się w trudną do wyleczenia chorobę. Lepiej zapobiegać – doradziła Matyllda.

– To bardzo ładnie z twojej strony, że go przygarnęłaś. Masz przecież już te dwa psy. – Robert pokręcił głową.

– Psy należą do mojej przyjaciółki. Zresztą od przybytku głowa nie boli. Ten

kot jest dosyć dziwny. Miałam wrażenie, że kiwnął potakująco głową, kiedy zapytałam, czy chce ze mną pójść.

Wszyscy się roześmiali, a Matylda przypomniała:

– Miały być trzy rzeczy do zrobienia. Jaka jest ta ostatnia?

Izabela uderzyła się dłonią w czoło.

– No właśnie, żeby to wszystko połączyć w jeden zgrabny romans, potrzebuję jakiejś ramy. Doszłam do wniosku, że przydałoby się ładne mieszkanie. Gdzie mieszkasz?

Matylda posmutniała.

– Nie da rady. Wynajmuję mieszkanie w ohydny bloku z wielkiej płyty, naprawdę nic się z tego nie da wycisnąć. Nawet jeśli dodamy jakieś bibeloty i zmienimy zasłony, to dalej będą meblościanki i boazerie. Nic z tego.

– No to może u mnie? – zaproponował Robert. – Chyba że stawiamy na autentyzm i wszystko musi być zgodnie z prawdą. Mieszkanie Matyldy, czyli u Matyldy.

– Nie, nie musi. Potrzebuję po prostu niebanalnego wnętrza. Nie musimy pisać, że to jest jej mieszkanie. Po prostu wstawimy jej zdjęcia w pasującej klimatem lokalizacji. A jakie jest to twoje lokum?

– Sam nie wiem – zastanowił się Jeske. – To nie jest nic na bogato, jeżeli o to chodzi. Ani też żaden nowoczesny dizajn.

– Rany boskie, to gdzie ty w końcu mieszkasz? W chatce na kurzej stopce? – zdumiała się Oster.

– W pomieszczeniu na windę – wyznał Robert.

– Oj, to chyba nie jest ci tam zbyt wygodnie – stwierdziła Matylda i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Wręcz przeciwnie, to bardzo duże pomieszczenie. W naszym bloku mieściła się tam kiedyś suszarnia.

– To mieszkasz w suszarni – uściśliła Zula. – Czyli na strychu.

– To nie jest strych – upierał się Robert.

– Suszarnie są na strychu. Innej opcji nie ma – autorytarnie stwierdziła dziennikarka.

– Są. I ja tam mieszkam. Musicie sami to zobaczyć. – Zachęcał chłopak.

– Bardzo chętnie, kiedy tylko znajdziesz czas.

– Nawet zaraz, jeśli chcecie. To niedaleko.

Spojrzeni po sobie. Stefan dał znak, że zrobił zdjęcia wszystkim ciekawszym wozom z jedzeniem i pojawiającym się w nich produktom. Jeżeli mieli zdążyć jeszcze dzisiaj z jakim takim światłem, należało się spieszyć.

Wstali od stolika i ruszyli za Robertem z powrotem w stronę Hali Targowej. Po kilku krokach spotkali Kamilę. Dzierżyła w dłoniach smycze z Keksem i Dropsem, a w oczach miała szaleństwo. Zula przedstawiła wszystkich.

– Idziesz coś zjeść? Wykąpałaś kota?

– To kot mnie wykąpał – oświadczyła przyjaciółka. – Tak się wrywał, że przewrócił mnie do brodzika. Wypróbowałam wszystkie znane mi metody. Wsadzenie do miski bez wody, żeby go oswoić z sytuacją, nalewanie wody o temperaturze ciała do brodzika i delikatne moczenie futra za pomocą gąbki lub ręcznika. Wszystko na nic.

– Mówiłam ci. To był zły pomysł – skomentowała Zula, w duchu dumna z Hrabiego.

– Może i zły, ale w końcu się udało. Mam co prawda na rękach zadrapania na kilkanaście centymetrów, ale kot jest czysty. Wygląda pięknie.

– Pewnie się obraził. – Zatroscyła się Oster.

– Przede wszystkim to ja się obraziłam na niego. Kto to widział tak się zachowywać. Syczał na mnie niczym wąż. Dopiero jak mu powiedziałam, że ty go kazałaś wykapać i że brudny nie ma wstępu do pokoju, to się uciszył. No i przestał gryźć.

Izabela wiedziała już, że Hrabia to najmądrzejszy kot na świecie. Miała tylko nadzieję, że nikt się po niego nie zgłosi.

– Zjedz sobie wegańskiego hamburgera – doradziła przyjaciółce z dobrego serca, widząc, w jakim stanie ducha się znajduje. Rudnicka-Clement spojrzała na nią z obrzydzeniem.

– Wege? W życiu? Gdzie jest stoisko z żeberkami barbecue, jakie się jada w Nowym Jorku? Chcę sosu, frytek i niezdrowych napojów.

– Widziałem coś takiego bliżej deptaku nad Wisłą – usłużnie podpowiedział Robert. – Fajne miejsce dla psów. Dużo zieleni.

– Znakomicie – stwierdziła Kamila z determinacją. – Idę tam. Do zobaczenia w domu. – I nie oglądając się za siebie, ruszyła we wskazanym kierunku.

Zula patrzyła za nią zmartwionym wzrokiem.

– Mam nadzieję, że dobrze się czuje. Kurczę, ten kot to jednak rozbójnik.

– Koty właśnie takie są – filozoficznie stwierdził Jeske. – Miałem kilka, to wiem. Nie przejmuj się. Sądzę, że ta znajda już przejęła kierownictwo w waszym domu.

– Też tak uważam – zgodziła się dziennikarka.

– Może byśmy się pospieszyli? – Przypomniał o sobie Stefan. – Jeżeli mamy jeszcze dzisiaj zrobić te zdjęcia, to lepiej już chodźmy. Panie Robercie, daleko jeszcze?

– Nie. Zaraz skręcamy i jesteśmy na miejscu. Patrzcie, to już ta kamienica.

Wskazał na osiedle domów niedaleko cmentarza żydowskiego. Była to chyba najmniej ciekawa część dzielnicy, pełna budynków z lat sześćdziesiątych, o niezbyt udanej architekturze. Kamienice, czy raczej bloki, były różnej wysokości, ale raczej nie przekraczały pięciu pięter, żeby nie trzeba było wyposażać je

w windy, bo takie były wówczas wytyczne dla budownictwa. Wznoszone z cegieł nie wyróżniały się raczej estetyką rozwiązań, wiele było pozbawionych balkonów lub miało coś, co określano mianem „balkonu francuskiego” – drzwi balkonowe z zabezpieczeniem balustradą, żeby nie dało się przez nie wypaść. Elewacje były szare i przez to dosyć nudne.

– Niepiękne to wszystko – skomentowała Zula.

– Moja jest inna – wyjaśnił Robert, wprowadzając ich na wewnętrzne podwórze.

Rzeczywiście, jedna kamienica odrobinę się różniła. Wysokością, bo miała co najmniej sześć pięter, a poza tym była dość wąska, aby zająć wolną przestrzeń pomiędzy istniejącymi już budynkami. Poza tym na jej szczycie wznosiła się dziwna dobudówka.

– To jest właśnie mój szyb na windę – z dumą obwieścił Jeske, gdy zadzierali głowy, żeby mu się przyjrzeć. Z dołu jednak nie było zbyt dobrze widać i dostrzegali jedynie zarys jakiejś przeszklonej konstrukcji.

– Windy oczywiście nie ma? – Zaryzykowała pytanie Zula.

– No, nie ma, jak mówiłem – westchnął Robert. – W pomieszczeniu na windę mieszkam ja.

Wspięli się więc po schodach i stanęli na podeście ostatniego piętra, gdzie znajdowało się wejście na dach. Były to metalowe drzwi z solidnym zamkiem.

– Nieźle się zaczyna – skomentowała Matylda.

– Tylko dla orłów. – Stefan się zaśmiał.

– Lub wyłącznie dla wtajemniczonych – dodała Izabela.

Robert, niezrażony tymi żartami, otworzył drzwi i wprowadził ich do swojego królestwa.

Rzeczywiście, pomieszczenie na windę i suszarnia w jednym było nietypowym pomysłem architektonicznym.

Stanowiło obszerną dobudówkę umieszczoną na dachu budynku, z trzech stron przeszkloną, co sprawiało wrażenie, jakby przebywało się w latarni morskiej, bo z tej wysokości rozciągał się naprawdę fantastyczny widok. Dodatkowo, w części dobudówki, która miała mieścić mechanizm windy, dach był wyższy i Robert zbudował tam sobie wygodną antresolę. Jego pies, Klops, zainteresowany pojawieniem się tak dużego towarzystwa, plątał się wszystkim pod nogami. Oster poklepała po karku z sympatią starego znajomego, a zwierzak odwdzieczył się, merdając radośnie ogonem.

– Mam tam okna dachowe, bo czemu by nie? – Pochwalił się tymczasem właściciel mieszkania. – Bardzo dobrze mi się tutaj żyje.

– Trudno, żeby było inaczej. – Zula rozejrzała się po obszernym pomieszczeniu. Jeske, poza sypialnią na antresoli, nie wydzielił sobie innych pokoi, całą przestrzeń zostawił otwartą. Było tu mnóstwo światła i powietrza. Plany

przenikały się, gdyż można było jednocześnie obserwować widok to z jednego, to z drugiego okna.

– Nie martwisz się, że każdy cię tu widzi, jak tak siedzisz w tej latarni po zmroku? – zainteresowała się Matylda.

– A kto by mnie miał tu widzieć? – zdumiał się Robert. – Wszystkie domy są niższe, zresztą ja wiodę wyjątkowo nudne życie, niegodne zainteresowania innych.

– Tak ci się tylko zdaje. Zawsze jest coś, co może zaciekawić bliźnich. – Roześmiała się Zula. – Tu masz łazienkę, tak? – Podeszła do drzwi usytuowanych przy jedynej pozbawionej okna ścianie.

– Tak. Łazienka i kuchnia znajdują się przy tej samej ścianie. Pomyślałem, że będzie najwygodniej z ujęciem wody w tym samym miejscu. Zresztą gdy była tu suszarnia, to w tym miejscu stał zlew.

– Piękny lokal – przyznał Stefan. – Mnóstwo światła, możemy ruszać ze zdjęciami od razu. Pani Matyldo, niech pani usiądzie na kanapie pod tym oknem z widokiem na miasto.

Zajęli się swoją robotą, a Oster wciąż podziwiała mieszkanie Roberta.

– Masz tu nawet balkon – stwierdziła, kiedy otworzył szerokie skrzydło drzwi.

– Jasne, proszę bardzo.

Okazało się, że balkonik ciągnie się wzdłuż ścian z oknami.

– Naprawdę, chatka na kurzej stopce. Ja bym się chyba bała sama na dachu mieszkać.

– Przecież też mieszkasz na dachu – stwierdził Robert ze zdziwieniem.

– No, ale nie w czymś takim. Moje mieszkanie stanowi zwyczajną część piętra, no jest może rodzajem nadbudowy, ale twoje? To jest jakby nadstawka ze szkła. Kto to w ogóle wymyślił? Są tutaj inne takie?

– Nie tak obszerne. Na kilku okolicznych domach też zdarzają się podobne altanki, niektóre nawet ze szklanym dachem. Wiem, że kiedyś były wykorzystywane jako pracownie malarskie. Moja jest wyjątkowo wielka. Może dlatego, że chcieli zrobić windę i była suszarnia? To prawdziwa osobliwość tego domu, dla mnie bardzo korzystna.

– Pięknie to urządziłeś – pochwaliła.

– Cieszę się, że ci się podoba. Wszystko wymyśliłem sam. Raczej stronię od typowych rozwiązań rodem z czasopism wnętrzarskich – powiedział to takim tonem, że Oster nie mogła się nie roześmiać.

Istotnie, wystrój był dość oryginalny. Główną ozdobę stanowiła bardzo ładna zabytkowa podłoga, która bez wątpienia została odzyskana z jakiejś rozbiórki i uzupełniona o brakujące elementy, ale w niezwykle pomysłowy sposób. Meble wyglądały jeszcze bardziej osobliwie. Zula nigdy czegoś podobnego nie widziała.

– Co to właściwie jest?

– Wyposażenie statków pasażerskich. Mój ojciec na takich pływał przez całe lata. Wiesz, różne Księżniczki Pacyfiku i inne takie. Potem wychodziły z eksploatacji albo gruntownie je remontowano. Można było odkupić ciekawe elementy urządzenia. Tata zbierał to całymi latami.

– Fantastycznie. – Zula z podziwem przyglądała się fikuśnym konsolom, kanapie w hotelowym czy właściwie bardziej klubowym stylu wypełniającym wnętrze, a jednocześnie nie przytłaczającym go. Robert miał tutaj nawet bufet z marmurowym blatem, który zajmował mu połowę aneksu kuchennego.

– Mój ojciec najbardziej marzył o kupnie wystroju starego amerykańskiego hotelu – przyznał Jeske. – Wiesz, takiego eleganckiego, z tradycjami. Jest bardzo wielu amatorów takich pamiątek, więc nie było to łatwe.

– Ale udało mu się? – Zainteresowała się Oster.

– Owszem. Mają z mamą dom pod Krakowem, w którym zgromadzili te wszystkie graty. Żebyś to zobaczyła. Wygląda to po prostu niesamowicie.

– Słuchaj, Robert – stwierdziła Zula, której już kiełkował nowy pomysł. – Musisz namówić rodziców, żeby się zgodzili na sesję zdjęciową do naszej gazety. Wszyscy pokazują nudne nowoczesne wnętrza. My będziemy prezentować wnętrza oryginalne.

– Nie sądzę, żeby trzeba ich było jakoś specjalnie namawiać – westchnął Jeske. – Ojciec to cię pewnie ozłoci. On wyskakuje ze skóry, żeby się pochwalić tą swoją kolekcją. A jeszcze jak go ktoś w gazecie pokaże... Dziewczyno! Obdaruje cię kanapą z Titanica z wdzięczności.

– Twój ojciec ma kanapę z Titanica?

– Nie zdziwiłbym się – mruknął Robert. – W swoich zbiorach wyposażenia ze statków i hoteli ma prawie wszystko. Zresztą zapewne sama zobaczysz.

Nie zdążyli jednak pogadać o kanapach z Titanica i innych akcesoriach ze *Statków Miłości*, jakie na pewno posiadał starszy pan Jeske, bo rozdzwoniła się komórka Zuli. To Weronika stała pod domem i próbowała wejść na górę. Dziennikarka poinstruowała ją, jak dostać się do mieszkania Roberta.

– Poprosiłam, żeby przyszła. – Przypomniała sobie głośno Izabela. – Chodzi o zdjęcia ze zwierzętami. No i ogólnie całą przyrodniczą sesję.

– Fotki w Ogrodzie Botanicznym już właściwie mamy – wtrącił się Stefan, który zrobił sobie przerwę i usiadł na chwilę przy stole. – Choć przydałoby się jeszcze coś ekstra, jakaś ładna bajka. Obawiam się, Zula, że nasza Nina napisze cały esej historyczny o tym miejscu i czytelnicy zasną z nudów.

– Hm, też się tym martwię. Osobiście wolałabym jakąś fotostory, jak w piśmie dla nastolatków. – Roześmiała się Oster.

– Potrzebna jest główna myśl – zgodził się Robert.

– Byle nie: „Jak obserwować drzewa z dużej odległości” – zastrzegła się Izabela. – To musi być coś oryginalnego. Mnie dalej się wydaje, że przyroda to jest – nie obraźcie się – kiepski temat. Może i to się ładnie fotografuje, ale emocji w tym nie ma za grosz. Jaki skandal może wywołać natura?

– Naturystyczny! – Zaśmiała się Matylda. – Ale masz trochę racji. To jest zresztą problem organizacji ekologicznych i dlatego nie mają siły przebicia.

Kwestia ginących gatunków czy degradacji przyrody nigdy nie będzie tak medialna jak korupcja na szczycie władzy czy obyczajowa afera z udziałem polityka. Niestety.

– Natura jest za mało sexy. – Zula pokiwała głową.

Robert oburzył się.

– No wiecie? Właśnie natura jest sexy, a co niby innego? Po prostu pokazuje się ją w sposób zbyt poważny albo za mało oryginalny.

– O właśnie! – podchwycił Stefan. – Ja zawsze powtarzam Ninie: piszmy niebanalnie nawet o znanych i oklepanych sprawach. Pokazujemy w sposób nietypowy doskonale znane obiekty. Ona jednak zawsze miała odmienne zdanie.

– Chyba wiem, o co wam chodzi – stwierdziła Izabela. – Zastanówmy się nad tym Ogrodem Botanicznym, jak pokazać go od innej, zaskakującej strony. Obiecuję o tym pogłównkować.

– Ja też – zapewnił Robert.

W drzwiach pojawiła się Weronika z niewielkim pieskiem na smyczy i klatką z królikiem w ręku. Klops natychmiast zaczął obwąchiwać nowo przybyłych.

– Na razie mam tyle. Wystarczy?

– Super! – Stefan był wyraźnie ucieszony. – Zwłaszcza króliczek. Śliczności! Niech pani Matylda usiądzie tutaj i posadzi go koło siebie.

– Ja mam bardzo fotogenicznego kota – przypomniała Matylda. – Jego także możemy sfotografować.

– Doskonale. To może zrobimy jutro, już w plenerze, żeby to nie była zbyt monotonna sesja. A dzisiaj te dwa zwierzątka.

Zaczęli robić zdjęcia.

Weronika zbliżyła się do Roberta i Zuli.

– Pożyczyłam królika i psa od kuzynki – pochwaliła się.

– To ta wróżka? – zainteresowała się Oster.

– Prawie. Wróżką jest jej matka, a moja ciotka. Mieszkają tu niedaleko, na Kazimierzu.

– Wy się chyba jeszcze nie znacie. Mój dawny sąsiad, Robert Jeske, a to moja współpracownica, Weronika Rolle – przedstawiła Izabela. Werka skinęła głową i rozejrzała się z zainteresowaniem po mieszkaniu.

– Rewelacyjna chata i odjazdowe wyposażenie. Skąd to wszystko masz? Rekwizytornia teatru czy pchli targ?

– Coś pośredniego: kajuty statków pasażerskich. – Uśmiechnął się.

– Bomba! – Kiwnęła głową z aprobatą.

– Naprawdę masz ciotkę wróżkę? – Chciał wiedzieć Jeske.

– Owszem. Szklana kula, karty, horoskopy, co tylko chcesz. Ludzie lgną do niej jak muchy do miodu. Reflektujesz? Mogę cię umówić po znajomości, bo ma

napięte terminy.

– Nie, dziękuję. Boję się wiedzieć zbyt dużo na temat swojej przyszłości – stwierdził z humorem.

– Mięczak jesteś.

– Generalnie bywam nieustraszony, ale zjawiska nadprzyrodzone istotnie wprawiają mnie w przerażenie – przyznał.

Izabela odniosła wrażenie, że Weronika i Robert flirtują ze sobą i skrzywiła się z niesmakiem. Choć właściwie przecież – co ją to obchodziło? Nie zamierzała ingerować w ich życie prywatne. Wstała z kanapy i podeszła do Stefana, który właśnie instruował Matyldę, jak wyeksponować pieska kuzynki Weroniki.

– Potrzyмай króliczka. – Zwrócił się do Zuli. – Obawiam się, że ucieknie.

– Tak, jasne. Da nogę w głąb króliczej nory – zażartowała.

Matylda, słysząc to, ożywiła się.

– To jest dla was pomysł: stylizacje filmowe lub książkowe. Szkoda, że nie mam cylindra, mogłabym udawać Zwariowanego Kapelusznika.

– Mam gdzieś cylinder – wtrącił się Robert.

– Zapewne po tatusiu – złośliwie dodała Zula, która jakoś nie mogła mu darować bajerowania młodej współpracownicy. Zupełnie nie znała go od tej strony. Wydawał się taki nieszkodliwy, a widać było, że Weronika od razu wpadła mu w oko – gadał z nią jak nakręcony i wyraźnie zapomniał o całym świecie.

– Żebyś wiedziała – stwierdził teraz niezrażony. – Stroje z epoki też zbiera. To jego hobby, zwłaszcza ciekawe nakrycia głowy.

Zula przewróciła oczami. Jeske tymczasem poszedł do szafy i rzeczywiście po chwili wyciągnął zeń dosyć nietypowy kapelusz.

– To cylinder w stylu Abrahama Lincolna wykonany z jedwabiu – wyjaśnił przystępnie.

– Dawaj go, zobaczymy, czy pasuje do stylizacji. – Oster odebrała mu nakrycie i nasadziła na głowę Matyldy. Szefowa organizacji prezentowała się nadspodziewanie dobrze.

– Znakomicie – uznał Stefan. – Właśnie takich drobnych, a oryginalnych rzeczy nam potrzeba.

– Masz coś jeszcze? Może turniurę albo strój poskramiacza dzikich zwierząt? – spytała sarkastycznie Izabela.

– Na pewno się coś znajdzie – wtrąciła się Weronika. – Kapitalne wnętrze. Zróbmy jeszcze parę fotek na balkonie, żeby pokazać panoramę. Będziesz jutro w Ogrodzie Botanicznym? Zamierzamy chyba wreszcie zakończyć zdjęcia, prawda, Stefan?

Robert spojrział z ukosa na Izabelę, ale ona ignorowała tę wymianę zdań. Podeszła do fotografa i przeglądała ujęcia.

– Tak, mogę przyjść – stwierdził w związku z tym Robert.

– No to ekstra – podsumowała Weronika.
– Ma być piękna pogoda – przypomniał Stefan. – Sfotografujemy wreszcie kwiaty.

– Byle tylko w ciekawej aranżacji – przestrzegła Zula. – Wspominałam już Kamili, że nie chcę, żeby nam się gazeta zamieniła w katalog sklepu ogrodniczo-budowlanego.

Roześmiali się.

Matylda spojrzała na zegarek i spytała, czy może już iść. Musiała nakarmić swoje zwierzęta, a zresztą wzywały ją inne ważne sprawy. Oster zerknęła do notatek. Miała chyba wszystko.

– Spiszę wywiad z taśmy i wyślę ci do przejrzenia – powiedziała, choć oczywiście nie zamierzała tego robić sama. Zleci to Bartkowi albo Weronice. Najlepiej właśnie jej, bo wyraźnie się dziewczyna nudzi.

– Dobra, to lecę. – Mosór skinęła wszystkim głową i już jej nie było.

– Zjadłabym coś – stwierdziła tymczasem Werka.

– Na dole pod galerią jest festiwal food trucków – podpowiedział Robert.

– Właśnie widziałam, że trwa jakiś festyn. Idziemy, Zula? – Dziewczyna zwróciła się do przełożonej, ale ta z niesmakiem pokręciła głową.

– Nie, dzięki. Już jadłam, zresztą mam trochę roboty. Muszę też zobaczyć, jak Kamila wyprała kota.

– Kamila prała kota? – zdumiała się Weronika.

– To długa historia – wtrącił się Robert. – Ale chętnie ci opowiem.

– A ty, Stefan? – Dziewczyna nie dawała za wygraną, lecz fotografik także się wymówił.

– Trudno, pójdziemy sami. – Wzruszył ramionami Jeske i było widać, że nie bardzo mu to przeszkadza. Zabrali pieska i królika w klatce, a Robert wziął na smycz Klopsa, po czym ruszyli pod centrum handlowe.

Wieczór był naprawdę przyjemny, a dźwięki muzyki z festiwalu dobiegały aż tutaj. Zula pomyślała, że właściwie napiłaby się czegoś zimnego, lecz zrezygnowała. Nie będzie nigdzie chodzić z tą parką. No, proszę. Ten Jeske to jednak cicha woda. Szybko się zakręcił koło Weroniki, nie ma co. Ona zresztą też pozytywnie odpowiedziała na podryw.

– Niech im się szczęści – mruknęła Zula, podrzucając w rękę klucze od domu. Tylko dlaczego zrobiło jej się przykro?

W bramie tradycyjnie natknęła się na Rycha i Płetwę. Wyglądali na mocno nieszczęśliwych i sponiewieranych przez los.

– Co się stało? Brakuje floty? – spytała domyślnie.

– To jest nasz stały i zasadniczy problem, ale tym razem idzie również o coś innego – wyjaśnił Ryszard.

– Tak? A o cóż?

- O te budki z jedzeniem na kółkach. Widziała to pani?
- Owszem, uważam, że są bardzo fajne – przyznała, na co obaj zmierzili ją spojrzzeniami pełnymi obrzydzenia.
- Sodoma i Gomora – stwierdził Rycho. – Brak higieny, kultury i podstawowych zasad BHP.
- Ależ, panie Ryszardzie. Sami konsumujecie co nieco na stoiskach pod Halą Targową, kiedy się już z nich wyniosą sprzedawcy. Nie żebym podglądała, ale gdy spaceruję wieczorem z psami...
- No tak – przerwał Płetwa. – Ale to jest nasz towar i konsumpcja prywatna w celach, że tak powiem, rozrywkowych.
- A nie biznes. To zupełnie tak, jakbyśmy z brudnego kieliszka wódkę sprzedawali i na zakąskę śledzia z gazety. Tak się nie godzi. Gdzie tu, ja się pytam, nasz wrodzony dzielnicowy szyk, gdzie elegancja? – gorączkował się Rycho.
- Taka teraz moda – wyjaśniła Zula. – Food trucki są bardzo popularne.
- Food trucki – z pogardą powtórzył Ryszard. – Żadne tam food trucki, żarciwozy, ot co.
- No, ale przecież mamy tu tradycje takiej gastronomii. – Postanowiła podejść ich Zula. – A legendarne kiełbaski, które nocami smażono i sprzedawano pod Halą? Wciąż przyjeżdża ten samochód, z którego rozstawiany jest grill. Chyba panowie nie zaprzeczają? Przecież nawet pokazano to na filmie, musieliście go widzieć, tacy kinomani!
- *Anioł w Krakowie*. Śliczny film – rozmarzył się od razu Płetwa. – Pan Globisz tak tam wspaniale grał... Popłakałem się w kinie... Jeszcze to było tamto kino, na Starowiślnej...
- Odbiegamy od tematu – przypomniał Ryszard. – Kiełbaski są naszym oryginalnym wkładem w narodową kulturę, a to co niby jest? Frytki z przyczepy to sprzedawano za mojej młodości w wesołych miasteczkach, tyle powiem. I wcale to nie było elitarne.
- Niech się pan zlituje, panie Ryszardzie. Grzegórzki mają być elitarne? Dla kogo? – jęknęła Zula.
- Dla elity. My może nie wyglądamy, ale jesteśmy wymagający. Delikatni. Powiedziałbym wręcz: wysublimowani – oświadczył z wyższością.
- Rozumiem. Nie powinniście więc stołować się w food truckach, bo zdecydowanie nie spełniają waszych standardów – orzekła Oster.
- Skinęli zgodnie głowami.
- Pani też nie powinna – krytycznie ocenił Płetwa. – To upadła.
- Co niby? – zdumiała się.
- Takie siedzenie na palecie albo wręcz na leżaczku.
- Jak w jakimś, nie przymierzając, ogródku działkowym – dodał Ryszard.
- I żucie hamburgera. – Płetwa przybrał bardzo surowy wyraz twarzy.

Zula się rozzłościła.

– Przykro mi, ale ja lubię w upadający sposób żuć hamburgery w ogródkach działkowych. Nikomu nic do tego.

– Oczywiście. My tylko stoimy na straży elegancji – uspokajał Ryszard.

– I kultury – dodał Płetwa.

Zula westchnęła. Tak, to nie podlegało najmniejszej dyskusji. Ci dwaj na pewno stali na straży elegancji i kultury. Wystarczyło na nich spojrzeć. Przeprosiła obu malowniczych lokalsów i weszła do swojej klatki.

15.

Kot po kąpieli wciąż wydawał się być obrażony, ale najwyraźniej zdążył się zdomowić. Zula musiała oddać Kamili sprawiedliwość – zabieg higieniczny odniósł oczekiwany skutek, bo futro Hrabiego po prostu lśniło.

– Piękny jesteś – powiedziała, drapiąc go pod brodą, a kocur przymknął z ukontentowaniem oczy. Sam miał jak najlepsze zdanie o swoim wyglądzie i uważał, że nic mu w tej materii nie brakuje.

Nazajutrz Kamila wyglądała tak sobie. Musiała założyć bluzkę z długim rękawem, żeby przykryć nieestetyczne zadrapania.

– Gdzie się tak stroisz? – Zainteresowała się Zula przy śniadaniu, patrząc, jak przyjaciółka poprawia włosy przed lustrem.

– Ty też powinnaś. Idziemy do Anity Cesarskiej, nie pamiętasz?

Rzeczywiście. Nina dogadała się z aktorką, która zaprosiła obie właścicielki do siebie, do siedziby nowo powstającego teatru. Miały tam wpaść właśnie dzisiaj, a Oster jakoś to wyleciało z głowy.

– Dobra, zbieram się – stwierdziła leniwie. Wstała z fotela, ku wielkiemu niezadowoleniu kota, i przeciągnęła się.

Teatr, który wynajęła i remontowała słynna gwiazda, mieścił się w dawnym kompleksie kinowym. Miejsce na pewno było doskonale znane koneserom w rodzaju Rycha i Płetwy. Zresztą sama Zula bywała tu przed laty. O ile mogła

sobie przypomnieć, jej szkoła organizowała tutaj jakieś akademie czy obchody. Był to spory budynek wzniesiony w modernistycznym stylu, który dzięki staraniom Anity Cesarskiej odnowiono. Gdy razem z Kamilą weszły do środka, wciąż uwijały się tutaj ekipy budowlane i dekoratorskie.

– Robi wrażenie, prawda? – Usłyszały głos dochodzący ze schodów i po chwili zobaczyły aktorkę we własnej osobie.

Anita Cesarska to była legenda, ba – teatralna instytucja. Grywała role klasyczne, szczególnie spełniała się w repertuarze szekspirowskim. I choć tylko z rzadka pojawiała się w filmach, a w serialach czy telewizji nie można jej było zobaczyć prawie wcale, co więcej, nie występowała też w reklamie, była ogromnie popularna. Sławę zapewniły jej role w filmach zagranicznych, wciąż pamiętane i oceniane bardzo pozytywnie, oraz jej działalność charytatywna, bo Cesarska wiele robiła dla innych.

Była niezwykle piękną kobietą. Jasne włosy nosiła starannie zaczesane w kok, a jej delikatny makijaż wyglądał bardzo filmowo. Upodobał ją do postaci z jakiegoś obrazu o arystokratycznej rodzinie czy sielskim życiu ziemiaństwa. Patrząc na nią, odnosiło się wrażenie, że nie mają się jej żadne troski, a kobieta wznosi się ponad wszelkie trudy codziennego dnia. Zula wiedziała, że są to tylko pozory. Teatr, który otwierała, okazał się pasmem kłopotów i utrapień. Budynek podlegał ochronie konserwatora zabytków i wciąż pojawiały się nieoczekiwane przeszkody w przebudowie. Aktorka się jednak nie poddawała.

– Panie Oster i Rudnicka-Clement? – zapytała teraz po prostu, a gdy kiwnęły głowami, zaprosiła je na zupełnie pustą o tej porze widownię. – Zdecydowanie wolę ją od gabinetu – wyjaśniła. – Całe lata tak żyłam. Najpierw jako aktorka, a potem reżyser sztuk. Nie lubię ciasnych, zamkniętych pomieszczeń, wolę spotykać się tutaj.

Na scenie trwała jakaś niezbyt głośna próba. Trzy chórzystki ćwiczyły bez muzyki układ taneczny, powtarzając bez końca kroki.

Anita chwilę przyglądała się im w milczeniu, a potem zapaliła papierosa i spojrzała na obie dziewczyny.

– Rozmawiałam z Niną Kraską. Chcą panie, abym firmowała waszą rubrykę kulturalną?

– Byłybyśmy zobowiązane – pospieszyła z zapewnieniem Kamila. – Nasza gazeta ma się wyróżniać na rynku dobrym smakiem. Chcemy, żeby rubryka krótkich informacji ze świata artystycznego też taka była. To nie mają być plotki, ale też nie jakieś naukowe analizy...

– Raczej smakowite kąski – dodała Zula.

Aktorka spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Pani pracowała jako dziennikarka telewizyjna. Przeskok do periodyku to chyba duża zmiana? Dla kogoś tak lubiącego kontakt z żywym słowem wręcz

dziwne posunięcie, o ile mogę zauważyć...

Zula wzruszyła ramionami.

– Zaproponowali mi program w nowej ramówce. O nienormalnej porze. Nikt by tego nie oglądał. Postanowiłam więc zmienić coś w swoim życiu i stąd ten pomysł.

Anita skinęła głową.

– Doskonale rozumiem. Ja też uciekłam od grania. Najpierw w reżyserię, a teraz w menadżerstwo. Czasami trzeba się zatrzymać, żeby ruszyć naprzód.

Obie przyjaciółki spojrzały na nią ze zdumieniem.

– Aktorstwo także męczy – wyjaśniła. – Każda rola to niejako okradanie samej siebie. Coś się oddaje postaci, a coś zabiera sobie. Zastanawiałam się, na jak długo starczy mi energii. Stwierdziłam, że warto przerwać ten krąg.

– To dziwne, co pani mówi... – zauważyła Kamila. – Nigdy nie postrzegałam aktorów w ten sposób.

– Ale prawdziwe. Pani Izabela była szczerą wobec mnie, więc się odpłacam – odrzekła swobodnie. – Poza tym przyjaźniłam się z Michaliną, mam więc do was zaufanie. Sądzę, że was lubiła, skoro powierzyła wam swoją gazetę.

Spojrzały na nią z uwagą.

Szczególnie Kamila była zaciekawiona tematem. Chętnie zgłębiłaby tajemnicę swojej byłej teściowej. Zdawała sobie sprawę, że Strzegomska przyjaźniła się ze słynną aktorką. Ciekawe, w jakich okolicznościach się poznały.

Zapytała o to.

Anita strzepnęła popiół do popielniczki, którą miała ustawioną obok fotela.

– O, to dawne dzieje. Właściwie znałyśmy się od zawsze – odparła bagatelizująco.

– To chyba wiele pani o niej wiedziała? – drążyła Kamila.

Cesarska spojrzała na nią bystro.

– I tak, i nie – ucięła. – O niektórych sprawach nie rozmawialiśmy nigdy. Michalina miała swoje tajemnice.

Kamila zrobiła minę, jakby chciała przystąpić do dalszego przepytывania. Dostrzegając to kątem oka, aktorka rozejrzała się po widowni.

– Ale dosyć już o tym. – Postanowiła zmienić temat. – Chcą panie obejrzyć teatr? Pomyślałam, że skoro mam dla was pisać, powinnyście zrobić jakiś materiał o tym miejscu. Coś za coś, moje drogie. Mnie też zależy na reklamie.

– Oczywiście – wtrąciła Zula. – Mamy dział o ludziach, którzy odnieśli sukces. Może udzieli nam pani wywiadu na temat teatru? Do któregoś z kolejnych numerów.

– Nie o aktorstwie, a o biznesie? – Cesarska zmarszczyła brwi. – Bardzo chętnie. Wreszcie coś nowego. Mam już dosyć opowiadania, jak grywałam Lady Makbet.

– Bardzo sympatyczna osoba, kontaktowa – orzekła Izabela, gdy po godzinie opuścili w końcu teatr Cesarskiej.

Kamila milczała, niezbyt przekonana.

– Co się stało? – Nie rozumiała przyjaciółka.

– Nie wydaje ci się, że ona coś ukrywa?

– Na jaki temat?

– Michaliny.

Izabela roześmiała się.

– Może naprawdę nic nie wie?

– Chyba żartujesz! – Rudnicka-Clement wyraziła powątpiewanie. – Oczywiście, że wie. Sama powiedziała, że znały się od zawsze. I że Michalina miała swoje tajemnice.

– Każdy skrywa tajemnice. Ty również – beztrąsko stwierdziła Zula.

Kamila nieoczekiwanie się stropiła.

Milczały chwilę, idąc przez zalany słonecznym światłem chodnik.

Dzień był tak piękny, że Izabela z żalem pomyślała, iż trzeba zaraz jechać do pracy i dopilnować artykułów. Miała dziś zebrać ostatnie teksty i przejrzeć zdjęcia.

Robert i Weronika pracowali w Ogrodzie Botanicznym – przypomniała sobie i podniosła głowę. To było niedaleko. Zwalczyła pokusę, by wpaść do nich i sprawdzić, jak sobie radzą na planie. Jeżeli rzeczywiście coś się wykluje z tej znajomości, to trudno. Sama doradzała Robertowi, że powinien sobie znaleźć ładną narzeczoną. To mu zapewne pomoże, jeśli chce wejść do świata polityki. Tylko czemu ta narzeczoną ma być, do cholery, jej dziennikarką? Straci personel przez tego jełopa!

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Kamila przywołała ją do porządku.

Oster uświadomiła sobie, że zamyśliła się i w ogóle nie śledzi toku wypowiedzi przyjaciółki.

– Przyznam, że niezbyt – odparła szczerze.

Rudnicka-Clement westchnęła.

– Tak mi się właśnie zdawało. Mówiłam, że nie idę dzisiaj do redakcji, bo muszę popracować nad tłumaczeniem. Terminy mnie zaczynają gonić. Przeszkadza ci to?

– Myślę, że najbardziej to przeszkadza twojemu wydawcy – odrzekła Zula z humorem. – A jeśli idzie o redakcję, poradzę sobie. Też nie zamierzam zbyt długo siedzieć. Sprawdzę tylko, co już mamy, a czego brakuje. Dzięki Anicie zaczyna nam się też wykluwać temat następnego numeru...

– A właśnie, Anita... – Kamila się nachmurzyła. – Wciąż uważam, że ona wie więcej o Michalinie, niż chce powiedzieć.

– No i co z tego? Myślisz, że pani Strzegomska miała jakieś wyjątkowo mroczne tajemnice? Najwyżej sypiała z tym całym Szotem, ale co właściwie w tym

takiego straszego? – niefrasobliwie oceniła Zula.

– Oczywiście, że nic. Choć mi się wydaje, że było w tym coś więcej – upierała się przyjaciółka.

– Taak. Trójką z Anitą Cesarską – prychnęła Izabela.

Rudnicka-Clement przystanęła na chodniku.

– Daj spokój – stwierdziła, ale w jej głosie pobrzmiwała niepewność.

– No pomyśl sama. Może on finansował nie tylko tę gazetkę, ale i teatr Cesarskiej. Hojny dobroczyńca jednym słowem. – Zula pękała ze śmiechu.

– Wierzyć mi się nie chce... – Kamila aż pokręciła głową.

– Spytaj Clarka. To jest sprawa dla Becky Corcoran – zakpiła przyjaciółka. – A tak à propos, kiedy wyznaczyl ci audyencję?

– Jeszcze nie dostałam potwierdzenia – z pewną niechęcią przyznała Rudnicka-Clement. – Pojawiły się jakieś trudności z jego przyjazdem.

– Paszport mu zabrali? Chyba nie awanturował się w samolocie, wyglądał tak pocziwie.

– Zdaje się chodzi o te jego sprawy biznesowe, czekam na sygnał – objaśniła tłumaczka.

– Jasne i oczywiste, już się nie czepiam – uspokoiła ją Zula. – To co? Ja lecę do roboty, a ty na taras, lenić się?

Były już pod domem i Kamila zadarła głowę do góry. Słońce świeciło cudnie i rzeczywiście nie zachęcało do wyczerpanych wysiłków intelektualnych.

– Ja ci dam „lenić się” – westchnęła. – Będę tłumaczyć w pocie czoła.

– Oczywiście, tak sobie wmawiaj. – Roześmiała się Izabela, wsiadając do samochodu. – Daj kotu jeść przynajmniej. Zestresował się tą wczorajszą kąpielą!

– On się zestresował? On? – Kamila była pełna oburzenia i chciała jeszcze coś dodać, ale przyjaciółka już uruchomiła silnik i wyjeżdżała z podwórka.

– Jutro lecę – oświadczyła Kamila, wchodząc do pokoju Zuli kilka dni później, rano, tuż po spacerze z psami.

Światło poranka wdarło się do wnętrza przez odsłonięte nagle story, bo wkroczyła przez wspólny taras.

– Dokąd lecisz? A... Na ten wywiad z Clarkiem, do Wenecji, tak? – Dziennikarka usiadła na łóżku, trąc oczy i usiłując odzyskać przytomność. Sięgnęła po komórkę leżącą na nocnym stoliku. Siódma rano. Ktoś tu najwyraźniej oszalał. Hrabia był widocznie tego samego zdania, bo poruszył tylko w geście niezadowolenia ogonem i miauknął z dezaprobatą. Jak na prawdziwego arystokratę przystało, sypiał wyłącznie w wygodnej pościeli. Wieczorem wyczekiwał, aż Izabela pościeli łóżko, a potem układał się wygodnie po swojej stronie. Ona, chcąc nie chcąc, musiała zajmować tę drugą. Była więc „kocia strona” i „ludzka strona”, o żadnej zamianie oczywiście nie było mowy. Hrabia reagował głośnym protestem na jakiegokolwiek próby namówienia go, aby opuścił upatrzoną przez siebie pozycję. Teraz też fuknął jeszcze w stronę Kamili, jakby chciał ją przywołać do porządku, ale ona się nie przejęła.

– Dobrze pamiętasz. Clark planuje tam spotkanie z włoskim wydawcą, znajdzie dla mnie chwilę.

– Światowy z niego człowiek, nie ma co. No, ale i ty będziesz miała przyjemną wycieczkę. – Mówiąc to, przyglądała się przyjaciółce tak uważnie, że

Rudnicka-Clement aż się spłoszyła.

– O co ci chodzi? Coś nie gra? Myślałam, że ci zależy na tym wywiadzie dla naszej gazety.

– Jasne, że mi zależy. – Zula bardzo powoli cedziła słowa, jakby zastanawiała się nad każdym. W końcu jednak nie odważyła się wyartykułować swoich podejrzeń i wątpliwości.

Kamila chwilę jeszcze czekała, czy nastąpi jakiś ciąg dalszy, przyglądając się koleżance ze zmarszczonymi brwiami. Potem wyszła z powrotem na taras i rzuciła jeszcze w drzwiach:

– Kupiłam świeże bułki. Zjesz jajka na śniadanie?

– Każdą ilość – stwierdziła leniwie Zula i podrapała Hrabiego za uchem. Kocur otworzył jedno oko i mrugnął nim łaskawie. On także był głodny.

A jeżeli jest właśnie tak, jak sędzę, i Kamila oraz Clark wyznaczyli sobie randkę w Wenecji? – medytowała chwilę później, biorąc szybki prysznic. Z jednej strony to nic takiego i wolno im, są w końcu dorośli i biorą odpowiedzialność za swoje czyny, ale z drugiej...

Było jej strasznie nieprzyjemnie, że przyjaciółka tak się z tym kryje. Romantyczne spotkanie w Wenecji, a ta jej tu oczy mydli wywiadem. Wszak pytania można zadać mailem nawet komuś tak nieprzystępnemu, jak Mistery Clark. W końcu chyba nawet Stephen King w ten sposób się wypowiadał. A dodatkowym atutem Kamili jest to, że Clark ją lubi, zaś jej własna ciotka wydaje jego książki w Ameryce. To spotkanie ma więc na pewno jakieś drugie dno. A co nim może być jak nie romans? Dodajmy dwa do dwóch i wyjdzie nam najprostsze rozwiązanie – stwierdziła, otulając się płaszczem kąpielowym.

– Komórka ci dzwoni. – Kamila zastukała do drzwi.

– No to niech dzwoni, od tego jest – burknęła Zula, która najbardziej na świecie nie znosiła, jak wyciągano ją z kąpeli lub odrywano od posiłku.

– To Lolek – złośliwie rzuciła Rudnicka-Clement.

Dziennikarka odgarnęła z czoła mokre włosy i wyszła z łazienki. Wzięła telefon ze stołu i odezwała się do słuchawki niezbyt przychylnym tonem:

– Jeżeli masz mi coś przykrego do powiedzenia, to daruj sobie. Wyszłam przez ciebie spod prysznica i jestem wkurzona, wiesz, jak nie lubię, gdy mnie telefon wrywa z łazienki.

– Na pewno wyglądasz bosko. Chciałem tylko potwierdzić nasze spotkanie. Będę z ekipą do końca tygodnia w Krakowie. Może zobaczymy się na kolacji na przykład w piątek?

– W piątek wieczorem? Zaczekaj, nie wiem, czy nie jestem zajęta. – Zula zaczęła przebiegać w myślach kalendarz, czy już się z kimś nie umówiła, ale niezawodna w tych sprawach Kamila pokręciła przecząco głową.

– Asystentka mi właśnie podpowiada, że jestem wolna. – Wykrzywiła się do

przyjaciółki, a Rudnicka-Clement zrobiła taki gest, jakby chciała pociągnąć ją za włosy.

– To ty z asystentką mieszkasz? Ach, te nowoczesne dziewczyny. Za to was lubię – zaczął po swojemu, lecz nie dała mu skończyć.

– Dobra, Lolek, bo zaraz mnie zdenerwujesz, a już zaczynałeś przemawiać ludzkim głosem. Potwierdź mi jeszcze dokładnie miejsce i czas, dobrze?

– Jasne, Ostra. Cała przyjemność po mojej stronie.

– Wiem, że prowokujesz do riposty, ale jakoś nie mogę.

– Zawsze warto spróbować. Na razie.

Zula chwilę podrzucała telefon w rękę.

– Potrzebują mnie – uznała wreszcie. – Wysyłają go na rekonesans. Może ma się zorientować, jakie warunki wchodzi w grę?

– Będiesz rozmawiała? – zainteresowała się Kamila.

– Porozmawiać mogę. Ale czy się zgodzę, to już inna sprawa. Wiesz, ile znaczyła dla mnie swego czasu telewizja, ale teraz „Panie przodem!” też są dla mnie ważne. Stworzyłyśmy gazetę właściwie od podstaw i teraz dopiero nabiera kształtów. Nie mogłabym tak tego zostawić.

– Cieszę się. – Kamila odetchnęła z wyraźną ulgą. – Ciągłe się boję, że jak pojawi się dobra oferta z telewizji, trudno ci będzie odmówić. Oczywiście, ja to rozumiem, to jest twój żywioł, ale z drugiej strony sama nie dam rady z tym pismem, jeszcze nie na tym etapie.

– Obiecałyśmy coś sobie i na pewno cię nie zostawię, możesz być pewna. Choć tak, Bogiem a prawdą, uważam, że dałabyś sobie radę beze mnie. Naprawdę. Masz wprawę w zarządzaniu. Właściwie to ty namówiłaś Anitę Cesarską, żeby dla nas pisała.

Rudnicka-Clement uśmiechnęła się. Następnego dnia po spotkaniu w teatrze słynna aktorka zadzwoniła, że chętnie będzie dla nich pisać. Sama nawet poddała kilka tematów i kontaktów. Weronika miała to wstępnie opracować, a potem Nina – wyznaczona do rozmów z gwiazdą – uzgodnić poprawki i uzupełnienia. Kamila była zadowolona z przebiegu tej rozmowy. Wszystko naprawdę doskonale poszło, pozyskały znane nazwisko. Wciąż jednak miała poczucie, że niewiele dowiedziała się o Michalinie, a była teściowa tuiła jakiś sekret...

Otrząsnęła się jednak z tej myśli.

– Dobra, idę robić to śniadanie. Potem muszę się zabierać do pracy, potłumaczyć trochę. Przez ten wyjazd wypadnie mi nie tylko reszta tygodnia, ale pewnie też cały weekend.

– O, to znaczy, że jedziesz do Wenecji na cały weekend – bardziej stwierdziła, niż zapytała Zula. Teraz już była właściwie pewna, że kryje się w tym coś więcej.

Kamila przygryzła wargi, ale nic nie odpowiedziała.

Posiłek zjadły w milczeniu. Potem Oster zostawiła przyjaciółkę, która rozłożyła na podręcznym stoliku na tarasie swoje translatorskie akcesoria – notatniki i słowniki, z którymi się nie rozstawała, oraz różne materiały niezbędne jej do pracy. Rudnicka-Clement zawsze zaczynała pracę na tarasie przy salonie, ponieważ tam o poranku było dosyć chłodno, słońce operowało od drugiej strony. Gdy w porze obiadu gorąco docierało na to miejsce, przenosiła się na taras przylegający do sypialni, ku wielkiemu niezadowoleniu Hrabiego urzędującego tam od rana.

Po nieszczęsnej, acz koniecznej dla jego kondycji kąpeli kot i Kamila pozostawali w dosyć napiętych stosunkach, które Oster z humorem określała mianem „szorstkiej przyjaźni”, cytując pewnego polityka lewicy. Hrabia, co prawda, nie atakował tłumaczki, ale i nie dawał jej żadnych widomych dowodów sympatii. Dropsa i Keksa ostentacyjnie ignorował, a psy wkrótce przyzwyczyły się do tego i przestały się nim interesować. W każdym razie taras od strony pokoiów był królestwem kocim i Hrabia miał tu nawet swój fotel, który Zula specjalnie dla niego wyciągnęła z mieszkania. Z wysokości oparcia obserwował otoczenie, mrużąc bursztynowe oczy i dając znać o swym zaniepokojeniu krótkimi miauknięciami. Gdy Oster była w domu i na przykład pracowała w swoim pokoju, od razu wiedziała, że kot dostrzegł dużego ptaka lub robotników na sąsiednim dachu. Hrabia sprawował się lepiej niż niejeden stróżujący pies.

Tego dnia, wychodząc do redakcji, postanowiła jednak popchnąć do przodu sprawę kota. Weronika wydrukowała jej kilka ogłoszeń, które razem rozwiesiły w okolicy. W lecznicy weterynaryjnej, do której udała się z Hrabią, nie znali takiego osobnika. Kot został przebadany, okazało się, że nic poważnego mu nie dolega, poza ogólnym osłabieniem spowodowanym życiem na ulicy. Dostał witaminy i suplementy, weterynarz zaszczepił go i założył książeczkę zdrowia na nazwisko Izabeli. Zaproponował też, że wszczepi mu chipa, żeby zapobiec zgubieniu się zwierzaka w przyszłości.

– Może on już ma takiego chipa i da się ustalić właściciela? – Uświadomiła sobie Zula, ale lekarz pokręcił głową.

– Nie. To sprawdzamy na początku. Nie jest oznakowany. To może być kot domowy, ale nie musi.

– Dlaczego pan tak twierdzi?

– Bo jest kastrowany. Chociaż to o niczym nie świadczy. Miasto wyłapuje koty wolno żyjące i kastruje je, a potem wypuszcza w miejsce bytowania. Takie odłowione osobniki oznacza się, obcinając kawałek ucha, ale on ma uszy w takim stanie, że trudno stwierdzić, czy to obcięta końcówka, czy raczej naderwana.

– Powiem szczerze: chętnie bym zatrzymała tego kocura, bo bardzo się do niego przywiązałam – przyznała Zula. – Z drugiej strony nie chciałabym komuś gwizdnąć zwierzaka. Może ktoś go szuka, a nawet rozpacza po nim? Kiedy mojej

koleżance z pracy zginął kot, co prawda rasowy, to dała mnóstwo ogłoszeń w całym internecie, że wypłaci nagrodę za każdą informację o nim. Ludzie kochają swoje zwierzęta.

Weterynarz westchnął ciężko.

– Jak je tak kochają, to niech lepiej ich pilnują. Ma pani zabezpieczony balkon, okna i lufciki?

– A to trzeba? – zdumiała się dziennikarka. – Mam dwa tarasy na ostatnim piętrze.

– No to sama pani sobie odpowiada na to pytanie. Tak właśnie znikają z domów zwierzęta. Kociak, który nigdy nie wychodził na parapet, nagle z niego skacze, inny pupil, co to za próg się nie ruszał, urządza sobie niespodziewanie wycieczkę. To są zwierzęta, droga pani. Choćbyśmy uważali, że są nie wiadomo jak mądre, inteligentne i „prawie jak ludzie”, to my za nie odpowiadamy. I my powinniśmy myśleć, bo potem jest płacz nad zaginionym zwierzakiem.

– No i widzisz? – Dziennikarka zwróciła się do kota, gdy już wyszli z lecznicy. – Chciałam dobrze, a wyszło na to, że jestem nieodpowiedzialnym właścicielem. Nie miałam pojęcia, że zamierzasz wyskoczyć przez balkon.

Hrabia dotknął ją łapą w uspokajającym niemal geście, jakby chciał powiedzieć: „Spokojnie, chyba nie wierzysz temu konowałowi?”, a ona się uśmiechnęła.

– I on mi tu będzie mówił, że koty nie są „prawie jak ludzie”. Niektóre są więcej niż ludzie. Na przykład ty. Swoją drogą, właściwie dlaczego ja się z tobą tak spoufalam? Miał rację Behemot z *Mistrza i Małgorzaty*, zauważając: „Nie wiadomo dlaczego wszyscy mówią do kotów »ty«, choć jako żywo żaden kot nigdy z nikim nie pił bruderszaftu”[1].

Po powrocie do domu sprawa niezabezpieczonego tarasu nie dawała jednak Zuli spokoju i postanowiła osiatkować barierkę w taki sposób, aby kot nie mógł się na nią zbyt łatwo wspiąć. Teraz jednak, wychodząc z domu do pracy i mijając w bramie Płetwę i Rycha, miała świadomość, że być może wszystkie nakłady na bezpieczeństwo są chybione, bo kota trzeba będzie oddać. Co prawda, na ogłoszenia wywieszane na słupach i w klinice nikt nie odpowiedział, zamierzała jednak sięgnąć po środki ostateczne, czyli zawróciła i zaczęła Ryszarda.

– Chodzi o kota – oświadczyła bez żadnych wstępów.

– O Matko Przenajświętsza, jakiego kota? Chce pani kota? Możemy złapać, oczywiście, do wyboru, do koloru. Po cmentarzu pełno ich się kręci.

– Kota już mam, panie Ryszardzie. Chodzi mi o to, że nie wiem, czyj to kot. Znalazłam go niedawno na naszym podwórku i myślę, że komuś zginął.

– A, te ogłoszenia to od pani? – domyślnie spytał Płetwa. – Były przy sklepie U Alinki, przy galerii i w aptece. Nie ma szans, kierowniczo, jakby ktoś szukał tego kota, to by zauważył ogłoszenie albo sąsiedzi by mu powiedzieli. Nie sposób

przeoczyć.

– Dziękuję. Gdybyście, panowie, jednak czegoś się dowiedzieli, że ktoś szuka takiego dużego rudego kota, to mnie zawiadomcie, dobrze?

– Niszczy wszystko? – domyślnie spytał Rycho.

Zula się obruszyła.

– Skądże. Jest bardzo spokojny. To najwspanialsze zwierzę pod słońcem. Jest mądry jak, nie przymierzając, filozof.

– W takim razie dlaczego chce go pani oddać? – Nie rozumiał Ryszard.

– Oddać?

– Szuka pani właściciela. Skoro go pani polubiła, dała pani ogłoszenia, nikt się nie zgłosił, to kot jest pani. Takie są prawa dzielnicy, pani kierowniczo, znalezione, jak to mówią, nie kradzione.

– Może i tak – zgodziła się dziennikarka. – Zawsze to jednak lepiej mieć spokojne sumienie. Może ktoś tęskni za tym kotem? Może przyszedł z odległej ulicy i właściciele po prostu tu nie bywają?

– W galerii? – zdumiał się Płetwa, jakby bywanie w centrum handlowym było podstawowym obowiązkiem każdego dobrego obywatela.

– Przecież mogą nie lubić – wyjaśniła Zula, ale on patrzył na nią z powątpiewaniem.

– Może starzy i niepełnosprawni – dodała, a on skinął głową. Tak, to byłoby jedyne logiczne wytłumaczenie.

– Ma pani zdjęcie tego kota? – racjonalnie zagadnął Ryszard. – Niech mi pani da, popytam ludzi na Kazimierzu...

Izabela pogrzebała w torebce i wydobyła jedno z ogłoszeń o znalezieniu zwierzaka. Była na nim imponująca fotka Hrabiego siedzącego w pozie obserwacyjnej. Podziękowała obu znajomym i ruszyła do redakcji. Była trochę spokojniejsza, bo wreszcie miała poczucie, że zrobiła w tej sprawie naprawdę wszystko.

[1] M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, tłum. I. Lewandowska, W. Dąbrowski, Warszawa 1987, s. 369.

17.

Kamila nie spodziewała się, że pierwszą przeszkodę napotka już na lotnisku. Samolot był opóźniony. Frustracja pasażerów sięgnęła zenitu, przy stanowisku obsługi ktoś głośno wyrażał swoje oburzenie.

– Czy może mi pani podać choćby jeden racjonalny powód opóźnienia lotu? Pogoda jest wymarzona, nie ma żadnych problemów meteorologicznych...

– Mamy incydent związany z bezpieczeństwem. Nie mogę udzielić bardziej wyczerpujących informacji – cierpliwie tłumaczyła pracownica linii.

Zdenerwowany klient nie zamierzał odpuszczać.

– Cóż, bardzo wygodna wymówka – gorączkował się, wymachując rękami, cały czerwony. – Jak czegoś się nie udaje załatwić na czas, jest jakieś niedopatrzenie z waszej winy, to zawsze zwala się na zagrożenie terrorystyczne. A ja się spóźnię na ważną konferencję. Zrobi się skandal i wy będziecie za to odpowiedzialni.

– Bardzo mi przykro, proszę pana, ale przy obecnych procedurach dotyczących bezpieczeństwa rozsądniejsze wydaje się planowanie lotu z większym marginesem czasowym...

Ta w sumie racjonalna uwaga pracownicy obsługi doprowadziła pasażera do białej gorączki. Kamila początkowo nie śledziła przebiegu całej scysji, ale w pewnym momencie zerknęła w tamtym kierunku. Zirytowany mężczyzna wydał

jej się znajomy, rozpoznała jego głos. Teraz już nie miała wątpliwości – to był Adam Szot. Pełen pretensji i bardzo zdenerwowany. Przyglądała mu się przez chwilę, zastanawiając się, co robić. Jeżeli lecą razem do Wenecji – a wszystko na to wskazywało – są skazani na oczekiwanie na lotnisku do czasu ogłoszenia odlotu. Trudno będzie go unikać. Zresztą istniała szansa, że nie bardzo ją już pamiętał.

Psycholog, jakby słysząc jej myśli, odwrócił się nagle i spojrzał prosto na nią. Rozpoznał ją natychmiast i na jego twarzy pojawiło się coś na kształt zakłopotania. Kamila ze zdumieniem zauważyła, że nawet lekko się zaczerwienił. Najwyraźniej poczuł się przyłapany na gorącym uczynku. Wybuchnął praktycznie bez powodu, wykazał się tym samym niestabilnością emocjonalną.

Gdyby był bohaterem własnego felietonu, to pewnie napisałby o sobie „rozpaczliwie sfrustrowany egocentryk” albo coś w tym guście. No i rozebrałby na czynniki pierwsze postępowanie osoby, która robi piekło w sytuacji, w której naprawdę niewiele da się zmienić i wymusić krzykiem – pomyślała z humorem. Skinął jej głową, więc odpowiedziała na pozdrowienie. Natychmiast też się odwróciła, żeby nie myślał, że jakoś szczególnie zwraca na niego uwagę.

Pojawił się koło niej po chwili.

– Dzień dobry. Okropna sytuacja, prawda? – rzucił na przywitanie, a ona zmierzyła go rozbawionym wzrokiem.

– Widzę pewną sprzeczność w pańskiej wypowiedzi. Słowa „dobry” i „okropna” wzajemnie się wykluczają.

Wyraźnie się odprężył, a na jego twarzy pojawił się nawet blady uśmiech.

– Ma pani rację. Niepotrzebnie się uniosłem. Po prostu chyba za bardzo lubię mieć nad wszystkim kontrolę.

– W sumie niezły temat na kolejny felieton – dodała z humorem.

Skinął głową.

– Owszem, z każdych okoliczności da się wyciągnąć jakąś korzyść. Leci pani do Wenecji?

– Na razie jestem uziemiona podobnie jak pan z powodu tajemniczego incydentu bezpieczeństwa. Swoją drogą uwielbiam te omówienia. Gdyby stwierdzili, że w bagażu coś niepokojąco tyka albo któryś z pasażerów ma przedmiot przypominający broń...

– ...który ostatecznie okazuje się breloczkiem do kluczy albo pamiątkową ciupagą z Zakopanego... – dopowiedział już całkiem rozweselony.

– Właśnie o coś takiego mi chodzi. Zatem gdyby powiedzieli prawdę, to przecież nie wybuchłaby masowa panika jak na filmie.

– Skąd pani wie? Może symulacja komputerowa wykazała, że właśnie tak by się stało? Ponieważ czasu mamy jeszcze sporo, zapraszam na kawę.

– Bardzo chętnie – stwierdziła niespodziewanie dla samej siebie. Początkowo zamierzała jak najszybciej zakończyć rozmowę i odejść w najdalszy

kąt poczekalni. Teraz jednak doszła do wniosku, że Adam Szot nie jest taki okropny, jaki wydawał się w Opolanowie.

– Przepraszam raz jeszcze za moje zachowanie – stwierdził, gdy już znaleźli wolny stolik. – Lecę na konferencję psychologiczną i, co ciekawe, zawsze mnie to wytrąca z równowagi.

– Trudno się dziwić. Tylu psychiatrów w jednym miejscu, to może budzić grozę – odparła żartobliwie.

– No właśnie. A pani do Wenecji turystycznie? Piękna wyprawa na przedłużony weekend, powiem szczerze.

– Właściwie nie. Mam umówiony wywiad dla naszej gazety – odpowiedziała niezbyt chętnie, ale on niespodziewanie się zaciekał.

– Wywiad? Może podczas naszej konferencji? Przyjeżdża wielu sławnych psychologów, również autorzy znanych podręczników.

– Akurat nie. Powiem szczerze, nie miałam pojęcia o tym wydarzeniu. Może gdybym wiedziała...

– A więc jakiś włoski projektant mody lub artysta? – zagadywał Szot, popijając jednocześnie swoją kawę.

Kamila się uśmiechnęła.

– Nie trafił pan. To pisarz, którego powieści tłumaczę, Mistery Clark. Ma w Wenecji spotkanie i może mi poświęcić trochę czasu. Poza tym jest trudno uchwytny i rzadko udziela wywiadów.

– No proszę. Ciekawa misja. – Szot wyraźnie się rozluźnił. Prawie detektywistyczna. Clark to zdaje się autor książek sensacyjnych, prawda?

– Owszem.

– Widzę, że „Panie przodem!” to będzie duży sukces. Nie miałem pojęcia, że działa pani na taką skalę.

– Redakcją zarządza Izabela Oster. Ja się zajmuję bardziej sprawami administracyjnymi – przypomniała mu Kamila.

Adam skrzywił się.

– No tak. Ta gwiazda telewizyjna... Widziałem ją kilka razy. Agresywnie ekspansywny sposób bycia.

– Uznałaby to za komplement – podsumowała Rudnicka-Clement, dając do zrozumienia, że nie zamierza krytykować przyjaciółki.

Zrozumiał w lot.

– Przepraszam. Mam czasami nieznośną manię oceniania.

– To poniekąd pański zawód. Jakkolwiek obawiam się, że może utrudniać życie towarzyskie.

Roześmiał się swobodnie.

– Teraz na przyjęciach modne są takie psychodramy, proszę mi wierzyć.

– Wierzę.

Kamila z niepokojem obserwowała reakcję mężczyzny przy sąsiednim stoliku. Miała nieodparte wrażenie, że przysłuchiwał się ich rozmowie. Poza tym wydawało się jej, że jego także skądś zna.

– Czy coś się stało? – zainteresował się Szot.

– Właściwie nie powinnam się panu przyznawać, bo od razu mogę stać się obiektem diagnozy – stwierdziła.

– Proszę strzelać, jestem ciekawy.

– Mam wrażenie, że facet przy stoliku obok nas podsłuchuje. Czy to objawy paranoi?

Adam obejrzał się i machnął lekceważąco ręką.

– To dziennikarz Global PL, Marcin Dzieniszewski. Z tego, co wiem, również jedzie na kongres, będą robili jakiś spory materiał do programu weekendowego.

Tak. Dobrze podejrzewała, że go zna. To był kolega Zuli. Poznała go przelotnie w telewizji. Dlaczego jednak ich podsłuchiwał?

Nagle obleciał ją strach.

Chodziło o Clarka. Dzieniszewski usłyszał pewnie, że Kamila jest z nim umówiona w Wenecji. Wiadomo, najślynniejszy nawet pisarz to nie gwiazda rocka, ale Clark był szczególnym przypadkiem. Rzadko udzielał wywiadów, nieczęsto pokazywał się publicznie, jego ostatnia trasa promocyjna, w której uwzględniono Polskę, to było prawdziwe wydarzenie. No a teraz wchodził na ekrany film zrealizowany na podstawie jednej z jego pierwszych książek, w gwiazdorskiej obsadzie. Kamila nie dałaby sobie głowy uciąć, czy stacja Global PL nie będzie się starała ustrzelić Clarka w Wenecji.

Przygryzła wargi. Sprawa zaczynała się komplikować. Być może jej sprytny plan nie był wcale taki sprytny, jak myślała.

Dzieniszewski tymczasem dopił swoją kawę i wstał jak gdyby nigdy nic. Wręcz sprawiał wrażenie, że nic go nie obchodzi obecność Kamili i Adama Szota. Ona jednak nie dała się nabrać i odczuwała coraz większy niepokój.

– Wszystko w porządku? – Zatrószył się psycholog. – Chyba powinniśmy już iść. Zdaje się, że wywołują nasz lot.

Lot minął na szczęście bez komplikacji i już wkrótce znaleźli się pod włoskim niebem. Kamila była mocno zaskoczona, gdy Adam, podczas pożegnania na lotnisku, poprosił ją o telefon.

– Może znajdzie pani czas na kawę? Będzie mi miło zobaczyć życzliwą twarz po tych wszystkich wyczerpujących wykładach na temat nerwic współczesnej cywilizacji.

Obiecała, że się z nim spotka, a potem złapała taksówkę i czym prędzej udała się do hotelu. Ciągle oglądała się, czy ktoś jej przypadkiem nie śledzi, ale doszła do

wniosku, że naprawdę zaczyna wpadać w manię prześladowczą.

Jeszcze w Polsce zarezerwowała pobyt w Hotelu Danieli przy Canale Grande ze względu na piękny widok na zatokę. Lubiła pokoje urządzone z przepychem, w których dawała o sobie znać pewna nuta nonszalancji. Wzięła apartament w błękicie, bo bardzo uspokajał ją ten kolor, idealnie korespondujący z czystą linią nieba stykającego się z morską wodą. Kiedy weszła do pokoju i otworzyła okna, poczuła całą sobą, że jest w Wenecji. Po prostu odurzył ją zapach wilgoci charakterystycznej dla tego miasta, hałas bulwaru i delikatny wiatr wiejący z nad laguny. Mogłaby przysiąc, że słyszy nawet, jak brzęczą szkła na Murano i jak faluje żar nad ołowianym dachem Pałacu Dożów. Doskonale widoczna kampanila Bazyliki San Giorgio Maggiore rysowała się strzelistą linią, kontrastując kolorem z błękitną barwą wody. Zawsze wracała do Wenecji jak do domu. Kochała to miasto.

Pomyślała, że będzie miała stąd blisko do Caffè Florian, gdzie zamierzała spotkać się z Szotem na kawie. Właściwie nic nie mąciło jej szczęścia. Sięgnęła do podręcznej walizki, by wydobyć notesy i przybory potrzebne do pracy. Przesunęła biurko pod otwarte okno i rozłożyła swój mały warsztat. Notatki, fiszki, mapa, kilka książek. Musiała sprawdzić parę rzeczy, jeżeli miała ruszyć dalej ze swoją pracą. Na sobotę zaplanowała wizytę w Palazzo Mocenigo, gdzie na początku dziewiętnastego stulecia przez trzy lata mieszkał lord Byron, a teraz mieściło się spore muzeum zajmujące się perfumami, co dodatkowo działało na wyobraźnię. Kamila zatopiła się w pracy i prawie nie zwróciła uwagi na wibrujący telefon, który zaczął nagle podskakiwać na biurku.

Spojrzała na wyświetlacz i poczuła wyrzuty sumienia: powinna była zadzwonić do Zuli i powiedzieć, że doleciała szczęśliwie. Pochłoneło ją jednak tyle różnych spraw. Chciała sobie przygotować plan działania, no a potem wyjść na spacer. Nie miała przecież zbyt wiele czasu – zamierzała uwinąć się ze wszystkim do końca tygodnia, jej grafik był bardzo napięty.

Dzwoniła jednak nie Zula, a ciotka Viola i Rudnicka-Clement odebrała telefon z dużym niepokojem.

– Co ty wyprawiasz, złotko? – odezwała się ciotka pełnym przygany głosem.
– Gdzie ty właściwie jesteś?

– W Wenecji.

– To wiele wyjaśnia – rzuciła Viola i najwyraźniej schyliła się, by przypalić papierosa, bo na chwilę zamilkła, co było do niej niezbyt podobne.

– Co się stało? – wtrąciła Kamila.

– Właśnie chcę cię o to zapytać. Dzwoni do mnie jakiś polski dziennikarz, żeby wystarać się o zgodę na wywiad z Clarkiem. Tłumaczę mu, że nie ma takiej możliwości, bo Clark pracuje nad nową powieścią i jest absolutnie niedostępny, a ten mi mówi, że to nieprawda, bo go widział w Wenecji.

– To blef. Nie mógł go widzieć w Wenecji, przecież to oczywiste – przerwała Rudnicka-Clement.

– To wiem ja i wiesz ty. Pytanie, skąd on ma takie dziwne informacje. I o to właśnie pytam ciebie, moja droga. – Głos ciotki brzmiał nieprzyjaźnie.

Kamila przygryzła wargi. Wiedziała już, że popełniła grubo błąd, paplając na Balicach co popadnie i nie sprawdzając, kto tego słucha.

– Wspomniałam na lotnisku jednemu znajomemu, że lecę do Wenecji na wywiad z Clarkiem. Ten dziennikarz musiał podsłuchać naszą rozmowę.

– No pięknie. Czy on wie, w którym hotelu mieszkasz?

– Mam nadzieję, że nie. Ale obawiam się, że może odnaleźć tego mojego rozmówcę, a ja umówiłam się z nim jutro na kawę. To znany psycholog, tutaj odbywa się jakiś kongres...

Ciotka najwyraźniej zbagatelizowała sprawę międzynarodowego spotkania psychiatrów, bo błyskawicznie weszła jej w słowo:

– To znaczy, że zagrożenie jest spore. Jutro będę u ciebie, nie możemy ryzykować.

– Ależ Violu...

– Jak się powiedziało „A”, to trzeba powiedzieć „B”, moja kochana. Nie powinnaś była pleść trzy po trzy. Teraz musimy minimalizować straty. Nie będę już ciosała ci kołków na głowie, po co w ogóle to wszystko robiłaś, bo stało się. W tym momencie musimy myśleć, jak wybrnąć z afery z tym paparazzi.

Ciotka, gdy już się zdenerwowała, nadużywała przysłów. Trzy w jednej wypowiedzi to było dosyć dużo, ale jeszcze nie na tyle wiele, aby sprawę uznać za beznadziejną. Kamila odetchnęła.

– Może to nie paparazzi? A nuż się znudzi? Nie zapominajmy, że pisarze to jednak nie są politycy czy gwiazdy filmu. Nikt ich nie ściga z kamerą jak popularnych aktorów.

– Owszem, ale nie wtedy, gdy na ekrany właśnie wchodzi film, w którym gra cała plejada gwiazd z Hollywood, a autor scenariusza jest praktycznie nieuchwytny, rzadko gdziekolwiek bywa i ciągle się ukrywa. To prawdziwa gratka w sezonie ogórkowym. Musisz to brać pod uwagę, ryzyko istnieje. Poza tym chyba nie chcesz jakiegoś skandalu z tobą w roli głównej?

Nie, tego sobie naprawdę nie życzyła. Po raz kolejny przygryzła wargi i przyznała Violi rację. Dobry nastrój diabli wzięli.

Uzgodniły, że ciotka wsiądzie w pierwszy samolot do Europy i przyleci najwcześniej, jak tylko będzie mogła.

Kamila rozłączyła się i spojrzała na swoje biurko zarzucone papierami. Westchnęła. Postanowiła mimo wszystko nie zmarnować reszty dnia. Wzięła szybki prysznic i przebrała się. Zamierzała zjeść kolację w restauracji De Pisis, z której tarasu rozciągał się bajeczny widok na bazylikę Santa Maria della Salute.

Zastanawiała się, czy nie wziąć taksówki wodnej spod hotelu, ale w końcu zdecydowała się przespacerować nadbrzeżem. Od ulicznego sprzedawcy kupiła perłową różę o balsamicznym zapachu, którą wpięła sobie w przerzucony przez ramię szal. Samotna wędrownica wśród tłumu turystów uspokajała ją. Cóż się właściwie mogło stać? Viola przesadza. Nikt się nie interesuje Misterym Clarkiem ani nią samą. Dziennikarz zatelefonował, a gdy zgubił trop, po prostu odpuścił. Nie są to dla niego szczególnie ważne tematy, zwłaszcza że redakcja wysłała go w zupełnie innej sprawie – miał robić umówione wywiady na kongresie psychologów.

Prawie całkowicie uspokojona wkroczyła do restauracji. Pierwszą osobą, którą ujrzała, był Adam Szot. W towarzystwie dziennikarza Global PL, Marcina Dzieniszewskiego.

Popołudnie przechodziło płynnie w wieczór, a Oster wciąż jeszcze siedziała w swojej klitce i poprawiała zestaw plotek do najbliższego numeru. Teoretycznie miały to robić Nina z Weroniką, ale sobie tylko przeszkadzały. Nina uważała, że ważne są wyłącznie wydarzenia ze świata kultury wysokiej, bo tylko takie zaaprobowałaby patronująca kolumnie Anita Cesarska. Weronika była za tym, żeby dorzucić też coś lżejszego, bardziej dla ludzi.

Właśnie to ostatnie stwierdzenie rozgrzało Ninę do białości i w związku z tym teraz to Zula musiała ślęczeć na artykulem i rozsądzać, co pójdzie, a co nie.

Drzwi się uchyliły i zajrzał przez nie Bartek.

– Wybierzesz się na piwo? – zagadnął, a Oster pomyślała, że właściwie jest to dobry pomysł. Od paru dni tyrała jak wół, nie licząc zupełnie godzin spędzonych w redakcji. Potem wracała do domu i znowu siadała do komputera. Bardzo jej zależało na tym, żeby ten pierwszy numer gazety był idealny. Podpisały już umowy z dystrybutorami, „Panie przodem!” miały się ukazać w kioskach i salonikach prasowych. Zula liczyła na to, że zainteresuje gazetą znajome dziennikarki i celebrytki, które zrobią jej dodatkową reklamę. Osobno trzeba było zorganizować akcje promocyjne, jakieś reklamowe śniadanie prasowe, zamówić gadzety... Tym jednak miała się zająć Kamila.

Naturalnie dopiero jak wróci z Wenecji ze swego *rendez-vous* z misterem

Clarkiem – pomyślała wesoło Zula. Swoją drogą niezła oprawa dla romansu – gondole, Ponte Rialto i zatoka. Gołębie na placu Świętego Marka...

– No to co, idziesz? – Bartek przywołał ją do rzeczywistości.

Kiwnęła głową.

– Na Rynek pójdziemy?

Skrzywił się wymownie:

– No coś ty. Do Tytano.

Uśmiechnęła się. Jeżeli coś się miastu udało, to właśnie ta rewitalizacja.

Dawna fabryka papierosów przy ulicy Dolnych Młynów, która przez lata straszyla okropnymi opuszczonymi budynkami jak z horroru, zamieniła się w centrum imprez. Od kilku lat, kiedy wprowadziły się tu puby, restauracje i kawiarnie, miejsce to tętniło życiem. Ambicją dzierżawców terenu było stworzenie przestrzeni artystycznej z prawdziwego zdarzenia – atelier fotograficznych i pracowni, ale też butików z designerską odzieżą. Teren był duży, wciąż zachowało się na nim sporo zieleni i naprawdę można tu było miło spędzić czas na przykład przy piwie wytwarzanym rzemieślniczymi metodami.

Kiedy już znaleźli wolne miejsce, Oster zdecydowała się na mocne piwo o ciemnobrązowej, nasyconej barwie. Weronika wzięła malinowe, co od razu spotkało się z krytyką Bartka, jakoś bardzo zaczepnie nastawionego dziś wobec koleżanki.

– Co cię ugryzło? – Nie rozumiała Rolle, wkładając do wysokiej szklanki słomkę.

– Nie podoba mi się, że podrywasz tego patafiana – rzucił niespodziewanie szczerze kolega.

Na twarzy dziewczyny odmalowało się zdumienie i nawet Zula, która nie miała zwyczaju wtrącać się w prywatne sprawy podwładnych, nastawiła uszu.

– Jakiego znowu patafiana?

– Tego botanika od ogródków. Polityka z bożej łaski. Jest dla ciebie za stary, Werka, odpuść sobie.

– Jeżeli masz na myśli Roberta, to wypraszam sobie. To mój dawny sąsiad, w dodatku jesteśmy rówieśnikami – sprostowała Oster.

Bartek machnął ręką.

– Nie chodzi o wiek, Zula. To w ogóle nie jest ta kwestia. Facet jest za stary dla Werki. Poza tym nie pasuje do niej i już.

– Jasne. Bo ty, Bartuś, wiesz najlepiej. – Weronika upiła nieco piwa.

– Chcę dla ciebie dobrze, żebyś się nie wpakowała w jakieś kłopoty. Już kiedyś miałaś problemy przez takiego jegomościa...

– Przestań, nikt cię nie prosił o pomoc i interwencję. – Koleżanka była naprawdę zła.

– Nie rozumiesz. Ja tylko chcę cię uchronić...

– Chyba ty czegoś tu nie rozumiesz! – Weronika odstawiła niedopite piwo i zerwała się z miejsca. – Jakim prawem w ogóle się wtrącasz? Myślisz, że to zabawne? Prosił cię ktoś? Znalazł się obrońca dziewic i uciśnionych. Ty się lepiej sobą zajmij, dobrze ci radzę. A Robert to fantastyczny facet i jeżeli chcesz wiedzieć, niektórzy mu do pięt nie dorastają. – Zmierzyła go takim wzrokiem, żeby wiedział, że na pewno też zalicza się do „niektórych”.

– Dzięki za zaproszenie, Zula – zwróciła się jeszcze do Oster, choć szefowa wcale nie zapraszała jej na ten wieczór. – Pójdę już, bo straciłam ochotę na piwo.

Stefan, który właśnie wrócił z baru, gdzie bardzo długo wybierał napój dla siebie, zdziwił się, że jej nie ma:

– A gdzie się podziała Weronika? Coś jej wypadło?

– Raczej coś ją ugryzło – mruknął Bartek.

– Moim zdaniem, to ugryzło raczej ciebie – skomentowała Oster. – Ja także nie grzeszę delikatnością, ale to, co ty zrobiłeś, przeszło najśmielsze wyobrażenie.

– A co ja niby takiego złego zrobiłem? – zachnął się Bartek. – Stefan świadkiem, co się działo, jak rok temu ten drań ją rzucił.

– To prawda – przytaknął fotografik. – Żał było patrzeć, jak się dziewczyna męczy. Ale to był od początku niedobry związek.

– Niedobry? Mało powiedziane. Zakochała się w facecie dużo starszym, jakimś wykładowcy uniwersyteckim, od początku wiedziałem, jaki będzie finał. No i oczywiście – tragedia. Dobrze, że zaczęła czytać porady Adama Szota, które jej podsunąłem...

– Litości! – jęknęła Zula. Bartek przerwał na moment i wpatrzył się w nią z wyczekiwaniem. – Nie mów mi, że i ty jesteś zwolennikiem tych dziwacznych terapii.

– Wcale nie są dziwaczne. – Chłopak wrzucił ramionami. – Szot ma bardzo trzeźwe spojrzenie na współczesne związki. Moim zdaniem, ocenia je prawidłowo, choć krytycznie. Facet Werki był przykładem osobnika, którego Szot określa mianem: „męczennik wiecznej młodości”.

– Że co? – zdziwiła się niezbyt grzecznie Oster.

– To taki żart – wyjaśnił Bartek, zupełnie jakby Zula była pozbawiona lotności umysłu. – Chodzi o facetów, dla których największym osiągnięciem jest, gdy wszyscy chcą im mówić po imieniu.

– Też mi ambicja – mruknął Stefan znad swojego trunku. – Wystarczy nająć się do pracy na budowie albo w drogownictwie. Wtedy będzie miał kumpli od metra.

– Jemu nie chodzi o kumpli, tylko o poczucie, że wciąż pozostaje młody i każdy go traktuje na luzie – wyjaśnił Bartek. – Największą obelgą jest dla niego stwierdzenie, iż w jego wieku coś nie wypada. Takiemu zawsze wypada, bo stara się zachować nieustanną młodość.

– Jednym słowem, pragnie na zawsze być smarkaczem – ocenił fotografik.
– I ten wykładowca okazał się takim ograniczonym palantem? Czego on uczył? Autoprezentacji? – dziwiła się Oster.

– Zupełnie nie. To był jakiś ekonomista i to dosyć znany. W każdym razie Szot opisał jego przypadek bardzo trafnie – kontynuował Bartek z zaangażowaniem.

– Widocznie zna się na rzeczy. Może sam taki jest – zawyrokowała Zula. – Rozumiem, że jedyny schemat postępowania z takim wiecznie młodym, to uciekać, gdzie pieprz rośnie?

Jedynak skinął głową.

– Coś w tym rodzaju. Szot udowadniał, że na dłuższą metę to się nie sprawdzi w żadnym związku. Męczennicy wiecznej młodości stanowią jedną z wariacji facetów absolutnie nienadających się do życia w parze.

– O Boże – jęknął Stefan. – To wszystko jest dla mnie za mądre. Po prostu nie pasowali do siebie i tyle.

– Ostatecznie w zasadzie tak – stwierdził Bartek. – Co się jednak dziewczyna nacierpiała, to wszyscy pamiętamy. No i dlatego uważam, że powinna dać sobie spokój z tym botanikiem.

– Robert nie jest męczennikiem wiecznej młodości ani nikim takim – zapewniła go Zula. – Wręcz przeciwnie, też uważam, że to świetny facet...

– A cóż ty go tak zachwalasz? – przerwał jej Jedynak z przekąsem. – Myślałby kto, że chcesz go wyswatać.

– Nie wiem, co masz na myśli – nadeła się Izabela.

– Już ja tam dobrze wiem – buntowniczo oświadczył Bartek, a potem się nachmurzył.

Chwilę milczeli.

– A ty, co? Zazdrosny? – zainteresował się Stefan i najwyraźniej utrafił w sedno, bo chłopak spojrzał na niego urażony.

– Nie jestem zazdrosny. Nawet mi to do głowy nie przyszło – zarzekął się.

– Akurat – skonkludowała Zula, wysączając ostatnie krople ze swego kufla.
– Ciekawe, jaki termin ma na to Adam Szot? Może „niewolnik syndromu zaprzeczenia”? Ten psycholog z Koziej Wólki lubi, zdaje się, mocno kwieciste wyrażenia.

– A czemu ty się tak go czepiasz? – Nie rozumiał Bartek.

– Denerwuje mnie – wyznała Zula całkowicie szczerze. – Mam wrażenie, że brakuje mu autentyczności, a jego teorie są po prostu naciągane. Gada o czymś, o czym tak naprawdę nie ma zielonego pojęcia.

– Przecież ty go nawet nie znasz – wtrącił Stefan.

– To prawda, ale podpowiada mi to moja legendarna intuicja, a ona mnie jeszcze nigdy nie zawiodła – z humorem stwierdziła Oster i sięgnęła do torebki,

żeby wydobyć natarczywie dzwoniący telefon. To była Kamila.

– No i jak tam Wenecja? Widziałaś się już z Clarkiem? – zapytała bez wstępów, odchodząc od kolegów.

– Koszmarna podróż, nawet nie przypuszczałam, że coś takiego mi się przytrafi. Samolot miał opóźnienie z powodu „incydentu bezpieczeństwa”, jak to tajemniczo nazwali. – Rudnicka-Clement wydawała się nie tyle rozdrażniona, co mocno wytracona z równowagi.

– O, to nie zazdroścę. Ale wszystko już dobrze? Wydajesz się zdenerwowana.

– Tak, właściwie wszystko gra.

– Coś chyba jednak jest nie w porządku. Clark nie przyjechał? – indagowała Zula, która nie bardzo rozumiała, jak zwykle opóźnienie samolotu może wywołać aż taki niepokój i irytację.

– Przyjedzie jutro. Już mi dali znać. – Uspokajała Kamila. – Chodzi o coś zupełnie innego...

– O co?

– Powiem ci później, teraz muszę już kończyć... – I szybko rozłączyła rozmowę.

Dziwne. Zachowywała się jak lekko pomyłona – stwierdziła w myślach Zula. Cała sprawa robiła się coraz bardziej podejrzana i w jakiś sposób musiała się wiązać z Clarkiem.

– Czas się zbierać – stwierdził Stefan, gdy Oster wróciła do stolika.

– Masz rację – uznała Zula, mocno jeszcze rozkojarzona po rozmowie z przyjaciółką.

Zapłaciła za siebie, pożegnała się i wyszła na ulicę. Początkowo chciała złapać taksówkę, ale doszła do wniosku, że się przejdzie. W końcu nie miała daleko. Idąc ulicami w kierunku Rynku, mijała przytulne knajpki i kawiarniane ogródki. Zewsząd dobiegał beztroski gwar, przyjemny zapach jedzenia, paliły się światła.

Na Rynku budowano właśnie jakąś konstrukcję przed koncertem z okazji dni miasta, więc po płycie kręciło się mnóstwo ludzi. Lokale pękały w szwach, o wolnym stoliku nie sposób było nawet marzyć. Muzyka grała, a lampiony mrugały wesole. Ciepły podmuch wiatru sprawił, że Zula uśmiechnęła się do swoich myśli. Kochała to miasto pełne radości i magii. Minęła kościół Mariacki, zadzierając głowę, by popatrzeć na wieże, których zwieńczenia ginęły w mroku. Stragany z kwiatami właśnie zamykano, ale zapach róż czuła jeszcze u wylotu ulicy Siennej, którą podążyła w kierunku Wielopola. Stamtąd miała już rzut kamieniem do domu. Choć Stare Miasto było piękne, eleganckie, radosne i wytworne, to najbardziej swojsko czuła się jednak na Grzegórkach.

Stali bywalcy zbierali się już pod opustoszałą Halą Targową. Na straganach,

gdzie w dzień rozkładano warzywa i inne dobra handlowe, teraz w miłym towarzystwie popijano tanie wina.

– Dobry wieczór, kierowniczo. – Niespodziewanie usłyszała głos Ryszarda.

– Czołem, panie Ryśku.

– Może pani pozwoli na jednego?

– Nie, dziękuję. Jutro muszę być w pracy, a dzisiaj już wypiałam jedno piwko – wymówiła się.

– No cóż, służba, jak to mówią, nie družba – zatroskał się Rycho. – Jest informacja o kocie.

– Ojej, naprawdę? – Przestraszyła się Zula.

– Spokojnie. Kot należy do starszej pani, nauczycielki z liceum Haukego.

– To moja była szkoła. Do której nauczycielki, może znałam? – Zainteresowała się Oster.

– Broniszowa jej nazwisko. Staruszka. Kot zwał, kiedy przeniesiono ją do domu opieki.

– Pani profesor Bronisz jest w domu opieki? – Zdumiała się Zula. – To niemożliwe. Zawsze była taka sprawna.

– Co pani chce, wiek robi swoje. To starowinka jest. Nie miała siły, to ją zabrali. Tam ze zwierzętami nie można, więc załatwiła, że kota weźmie jakaś kuzynka. No ale w dniu, gdy ta kuzynka miała się zjawić, zwierzak zniknął. I cała historia. Myślę, że może go pani zatrzymać ze spokojnym sumieniem.

– Dziękuję serdecznie, panie Ryszardzie. A nie wie pan jeszcze, w którym domu opieki przebywa pani profesor?

– Gdzieś na Dębnikach – stwierdził mężczyzna.

Zula pogrzebała w torebce i wyjęła banknot.

– No to wypijcie, panowie, coś za zdrowie kota, żeby się dobrze chował.

– Nie trzeba. Niech pani odłoży na karmę, o zwierzęta powinno się dbać – stwierdził niespodziewanie Rycho. – Ja wiem, bo sam dokarmiam koty z cementarza.

– No to tym bardziej, niech pan weźmie – nalegała Oster. – Będzie pan miał dla podopiecznych. W imieniu mojego Hrabiego.

– O, jeśli tak, to chętnie. Skoro pani się dorzuca do mego skromnego funduszu pomocowego, to z wielką ochotą. – Rycho chuchnął na banknot, po czym schował go do kieszeni. – Nie ma pani pojęcia, jakie one, cholery, zawsze głodne są. No, nienażarte po prostu.

Zula roześmiała się i ruszyła do domu. Nie miała pojęcia, że malowniczy element dysponuje tak dobrym sercem dla zwierząt.

19.

– A więc Mistery Clark przyjedzie dopiero jutro? – naciskał niezbyt grzecznie Marcin Dzieniszewski i Adam Szot uznał, że należy skończyć tę nieprzyjemną indagację.

– Skoro jego agentka nie wyraziła zgody na wywiad, to chyba nie ma sensu molestować dłużej pani Clement...

– Tylko że właśnie nie rozumiem, o co chodzi. Promujecie przecież jego nową powieść. Powinno wam zależeć na reklamie – upierał się dziennikarz.

Kamila skrzywiła się nieznacznie.

– Clark jest słynny i bez reklamy w polskiej telewizji, powinien pan o tym wiedzieć – rzuciła podenerwowana.

– Biorąc pod uwagę stan naszego czytelnictwa, zdecydowanie pani przesadza. – Roześmiał się Dzienisiewicz. – Odnoszę wrażenie, że chce go pani zatrzymać wyłącznie dla siebie.

Kamila podniosła wzrok. W jej oczach odmalowało się przerażenie, które zauważył również Szot.

– Chodzi mi o pani gazetę. „Panie przodem!”, prawda? Wydaje mi się, że usiłuje pani za wszelką cenę uniknąć konkurencji. Żeby wywiad dla pani czasopisma był ekskluzywny. Dlatego zostałem spławiony. Tak to widzę. Moim zdaniem – nieładnie. Wy także możecie czegoś od nas potrzebować, zwłaszcza że Zula Oster pracowała swego czasu dla naszej stacji.

To zmieniało postać rzeczy. Rudnicka-Clement odprężyła się, co nie umknęło uwagi Adama. Psycholog wywnioskował, że napięcie Kamili wynika z zupełnie innych przesłanek niż tylko zawodowych. To nie o wywiad i wyłączność najwyraźniej tu chodziło.

– Nie jestem zachłanna. – Kamila obdarzyła Marcina najbardziej ujmującym uśmiechem, na jaki było ją stać. – Źle mnie pan rozumiał. Nie bronię panu dostępu do pisarza, nie mam nawet takich możliwości, bo jestem jedynie skromną tłumaczką...

– Akurat. Pani ciotka prowadzi wydawnictwo w Stanach, które publikuje jego książki, i wiem, że Clark bardzo się z panią liczy. Nie mam pojęcia, po co on tu przyjeżdża, a jednak umówili się państwo właśnie w Wenecji. To jakaś tajemnicza sprawa.

– Pan Clark prowadzi tu swoje rozmowy biznesowe, więc proszę o dyskrecję – wyznała Rudnicka-Clement. – Rzadko i niechętnie przyjeżdża do Europy i w ogóle niebyt często opuszcza Stany. Zwłaszcza teraz, gdy zrobił się szum wokół filmu...

– No właśnie, rozumie więc pani, że nie mogę przepuścić takiej okazji. Proszę mi ułatwić spotkanie, a odwdzięczymy się. Wiadomo, coś za coś. Możemy pokazać tę waszą gazetę w naszym magazynie plotkarskim. Zgoda? Już rozmawiałem z szefową anteny. Nie ma problemu.

Kamila chwilę się namyślała. Promocja w telewizji była na wagę złota, a tutaj jeszcze nie trzeba by było płacić. W pewnym sensie, bo tak naprawdę cena była bardzo wygórowana. Wywiad z Clarkiem, który musiała załatwić.

– Zobaczę, co da się zrobić, ale niczego nie obiecuję. Wie pan, jaki jest kapryśny. Może mnie wyrzucić za drzwi, gdy mu sprowadzę na głowę kolejnego dziennikarza – stwierdziła.

Dzieniszewski wyglądał tak, jakby miał ją ucałować.

– Dziękuję! To mi wystarczy. Lecę uprzedzić moich ludzi, żeby byli w gotowości, jakby co. Jutro kręcimy sympozjum, ale w każdej chwili możemy przyjechać, gdzie tylko będzie trzeba. Proszę tylko dać znać. – Wyciągnął wizytówkę i podał Rudnickiej-Clement, która z pewnym wahaniem przyjęła kartonik.

Gdy zostali sami przy stoliku, Adam spokojnie wybrał z karty pieczoną barwenę na ostro, a Kamila zdecydowała się na turbota z kaparami.

– Ciężki dzień? – zapytał, gdy czekali na zamówienie.

Rudnicka-Clement nieznacznie skinęła głową.

– Miałam zamiar trochę popracować w hotelu, a potem wybrać się na spacer – westchnęła.

– Szuka pani czegoś szczególnego?

– Inspiracji.

– Służę zatem radą i pomocą. Mogę oprowadzić po Wenecji. Mieszkałem na Lido przez jakiś czas.

– Ja też znam to miasto zupełnie nieźle. Bardzo lubię tu przyjeżdżać. No i właśnie dlatego, że je tak dobrze znam... – przerwała, jakby bojąc się, że zdradzi mu zbyt wiele.

Szot spojrział na nią z zaciekawieniem.

– Czego pani szuka? Intrygującego miejsca do sesji zdjęciowej ze swoim pisarzem?

Roześmiała się.

– Właśnie. Czegoś w kryminalnym klimacie, ale jednocześnie z artystycznym zacięciem. Spróbujmy sobie wyobrazić taką historię: mamy bohaterkę, prywatnego detektywa, która prowadzi śledztwo tutaj, w Wenecji...

– To fabuła najnowszej książki Clarka? – przerwał Adam, a Kamila z pewnym ociąganiem skinęła głową.

– Oczywiście w zarysie, bo umowa z wydawcą zobowiązuje mnie, żebym nie zdradzała szczegółów, póki książka się nie ukaże na polskim rynku – zastrzegła.

– To jasne, rozumiem. No więc ta policjantka... – zachęcał, by kontynuowała.

– Prywatny detektyw. Bardzo zwariowana kobieta, Becky Corcoran. Rozumie pan – chodząca katastrofa, za co się weźmie, wszystko idzie na opak, choć ostatecznie sprawa się rozwiązuje.

– Adam. Proszę mi mówić po imieniu. Wiem, że nie powinienem proponować tego damie, ale skoro mamy prowadzić wspólne dochodzenie...

Rudnicka-Clement odrzuciła swoje wspaniałe włosy do tyłu. Jej uroda naprawdę zapierała dech w piersiach.

– Oczywiście. Powinam była wcześniej pomyśleć. Jestem Kamila i uznaj, że propozycja wyszła ode mnie. – Uniosła kieliszek z białym winem i uśmiechnęła się do swojego rozmówcy uroczo.

– Becky Corcoran... – Szot się zamyślił. – Przyznam się, że nie czytałem żadnej książki Clarka, mam awersję do literatury popularnej.

– Są zabawne, wiele osób uważa, że odpęszczają – wyjaśniła Kamila szczerze. – Nobla za nie z pewnością nie dostanie, ale na plażę są, moim zdaniem, idealne.

– Nie chcę ujść na snoba, ale w Wenecji wolę poczytać Pawła Muratowa[2] albo Tomasza Manna[3] – rzucił przekornie, na co ona kiwnęła głową.

– Albo Byrona. „W dal powietrznego spogląda przestworza, Królowa fali, pani morskiej toni”[4].

– To z *Wędrówek Childe Harolda*. Nie miałem pojęcia, że ktoś to jeszcze czyta – odparł zdumiony.

– Zamierzam się wybrać do Palazzo Mocenigo – powiedziała szybciej, niż

zdążyła pomyśleć, że to niebezpieczny pomysł.

Adam od razu się ożywił.

– Naprawdę? Do domu Byrona? Wiesz, że podobno odkrył tam recepturę eliksiru nieśmiertelności?

– Szczerze wątpię. Chyba że jego śmierć została sfingowana jak w przypadku Elvisa Presleya – rzuciła wesoło.

– Kto to wie? – Adam filozoficznie zapatrzył się na zatokę. Światła błdziły po wodzie, laguna wyglądała wprost magicznie. Kopia bazyliki świeciła nieziemskim blaskiem, a długie cienie rozmywały się w morzu. Adam pomyślał, że w tym budynku mieści się jeden z piękniejszych obrazów Tintoretta, czyli *Wesele w Kanie Galilejskiej*. Czy to nie symboliczne? Przeniósł wzrok na Kamilę, której fryzurę rozwiewał delikatny wiatr znad Adriatyku. Wiele by dał, żeby zbliżyć usta do jej czoła, posmakować słonego smaku skóry.

– Mogę ci towarzyszyć w tej wyprawie do Mocenigo? Zawsze marzyłem, żeby zobaczyć pałac, a nigdy jakoś się tam nie wybrałem, sam nie wiem, dlaczego – dodał niezobowiązującym, wesołym tonem, by ukryć swoje zmieszanie.

– Proszę bardzo, zapraszam. Kompan zawsze mile widziany – odpowiedziała z lekkim wahaniem. – A co z twoim sympozjum?

Adam uśmiechnął się szelmowsko.

– Już od dawna planowałem, żeby kiedyś urwać się z ważnej konferencji. Po prostu brakowało mi dobrego powodu.

– Skoro tak, to nie mam wyrzutów sumienia, że cię odrywam od pracy. Od razu ci powiem, że naprawdę warto jest pójść na to zwiedzanie, bo załatwiłam coś zupełnie ekstra. Wizytę prywatną, poza turystycznym szlakiem. Na dwie godziny oddają mi pałac do wyłącznej dyspozycji, więc możemy szperać do woli po różnych niedostępnych miejscach.

Patrzyła na niego, uświadamiając sobie, że w głębi serca cieszy się na kolejne spotkanie.

Szot przywołał kelnera, żeby zamówić jeszcze kawę.

– Brzmi fascynująco. Mam zresztą w zamian pewną propozycję – zaczął, a ona prawie od razu weszła mu w słowo:

– Nie musisz się rewanżować.

– Nie mówiłabyś tak, gdybyś wiedziała, co przyszykowałem. Coś dla twojej gazety, w temacie wywiadu. Chyba wymyśliłem odpowiednie miejsce.... W sam raz dla zwariowanej pani detektyw, z jednoczesną aluzją do książek.

– Zamieniam się w słuch.

– Księgarnia Acqua Alta, uważana za jedną z najpiękniejszych na świecie. Są tam schody wykonane z książek, mieszka kilka kotów, a tomy są prezentowane jak dzieła sztuki.

– Brzmi idealnie, zwłaszcza że w powieści pojawia się wątek księgarski. Po

prostu utrafiłeś w sedno... – Kamila przerwała, jakby znów nie chcąc powiedzieć zbyt dużo.

– Teraz jest zamknięta, ale możemy pójść tam jutro rano, zanim zaczniesz się moje sympozjum. Kiedy planujesz wyprawę do Mocenigo?

– Jestem umówiona na sobotnie popołudnie.

– Znakomicie. A kiedy dokładnie przylatuje Clark?

Rudnicka-Clement spojrzała na Szota z pewnym roztargnieniem.

– Myślałem, że szukasz plenerów do zdjęć do wywiadu – wyjaśnił.

– Tak, oczywiście. O ile on się zgodzi na taką sesję. Mogą to być po prostu zdjęcia ilustracyjne.

– Rozumiem, to bardzo ułatwia sprawę. – Szot przyglądał się swojej rozmówczyni z pewnym wahaniem. Zadawała sobie tyle trudu, by wyszukać odpowiedni motyw krajobrazowy, a nie zamierzała namawiać pisarza, aby zgodził się zapozować? Dosyć dziwne – pomyślał. Nie chciał jednak wyjść na natręta. – Możemy się spotkać w księgarni? Bardzo chętnie cię po niej oprowadzę. Wczesnym popołudniem mam wykład, potem obiad z profesorami, ale w sobotę dam nogę z konferencji i z przyjemnością pójdę do Mocenigo.

– Oczywiście. Kiedy ci pasuje? Zaraz po śniadaniu, koło dziewiątej?

– Idealnie – przytaknął.

Skończyli kolację, a potem Adam odprowadził Kamilę do hotelu. Szli wzdłuż kanału, mijając roześmianych ludzi i wdychając zapachy miasta. Kamienie oddawały ciepło nagromadzone w ciągu dnia, woda zdawała się szeptać coś niebu, kolory były ciemne, głębokie i nasycone. Na atramentowym niebie błyszczały gwiazdy.

– Lubię ten wiatr znad laguny, jest jak ciepły oddech – stwierdził Szot.

– Zawsze wydawało mi się, że moim miastem jest Florencja, ale teraz widzę, że jednak Wenecja – zauważyła Kamila. – Nie doceniałam tego miejsca.

– Franek go nie lubił? – spytał Adam, a ona lekko się obruszyła. Nie widziała powodu, by mieszać w to wszystko byłego męża. Wieczór był taki przyjemny, nie chciała, by skończył się tak niesympatycznym zgrzytem.

– To nie ma z nim nic wspólnego – powiedziała więc.

Psycholog zorientował się, że popełnił gafę. Co się z nim działo w towarzystwie tej dziewczyny?

– Przepraszam. Wciąż mnie nurtuje, jak tak nietuzinkowa kobieta mogła wyjść za męża za takiego typu jak Franek.

– Nie bardzo rozumiem...

– Przecież to typowy dorobkiewicz, jakich wiele, o ograniczonych horyzontach. A ty jesteś kobietą intrygującą, kryjesz w sobie tajemnicę...

– Co ty w ogóle opowiadasz? – obruszyła się. – Jaką tajemnicę? Jestem zwyczajną dziewczyną, no może bardziej niż inni interesuję się literaturą i sztuką.

Nie ujawniam się z tym zbyt, bo nie jest to obecnie w modzie. Nie chcę wyjść na nudziarę.

– Na nudziarę? Ty?

– A kto dzisiaj czyta Byrona? Sam byłeś zdziwiony.

– Pozytywnie zaskoczony, a to duża różnica. Myślę, że świat byłby lepszy, gdyby kobiety nie ukrywały swojej inteligencji i wrażliwości.

– Nie przesadzaj. To żadne ukrywanie. Ty pierwszy użyłeś zwrotu „nie chcę wychodzić na snoba”. Mogłabym wręcz stwierdzić, że sam coś ukrywasz.

Adam roześmiał się lekko.

– Masz mnie. Zostałem przyłapany. Jako psycholog znowu się nie popisałem. Twoja przyjaciółka ma chyba rację – jestem tylko specem od porad internetowych.

– Och, proszę cię – mruknęła niezadowolona. – Bo pomyślę, że mnie kokietujesz.

– Być może właśnie znalazłem się w sytuacji, że zawieszeniu uległy wszystkie moje zdolności. Stałem się bezbronny i nie potrafię korzystać z własnych kompetencji – stwierdził z uśmiechem.

Doszli do hotelu i Kamila wyciągnęła rękę na pożegnanie

– To był zaskakujący, ale niezwykle miły wieczór i mówię to zupełnie szczerze. Bardzo dziękuję za ten pomysł z księgarnią.

– Zatem... Widzimy się jutro? – Lekko przytrzymał jej dłoń. – Oczywiście zapraszam cię też na mój wykład, jeżeli znajdziesz czas, nie wiem przecież, jak ustawiłaś swój wywiad z Clarkiem...

– Niestety będę się musiała dostosować do gwiazdora. – Rudnicka-Clement lekko się skrzywiła. – Nie sądzę jednak, żeby to potrwało zbyt długo, bo on nigdy nie ma czasu. Wiecznie się spieszy.

– No tak, bycie celebrytą nie jest łatwe. Dobrze, że nam zostało to oszczędzone.

– Tobie chyba nie bardzo. – Uśmiechnęła się na do widzenia, po czym weszła do holu. Szot jeszcze chwilę patrzył za jej oddalającą się sylwetką.

Ciągle miał wrażenie, że coś mu w tym wszystkim umyka, i intrygowało go to coraz bardziej.

Kamila wróciła do pokoju i rzuciła się na łóżko, obejmując głowę rękami.

Nie była pewna, czy dobrze zrobiła, planując czas w towarzystwie Adama. O ile wypad do księgarni da się jakoś załatwić, to Mocenigo... Wystarała się o prywatne zwiedzanie, pozyskała zgodę na wejście do miejsc wyłączonych z normalnej trasy. Nie była pewna, czy dobrze robi, ciągnąc ze sobą Szota. Miała wielką ochotę się z nim spotkać, a jednocześnie obawiała się go trochę. Wciąż ją obserwował, traktował jak psychologiczny okaz, analizował wszystkie jej gesty. Bez względu na to, co mówił i jakby się nie krygował, odnosiła wrażenie, że jest

obiektem naukowej oceny.

Mam nadzieję, że nie zechce mnie opisać w swoim felietonie – pomyślała z humorem, a potem się przestraszyła. To byłaby prawdziwa katastrofa. Zwłaszcza wnioski, które mógł wyciągnąć.

Rozmyślania przerwał jej telefon od ciotki. Viola bardzo się obawiała, czy nie stało się coś niepokojącego.

– Wszystko dobrze, rozmawiałam z tym dziennikarzem – wyjaśniła jej siostrzenica.

– No i co? Odczepi się od ciebie?

– Chce, żebym mu załatwiła wywiad z Clarkiem, wtedy się odczepi – wyznała Kamila.

– O, to gorzej – zmartwiła się ciotka. – Zawsze możesz powiedzieć, że robiłaś, co mogłaś, ale Clark się nie zgodził. Nie będzie w stanie tego zweryfikować.

– Brzydko tak łącać w żywe oczy. Poza tym obiecał w zamian zareklamować moją gazetę w swojej telewizji.

– No tak, to zmienia nieco postać rzeczy. W takim razie będziesz się musiała przyłożyć.

– Wiem – westchnęła Kamila.

– Nic się nie martw. Spotkamy się jutro.

– Cudownie, znalazłam świetne miejsce do zdjęć. To najpiękniejsza księgarnia świata. Pójdę tam po śniadaniu.

– Może nie będzie tak źle, jak się obawiałam. Grunt to się nie denerwować i zachować spokój.

– Święte słowa, ciociu.

– Tylko nie „ciociu”, przebrzydła dziewczyno! Starą babę ze mnie robisz. Żebyś się do mnie tak nie ważyła mówić w Europie. Tam chcę przeżyć coś ciekawego na własny rachunek, a nie odgrywać amerykańskiej ciotki przy siostrzenicy rozwódce.

Kamila roześmiała się i rozłączyła rozmowę. Viola Clement przeżywająca drugą młodość w Europie. To mogło być bardzo ciekawe.

[2] P. Muratow (1881–1950), rosyjski historyk sztuki, autor opracowania *Obrazy Włoch*, w którym w bardzo poetycki sposób przedstawił swoją podróż po włoskich miastach w przededniu I wojny światowej.

[3] T. Mann (1875–1955), niemiecki pisarz, laureat Literackiej Nagrody Nobla. Jest autorem opowiadania *Śmierć w Wenecji* (1912).

[4] G.G. Byron, *Wędrowniki Childe Harolda, Pieśń IV*, 10–18, tł. J.

Kasprowicz, w: tenże. *Wybór dzieł*, t. 1, Warszawa 1986.

Libreria Acqua Alta była czynna od dziewiątej i Adam wraz z Kamilą zdecydowali się dopłynąć tam gondolą. Tym samym zaserwowali sobie bajeczną wycieczkę o poranku, gdy lekka mgiełka otulała wodę, nieznacznie rozpraszając się nad powierzchnią, a złociste promienie słońca zaledwie muskały chodnikowe płyty. Świat o tej porannej godzinie wydawał się krystalicznie czysty, cichy i nieskalany.

Viola właśnie dotarła z lotniska, ale stanowczo odmówiła wyprawy do księgarni. Obiecała natomiast, że spróbuje namówić na nią Mistery'ego Clarka, gdy ten odpocznie sobie po podróży. Lecieli tym samym samolotem i ucieli sobie przemiłą pogawędkę po drodze. Clark był niezwykle przyjacielsko usposobiony, bo najwyraźniej cieszył się na europejskie wakacje.

– Wspomniałam mu nawet o tej telewizji – bąknęła Viola. – Chyba uda się to jakoś wcisnąć. Gdzie jest ta księgarnia? Bardzo go to zaciekało.

– Przy Calle Longa Santa Maria Formosa, będę tam tuż po dziewiątej. Mogę zadzwonić.

– Nie trzeba. Wyślę go tam, jak tylko zje śniadanie i nieco się odświeży. Później sobie odpocznie. Najpierw obowiązki, a potem przyjemności. Wyspał się w samolocie, sama widziałam.

– Jesteś bezlitosna, Violu.

– Trzeba kuć żelazo, póki gorące, moja droga.

Księgarnia naprawdę robiła niesamowite wrażenie i w pełni zasłużyła sobie na miano „najpiękniejszej na świecie” – jak głosił napis przy wejściu.

– Nazwa pochodzi od słów „wysoka woda”, oznaczających okresowe przypiływy, które zalewają lagunę – wyjaśnił Adam. – Powodują duże zniszczenia, stąd osobliwy wystrój sklepu. Część książek umieszczono w wannach, umywalkach, jest nawet gondola.

– Rzeczywiście. Ależ to pięknie wygląda. – Zachwyciła się Kamila.

Księgarnia stanowiła istny labirynt pomieszczeń, w których zgrupowano książki bez żadnego katalogu czy klucza. Leżały wszędzie. W różnych pomysłowych pojemnikach, piętrzyły się pod sufit, zachwycając kolorowymi okładkami i różnymi fakturami.

– Można się tu zagubić – stwierdził Adam. – Miejsce z klimatem, duszą, prawdziwa świątynia książek.

– I te koty! – Kamila wskazała zwierzaki wylegające się leniwie na regałach i stołach wśród woluminów.

– Musisz jeszcze zobaczyć schody. Są wykonane z tomów, które zniszczyła woda podczas powodzi. Prowadzą znad kanału do punktu widokowego.

Istotnie, schody były imponującą ozdobą księgarni, choć miały w sobie coś dekadentckiego. Na ścianie, tuż za kołem sterowym, znajdował się napis zachęcający, żeby się wspinać, i obiecujący piękny widok. Rzeczywiście, było co podziwiać. Kanał prezentował się przepięknie, tocząc swe szmaragdowe, lekko mleczne wody.

– Zachwycające. Nie mam ochoty stąd wychodzić – stwierdziła Rudnicka-Clement, opierając się o ścianę i lekko przymykając oczy. W jej głowie wirowało tysiące obrazów i pomysłów.

– Nie widziałaś jeszcze ukrytego podwórka, chodź. – Adam pociągnął ją za rękę i po chwili byli już na jedynym w swoim rodzaju patio. Na niewielkim podwórku zarzuconym książkami stało kilka ażurowych stoliczków z krzesłami. Można tu było przysiąść, odpocząć i zatopić się w lekturze.

– Załatwiłem dla nas kawę. – Szot nachylił się do niej konspiracyjnie. – Niestety, na mój ulubiony włoski drink Aperol Spritz jest jednak trochę za wcześnie, a poza tym czeka mnie wykład.

– O Boże! Ale mi narobiłeś smaku. – Rozmarzyła się Kamila. – Tu jest tak zjawiskowo, że ja stawiam Aperola po wizycie w Mocenigo!

– Zgoda. Nawet wiem, dokąd pójdziemy.

– Ja też wiem. Do Caffè Florian? Uwielbiam tam zaglądać.

– Właśnie nie. Niech to będzie moja kolejna niespodzianka, zdaj się na mnie.

Kobieta w średnim wieku przyniosła dwie filiżanki aromatycznego espresso i Kamila z lubością zaczęła pić swoją kawę. Wszystko tu było idealne. Pora dnia,

księgarnia, jej wystrój. I, o dziwo, towarzystwo. Adam Szot jak nikt potrafił opowiadać o takich klimatycznych miejscach. No i naturalnie je wyszukiwać.

– Byłam tyle razy w Wenecji, a nawet nie słyszałam o tej księgarni – przyznała ze wstydem.

– To zaskakujące, bo jest dosyć znana, choć to właściwie taka „Wenecja poza szklakiem” – stwierdził, odkładając swoją filiżankę. – „Samotne uliczki Wenecji”, jakby to powiedział Muratow. Mam dla ciebie prezent. – Sięgnął do papierowej torby i wydobył pięknie ilustrowane wydanie Byrona w płóciennej oprawie. – To pamiętniki Byrona – wyjaśnił. – Pomyślałem, że ci się spodoba.

Wzięła do ręki wolumin i obejrzała go ostrożnie. Książka była wiekowa i naprawdę robiła wrażenie.

– Bardzo ci dziękuję. Sprawileś mi wielką radość.

– Nie ma sprawy. U pana Frizzo kryją się różne skarby, wystarczy poszukać.

– To ten Byron jest stąd? – rozemocjonowała się Kamila. – Tym bardziej jestem zachwycona.

– Tym bardziej się cieszę. – Adam chciał jeszcze coś dodać, ale do stolika zbliżał się mężczyzna.

Rudnicka-Clement rozpoznała go od razu.

– Misty! Jak miło cię widzieć! Cieszę się, że dotarłeś – odezwała się po angielsku.

– Przyznam, że byłem trochę zmęczony po podróży, ale Viola tak zachęcająco opowiadała o tej księgarni, że musialem to zobaczyć na własne oczy. Rzeczywistość przekracza wszelkie wyobrażenia.

– To Adam Szot, znany polski psycholog, znalazł to miejsce – wyjaśniła Kamila.

Szot uściśnął dłoń pisarza, przyglądając mu się bacznie.

– Przepięknie tu. – Clark przysunął sobie krzesło. – Uciałem sobie pogawędkę z właścicielem. Wyobraź sobie, czyta moje powieści. – Zwrócił się do Kamili. – Był bardzo zadowolony, że zrobimy tu zdjęcia.

– No właśnie. To może zacznijmy. – Rudnicka-Clement sięgnęła do swej zamszowej torby przewieszanej przez oparcie krzesła i wydobyła aparat. – Wiem, że nie masz zbyt dużo czasu, bo grafik jest napięty.

– Ależ dla ciebie, moja droga, mam nawet cały dzień. – Uśmiechnął się porozumiewawczo Clark.

– Bardzo jesteś miły, lecz ja wiem, że wzywają cię obowiązki – ostrzegawczo rzuciła Kamila, a Adam zaczął się wszystkiego domyślać. Tych dwoje umówiło się po prostu w Wenecji na sekretną randkę! Wywiad był jedynie pretekstem, zaś dziennikarz Global PL wszedł im w paradę.

Wstał i dosyć sztywno wyciągnął rękę.

– Będę się już żegnał, konferencja za chwilę się zaczyna – powiedział do

Kamili oschłym tonem. Kobieta wyglądała na lekko zaskoczoną.

– Rozumiem. Bardzo dziękuję za pokazanie mi tego cudownego miejsca. Widzimy się jutro o trzeciej w Mocenigo, wszystko aktualne? Będiesz mógł opuścić sympozjum?

– Skoro podtrzymujesz zaproszenie... – Szot wiedział, że nie powinien reagować tak nerwowo, ale nie mógł się powstrzymać. Do czego ona zmierza? Naprawdę nie podejrzewał jej o to, że potrafi grać na dwa fronty, jeszcze w dodatku tak otwarcie. Wydawała się mieć klasę. Czyżby gdzieś pomylił się w rachunkach? A może to, co brał za zainteresowanie z jej strony, wcale nim nie było? I Rudnicka-Clement była wobec niego zwyczajnie uprzejma? Zatem aż tak bardzo projektował na nią swe własne pragnienia? Duży błąd w analizie psychologicznej, lecz zauważył, że w kontaktach z Kamilą popełniał pomyłki na każdym kroku. Fiksacja na jej punkcie stawała się tak dotkliwa, że nie potrafił oceniać swoich emocji na chłodno. Zauważył to już w Opolanowie, u ojca, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

Odrzuciła wtedy włosy z ramion takim gestem, że aż przeszedł go dreszcz. Nie przypuszczał, że istnieją jeszcze takie kobiety. Naprawdę nie zamierzał się angażować, ale nie mógł przestać myśleć o niej. Choć sam wiedział, że to idiotyczne i głupie, tłumaczył sobie, że żona... nawet była żona Franka, nie powinna budzić jego zainteresowania. Musi być pusta i ograniczona. Kamila jedna taka nie była, wręcz przeciwnie, stanowiła spełnienie wszystkich jego najskrytszych marzeń. No, a teraz ten okropny i bufonowaty pisarz z Ameryki!

Adam wszedł do wodnej taksówki pełen negatywnych odczuć względem siebie i rywała.

Rudnicka-Clement wyciągnęła tymczasem aparat z dużym obiektywem i przeszła się po księgarni. Zrobiła kilka nastrojowych zdjęć, poznała też właściciela, uroczego starszego pana.

Kilka ujęć zrobiła też pisarzowi. Mistery Clark otrzymał właśnie swoją kawę i najwyraźniej czuł się panem sytuacji, bo beztrudnie gawędził z amerykańskimi turystami, którzy go rozpoznali. Kamila nie mogła się nadziwić jego otwartości.

– Jestem na wakacjach. – Roześmiał się odprężony. – Może jeszcze fotka przy tej gondoli z książkami? I z kotkiem? Te zwierzątka są takie fotogeniczne.

Pracowali jeszcze z pół godziny, gdy do sklepu dotarła również Viola, z rozwianymi włosami schowanymi pod seledynowym kapeluszem, który wcisnęła sobie na głowę, uważając, że jest to konieczne dla europejskiej elegancji.

– Kończycie już? – zapytała ciotka.

Kamila zerknęła do swoich notatek w tablecie. Właściwie miała już wszystko.

– W takim razie porywam cię na wczesny lunch – rzuciła do Clarka. – Potem musisz odpocząć, bo jutro masz inne spotkania: umówiłam już tę polską telewizję.

Clark skrzywił się nieznacznie, ale, co ciekawe, nie zaprotestował.

– Widzimy się później? – spytał Kamilę, a ona skinęła lekko głową.

Viola władczyim gestem wezwała gondolę i zaczęła domagać się od pisarza, by szybko dopijał swoją kawę.

– Mój drogi, trzeba porzucić już ten uroczy lamusik. – Obrzuciła księgarnię niezbyt akceptującym spojrzeniem. Ciotka Viola lubiła, co prawda, pchle targi, ale nie takie, które wydawały się podmokłe. Od kiedy w Nowym Orleanie przeżyła huragan Katrina, czuła niechęć do wody. Sam fakt, że przyjechała do Wenecji, trzeba było poczytać za bohaterstwo. W każdym razie w hotelu odmówiła pokoju z widokiem na zatokę, co obsługa odnotowała ze zdziwieniem.

Kamila została sama.

Przejrzała zdjęcia, a potem zdecydowała, że wróci do hotelu, żeby się przebrać. Miała wrażenie, że Adam Szot się na nią o coś obraził. Może powinna wybrać się na ten jego wykład?

Wstała i przeszła jeszcze raz przez sklep, żeby odebrać zamówienie od pana Frizzo. Tak, jak mówił Adam, właściciel był nieoceniony. Kamila zapłaciła i serdecznie mu podziękowała. Wsiadła do gondoli i wyruszyła do hotelu. Miała niecałą godzinę, żeby się dostać do audytorium, w którym odbywało się seminarium.

Okazało się, że wykład miał miejsce w Ca'Foscari nad Canale Grande – jednym z najpiękniejszych budynków tutejszego uniwersytetu.

Kamila wzięła prysznic i szybko przejrzała swoją garderobę. Sukienka z surowego jedwabiu będzie w sam raz na taką okazję. Zdecydowała się pójść pieszo. Trochę obawiała się, że będzie konieczna akredytacja, ale okazało się, że wykład miał charakter otwarty. Chciała usiąść gdzieś z tyłu, jednak Adam Szot, który był już na sali i rozmawiał z jakimś poważnie wyglądającym naukowcem, zauważył ją od razu. Sprawiał wrażenie radośnie zdumionego.

– Bardzo się cieszę, że przyszłaś. To profesor Scala, jeden z moich mentorów, przedstawię cię.

– Chętnie. Psychologowie trochę mnie onieśmielają, ale ten nie wygląda groźnie.

– To moja znajoma z Polski. – Adam zaprezentował ją nobliwemu uczonemu. – Pracuje jako tłumaczka powieści sensacyjnych.

– Znakomicie – ożywił się profesor. – To mój ulubiony gatunek. Nic tak nie skraca podróży, jak dobry thriller. Interesuje panią tematyka naszej konferencji?

– Interesuje mnie wykład Adama – powiedziała szczerze Kamila, a Szot naprawdę się ucieszył.

– Bardzo słusznie. Mamy spore audytorium. *Generacja kryzysu w związkach* to ciekawy i aktualny temat.

– „Generacja kryzysu w związkach”... Widzę, że znakomicie trafiłam –

odparła i puściła oko do Adama, a on roześmiał się całkiem szczerze.

– Nie sądzę, żebyś do niej należała. Ale posłuchać zawsze można. Zweryfikujesz tezy.

Właściwie nie miała pojęcia, czy podczas przemówienia weryfikowała tezy, bo całkowicie pochłonęło ją analizowanie własnych kryzysów w związkach. Skąd się brały i jak się rozpoczynały. Adam Szot snuł teorię, że kryzysy zawsze nadchodzą w ten sam sposób i że są prowokowane. Czy była zatem zbyt wymagająca? Szukała niemożliwego? A może po prostu nie dorosła do związku i podświadomie prowokowała kryzys? Nie, to akurat było absurdalne. Doskonale wiedziała, co zakończyło jej małżeństwo z Frankiem. Chciała mieć dziecko, a starania nie przynosiły efektu. Nieudana pogoń za marzeniem, kolejne rozczarowania oddalały ich coraz bardziej od siebie i Kamila w końcu zdała sobie sprawę, że nic ich nie łączy. Z uniesień i fascynacji pierwszych miesięcy nic nie pozostało, nie połączyło ich nic nowego. Adam Szot nazwał jej byłego męża dorobkiewiczem o ograniczonych horyzontach. Kamila z przerażeniem zdała sobie sprawę, że w tym właśnie tkwiło sedno sprawy. Ona myślała tak samo, choć bała się do tego przyznać. Używała różnych omówień – że mąż jest zajęтым biznesmenem, pochłoniętym interesami i rozwijaniem firmy. Podróżuje i nie ma czasu. Ich dążenia są różne. A tak naprawdę odstręczało ją to, w kogo się zamienił – w zafascynowanego rosnącym stanem konta groszoroza. A mieli tyle marzeń i planów. Gdzie się one podziały?

Ugrzęzły w naszym kryzysie – pomyślała z niespodziewanym humorem.

Zauważyła, że wykład dobiega końca. Adam odpowiadał jeszcze na jakieś indywidualne pytania i widać było, że cieszy się tutaj popularnością. W końcu jednak opędził się od fanów i podszedł do niej.

– Podobało ci się? Wydawałaś się nieobecna.

– Myślałam o swoich osobistych kryzysach. To było bardzo pouczające.

Spojrzał na nią z pewnym zaskoczeniem.

– Nie powiedziałbym. Jesteś taka opanowana...

– Pozory bardzo myślą i kto jak kto, ale ty powinieneś to wiedzieć najlepiej – rzuciła zaczepnie, a on się uśmiechnął.

– Tu akurat pełna zgoda. Czy jesteś teraz bardzo zajęta? – spytał pozornie niezobowiązującym tonem.

Spojrzała na niego z wyczekiwaniem. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna przytaknąć, wymówić się pracą lub spotkaniem z Clarkiem, ale nie zamierzała tym razem słuchać głosu rozumu. Miała po prostu ochotę poznać tego faceta lepiej i zobaczyć, co z tego wyniknie. Pokręciła więc głową, a on wydawał się niezwykle zadowolony.

– Może masz ochotę na obiad? Organizatorzy urządzają go nieopodal. To może być dla ciebie równie pouczające, jak dom Byrona i księgarnia. Mało kto ma

okazję uczestniczyć w lunchu psychiatrów i psychologów.

– Mam nadzieję, że nie przedstawiają się wołwinie, jak miało to miejsce bodaj w *Alicji w Krainie Czarów*.

– W *Alicji po drugiej stronie lustra*, ale owszem, czasami jest to przyjęte, aby przedstawić się tej lub innej potrawie. – Adam spojrział na nią z autentyczną czułością. – Na obiedzie będzie też profesor Zawodziński, sława psychiatrii.

– Chętnie się wybiorę. Zrobiłam się bardzo głodna.

Adama okropnie korciło, żeby zapytać, gdzie się podziewa Mistery Clark, tak bezkompromisowo porzucony na całe popołudnie, ale nie odważył się. Już wiedział, że to może popsuć atmosferę, a na to nie miał ochoty. Doceniał, że Rudnicka-Clement niespodziewanie przyszła na wykład i nie odmówiła pójścia z nim na obiad. Tylko to się naprawdę liczyło. Nie zamierzał tym razem ustępować tak łatwo pola. Zwłaszcza że na jutrzejszy dzień miał już przygotowaną kolejną atrakcję.

Kiedy Karol zadzwonił ponownie, by uzgodnić godzinę spotkania, Oster miała ochotę roześmiać się na cały głos, głównie z powodu lokalu, który wybrał. Bardzo à propos – bo było to akurat La Fenice, a przecież Kamila spędzała ten weekend w Wenecji. Trzeba było przyznać, że Lolek miał gest, La Fenice była cholernie droga.

Tak czy inaczej, musiała się przyszykować.

Restauracja mieściła się co prawda niedaleko, w samym sercu Kazimierza, ale w końcu to Miroński miał po nią przyjechać, bo tak się umówili. W La Fenice nie mogła się pokazać w byle sukience do teatru czy takiej na spotkanie z koleżankami. To musiało być coś ekstra. Na zakupy zrobiło się zdecydowanie za późno, musiała więc skorzystać z zawartości szafy Kamili.

Nie sądziła, żeby przyjaciółka miała jej to za złe. W studenckich czasach bez przerwy pożyczaly sobie ciuchy i żadna nie robiła z tego powodu scen. Nawet jeśli po randce rzecz nie nadawała się już do powtórnego włożenia. Takie wypadki zdarzały się zresztą częściej Izabeli niż Kamili, ostrożnej i porządnickiej.

– Do dzieła. Co my tu mamy – mruknęła Oster, otwierając z rozmachem szafę.

Trzeba było przyznać, że Rudnicka-Clement nie oszczędzała na garderobie. Wszystko było w najlepszym gatunku i od pierwszorzędnym firm. Niestety, mało

co było w guście Izabeli.

– Dajcie mi tu coś z pazurem – mruzczała, przerzucając wieszaki pełne jedwabnych bluzek i szyfonowych spodni. Sukienki w stylu „grzeczna Angelina Jolie”, kardigany brytyjskich księżnych i inne takie. Brakowało chyba tylko kapeluszy na wyścigi w Ascot. No nie! Na półce leżało pudło z jednym takim. Izabela otwarła je z ciekawości i zobaczyła błękitne gniazdo z czymś w rodzaju moskitiery z granatową różą i piórem.

– Ohyda. W tym chyba nie da się ruszyć głową. Lolek padłby trupem, gdyby mnie w tym zobaczył. – Nasadziła kapelusz z rozmachem na głowę i spojrzała w lustro. Tak jak się spodziewała, wyglądała dziwacznie. Nakrycie przekrzywiło się niezbyt twarzowo i nadało jej nieco groteskowy wygląd.

– Kapelusze mówimy zdecydowane „nie”. No chyba że odwiedzi nas Jej Wysokość i nie będzie innego wyjścia, ale i tak wówczas chyba postawię na melonik.

Sięgnęła głębiej do szafy i wyciągnęła sukienki Kamili. Same przyzwoite modele w pastelowych barwach. Nic, czym by się dało zgorszyć lub zaskoczyć Karola Mirońskiego. Zula westchnęła i już zaczęła zastanawiać się nad samodzielną przeróbką którejś z sukien przyjaciółki (obcięcie dołu nasuwało się jako pierwsze, a odprucie rękawów było jego naturalną konsekwencją), gdy w głębi zamajaczył jakiś żywszy kolor. Czerwona sukienka. Wstydliwie upchnięta z tyłu, a przecież zupełnie niczego sobie.

– Kamila musiała mieć jakieś zaćmienie, gdy ją kupowała – stwierdziła Oster po szybkich oględzinach, a siedzący na brzegu fotela Hrabia potwierdził to krótkim miauknięciem.

– Albo ktoś jej podrzucił to cacko. – Dziennikarka mrugnęła do kota porozumiewawczo i szybko ściągnęła bluzkę. Sukienka pasowała idealnie.

Gdy Karol zadzwonił spod domu, Zula była już w pełnym rynsztunku bojowym, jak lubiła to nazywać.

Płetwa i Rycho nie kryli zachwyty, gdy wychodziła z bramy.

– Klasa i elegancja. Gdzie się to pani kierowniczką wybiera? – zagadnął Płetwa.

– Na randkę przecież. Mercedes stoi przed bramą. Z kierowcą – osadził go Ryszard.

Mina Płetwy wyraźnie się wydłużyła.

– To kolega z pracy. – Oster uważała za stosowne im wytłumaczyć. – Straszny gnojek, więc niech sobie nie myśli.

– Bardzo słuszne podejście – pochwalił Rycho. – Takich jak on to pani ma na jeden raz, w każdym razie w tej sukni, jeżeli mogą to tak ująć. Obejrzałem sobie gościa dokładnie. Nerwowy. Ciągłe gada przez komórkę i rozgląda się jak szpicel. Mam poza tym wrażenie, że skądś skubańca znam.

– Oj, chyba nie oglądacie za dużo telewizji, prawda? – Roześmiała się Izabela.

– Królowo! A kto by miał na to czas? – oburzył się Płetwa. – Tyle się dzieje w naszym życiu, że nie ma po prostu kiedy.

Oster tak właśnie sądziła. Gdyby było inaczej, Rychu i Płetwa już dawno by ją rozpoznali. A jednak ciągle nie wiedzieli, kim jest. Ogromnie ją to bawiło.

Karol Miroński także docenił kreację.

– No, no, widzę, że stylówka ci się bardzo poprawiła – rzucił zaczepnie, gdy tylko wsiadła do samochodu.

– Co masz na myśli? – burknęła nieprzyjaźnie.

– Nie posiadasz neonowych pazurków. Strasznie się elegancka zrobiłaś. – Roześmiał się.

Zula się odprężyła i spojrzała na niego łaskawie.

– Niezłych masz ochroniarzy – stwierdził, wskazując głową na Płetwę i Rycha, wciąż przyczajonych w bramie.

– Sąsiedzi z dzielnicy. Pilnują mi samochodu. Maniaci kinowi. Od razu wiedzieli, że to Alfa Romeo z *Absolwenta*.

– Zalewasz. Wyglądają tak, jakby mózg im się już dawno zlasował od bełta.

– No i widzisz, jak ty się Lolek na ludziach nie znasz. Dlatego nie wróżę ci długiej kariery w tej twojej telewizji. Nie potrafisz z zasobem ludzkim współpracować.

– Co prawda, to prawda – westchnął niespodziewanie Karol. – Rozgryzłaś mnie w lot. Fluktuacja kadr stanowi mój największy problem.

– Oczywiście nie masz pojęcia, dlaczego tak jest, geniuszu?

– Akurat mam. Jestem wredny i wkurzam ludzi, a oni wnerwiają mnie. System naczyń połączonych, czysta fizyka. Tylko że ja nie potrafię inaczej i zawsze jakoś się to kręci.

– Kiedyś przestanie.

Miroński nie odpowiedział, bo kierowca zajechał właśnie pod restaurację. La Fenice była naprawdę wytwornym lokalem. Zula musiała docenić wybór Karola. Kelner powitał ich w drzwiach i zaprowadził do odosobnionego stolika przy wielkim, sięgającym podłogi oknie. Stoliki były tu przykryte czarnymi obrusami, grała muzyka na żywo, a ściany ozdabiały awangardowe obrazy profesorów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

– Weź sobie aperitif spoza karty – doradził Miroński. – Mają tu taki jeden koktajl robiony na palonym rozmarynie z dodatkiem oliwy.

– O nie, dziękuję. Nie posiadam tak wyrafinowanego podniebienia, jak ty. Wezmę za to calvados. Jak szaleć, to szaleć.

Karol miał przemyślany cały scenariusz wieczoru, w który wpisane było oryginalne menu degustacyjne składające się z kilku dań i deserów. Zula musiała

po kolei próbować szparagów, jagnięcego tataru z rozmarynem, przepiórek, owoców morza, kaczki i w końcu deserów: gruszek z lukrecją, czekolady i semifreddo pistacjowego.

– Więcej już nie zjem – stwierdziła, odstawiając talerz. – Lepiej mi powiedz, po co mnie tu ściągnąłeś.

– Po pierwsze, żeby spędzić wieczór w twoim przemiłym towarzystwie.

– Akurat. W życiu nie uwierzę, że uważasz moje towarzystwo za miłe. Wszystko tylko nie to.

– Nawet nie jest tak źle. Przez ostatnie pół godziny nazwałaś mnie kretyńcem zaledwie cztery razy, co jest zupełnie niezłym wynikiem.

– Zapewne ci się należało. Nigdy nie rzucam słów na wiatr ani komplementów bez powodu. No dalej, Lolek, strzelaj. Czego chce ode mnie Antena 1?

Karol rozparł się na krześle i wziął do ręki szklanekę z oleistym koktajlem.

– Czego chce? A skąd to podejrzenie?

– To chyba oczywiste. W Krakowie trwa ważny spęd polityczny, a ty zamiast węszyć w kularach, spotykasz się ze mną na wystawnej kolacji. Jednym słowem marnujesz bezcenny czas, nie mówiąc już o pieniądzech stacji.

– Nie bierzesz pod uwagę, że zaprosiłem cię za swoje?

– Bądźmy poważni, Karol. W bajeczki przestałam wierzyć w przedszkolu. Ktoś cię tu przysłał albo sam coś kombinujesz. Pytanie tylko: co? Chcesz mnie skaperować do swojego programu? Przecież już raz złożyłeś mi tę pożałowania godną propozycję, abym została u ciebie researcherką.

– Tylko nie researcherką. Po prostu współpracownicą. Ale masz rację – to nie było zbyt zręczne.

– Zbyt zręczne? Poczulałam się urażona i powinieneś się cieszyć, że nie powiedziałam ci wtedy, co naprawdę o tobie myślę.

– Jestem ci dozgonnie wdzięczny, bo to zapewne nie było nic, co chciałbym przechować w pamięci na wieczną rzecz pamiątkę.

– Żebyś wiedział. – Zula zamilkła i wpatrywała się w niego z wyczekiwaniem.

Miroński skinął na kelnera i zamówił jeszcze po drinku.

– Właściwie to chodzi o Global PL...

– O stację? – Oster nie rozumiała.

– Tak. Chodzą słuchy, że ktoś ją chce wykupić...

– Całą telewizję? Żartujesz... – Zula przechyliła się przez stół, patrząc na mężczyznę w napięciu.

– Chciałem z tobą pogadać, bo wiem, że kiedyś łączyło cię coś z Zawadą, a on jest członkiem zarządu. Myślałem, że wiesz, jakie mają plany, czy to już coś konkretnego. Zastanawia mnie to posunięcie.

– Pod jakim względem? – Izabela postanowiła pominąć milczeniem insynuacje Karola, że łączył ją z Zawadą romans. Nie zamierzała rozdmuchiwać tych plotek. Tylko winni się tłumaczyć, więc nie będzie zaprzeczała, a tym bardziej potwierdzała tego faktu. Niech sobie myśli, co chce.

– No jeśli kupi ją Superwizja... Może zrobić się groźnie na rynku. Ale jeżeli pojawi się inny gracz...

– Rozmawiałeś już o tym z Ireną?

– Oczywiście! Twierdzi, że o niczym nie wie, a informacje o sprzedaży Globala to tylko pogłoski. Tylko że ja wiem, że to nie są wyłącznie plotki. Stary Wernicki zaczął znowu pojawiać się w firmie, w ostatni weekend zwołali nadzwyczajne spotkanie zarządu na Mazurach... Nic o tym nie wiesz? Powiedziałabyś staremu kumpłowi, odwdzięczę się.

– Niby jak? – Zainteresowała się Zula, której mózg pracował na najwyższych obrotach.

Werniccy chcieli sprzedać stację! To by była prawdziwa bomba. Tylko komu mogli zaoferować taki kasek? Na pewno nie Antenie 1, skoro Karol przyszedł z tym do niej. Możliwe, że Superwizji, a Irena po prostu nic nie wie, bo jest za cienka do takich negocjacji. A możliwe, że jest w tym ktoś jeszcze, jakaś zagraniczna telewizja. To byłaby znakomita wieść, a dla niej szansa powrotu na stare śmieci. W jaki sposób się jednak dowiedzieć, jak sprawy stoją? Od razu pomyślała o Jacku. Tylko czy Zawada zdradzi jej taki sekret? Będzie musiał, jeżeli odpowiednio nad nim popracuje. Chyba jest jej coś winny za to nagłe zwolnienie.

Karol Miroński obserwował ją w napięciu.

– Wiesz, Zula, że zawsze cię cenilem – stwierdził, odbierając od kelnera napoje. – Każda informacja to wymienialna waluta. W Antenie 1 potrzebujemy ludzi takich jak ty. Może miałbym coś dla ciebie.

– Posadę asystentki prezesa?

– Nie żartuj. Miałabyś własny program. Publicystyka społeczna, bo polityką zajmuję się ja. Wiesz, na razie ja jestem królem roju i nie zamierzam się dzielić władzą. No, ale i dla ciebie coś by się znalazło.

– Jakiś ochłap – podrzuciła zręcznie.

Lolek skrzywił się.

– Zawsze te niemiłe określenia. Spróbuj spojrzeć na sprawę z innej strony. Antena 1 to jednak większy zasięg niż Global. Jesteśmy silniejszym rozgrywającym, nawet ty musisz to przyznać.

Mówił prawdę. Zula intensywnie myślała o swojej sytuacji w tym układzie, jeśli Global zmieni właściciela. Taki balet naprawdę stwarzał nowe możliwości. Tylko o co chodziło Lolkowi Mirońskiemu?

– A co ty będziesz miał z tego wszystkiego? Komu chcesz podłożyć świnie? – zapytała obcesowo, przyglądając mu się z bliska. Karol zaśmiał się krótko i upił

niedużo nowego drinka.

– Wiesz co, ty to naprawdę potrafisz przywalić z grubej rury. Załóżmy, że chcę się po prostu dobrze ustawić finansowo już na starcie.

Zula zrozumiała w lot. Lolek miał jakiś kapitał ulokowany w Globalu, przypuszczalnie po cichu, i był żywo zainteresowany, czy akcje pójdą w górę. A to szczyt! Kto by pomyślał, że inwestuje w konkurencję, którą w dodatku tak otwarcie zwalcza! Oster była pełna podziwu dla jego biznesowego cynizmu. Ciekawe, ile jeszcze podobnych lokat posiadał. Z pewnością to była jego słodka tajemnica, ale nabrała do niego nieco więcej szacunku. A raczej do jego doradcy finansowego.

Wypili jeszcze po drinku, a potem Karol wezwał taksówkę. Wiedział, że na Zulę nie można naciskać. Jeżeli będzie chciała mu coś powiedzieć, zrobi to sama.

Oster wróciła do domu, starannie zamknęła za sobą drzwi, jakby bojąc się, że Miroński czai się na korytarzu i podsłuchuje. Wyszła nawet na taras i dopiero wtedy zatelefonowała do Jacka Zawady.

– Co się właściwie dzieje? – zapytała bez dłuższych wstępów.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – wikłał się Jacek, ale ona zbyt dobrze go znała, żeby dać się nabrać na te plewy.

– Proszę cię, takie historyjki to możesz opowiadać stażystce. Już się rozniosło, że sprzedajecie stację. Plotki dotarły nawet do mnie, do Krakowa.

– Jak to się rozniosło? – sychnął się Jacek.

– Miroński mnie podpytywał – uczciwie przyznała Zula, licząc na to, że Zawada będzie z nią bardziej szczerzy po tym wyznaniu. Miała rację. Zadziałało bez pudła.

– A to... gnojek – stwierdził, ale wyraźnie chciał rzucić jakiś gorszy epitet, lecz się powstrzymał.

– No właśnie. Skoro Lolek przyszedł z tym do mnie, to sprawa jest bardzo poważna. Więc nie udawaj, że nie masz o niczym pojęcia, Jacek. Znamy się tyle lat.

– Mówiłem ci, że stacja ma problemy. Gdybyś wtedy zechciała mnie wysłuchać, dowiedziałabyś się, jak poważne.

– Fikanie nogami i programy kulinarne Wiktora Wernickiego nie poprawiły bilansu? Telenowele kosztują więcej niż wpływa do budżetu z reklam? Raczej łatwo to było przewidzieć.

– Przestań szydzić. Musieliśmy znaleźć inwestora, bo wszystko by się rozleciało.

– Rozumiem, że znaleźliście.

– Owszem, ale to nie jest rozmowa na telefon. Może się spotkamy? Wiesz, tak się składa, że jestem właśnie w Krakowie. W związku z tym spotkaniem na szczycie...

Izabela z rozbawieniem pomyślała o swoim weekendzie – spędzi go co najmniej tak rozrywkowo, jak Kamila. Stanowczo jednak będzie musiała wybrać się do galerii – na szafę koleżanki nie mogła już dłużej liczyć, chyba że zdecyduje się na kapelusz przypominający jaskółcze gniazdo.

– Dobrze, spotkajmy się. Jestem w sumie ciekawa, co masz mi do powiedzenia.

– Zadzwońię do ciebie z rana. Wskoczmy gdzieś na kolację. Bardzo się cieszę, że znowu cię zobaczę – powiedział niespodziewanie miękko, aż Zula poczuła zaskoczenie. O co mu chodziło? Upadek stacji sprawił go w romantyczny nastrój? A może pozyskali bogatego inwestora zza oceanu i mają co świętować? Co by to nie było, uznała, że wraca z powrotem do gry. Trzeba się było dobrze przygotować.

– Jak myślisz? – rzuciła do kota. – Dobrze się spisałam?

Hrabia nieznacznie kiwnął głową i poruszył ogonem. Wrócił na swój fotel i zaczął z niego obserwować miasto. Powoli zapalały się światła, a niebo stawało się granatowe. Oster zdecydowała, że wyprowadzi Dropsa i Keksa tylko na podwórko, a potem się położy. Miała dosyć wrażeń na dzisiaj.

Gdy wróciła do domu i wpuściła oba psy do pokoju Kamili, jej wzrok padł na biurko przyjaciółki. Najnowsza powieść Mistery’ego Clarka... Kamila najwyraźniej zdążyła wydrukować tę część tłumaczenia, którą wykonała, bo na blacie leżało kilkadziesiąt kartek. Izabela nie mogła się powstrzymać. W końcu to żadna zbrodnia – będzie trzymała język za zębami i nikt się nie dowie. To przecież tylko fragment, a ona była bardzo ciekawa... No i w końcu coś się jej należało od życia za te dzisiejsze stresy, jakaś mała nagroda.

Wzięła wydruki ze stołu i poszła do swojego pokoju, żeby oddać się lekturze.

Zula obudziła się, gdy za oknem było już kompletnie jasno. Zdała sobie sprawę, że musiała zasnąć nad pierwszym rozdziałem nowej powieści Clarka.

– Chyba jednak wczoraj przesadziłam z calvadosem – mruknęła do Hrabiego, który przyglądał się jej uważnie z fotela. Kot pokręcił oskarżycielsko łepkiem i machnął ogonem. Także nie był zadowolony z zachowania swojej nowej pani.

– No już, daj spokój – mruknęła porozumiewawczo. – To była wyjątkowa sytuacja, która więcej się nie powtórzy. Dzisiaj jestem zwarta i gotowa niczym skaut przed biegiem na orientację. Muszę dopilnować wszystkiego w redakcji, no i zrobić zakupy, a sam wiesz, jakie to wyzwanie dla kobiety.

Hrabia ziewnął w odpowiedzi i z podniesionym ogonem wyruszył do kuchni, ostentacyjnie sprawdzić, czy coś nie pojawiło się w jego miseczce. Była już na to najwyższa pora.

Mimo soboty i zaplanowanego spotkania z Jackiem Zula zamierzała wybrać się do redakcji. Musiała dopilnować ostatnich spraw przed złożeniem wszystkich materiałów. Miała też zebranie ze współpracownikami. Dojechała do siedziby „Panie przodem!” przed jedenastą i z trudem zaparkowała na chodniku przed bramą. Najwyraźniej rozpoczynał się czas weekendowych zakupów w centrum.

– Diabli nadali – powiedziała do siebie i z zazdrością pomyślała o Kamili

i jej uroczym weekendzie. Ta to się na pewno byczyła. Oczami wyobraźni widziała ją podczas leniwego śniadania w jakiejś kafejce nad Canale Grande, a potem na równie niespiesznym obiedzie nad zatoką. Jednym słowem: słodkie życie, jak w tym filmie.

– Ja za to muszę tyrać. – Zula dużo by dała za jakiś orzeźwiający napój i fajny magazyn weekendowy. Oraz hamak. No ale na żadną z tych rzeczy aktualnie nie mogła sobie pozwolić.

W redakcji zastała naburmuszoną Ninę.

– Widziałam, że obcięłaś mój artykuł o Ogrodzie Botanicznym o połowę, za to dałaś więcej miejsca Weronice na ten bełkot o wrózkach – wysyczała nieprzyjaźnie.

Oster rzuciła torebkę na biurko i od razu podeszła do lodówki, wziąć sobie butelkę z wodą.

– Tekst o wrózkach jest świetny. Widzę w Werze potencjał, chcę więcej takich materiałów. – Gestem dłoni nie dopuściła Niny do głosu. – Nie pozwolę podcinać jej skrzydeł.

Kobieta nadęła się jak balon, więc Zula, widząc zbliżającą się katastrofę, rzuciła pojednawczo:

– Historię ogrodu troszeczkę skróciłam, żeby zmieściło się więcej zdjęć. Są naprawdę znakomite. Nastrojowe.

Stefan, który przyczajony w sąsiednim pomieszczeniu śledził całą rozmowę, chrząknął znacząco. Izabela była pewna, że przed jej przyjściem odbywała się tu narada wojenna i Nina ostro obsztorcowała w jej zastępstwie cały zespół. Nie zamierzała jednak na to pozwalać. Młodzi, Weronika i Bartek, spisali się na medal. Zwłaszcza chłopak przyniósł naprawdę fantastyczny tekst o krakowskich nawiedzonych domach. Nie miała pojęcia, że w tym mieście jest tyle tak niesamowitych budynków. Na zdjęciach prezentowały się wręcz zjawiskowo.

– Po prostu zmasakrowałaś mi starannie przemyślany esej. – Kraska dopominała się o swoje. – Odbyłam szereg rozmów ze specjalistami, przewertowałam źródła historyczne...

– Sama nazwałaś to esejem – tłumaczyła cierpliwie Oster. – Spróbujmy odejść od tekstów naukowych w kierunku bardziej popularnym. Nie mówię tu bynajmniej o trywializacji, raczej chodzi mi o zredukowanie nadmiaru przymiotników. Teraz wszystko jest idealnie – twój tekst jest czytelny i esencjonalny, a zdjęcia Stefana po prostu piękne. Naprawdę ci się nie podoba?

Tymi słowami zupełnie wytrąciła Ninie oręż z ręki. Kraska mruknęła jeszcze coś pod nosem o pauperyzacji kultury i wyszła, poprawiając chustę, którą nosiła dziś na głowie zamiast turbanu. Oster złapała się na tym, że zaczęła się zastanawiać, jak by Nina wyglądała w kapeluszu Kamili w kształcie gniazda. Zapewne bardzo by jej przypadł do gustu.

Postanowiła zamienić kilka słów z Bartkiem i Werką. Była z nich zadowolona. Nawet więcej niż zadowolona.

– O to mi właśnie chodzi. Ten magazyn ma żyć! – Chwaliła ich, gdy tylko udało się jej wysłać obrażoną Ninę do Anity Cesarskiej z prośbą o ostateczne zaakceptowanie kolumny z plotkami kulturalnymi. Miała nadzieję, że Kraska nie spleta jej jakiegoś psikusa w rewanżu za skróty w tekście. Naprawdę wywód o historii ogrodu był nudny. Zula wydobyła z niego samą treść, pomijając niekonieczne ozdobniki.

– Zdjęcia są istotne, zdjęcia – wtórował jej zadowolony Stefan. – Pan Robert ułatwił nam wejścia do różnych rzadko fotografowanych miejsc. Spójrz na ujęcia tych alejek różanych, są po prostu bajeczne. A pergola – czysta poezja. Czytelniczki będą zachwycone. Dzięki panu Robertowi mamy też te śliczne stylizacje, on wymyślił te nawiązania do znanych obrazów i zdopingował Ninę do wypożyczenia strojów z teatru. Namówił też Weronikę i panią Matyldę Mosór, żeby się przebrały, sam także wystąpił w jednym ujęciu. Popatrz, Zula, tutaj stylizacja na *Śniadanie na trawie* Maneta, a tu *Dziwny ogród* Mehoffera. Prawda, że ładne? Oczywiście bez nagości, bo tego przecież nie można puścić w magazynie bez etykietyki „tylko dla dorosłych” – zastrzegł się z pełnym zaangażowaniem, tak że Oster aż się uśmiechnęła.

– Wspaniale! Mają klasę, nawet jeżeli nie są literalnym odwzorowaniem oryginału.

Pomyślała o Robertcie.

Zajęta swoimi sprawami niewiele uwagi poświęcała mu przez ostatnie dni. A on tyle robił dla niej i jej pisma. A może nie tylko dla niej? Przyjrzała się Weronice odgrywającej na jednym ze zdjęć rolę przyjaciółki Maneta, Victorine Meurent. Ktoś, zapewne Robert, zaproponował w tej stylizacji zabawne puszczenie oka do widza. Zula pamiętała, że na obrazie modelka jest naga, ale obok niej leży zmięta niebieska suknia. Na zdjęciu Weronika miała taką na sobie.

No, no – pomyślała z uznaniem Oster. Robert bardzo się musiał przyłożyć do swojego pomysłu, może go nawet skonsultował z jakimś znawcą tematu. Za samo to należały mu się podziękowania. Uznała, że zachowała się okropnie. Powinna do niego zadzwonić.

Ale jeśli te wszystkie sztuczki Jeske wyczynia, żeby zaimponować Werce? W końcu to on jest postacią, która towarzyszy jej na tym zdjęciu, siedząc tuż obok. Jakkolwiek by było, podziękowania mu się należą – ucięła te rozważania Zula. – Chce sobie układać życie z małolată, droga wolna, jego zysk lub strata.

Sama nie wiedziała, czemu wciąż ją to rozdrażnia.

To oczywiste – tłumaczyła sobie. Weronika wda się w romans i stracę niezłe zapowiadającą się dziennikarkę. Już widziałam takie przypadki, a praca nie może czekać, aż minie okres ogłupienia.

Tak przemawiając do siebie, prawie nie zauważyła, jak zrobiło się popołudnie. Trzeba było jeszcze skoczyć po jakiś strój na wieczór. Nie mogła się pokazać byłemu kochankowi w zwykłej spódnicy albo którejs z kreacji Kamili. Względem przyjaciółki także obudziły się w niej wyrzuty sumienia. Powinna była do niej zatelefonować, dopytać, o co jej wtedy chodziło, dlaczego była taka zdenerwowana.

Z drugiej strony, to dorosła osoba. Nie będę się mieszała w jej sprawy osobiste – medytowała, wychodząc z redakcji. Zechce mi powiedzieć, co się dzieje, może sama zadzwonić. Pewnie jakaś kłótnia kochanków. Myśl, że Rudnicka-Clement może w Wenecji spędzać czas na uroczym tête-à-tête miała posmak sensacji. Zula rozważała całą tę sytuację z perspektywy ich przyjaźni i była coraz mocniej nią zaintrygowana.

Na szczęście prawie od razu znalazła odpowiedni butik, a w nim pasującą rzecz. I nawet nie musiała iść do galerii. Już podczas wypadu ze współpracownikami zauważyła w okolicy kilka sklepów z ciuchami od młodych projektantów i wreszcie nadszedł czas, żeby się zaopatrzyć.

Wyszła zadowolona z dużą papierową torbą i zdążyła nawet zjeść niewielki lunch w jednej z okolicznych knajpek. Uwielbiała wiosnę i lato w mieście, kompletnie nie przeszkadzał jej upał czy turyści. Dopiero teraz miała wrażenie, że miasto naprawdę żyje, gdy ulicami przetaczał się kolorowy tłum, a wszystkie bistra były zapchane po dach.

Spojrzała na zegarek. Trzeba było wracać. Psy Kamili domagały się spaceru, a nie mogła zaniedbywać swoich obowiązków.

Wzięła Dropsa i Keksa na smycze i wyruszyła na swoją ulubioną trasę nad Wisłę. Lubiła przechadzki bulwarami, a potem powrót ciasnymi alejkami Kazimierza. W ogrodzie przy klasztorze ojców bonifratrów zakwitły już różane krzewy i ich bajeczny zapach rozchodził się na całą ulicę.

Psy baraszkowały w trawie, a Zula zapatrzyła się na rzekę. Miała nadzieję, że gazeta odniesie sukces. Była to winna Kamili, ponieważ czuła względem przyjaciółki coraz większe wyrzuty sumienia. Może tak być, że jej intryga się powiedzie i uda się jej wrócić do telewizji. Nie da wówczas rady pogodzić swoich obowiązków w „Panie przodem!” i w programie informacyjnym, na to nie było szans. Nina Kraska na pewno nie pomoże Kamili. Przyjaciółka będzie musiała się oprzeć na Bartku i Weronice. Tylko czy dadzą radę? Nie wolno mi jej tak zostawić – postanowiła Oster. Dopóki magazyn nie stanie na nogi, a młodzi dziennikarze nie opanują w pełni fachu, nie powinna odchodzić. Musi być zatem bardzo ostrożna we wszelkich swoich negocjacjach z telewizją. Mieć świadomość, że nie może podejmować pochopnych czy zbyt szybkich decyzji.

– Nad czym tak się zastanawiasz? Minę masz, jakbyś planowała strategię ważnej bitwy.

Odwróciła się. Tuż obok stał Robert z Klopsem i przyglądał się jej życzliwie. Zakłopotana potarła czoło ręką.

– Ciekawe, czy to prawda, że gdy człowiek nad czymś bardzo intensywnie myśli, to robi minę znużonego orangutana? – zagadnęła.

– Ty miałaś raczej groźny wyraz twarzy. Jak to piszą w starych powieściach: „zasepiony” – wyjaśnił.

– No tak. Zastanawiałam się nad przyszłością gazety. Czy to nam wszystko wyjdzie. – Westchnęła.

– Z tego, co mi mówił pan Stefan, do pierwszego numeru macie świetne artykuły. Twój ludzie są pełni entuzjazmu – zapewnił ją Jeske. – Będzie dobrze.

Spojrzała na niego z sympatią.

– Dziękuję. Tego mi było trzeba. Czasami odnoszę wrażenie, że dreczę w miejscu i nic konstruktywnego nie robię. Przy okazji chciałam ci podziękować za ten plener do zdjęć ogrodowych, no i pomysł ze stylizacją.

– Podobały ci się? – Ucieszył się zupełnie szczerze.

– Bardzo. Idealnie wymyślone. Czegoś takiego nam było trzeba: lekko tajemniczego, ale i oryginalnego. Pokazywanie samych kwiatów jest, moim zdaniem, drętwe, bez względu na to, co o tym myślą moja współpracowniczka i Stefan.

– Rośliny nie są nudne – sprzeciwił się Robert. – Mają swoje sekretne życie, jak głosi tytuł pewnej książki.

Izabela się skrzywiła.

– Powiedziałabym nawet, że prowadzą życie utajone. W każdym razie to, co zrobiliście, było strzałem w dziesiątkę. Mam nadzieję, że skrywasz więcej takich pomysłów, wtedy będziemy pisać na okrągło.

– Oczywiście! Wspominałem ci już o ogrodach klasztornych, takich bardziej ukrytych. To jest dopiero temat. A ogrody na dachach? Nie starczy wam stron, żeby to wszystko pokazać. Twoja współpracowniczka ma rację, jest multum ciekawych tematów.

– Tylko że sama obecnie grzeje się w Wenecji zamiast fotografować ogrody w Krakowie – sarkastycznie stwierdziła Zula.

– O, to powinna się udać na wyspę Giudecca, tam mieści się jeden z najsłynniejszych ukrytych ogrodów świata, należący niegdyś do państwa Eden, a potem do jugosłowiańskiej królowej Aleksandry. Ponoć jest zapuszczony, ale wciąż piękny i tajemniczy. Bywali w nim Proust, Rilke i Henry James. Niezwykle smutne i romantyczne miejsce, tak przynajmniej czytałem – tłumaczył z prawdziwym zaangażowaniem.

– W takim razie muszę do niej zadzwonić, żeby to zbadała – orzekła Oster, na którą nie bardzo działały takie sentymentalne gadki. Wiedziała jednak, że Kamili może się to spodobać. Historia weneckiego ogrodu zdeponowanej królowej była bardzo w jej guście. – Takie rzeczy najlepiej jest fotografować latem

lub jesienią, bo musimy przecież mieć coś do zimowych numerów – dodała trzeźwo.

– Zimą będą ogrody zimowe. I szklarnie. Zula, bez obrazy, ale ty naprawdę nie masz pojęcia o przyrodzie.

– To prawda, wcale tego nie ukrywam, ale mam dobre chęci – odparła, wzruszając ramionami.

– Choć zasadniczo rośliny są ci obojętne.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Można przecież lubić coś, co niekoniecznie wzbudza podniecające dreszcze.

– Rozumiem, że na tej samej zasadzie lubisz mnie – stwierdził, starając się, żeby zabrzmiało to wesoło.

Spojrzała na niego bystro.

– Zdaje się, że tobie bardziej chodzi o to, żeby lubili cię moi współpracownicy – rzuciła nieco zaczepnie.

– Nie wiem, co masz na myśli – powiedział ostrożnie, ciągnąc lekko Klopsa za smycz.

– Nie udawaj. Weronika wyraźnie wpadła ci w oko. Mam nadzieję, że mi nie ukradniesz pracownicy, bo to bardzo dobra dziennikarka.

– Ukradnę? Niby w jaki sposób?

– Na przykład do pracy przy tej waszej kampanii. Wiem doskonale, że w gorącym okresie przedwyborczym każda para rąk w biurze prasowym się przydaje. No, a jeszcze zadurzona dziewczyna...

– Bądź poważna, Zula. Co to za insynuacje? – obruszył się nie na żarty Robert.

– To już twoja sprawa, co robisz. Ja w to nie wnikam. – Roześmiała się.

Jeske patrzył na nią chmurnym wzrokiem.

– Widzę, że dosyć łatwo ci przychodzi rozporządzanie innymi. Każdego potrafisz rozstawić po kątach. Pytanie tylko, czy są to dla nich właściwe miejsca.

Nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi. Chciała coś wyjaśnić, pogadać, ale Robert najwyraźniej nie miał już ochoty na dalsze dyskusje. Pociągnął Klopsa za sobą i oddalił się w kierunku Bulwaru Kurlandzkiego. Zula także gwizdnęła na swoje psy, które szalały w trawie. Spojrzała na zegarek. Dziwna rozmowa z Robertem przedłużyła się i teraz żeby zdążyć ze wszystkim na czas, musiała się spieszyć.

Adam i Kamila stali pod Palazzo Mocenigo rozemocjonowani jak dzieci podczas wycieczki do lunaparku. Dwie godziny minęły jak kwadrans i Rudnickiej-Clement wydawało się, że nie obejrzała nawet setnej części tego, co chciała zobaczyć.

Wrzuciła właśnie tablet do swojej obszernej zamszowej torby i po raz kolejny powiedziała:

– Trudno, musi mi wystarczyć to, co mam.

Adam zastanawiał się, co właściwie Rudnicka-Clement ma na myśli. Przez cały czas zwiedzania nie rozstawała się z urządzeniem. Najpierw oczywiście poprosiła o zgodę, a potem robiła zdjęcia, kręciła krótkie filmiki, nagrywała na dyktafon swoje uwagi. Nie ulegało wątpliwości, że sporządza jakąś dokumentację. Ale do czego?

– Piszesz książkę? – zapytał ostrożnie. – Monografię o Byronie?

Odwróciła się w jego stronę tak gwałtownie, że jej długie włosy musnęły mu twarz. Wstrzymał oddech.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytała zaniepokojona.

– Interesowało cię wszystko z nim związane. Wypytywałaś kustosza, szukałaś dokumentów, śladów. Zastanawiam się, czy tworzysz jakąś pracę naukową, może coś z historii sztuki – tłumaczył się.

Kamila wzruszyła ramionami.

– Nie, to tylko tak... Hobbystycznie. Lubię takie miejsca. Wiesz, tajemnicze i z klimatem.

Adam nie był przekonany. Jak wywnioskował z kilku uwag kustosza, który ich oprowadzał po pięttrze, a potem pozwolił zajrzeć do niedostępnych pomieszczeń pałacu, o pozwolenia na takie indywidualne zwiedzanie trzeba się było bardzo starać. Szot odniósł wrażenie, że Rudnicka-Clement musiała za nie sporo zapłacić. Ona lub instytucja, na rzecz której pracowała. Trudno bowiem było uwierzyć, że ktoś prowadziłby takie badania na własny rachunek, bo i po co?

Teraz jednak, mimo iż narzekała, że mogłaby zobaczyć jeszcze więcej, wyglądała na zadowoloną z wyprawy. Oczy się jej śmiały i była odprężona. Spojrzała na zegarek.

– Jest jeszcze wcześniej. Wszystko poszło wspaniale, a ja dziękuję za towarzystwo. Obiecałam ci wczoraj Aperola. Musisz wracać na konferencję?

Pokręcił przecząco głową. Uznał, że wystarczająco pilnie uczestniczył w obradach i jedno wolne popołudnie nie zaszkodzi. Będą się musieli bez niego obejść.

– Super – skomentowała. Dokąd pójdziemy?

– A właśnie. – Adam uderzył się dłonią w czoło. – To moja niespodzianka na popołudnie. Musimy znaleźć wodny tramwaj, bo to kawałek drogi stąd, ale będziesz zadowolona.

Doszli do mostu Rialto i wsiedli. Choć Kamila nalegała, Adam nie chciał powiedzieć, dokąd się udają, więc pozostało jej tylko rozkoszować się panoramą miasta widoczną od strony kanału.

– Powinnaś zrobić zdjęcia do swojej dokumentacji – zażartował Adam, a Kamila całkiem poważnie wyciągnęła aparat fotograficzny i wykonała kilka ładnych ujęć.

– Wiesz – powiedziała, opuszczając obiektyw. – Wenecja budzi we mnie dziwne uczucia. Głównie zadumę, bo to miasto jest takie nierealne.

– Czujesz się smutna? – zainteresował się Szot.

– Nie nazwałabym tego w ten sposób, ale coś w tym jest. Kiedy tu przyjechałam pierwszy raz, miałam dziewiętnaście lat i bardzo mi się nie podobało.

– Żartujesz!

– Poważnie. Byłam typową „amerykańską dziewczyną”. Świeżo z Nowego Jorku, a tu europejskie miasto na wodzie, w dodatku był listopad. Kiedy zobaczyłam te lizsaje na fundamentach, szczury nad kanałem... – Kamila wzdrygnęła się z uśmiechem.

– Rozumiem.

– Pomyślałam sobie, że Wenecja jest okropnie przereklamowana i że ludzie mają źle w głowie, że chcą tu przyjeżdżać na własny koszt.

- No, ale potem ci się spodobało.
- Potem tak. Zrobiłam się starsza i widocznie sama zaczęłam próchnieć. – Roześmiała się.
- Co ty w ogóle opowiadasz!
- Próbuję powiedzieć, że do pewnych wzruszeń trzeba dojrzeć. Niektóre sprawy człowiek musi zrozumieć. Jako dziewiętnastolatka nie pojmowałam piękna tego smutku.
- Albo jako Amerykanka – poddał Adam.
- To trochę dyskryminujące, nie uważasz?
- Mówię to w kontekście różnic kulturowych – zastrzegł się Szot. – Bez złych intencji.
- Przecież wiem. – Położyła mu rękę na ramieniu, a on drgnął. Szybko się cofnęła, myśląc, że zrobiła coś nie tak.
- Adam przygryzł wargi.
- Wysiadamy, nasza stacja: Biennale. To tutaj. – Przerwał krępującą ciszę. Kamila rozejrzała się po okolicy.
- Kiedyś byłam tu na wystawie. Jesteśmy przy parku miejskim, prawda?
- Tak, to Giardini Pubblici, zaprowadzę cię do mojego ulubionego baru, Paradiso. To dwa kroki stąd. Z tarasu roztacza się po prostu bajeczny widok, a drinki nie mają sobie równych.
- Skoro tak, to idziemy. Nie mogę się już doczekać. Po wszystkich atrakcjach tego dnia marzę o czymś do picia.
- Bar Paradiso mieścił się w zabawnym, pomalowanym na żółto budyńcu i był cudownym, pełnym słodczy miejscem. Z tarasu można było z zapartym tchem podziwiać panoramę Canale di San Marco. Kamila oparła się o balustradę i zapatrzyła w lekko falującą srebrzystą wodę. Poniżej nich, chodnikiem niespiesznie ciągnęli turyści, a na rzędzie latarni przysiadały gołębie – nieodłączny dodatek weneckiego krajobrazu. Przy dobrze ocienionych stoliczkach na patio siedzieli lokalni bywalcy i popijali wino. Czuło się tu nostalgiczny spokój, radość i magię szczęśliwej chwili; pachniało ambrą i słońcą bryzą.
- Idealne popołudnie – stwierdziła Kamila, upijając nieco ze swojego drinka.
- Mają tu niebywały talent do mieszania koktajli, smakują niesamowicie.
- A nie mówiłem? Nigdzie nie znajdziesz lepszych. Wenecja to Paradiso. Stąd widać zatokę jak na dłoni. Można doświadczyć morza wszystkimi zmysłami.
- Studiowałeś tu? – zainteresowała się Kamila. – Wspominałeś, że mieszkałeś na Lido.
- Nie. Moja wenecka historia to opowieść o „kryzysie w związkach” – westchnął. – Miałem dziewczynę, Włoszkę. Zajmowała się architekturą, przebywaliśmy w różnych miejscach.
- Rozumiem. – Kamila uznała, że nie będzie podpytywać, ale Szot sam

ciągnął dalej.

– Związek się rozleciał, ale miłość do Wenecji została. Mieszkałem tu jeszcze jakiś czas. Potem wróciłem do Polski.

– Do Opolanowa?

– Tak. Bardzo przywiązałem się do tego miejsca. Panuje tam ogromny spokój, czas biegnie zupełnie inaczej. Kiedy idzie się nad jezioro, to jakby się przekraczało niewidzialną linię innego świata.

– Pięknie powiedziane. Miałam nadzieję, że twój ojciec zgodzi się na sfotografowanie pałacu dla naszego magazynu. Byłby prawdziwą ozdobą.

– Spytaj go. Trudno powiedzieć, jakie ma zdanie w tej sprawie.

– Myślałam, że przez wzgląd na Michalinę...

Adam spojrzał na nią ostro.

– Myślisz, że to wszystko jest takie proste? – rzucił zirytowanym tonem.

– Właśnie sędzę, że nie. W sprawie Michaliny pojawia się mnóstwo niedomówień. To oczywiste, że ją i twego ojca coś łączyło. Rozumiem, że to sekret, i szanuję to. Mam jednak wrażenie, że kryje się za tym wszystkim coś jeszcze.

– Coś jeszcze, mówisz... – Adam obrócił w rękach kieliszek, a potem zapatrzył się na nieodległe korony drzew.

– Tak. Wybacz, ale sprawa romansu Michaliny była dla mnie od początku oczywista. Rozumiem, że twój ojciec ceni sobie dyskrecję, chce chronić jej pamięć, to bardzo rycerskie i z klasą. Teraz jednak, gdy moja teściowa nie żyje, nie ma chyba powodów robić z tego tak wielkiej tajemnicy, prawda?

– Tutaj chodzi o coś więcej niż ochrona dobrego imienia Strzegomskiej – mruknął Adam, wpatrując się w spokojne wody laguny.

– Naprawdę nie chcę cię ciągnąć za język – zastrzegła się Kamila. – To nie jest już moja rodzina, choć czuję się w pewien sposób nadal związana z Michaliną. Ciągle zastanawiam się, dlaczego właśnie mnie powierzyła gazetę. Nurtuje mnie to, co powiedziała Zuli, mojej przyjaciółce...

– A co jej powiedziała?

– Wyobraź sobie, rozmawiała z nią na naszym ślubie, moim i Franka. Zula w ogóle odniosła wrażenie, że Michalina nie jest zadowolona z tego małżeństwa.

– To oczywiste. Matki zwykle ślepo kochają swoich synów. Moja była niechlubnym wyjątkiem. Porzuciła mnie bez wahania, dlatego tak bardzo jestem przywiązany do ojca.

Kamila obrzuciła go szybkim spojrzeniem, ale nie odważyła się ciągnąć tematu. Pokręciła natomiast głową.

– W tym przypadku także nie trafiłeś. Zula mówiła, że Michalina mi współczuła. Uważała, że nasz związek jest niedobry, bo Franek zabierze mi radość życia.

– Hm, jak widać, diagnoza okazała się słuszna. Nie podejrzewałbym Michaliny o podobną przenikliwość. Zawsze była dosyć powierzchowna w swoich sądach.

– Nie lubiłeś jej, prawda? Ze względu na ojca? Bo byłeś z nim bardzo związany, a ona wkroczyła między was? Wybacz, że tak wypytuję, ale trochę mnie to dziwi. Strzegomska pojawiła się przecież, gdy byłeś już dorosły, no i poza tym jesteś specjalistą od związków. Nie pojmuję tego – tłumaczyła Kamila.

– Michalina przy całym swoim uroku, pozorach bycia dobrym człowiekiem i kobietą pozbawioną uprzedzeń, kierowała się egoistycznymi pobudkami – stwierdził Adam z rozdrażnieniem. – Miała tendencje do uciekania od trudnych sytuacji, a właściwie do zrzucania odpowiedzialności za swoje wybory na innych.

– Nie rozumiem.

– To bardzo proste. Konsekwencje porywów serca Michaliny ponosili inni. Ona zawsze była bez skazy. Wiecznie udawała poszkodowaną. Cierpiącą. Tą, której ktoś odebrał radość życia, tak jak to powiedziała twojej przyjaciółce. W istocie była to sprytna mistyfikacja, bo to Michalina krzywdziła ludzi swoimi decyzjami. Swoim tchórzostwem.

– Mocne słowa. Uważasz, że unieszczęśliwiła twego ojca, bo nie chciała odejść od Strzegomskiego?

– To oczywiście też. Tata bardzo ją kochał. Była miłością jego życia. Myślę jednak o sobie. Najbardziej skrzywdziła mnie. Ta rana nigdy się nie zagoi, rzutuje na całe moje życie.

– Znowu nie rozumiem... – Kamila zawahała się.

– Michalina była moją matką. Nie domyśliłaś się tego?

Patrzyła na niego w napięciu.

Tak. Teraz wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Niechęć do Franka, doskonała orientacja w sprawach rodziny Strzegomskich, nawet rezerwa, z jaką ją początkowo traktował.

– Nie mogę uwierzyć – powiedziała mimo wszystko.

– No właśnie. – Wychylił resztę Aperola i rozejrzał się za kelnerem. – Strzegomski postawił Michalinie warunek. Ultimatum. Albo jedno dziecko, albo drugie. Musiała wybierać, z którym synem zostanie. Gdyby rozwiodła się z pierwszym mężem, nigdy by już nie zobaczyła Franka. Decydując się na życie ze Strzegomskim, musiała jednak oddać mnie ojcu. Tak też zrobiła.

– Wychowywałaś się z dala od matki...

– Odwiedzała mnie od czasu do czasu, to przecież nie powieść Dickensa. – Adam zbagatelizował sprawę. – Nie ukrywam jednak, że miałem do niej żal. Bo wydawało mi się, że takie rozwiązanie jest jej w sumie na rękę.

– Skąd taki wniosek? – zdumiała się Kamila.

– Musiałabyś lepiej znać swoją byłą teściową. Tak, jak mówiłem, ona lubiła

odgrywać ofiarę. Osobę, przeciwko której sprzysięgły się okoliczności. Czują się wciąż niedoceniana, była na tym punkcie przeczulona. Psychologia zna takie przypadki, nazywa się to cierniem psychopatycznym.

– Naprawdę? – Zaciekawiała się.

Szot skinął głową.

– Moim zdaniem to idealne określenie takiego stanu. Wciąż coś uwiera, czegoś brakuje, więc się to kompensuje narcyzmem. Michalina pasjami uwielbiała uchodzić za heroinę jakiegoś romansu. Może to po niej odziedziczyłem zamiłowanie do poezji, kto wie?

– Franek zupełnie nie przejawiał takich zainteresowań. – Roześmiała się Rudnicka-Clement. – Był do bólu praktyczny.

– Geny tatusia – stwierdził z przekąsem Szot. – Jakoś mnie to nie dziwi.

– Pozwól mi to wszystko sobie ułożyć – poprosiła. – Jesteś przyrodnim bratem Franka, tak? Czy on wiedział o twoim istnieniu?

– Sam długo nie miałem pojęcia, że jesteśmy spokrewnieni. Gdy byłem mały, ojciec powiedział mi, że matka odeszła, i nie wdawał się w szczegóły. Zacząłem się domyślać, że jest nią Michalina, przyjeżdżała do nas regularnie. W końcu się przyznali.

– A Strzegomscy?

– Jej mąż mnie ignorował, a Franek chyba także przez wiele lat nie domyślał się, że ma brata. Potem zależało mu wyłącznie na tym, abym nie skorzystał ze spadku po matce. Bardzo zadbał o to, żeby wszystko przepisała na niego. Mimo iż był z nią w fatalnych stosunkach. Myślę, że ze względu na tę sprawę z ojcem. Rozumiesz więc, że zdziwiłem się, gdy przyjechałaś. Byłem pewny, że do spółki z Frankiem chcecie zniszczyć pismo Michaliny. Z zemsty.

– Teraz już zupełnie nie rozumiem, po co ona mi je zapisała. – Kamila nie mogła sobie tego wszystkiego ułożyć.

– Naprawdę? Dla mnie to zupełnie jasne. Lubiała cię, a gazetę chciała ocalić przed synem.

– Powinna oddać ją tobie! W ogóle powinna ci coś zostawić.

– Niczego od niej nie potrzebowałem. Sam doskonale zawsze dawałem sobie radę. Zresztą pokłóciliśmy się bardzo podczas jej ostatniej bytności u nas, tuż przed jej wypadkiem. Chodziło mi o ojca, gryzł się tym wszystkim. Uważałem, że należy mu się trochę spokoju na stare lata, a Michalina wciąż była przekonana, że dwie rodziny to idealna sytuacja.

– No tak. – Kamila wpatrzyła się w zachodzące nad zatoką słońce.

– Kłamstwa – powiedziała na głos to, o czym właśnie pomyślała. – Nawet nie zdajemy sobie sprawy, kiedy wchodzą nam w krew, stają się drugą naturą... W końcu nie potrafimy bez nich żyć. Ich wypowiedanie staje się łatwiejsze niż mówienie prawdy.

Popatrzył na nią z zainteresowaniem, ale nie zdążył o nic zapytać, bo w torbie Rudnickiej-Clement brzęknął sygnał przychodzącej wiadomości.

Wydobyła telefon i spojrzała na wyświetlacz.

– To Clark – stwierdziła jakby z niechęcią. – Skończył już swoje wywiady i negocjacje. Będę musiała wracać. Mam ochotę na spacer. Czy daleko jest stąd do mojego hotelu? Przyznam, że nie potrafię dobrze oceniać odległości.

– Około dwudziestu minut, ale idzie się wyłącznie nadbrzeżem i można popatrzeć na statki.

– Tego mi właśnie trzeba. – Zdecydowanym ruchem przywołała kelnera.

– Pozwól, że ja zapłacę.

– Ależ wykluczone. Obiecałam ci drinka, zresztą tutaj naprawdę są smaczne.

– Pogrzebała w swej pojemnej torbie za portfelem i trafiła na ozdobną paczkę z Libreria Acqua Alta.

– Mój Boże! Przecież ja mam dla ciebie prezent z podziękowaniem za wszystko, co dla mnie zrobiłeś! – Wyciągnęła pakunek i podała mu.

– Kupiłeś w księgarni? – Był wyraźnie zaskoczony i wzruszony. Odwinął papier.

– *Podróż włoska Goethego?* – Z niedowierzaniem obracał książkę w dłoniach.

– Tak. Ponieważ pisze w niej o *acqua alta*, czyli powodzi, i pomyślałam, że to takie aktualne.

– Jesteś naprawdę niezwykła. Niesamowita.

Przyszedł kelner, odebrał należność, a oni zeszli na bulwar, kierując się w stronę hotelu Danieli.

– Muszę pojawić się dzisiaj na bankiecie z psychologami – zaczął Adam, ale Kamila milczała.

Spróbował zatem inaczej:

– Może spotkamy się jeszcze jutro... Co ty na to? Widziałaś plażę na Lido? Są cudowne, tylko trzeba pojechać wcześniej rano.

– Bardzo chętnie – stwierdziła nieoczekiwanie, a on ucieszył się, bo był naprawdę pewny, że odmówi.

Wciąż nie przechodziło mu przez usta pytanie o Mistery'ego Clarka i charakter znajomości, jaka ich łączyła. Bo że nie wyglądało to na czysto biznesową relację, było dla niego oczywiste.

Szli nadbrzeżem, mijali przystanie promowe i rozmawiali o literaturze. Adam czuł, że nie może sobie pozwolić na to, by ktoś taki, jak Clark, choćby był najsłynniejszym amerykańskim pisarzem, sprzątnął mu Kamilę sprzed nosa. W końcu to jemu kupiła Goethego i to z nim piła Aperol Spritz tego gorącego, nieziemskiego popołudnia w Wenecji.

Miał nadzieję, że to się liczy.

Na progu hotelu powitała ich ciotka Kamili, Viola Clement. Jak zauważył Adam, wyglądała bardzo amerykańsko w swojej fantazyjnej kreacji.

– Dobrze, że jesteś. Naszemu gwiazdorowi chyba przestało się tu podobać – powiedziała teatralnym szeptem. Popularność zaczyna go męczyć.

– Nagrał ten wywiad dla telewizji? – zatroszczyła się Rudnicka-Clement.

– Owszem, ale z jakim fochem... – Viola uniosła oczy do góry. – Ogólnie coś go chyba ugryzło w tyłek... A od przybycia do Wenecji był taki przystępny. Przepraszamy cię, kochaneczku, ale musimy się zabierać do pracy – zwróciła się do Adama, ciągnąc Kamilę do foyer.

Szot uśmiechnął się kwaśno i zawrócił w kierunku placu Świętego Marka.

Zula wróciła do domu, wciąż zastanawiając się nad zachowaniem Roberta. Uraziła go czymś? Może tym, że niezbyt pochlebnie wyraziła się o jego związku z Weroniką? Pewnie chciał to trzymać w tajemnicy albo chodziło jeszcze o coś innego...

Delikatny – złościła się w myślach. Podrywa młodą dziewczynę, a gdy mu ktoś mimochodem zwróci na to uwagę, stroi fochy. Uznała, że nie będzie się tym wszystkim przejmować. Nie miała czasu na muchy w nosie jakiegoś, pozał się Boże, ekologa.

Musiła się przygotować do rozmowy z Jackiem. Przemyśleć sobie pewne sprawy, żeby nie popełnić strategicznego błędu.

Przede wszystkim jednak wyciągnęła z torby nową sukienkę. Kreacja była idealnie w jej stylu: ekstrawagancka i zwracająca uwagę. Do obcisłej i mocno dopasowanej czarnej góry doszyto wzorzystą rozkloszowaną spódnicę. Wyglądała w tym zestawie po prostu bosko, a czuła się jeszcze lepiej.

– Buty – powiedziała do Hrabiego, który obserwował jej metamorfozę z akceptującym wyrazem mordki. – Zapomniałam kupić buty. Mam tylko te! – Pokazała mu sandaalki na niezbyt wysokim obcasie, na co kocur z dezaprobatą zmrużył oczy.

– Masz rację, psują cały efekt – zgodziła się Zula. – Zawsze byłam prózna

jak pół obsady hollywoodzkiego filmu, więc nie założę nieefektownych butów. Zobaczmy, co tutaj ma nasza droga Kamila.

Na szczęście w dziedzinie obuwia Rudnicka-Clement wykazywała dużo więcej fantazji niż w kwestii strojów. Nie przywiozła ich ze sobą zbyt wiele, to prawda, ale za to same starannie wyselekcjonowane modele. Oster zdecydowała się bez wahania na fantastyczne, mocno wycięte czółenka na szpilce. Na szczęście przyjaciółki nosiły podobny rozmiar i mogła je włożyć.

– Byle tylko nie zniszczyć. – Mrugnęła do kota. – Bo inaczej za karę każe mi chodzić w kapeluszu z gniazdem.

Hrabia mruknął coś obraźliwego pod adresem Kamili i machnął rudym ogonem. Zula przejrzała się krytycznie w lustrze. Jeszcze pociągnąć usta czerwoną szminką i można stawać do walki.

Jacek podjechał po nią dosyć wcześnie, bo mieli zjeść gdzieś za miastem.

To było Oster nawet na rękę. Nie chciała, żeby ktoś ich zobaczył. W pierwszym rzędzie Karol Miroński, z którym nie miała ochoty dzielić się żadnymi informacjami. Przynajmniej nie w tej chwili.

Zawada wymyślił wypad do urokliwej knajpki w stylu wiejskiego dworku.

– Skąd ty znasz takie miejsca? – zdziwiła się Zula, gdy już zasiedli przy stoliku. Jacek jak zwykle prezentował się nieskazitelnie. Idealnie dopasowana marynarka i koszula szyte na miarę. Tylko twarz zdradzała, że nie jest dobrze – w jego oczach widać było napięcie i pojawił się nowy grymas, coś pomiędzy zniecierpliwieniem a rezygnacją. Nigdy u niego tego nie widziała, był jedną z najbardziej opanowanych osób, jakie знаła.

– Pięknie wyglądasz – stwierdził. – A co do restauracji, to byłem tu kiedyś przy okazji jakiejś oficjalnej wizyty w Krakowie. Przyjemne miejsce.

– W każdym razie odosobnione – skomentowała Oster.

– Przeszkadza ci to?

– Wręcz przeciwnie. Zresztą wiejska atmosfera ponoć koi nerwy, a ty sprawiasz wrażenie zestresowanego.

– To chyba ty odwykłaś od trybu pracy w telewizji. Ten kołowrotek wykańcza jak nic innego. Widzę, że ta gazeta bardzo ci służy. Dawno nie widziałem cię w tak dobrej formie.

Uśmiechnęła się i odprężyła. To prawda, stresy związane z magazynem były zupełnie innego rodzaju niż to, co przeżywała podczas pracy na wizji. Nie czuła też ciągłej presji, miała wrażenie, że przebywa na długich wakacjach, kiedy może robić tylko to, na co sama ma ochotę.

– Nie ukrywam, że to fajna przygoda – przyznała. – Kreowanie czegoś od początku. Tylko nie wiadomo, jaki będzie ostateczny efekt. Takich czasopism są dziesiątki, a my dopiero zaczynamy. Wciąż się zastanawiam, czy uda nam się wyróżnić na rynku – dopowiedziała szczerze.

Jacek przypatrzył się jej z zainteresowaniem. Dawna Zula na pewno nie mówiłaby w ten sposób. Jakieś wahania? Zastanawianie się? Skąd! Oster, którą znał z Globala, parla do przodu niczym taran, a dopiero później – o ile w ogóle – liczyła ewentualne straty.

– Ja na pewno kupię – rzucił.

– Raczej twoja żona. – Zula wzruszyła ramionami. – Ale dziękuję za gotowość.

– Rozstałem się z Darią. To definitywnie zamknięty etap. Sprawa rozwodowa już w sądzie.

Oster przerwała wertowanie karty i zawiesiła na nim wzrok.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała i choć miało to zabrzmieć neutralnie, w jej głosie pojawiła się lekka złośliwość. – Z tego, co pamiętam, robiłeś wiele, żeby ocalić to małżeństwo – dorzuciła mściwie.

– Nie bądź sarkastyczna. Sam wiem, że wina leży po mojej stronie, choć wolałbym, żebyś nie uświadamiała tego adwokatowi Darii. Chciałbym się rozstać, o ile to możliwe, pokojowo.

– To zrozumiałe. Mniej kosztuje.

Zapadła niezręczna cisza.

Zula wbiła wzrok w kartę. Zdecydowała się na stek, bo uznała, że będzie najlepiej pasował do tej rozmowy, która naprawdę zapowiadała się interesująco. Do problemów stacji dokładały się zawirowania w osobistym życiu Zawady.

– W tym jednym nic się nie zmieniasz, wciąż jesteś cyniczna – westchnął Jacek.

– Uważasz, że się zmieniłam? – Zula uniosła brwi.

– Bardzo. Kiedy cię zobaczyłem, odniosłem wrażenie, że widzę zupełnie inną osobę. Nawet poruszasz się inaczej – zniknęła ta nerwowość, która zawsze ci towarzyszyła.

– Może po prostu zapomniałeś, jak wyglądam. – Roześmiała się.

– Nie, pewnych rzeczy się nie zapomina.

Zabrzmiało to mocno dwuznacznie, ale Zula nie zdążyła zripostować, bo nagle pojawił się kelner, aby odebrać zamówienie.

– W każdym razie metamorfoza ci służy – dodał już bardziej niezobowiązująco.

– Och, Jacek, przestań. Mówisz do mnie jak dawno niewidziana krewna podczas popołudniowego koktajlu. Za chwilę zaczniemy omawiać prognozę pogody. Powiedz mi lepiej, co się dzieje w Globalu. Choć już tam nie pracuję, wciąż czuję się emocjonalnie związana z tą firmą. Jej problemy są moimi.

Zawada westchnął i zaczął bawić się swoją szklanką z lemoniadą.

– No cóż. Postawiliśmy na złego konia, teraz to widzimy wyraźnie. Nie sprawdził nam się pakiet drogich licencyjnych programów, w które

zainwestowaliśmy. Zresztą wiesz, jak jest: ceny reklam spadają, prywatne telewizje zawsze mają z tym problem, bo nie możemy schodzić poniżej pewnego minimum, nie jesteśmy dotowani przez państwo. Jednym słowem przegrywamy konkurencję z innymi stacjami.

– Przecież to niemożliwe! Global ma świetną ofertę. Nasz kanał informacyjny był najczęściej nagradzany, ludzie się z nami liczą, ufają nam, jesteśmy marką na rynku – emocjonowała się Zula.

– Właśnie. Kanał informacyjny. Analiza biznesowa wskazała, że za dużo nas kosztuje utrzymywanie korespondentów, ekipy, wyjazdów i tak dalej. Ty padłaś poniekąd ofiarą tych zmian. Potem okazało się, że położenie akcentu na rozrywkę to nie był taki dobry pomysł. Podcięliśmy najlepszą gałąź, a zaczęliśmy eksperymentować w branży, w której inni mają większe doświadczenie. No i tak wszystko zaczęło się sypać.

– Zapewne odejście Wernickiego nie pomogło...

– Żebyś wiedziała. On jeszcze był w stanie hamować szalone pomysły Wiktora, ale gdy firma przeszła w ręce juniora, ruszyły najbardziej fantastyczne projekty. Serial z zagraniczną gwiazdą okazał się wpadką, podobnie dwa programy rozrywkowe, na które poszła góra pieniędzy.

– Rzeczywiście wygląda nieciekawie. Rozumiem, że znaleźliście inwestora. Odkupił całą telewizję?

Jacek wpatrzył się w nią intensywnie.

– Chyba rozumiesz, że nie mogę o tym mówić. To jedna z najlepiej strzeżonych tajemnic.

– Czyli wykupił was – westchnęła Zula. – Rozumiem, że nie ma sensu pytać, kto to jest, bo tego mi na pewno nie zdradzisz.

– Wybacz. Bardzo cię lubię, ale są informacje, których nawet ty nie dostaniesz. – Kelner postawił właśnie przed nimi zamówione dania.

Oster ponownie uniosła brwi, ale nie skomentowała. Zabrała się za swojego steka.

– W każdym razie chcę, żebyś wiedziała, że drogę powrotu zawsze masz otwartą – stwierdził.

– Do ciebie czy do Globala? – wypaliła po swojemu, nie zastanawiając się, czy nie przeholuje.

Jacek uśmiechnął się nieznacznie.

– Jednak pewne sprawy zawsze pozostają niezmiennie: twój cięty język jest jedną z nich, co mnie cieszy. Myślałem o telewizji, ale skoro poruszyłaś już ten temat...

– Nie wiem, czy poruszyłam. Zastanawiam się, do czego zmierzasz. Zaprosiłeś mnie na kolację, opowiadasz o ciężkiej sytuacji firmy, inwestorze, którego tożsamość okryta jest wielką tajemnicą, o swoim rozwodzie, a na koniec

oferujesz powrót do pracy. Gdybym była naiwną dzierlatką, to bym się chyba już zaczynała martwić, że proponujesz mi jakiś dwuznaczny układ.

– Na szczęście nie jesteś, a poza tym naiwne dzierlatki rzadko martwią się takimi rzeczami. Masz rację, źle się do tego wszystkiego zabrałem. Powinienem być szczery, a wyszedłem na faceta o nieczystych intencjach. Po prostu tęsknię za tobą, Zula, i próbuję znaleźć sposób, żeby cię ściągnąć z powrotem do Warszawy.

Oster oparła się o krzesło i spojrzała na niego gniewnie.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że rozwiodłeś się przeze mnie. Jeżeli postanowiłeś zostać manipulatorem, to stanowczo powinieneś wziąć kilka lekcji od mistrzów, bo ci to nie wychodzi najlepiej.

– Nie powiedziałem, że rozstaliśmy się przez ciebie, bo złożyło się na to wiele przyczyn. Ty jesteś jedną z nich. Pamiętasz, kiedyś powiedziałaś, że nie chcesz tego wszystko ciągnąć, bo nie masz ochoty znosić pretensji mojej żony.

– Tak było. Powiem ci więcej, romans w biurze nigdy nie ma racji bytu. Zawsze ktoś się dowie i doniesie, choćby dla czystej radości zrobienia na złość. Nie chciałam kłopotów.

Westchnął.

– Myślałem, że traktujesz mnie mniej... bezosobowo. Że to wszystko było dla ciebie choć trochę istotne.

Zula się roześmiała.

– Oczywiście, że tak! To nie była dla mnie prosta sprawa. Ani wejście w związek z tobą, ani wyjście z niego. Tylko że wiedziałam, dokąd to prowadzi. Ku katastrofie. Dzięki mojemu odejściu udało ci się uratować małżeństwo.

– Jak widać, nie na długo.

– Ale to jest już twoja decyzja, Jacek. A nie podjęta pod wpływem okoliczności. Szczerze mówiąc, nie chciałam tego załatwiać w ten sposób. Myślałam wtedy, że rozejdziesz się z żoną, bo zrozumiesz intencję mojego kroku. Nie zrobiłeś tego jednak, a ja uznałam sprawę między nami za zamkniętą.

– Bolesne. Uważasz mnie, jak rozumiem, za tchórza?

– Uważam, że zrobiłeś to, co uznałeś za słuszne. Nie oceniam cię.

– Bo już to zrobiłaś wcześniej.

Izabela się obruszyła:

– Co ty właściwie chcesz usłyszeć? „Świetnie, że się rozwodzisz, teraz już nic nie stoi na drodze do naszego szczęścia, czekałam na to tyle lat”? Tylko że ja nie czekałam. To znaczy czekałam na początku, ale gdy się zorientowałam, że niczego nie zrobisz, przebolełam to. I wierz mi, nie było to wcale takie łatwe.

– Chciałbym spróbować raz jeszcze, Zula. Daj mi szansę. Umówiłem się z tobą głównie po to, żeby o tym porozmawiać.

Oster patrzyła na niego i analizowała stan swoich uczuć. Pominęła milczeniem fakt, że przecież to ona pierwsza do niego zadzwoniła... Naprawdę

dziwny obrót przyjęła ta rozmowa. Miała wybadać Jacka, dowiedzieć się, jak stoją sprawy zarówno Global PL, jak i jej samej, a tu nagle otrzymuje ofertę nieledwie matrymonialną. Spodziewała się, że Zawada może z czymś takim wyskoczyć. Wręcz była pewna, że będzie ją usiłował uwodzić po swojemu. Ale coś takiego? Musiała naprawdę to sobie przemyśleć.

Poczuła tęsknotę, którą, jak sądziła, dawno zdusiła w sobie.

Bądź ze sobą szczerą. – Upomniała się w myślach. Coś jeszcze się w tym wszystkim tli. Nie zaprzeczaj.

– Nie mogłeś się nawet napić wina do kolacji – stwierdziła. – Bardzo mi cię żal. Może nadrobimy to u mnie? Mam chyba coś dobrego.

Jacek uśmiechnął się i wyraz napięcia zniknął z jego twarzy.

Viola popatrzyła za Adamem, którego postać zniknęła na końcu ulicy, i domyślnie spojrziała na Kamilę. Na twarzy dziewczyny malowały się przykrość i poczucie straty.

– Przystojny, ale nie ryzykowałabym.

– Sama wiem – burknęła Rudnicka-Clement.

Ciotka roześmiała się perliście.

– Kotku, przecież żartuję. Bez odrobiny szaleństwa nie ma zabawy. Ja osobiście zamierzam zwalić wszystkie moje wysoki w Europie na *jet lag*[5]. Tobie też bym to doradzała, no ale ty jesteś niestety na miejscu.

– Zachowujesz się niemożliwie.

– Jak zwykle, moja droga. Taką już mam urodę. Chodźmy wreszcie na tę kolację, trzeba sprawdzić, czy nie rozszarpali nam naszego autora.

– A co z nim zrobiłaś?

– Zostawiłam go na chwilę w barze, żeby sprawdzić, czy nie idziesz. Niepokoilałam się.

Weszły do baru, gdzie Mystery Clark rozmawiał z dziennikarzem Global PL.

– Pani Kamilo, czy udzieli nam pani krótkiej wypowiedzi na temat tłumaczeń powieści pana Clarka? – zagadnął Dzieniszewski. – To by nam zamknęło materiał.

– Czy ja wiem? – Rudnicka-Clement obejrzała się na ciotkę. – Nie będzie to głupio wyglądało? – szepnęła do niej, wahając się najwyraźniej.

Viola energicznym krokiem podeszła do dziennikarza.

Marcin zamachał rękami.

– Proszę się nie martwić o makijaż, możemy nagrać setkę w pomieszczeniu. Oświetlimy panią jak w studiu.

– Może tutaj? – Viola wskazała jedną z kanap w holu, która naprawdę niczym się nie wyróżniała i absolutnie nie dałoby się poznać, że Kamila przebywa wraz z Clarkiem w Wenecji. Jej komentarz mógł zostać nagrany gdziekolwiek.

Operator rozstawił sprzęt, a Rudnicka-Clement tymczasem poprawiła włosy i szybko przypudrowała twarz oraz pociągnęła usta szminką. Z doświadczenia wiedziała, że telewizja tych dwóch rzeczy nie lubi najbardziej – błyszczących policzków i niewyraźnego koloru warg.

Dziennikarz zadał konwencjonalne pytanie o tłumaczenia, a ona uśmiechnęła się promiennie i zaczęła opowiadać o ostatnio wydanej powieści Clarka oraz o tej, którą właśnie miała na warsztacie.

– Bez szczegółów, bo to tajemnica, ale już mogę zapewnić, że będzie to prawdziwa bomba – dodała tajemniczo.

– Jak mówił sam autor, premiera polska i amerykańska planowane są jednocześnie, czy to prawda?

– Owszem. Tak się wspaniale składa, że moja krewna, pani Viola Clement, jest właścicielką wydawnictwa, które w Stanach Zjednoczonych wydaje *Mystery*'ego Clarka, stąd ta wyjątkowa okazja dla nas, Polaków.

– Pani Viola Clement jest tu z nami. – Marcin Dzieniszewski odwrócił mikrofon w kierunku ciotki Kamili, która przysiadła na fotelu po drugiej stronie i zupełnie się nie spodziewała, że znajdzie się w centrum zainteresowania. – Czy to ze względu na sympatię do Polski ta jednoczesna premiera, czy zdecydowały o tym jednak względy biznesowe?

– Nie ukrywam, że jest w tym trochę prywaty, bo Clarka tłumaczy moja siostrzenica – odparła zaskoczona Viola. – Względy biznesowe również brałismy pod uwagę. W Polsce nasz autor ma rzeszę oddanych wielbicieli, jak wszędzie w Europie. Przyznaję jednak, że ma pan rację – darzę wasz kraj dużą sympatią.

– *Mystery* Clark również, co potwierdził w wywiadzie. Był przy tym nieco tajemniczy, ale taka już jego uroda. Dziękujemy za rozmowę.

Dzieniszewski skinął na operatora, by wyłączył kamerę.

– Co pan wyprawia? – oburzyła się Viola. – To nie było uzgodnione.

– Ale przecież wyszło fajnie. Świetnie panie wypadły. Brakowało mi spoiwa, a teraz wszystko ładnie zagrało. Dziękuję serdecznie. Myślę, że damy radę to zmontować i pójdzie w jutrzejszym programie.

– Łajza – orzekła ciotka, gdy dziennikarz już zniknął. – Nie lubię takich

pismaków.

– To nie pismak, ten miał kamerę.

– Przecież wiem. Dobrze, że niczego z nas nie wyciągnął podstępem, ale i tak mnie wnerwił. Muszę się napić.

– Znowu zostawiłyśmy Clarka samego – przypomniała Kamila.

– Nic mu nie będzie, poszedł na chwilę do pokoju, o, zobacz, już wraca. – Viola wskazała mężczyznę wysiadającego z windy.

– Wszystko dobrze? – Pisarz zatroszczył się o Kamilę. – Wyglądasz na zmartwioną. Ten dziennikarz zrobił ci jakąś przykrość?

Wyszli na czarujący restauracyjny taras i zamówili dania na kolację. Rozmowa średnio się kleiła, bo każde z nich było zatopione w swoich myślach i rozważało swoje problemy. Było ciepło, lampy o kryształowych kloszach rzucały delikatnie przefiltrowane światło na nieskazitelne obrusy. Wenecka noc szeptała tajemniczo swe wodne opowieści.

Viola wychyliła szybko dwa drinki, ale Kamila wypijała tylko kieliszek białego wina. Wciąż wspominała popołudnie z Adamem i pobyt w barze Paradiso. Spoglądała na Clarka, lecz myślami była daleko.

Był to naprawdę bardzo dziwny wieczór.

Ranek zapowiadał jednak już zupełnie inną przygodę...

Kamila czekała gotowa od świtu. Adam przyszedł po nią tak wcześnie, że obsługa hotelowa była zdziwiona, gdy ją zobaczyła w holu.

– Pojedziemy promem – stwierdził, patrząc na nią z zachwytem. Miała na sobie jedwabną spódnicę w kolorze pudrowego rózu i beżową bluzkę. Kapelusz z surowej bawełny i apaszka w róże nadawały jej wygląd turystki z lat sześćdziesiątych.

– Lido – powiedziała Kamila, gdy już znaleźli się na promie odpływającym z przystani San Zaccaria, naprzeciw hotelu. – Wiedziałam, że muszę je odwiedzić. To w końcu tutaj przyjeżdżał Byron i tu Visconti kręcił *Śmierć w Wenecji*.

– Są tu najpiękniejsze plaże, najwspanialej smakuje kawa o poranku, mają też najładniejsze domki plażowe i najpiękniej pachnie morską bryzą – wyliczył Adam. – Masz strój kąpielowy?

– Myślałam, że będziemy się kąpać nago – zażartowała.

– Jeśli tylko chcesz – odparł i roześmiał się.

Dopłynęli do przystani, a potem ruszyli spacerem w kierunku plaży. Rzeczywiście wyspa Lido była zupełnie innym miejscem niż Wenecja. Nie czuć było tutaj w powietrzu tej wilgoci, tak charakterystycznej dla miasta, ale świeży powiew znad morza. Wszędzie wznosiły się drogie wille. Na tym niewielkim, bo dwunastokilometrowym skrawku lądu organizowano słynny festiwal filmowy. Hotel Excelsior Venice, wznoszący się tuż przy plaży, robił ogromne wrażenie.

Adam z Kamilą nie zwracali jednak uwagi ani na zbyt wysokie wille, ani na pięciogwiazdkowy hotel z basenami i własną plażą. Patrzyli jak urzeczeni na morze i atlasowy piasek. O tej porze dnia było tu naprawdę bajkowo. Panował spokój, cisza, linia horyzontu łączyła niebo z wodą. Było w tej chwili coś mistycznego, niezwykle uspokojenie, zaduma, radość i piękno życia.

– Czysta poezja. – Zachwyciła się Kamila.

– Wiedziałem, że ci się spodoba – z zadowoleniem stwierdził Adam. – Idę po kawę.

Kamila zrzuciła buty i weszła do wody. Adriatyk miał tu krystaliczną, lekko błękitną barwę i był zupełnie czysty. Chłodna woda orzeźwiała i budziła do działania.

– Proszę. – Adam podał jej kubek. – Nie ma nic lepszego niż espresso na Lido o wczesnej godzinie.

– Luksusowo – skomentowała.

– Nie bardzo. W papierowym kubeczku.

– W takim razie dekadenco. Papierowy kubeczek pod każdym względem jest nietrwały i ulotny.

– Dobrze powiedziane – pochwalił.

Usiedli na piasku i zapatrzili się w morze. Kawa smakowała naprawdę wybornie. Kamila odłożyła pusty kubek do torby.

– Wykapiemy się? – zrzuciła spódnicę i bluzkę, odsłaniając beżowe bikini, prawie idealnie stapiające się z kolorem skóry.

– Jasne.

Wskoczyli do wody. Była niewiarygodnie przejrzysta. Kamila płynęła szybko i trudno było za nią nadążyć. Widać było, że jest silna i wysportowana. Szybko oddalała się od brzegu. Fale robiły się wyższe, woda nabierała bardziej nasyconego koloru. Adam zbliżył się do niej.

– Trudno cię dogonić – stwierdził.

Odwróciła do niego pełną radości twarz.

– Uwielbiam pływać. Wtedy czuję się naprawdę wolna. – Zanurkowała i wypłynęła po chwili, odgarniając z czoła włosy.

– Popatrz, jak stąd wygląda brzeg. Niesamowicie, prawda? Piasek lśni niczym żywe srebro. Tylko pływanie o zmierzchu może się z tym równać.

– Daleko się wypuściliśmy – zauważył. – Chyba powinniśmy wracać.

Wolno zawrócili do brzegu. Kamila z wyraźnym żalem wyszła z wody i wydobyła ze swej obszernej torby duży ręcznik, w który się owinęła. Wykręciła też zgrabnie swoje długie włosy z wody, a potem przeczesła je palcami.

– Kiedyś jako mała dziewczynka byłam w Grecji. Zauważyłam wówczas, że woda na granicy horyzontu zmienia kolor, staje się ciemnozielona. Obiecałam sobie, że tam dopłynę.

– I co się stało?

– Nic. Płynęłam i płynęłam, aż się zorientowałam, że znalazłam się na otwartym morzu. Trochę się przeraziłam. W każdym razie udało mi się wrócić do brzegu. – Roześmiała się wesoło.

– Prawdziwa z ciebie syrena. – Uśmiechnął się.

– Chyba powinnam się przebrać. Poza tym nabrałam ochoty na śniadanie. Pływanie zawsze zaostrza mi apetyt.

– Możesz skorzystać z domku plażowego. – Adam wskazał jej drewniany budynek, których na plaży nie brakowało. Były charakterystyczną ozdobą Lido. Drewniane budyneczki z uroczymi pokryciami z pasiastego materiału, nadającymi im staroświeckiego, zabawnego charakteru. Kamila wyszła stamtąd po chwili, odziana na powrót w spódnicę i bluzkę, z kapeluszem na głowie.

– Może Grand Hotel Des Bains – rzuciła tęsknie, a on natychmiast podjął temat.

– O, to byłaby prawdziwa podróż w czasie. Jest zamknięty od dwa tysiące dziesiątego roku. Ale spróbujmy puścić wodze fantazji.

– Spróbujmy. Eleganckie wnętrza w stylu kolonialnym, gdzie na każdym kroku czuje się arystokratyczny powiew luksusu. Wielkie przeszklone powierzchnie, okna tarasowe wychodzące na lagunę, stoliki przysłonięte delikatnymi obrusami z cienkiego lnu, nieskalanego jak śnieg i muślinowe firanki łopoczące na wietrze...

– Kelnerzy w białych rękawiczkach wnoszący jajka na miękko na specjalnych podstawkach, kawa w parujących dzbankach i fotele o satynowych obiciach w kolorze starego złota. Wszędzie specyficzny zapach Lido: słone powietrze i gorycz zielonych krzewów.

Spojrzeni na siebie i roześmieli się wesoło.

– Jesteśmy pomyleni – stwierdziła Kamila.

– Tak. Powinniśmy pisać romanse przygodowe. Koniecznie z epoki. Zatem gdzie zjemy to śniadanie? Byle nie w Excelsiorze, tam jest zawsze tłum turystów, którzy chcą zobaczyć pobliski pałac filmowy.

– Marzę o jakimś spokojnym miejscu, w stylu prawdziwego Lido.

– Nic prostszego. Jest tu mnóstwo uroczych knajpek, zaraz znajdziemy coś, co ci się powinno spodobać, tylko chodźmy w stronę pola golfowego.

Ruszyli w głąb lądu i po niedługiej chwili znaleźli odpowiednie miejsce. Kamila od razu zamówiła śniadanie w stylu włoskim, z kawą i słodkim rożkiem. Adam wolał coś bardziej konkretnego i zdecydował się na kanapkę. Dzień zapowiadał się słonecznie i upalnie. Ulicą ciągnęli plażowicze i Rudnicka-Clement z żalem pomyślała o tym, że czarodziejska plaża zacznie się za chwilę zapelniać i straci swój niezwykły urok.

– Myślałam o tym, co mi powiedziałeś wczoraj. – Kamila odłożyła filiżankę

i spojrzała na swego towarzysza.

– Może niepotrzebnie... – Skrzywił się.

– Historia twojej rodziny splata się poniekąd z moją. Nie mogę uwierzyć, że byłam żoną Franka i nie miałam o niczym pojęcia!

– Mieszkaliście w Stanach przez pewien czas, prawda?

– Tak, wyjechaliśmy zaraz po ślubie.

– No właśnie. Nie sądzę, żeby utrzymywał wówczas z Michaliną jakieś ożywione kontakty albo zwierzał ci się na temat swego życia rodzinnego.

– Fakt. Zawsze był bardzo lakoniczny, a o matce wręcz nie znośił opowiadać. Uznałam, że się nie dogadują. Potem, gdy wróciliśmy do Polski, kontakty też były raczej oficjalne.

– Sama widzisz – westchnął Adam. – Zostałem wykreślony z życia Strzegomskich, podobnie jak mój ojciec. Ciekawe, jak można tak żyć? To interesujące z punktu widzenia psychologii, nie sądzisz? Zawsze ciekawiły mnie osoby prowadzące podwójne życie. Jak to robią, żeby zachować równowagę i nie popaść w obłęd. Myślę, że w gruncie rzeczy muszą mieć w sobie rys psychopatyczny. Nawet jeśli pozornie wydają się zrównoważone.

– Czy to nie za ostre słowa? – spytała cicho.

– Może. Ale jakim człowiekiem trzeba być, żeby utrzymywać dwa wcielenia? Prowadzić równoległe życiorysy, egzystować w dwóch światach. Moim zdaniem, pokrzywionym. Brzydzi mnie to, powiem szczerze.

Kamila patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Chciała chyba coś powiedzieć, ale nagle zrezygnowała.

– Chyba nie uważasz swojej matki za psychopatkę? – zapytała cicho po dłuższej chwili.

– Czasami się nad tym zastanawiam – przyznał. – To, co robiła, nie było normalne, choć wiem, że do pewnego stopnia zmusiły ją okoliczności. Nie, w istocie bardziej bym się przyjrzał Strzegomskiemu. Co o nim wiesz?

Kamila wzruszyła ramionami. Były teść nie wzbudzał jej sympatii, ale też niespecjalnie ją zainteresował. Był, jak to się mówi, „rekinem biznesu”, miał dużą firmę medialną.

– Wymagający, szorstki i autorytarny. Typowy szef – stwierdziła.

– Tyran raczej – mruknął Adam. – Myślę, że to on był motorem wszystkich zdarzeń. Ale to już bez większego znaczenia.

Chwilę milczeli, patrząc na wędrujące po kolorowych ścianach kamieniczek cienie.

– Może i masz rację – powiedziała w zadumie. – Pewnych rzeczy już się nie zmieni. Można wyłącznie iść do przodu.

– Chciałbym cię o coś zapytać. – Adam zmiął serwetkę i odłożył ją na talerz.

– Wiem, że nie powinienem, ale po prostu muszę. Co właściwie cię łączy

z Misterym Clarkiem?

Kamila wpatrzyła się w niego ze zdumieniem.

– Wybacz tę otwartość. Mam wrażenie, że coś między wami jest. Coś więcej niż zwykła relacja tłumaczki i autora – ciągnął Szot.

– Skąd te podejrzenia? – obruszyła się Rudnicka-Clement.

– To się daje wyczuć. Zachowujesz się dziwnie nerwowo, gdy o nim mowa. Choćby teraz. Ta sytuacja wyraźnie nie jest dla ciebie komfortowa.

– Oczywiście. Nie jest dla mnie przyjemne, że poruszasz takie tematy w podobny sposób. Nawet nie chodzi mi o to, że otwarcie, ale jakoś tak... obcesowo. Nie masz chyba prawa atakować mnie tak bezpośrednio.

– Atakować? Odebrałaś to jako napaść? Zupełnie nie było to moim zamiarem.

– A co było? Wtrącanie się czy zaspokojenie ciekawości? – Kamila była nieustępliwa, więc Adam się rozżłościł. Nie bardzo wiedział, do czego zmierza ta rozmowa.

– Wybacz, ale nie nadążam za tobą. Spędziliśmy ze sobą trochę czasu, miałem wrażenie, że dobrze się rozumiemy...

Rudnicka-Clement powstrzymała go ruchem dłoni.

– Poczekaj. Chcesz mi zasugerować, że grałam nieczysto? Wysyłałam ci zwodnicze sygnały?

– Ty mi to powiedz, skoro już przeprowadziłaś tak wnikliwą analizę.

Kamila zmarszczyła brwi. Nie podobało się jej, że rozmowa z Adamem rozwinęła się w tym kierunku. W dodatku zrozumiała, że sama dała się schwytać w pułapkę. Cokolwiek by nie powiedziała, zabrzmiałoby źle. Na domiar złego w torbie zadźwięczał telefon.

– Pozwól, że zgadnę: to Clark – kpiącym głosem stwierdził Adam. – Ma facet wycucie chwili.

Rudnicka-Clement rzuciła okiem na wyświetlacz. Musiała wracać.

– Słuchaj – zaczęła. – To może tak dwuznacznie wyglądać, ale naprawdę...

– Daruj sobie. – Adam wyjął portfel, żeby uregulować rachunek. – To były naprawdę cudowne dni. Nie wiem tylko, co ja sobie właściwie myślałem. Chyba za dużo cytatów i poezji. Na szczęście dzisiaj wracam do domu.

[5] *Jet lag* (ang.) – zespół nagłej zmiany strefy czasowej. Rodzaj dolegliwości pojawiających się w wyniku długich podróży samolotem, na które składają się m.in. zaburzenia snu, zmęczenie, dezorientacja, zły nastrój.

Niedzielny poranek Zula powitała u boku Jacka i nie miała z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia. Wstała, wzięła szybki prysznic, a potem gwizdnęła krótko na Dropsa i Keksa. W bramie jak zwykle natknęła się na Rycha i jego kompana. Była ciekawa, czy zauważyli, że poprzedniego wieczoru wróciła w towarzystwie Zawady. Już się zdążyła bowiem przekonać, że mało co uchodziło uwagi malowniczych znajomych.

– Mamy zgryz, kierowniczo – zaczął bez wstępów Płetwa, gdy tylko wymienili podwórkowe uprzejmości.

– Brakuje mamony? – domyślnie stwierdziła Izabela. Była im w stanie naprawdę wiele wybaczyć, bo nie naciągali jej bezwzględnie na kasę, a poza tym mieli w sobie wiele uroku.

– To także, jak zwykle i nieustanie, ale tym razem idzie o coś innego. – Zmartwionym tonem włączył się Ryszard.

– Koty z cmentarza jakaś łajza podtruwa – rzucił Płetwa.

– Właśnie. Poszliśmy dzisiaj rano z żarciem, bo w supermarkecie w galerii była bardzo dobra promocja na świetne mięsne puszki. No i znaleźliśmy dwa nieboraki. Zatrute.

– Nie żyją? – zmartwiła się Zula.

– Jeszcze żyją, ale co z nimi będzie, to nie wiem. Ktoś mięso zatrute

wyłożył. Że też ludzie się ręki Boskiej nie boją! – Wyraził swój stosunek do takiego zachowania Ryszard.

– Lecznica działa w niedzielę – zamyśliła się Zula. – Jestem ich stałą klientką, Izabela Oster, kot Hrabia. Weźcie panowie te zatrute zwierzaki z cmentarza i niech leczą na mój rachunek. Gdyby doktor miał jakieś wątpliwości, niech natychmiast do mnie dzwoni, mają mój telefon.

Rycho uroczyście chwycił dłoń Zuli i złożył na niej zamaszysty pocałunek. To samo natychmiast zrobił Płetwa, a ona nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Kierowniczo, wiedzieliśmy, że jak na kogo, ale na panią można liczyć. Zawsze. I my się odwdzięczymy. Samochodziku będziemy całkowicie gratisowo pilnować, niech pani o to śliczna główka nie boli. A gdyby któryś z tych frajerów się naprzykrzał albo coś zrobił nie po myśli, to proszę tylko dać znać. – Ryszard wykonał znaczący ruch dłonią.

– Zaraz mu bużkę przefasonujemy – wyjaśnił Płetwa. – To samo jakby koleżanka potrzebowała, piękna pani Kamila. Może pieski wyprowadzić, zakupy zrobić...

– Już ty, Płetwa, nie przesadzaj, bo się nam damy przelękną. My jesteśmy po prostu element społecznie użyteczny. Dobrze mówię, pani kierowniczo?

– Bardzo dobrze. Informujcie mnie, co z tymi biedakami, w porządku?

Płetwa i Rycho zniknęli prawie jak sen złoty, a Zula uświadomiła sobie, że przecież to jest doskonały temat dla „Panie przodem!” i ich działu o zwierzętach. Musi zwrócić uwagę Weroniki na koty z cmentarza, bo tak powinien się w ogóle nazywać ten materiał. Do kolejnego numeru gazety będzie jak znalazł.

Pospacerowała z psami chwilę po bulwarze, zrobiła drobne zakupy, po czym wróciła do domu.

W mieszkaniu pachniało już zachęcająco kawą, a Jacek szykował się do zrobienia jajecznicy.

– O, widzę, że masz świeże bułki. No to czas na niedzielne śniadanko.

– Prawie jak z mojego pisma. Poranek z wymarzoną facetem – zażartowała Zula, a on obrócił się i objął ją w pasie.

– Naprawdę wymarzoną? Chciałbym, żeby tak było.

– Na razie próbujesz mnie przekupić jajecznicą. Ale staraj się, jesteś na dobrej drodze.

Jacek usmażył jajka, a potem ustawił wszystko na stole. Zula włączyła wiadomości, bo chciała zobaczyć, jak przebiega szczyt, z którego transmisję obsługiwała ta nowa dziewczyna, Lidka Bojan.

– Jak się sprawuje? – rzuciła ciekawie do Jacka.

Lekko wzruszył ramionami.

– Gdzie jej tam do ciebie.

– Wyrobi się.

– Technicznie na pewno, ale, Zula, to trzeba mieć wiedzę, orientację w świecie, kojarzyć fakty. Nie chcę wychodzić na starego zgreda, ale młodym dziennikarzom często brakuje obycia. Ogólnych wiadomości z różnych dziedzin, które dają obraz człowieka wykształconego i kulturalnego.

– Uważasz swoich pracowników za niewykształconych i niekulturalnych? To coś nowego.

– Wiesz, o co mi chodzi. Po prostu czasami nie mają pojęcia o takich rzeczach, że ręce opadają. Jedna stażystka nie rozumiała powiedzenia: „to, co tygrysy lubią najbardziej”, nie wiedziała, z jakiej książki to pochodzi.

– Widać, nie lubi Kubusia Puchatka. Nie uważam, że to ją dyskwalifikuje. Jacek, to pokolenie zna się na nowoczesnych mediach, wie, co to Snapchat, obsługuje Instagram, prowadzi blogi, żyje w sieci. Ty byś chciał, żeby ci cytowali klasykę kina i znali historię wojen punickich. Bądź poważny. Świat idzie do przodu i to jest dobre.

– Cenię klasyczne wykształcenie.

– No właśnie. Może dlatego Global PL ma takie kłopoty.

Spojrzał na nią z pewnym zaskoczeniem, ale się nie odezwał. Wiadomości się skończyły i rozpoczął weekendowy kalejdoskop plotkarski Globała. Zula rzuciła okiem bez zainteresowania, ale zmieniła zdanie, kiedy na ekranie mignęły jej twarze Clarka i Kamili.

– Ojej, to moja przyjaciółka! – wykrzyknęła zdumiona, jakby sama nigdy nie występowała w telewizji.

Jacek się uśmiechnął.

Clark opowiadał o swojej najnowszej książce, której premiera miała się odbyć wkrótce jednocześnie w USA i w Polsce. Miał to być ukłon w stronę rzeszy polskich wielbicieli. Potem był krótki wywiad z Kamilą, która wyglądała na lekko zdenerwowaną, a na koniec z Violą Clement, wyraźnie zirytowaną całą sytuacją. Choć obie podkreślały, jak bardzo się cieszą z premiery i jakie to ważne wydarzenie, odnosiło się wrażenie, że cały ten występ jest im nie na rękę.

I co tam, do cholery, robi ciotka Kamili? – głowiła się Zula. Skąd w ogóle wzięła się ta telewizja i jak doszło do wywiadu?

Przypomniała sobie zdawkową rozmowę z przyjaciółką. Rudnicka-Clement była rozkojarzona i zła. Może to właśnie o to chodziło? Nie chciała wówczas przyznać, co się dzieje, a wyraźnie coś ją gryzło. Biedaczka. Jeżeli dziennikarze ją ścigali, mogli również wysledzić charakter jej znajomości z Clarkiem. Musiała się tam nieźle stresować. Zwłaszcza że przecież jest jeszcze żona literackiego gwiazdora, nie można o tym zapominać.

Materiał się skończył i pojawiły się nowe tematy. Zula odprężyła się i zaczęła opowiadać Jackowi o swojej współpracownicy.

– Kamila Rudnicka-Clement jest moją przyjaciółką i tłumaczką powieści

Clarka. Razem prowadzimy gazetę.

– Widzę, że te książki muszą przynosić niezły dochód. Gazeta to przecież worek bez dna.

– Kamila jest zamożna. Sporo dostała też po rozwodzie z Frankiem Strzegomskim.

Jacek zawahał się, nalewając sobie drugą kawę.

– Ta twoja współpracownica jest żoną młodego Strzegomskiego?

– Byłą żoną. Rozwiedli się kilka miesięcy temu. Dlaczego tak cię to zainteresowało? – Zula zmarszczyła brwi.

– Bez powodu. To po prostu ciekawe.

– Wcale nie. To zwraca uwagę tylko tych osób, które rozpoznają Strzegomskiego. Skąd go znasz?

– Zula, nie bardzo rozumiem sens tego przesłuchania. Po prostu poznałem go przy jakiejś firmowej okazji. No i skojarzyłem sobie.

Oster przyjrzała mu się z uwagą. Nie miała wątpliwości, że Jacek kłamał. Strzegomski odgrywał w tym wszystkim jakąś rolę. Tylko jaką?

Jego firma działała w branży medialnej, ale zajmowała się głównie reklamą, kręcili spoty, weszli też w produkcję filmów fabularnych. Mówiło się, że były teść Kamili to milioner, ale on nie lubił afiszować się ze swoim bogactwem. Starannie unikał rozgłosu, choć oczywiście niczego sobie nie odmawiał.

Czyżby firma Strzegomskiego miała coś wspólnego ze sprzedażą Global PL? Pośredniczyła w transakcji? A może sama była kupcem?

Ta nagła myśl była jak olśnienie. Kto wie, czy przypadkowo Zula nie odkryła po prostu prawdy. Zaczęła intensywnie myśleć nad strzępami informacji, jakie zebrała w ciągu ostatnich dni. Lolek napomknął jej, że zarząd Globala zebrał się na wyjazdowym posiedzeniu na Mazurach. Od Kamili wiedziała, że Strzegomski miał tam dużą posiadłość, w której urządzał spotkania z kontrahentami, na których mu zależało. Przyjaciółka była tam kilka razy jeszcze jako żona Franka. Wielkie rancho ze stadniną koni, jeziorem i własną przystanią, gdzie trzymano jachty. Wszystkiego w nadmiarze, jak śmiała się Kamila, która nie przepadała za tym zbyt ostentacyjnym, jak mówiła, miejscem. No, ale jego zadaniem było olśnić partnera biznesowego, a nie podobać się rodzinie.

Zatem zapewne tam się spotkali – medytowała Zula, zagryzając bułką z miodem i nie przestając wpatrywać się w Jacka. – Strzegomski negocjował pewnie z Wernickimi przejęcie stacji i się dogadali. No i co teraz? Jej sytuacja wcale nie wyglądała lepiej. Kamila była rozwiedziona, a Zula z Frankiem nigdy się nie lubili.

Postanowiła jednak mimo wszystko pociągnąć Zawadę za język.

– A jak się udał weekend w Jaworówce? – zapytała niewinnie, przytulając się do jego boku.

– Bardzo. To znaczy... Nie wiem, co masz na myśli – zdemaskował się Jacek, który stracił czujność, dokładnie tak, jak przewidziała.

Uśmiechnęła się domyślnie i sięgnęła po telefon, żeby wstukać esemesa do Kamili. Pogratulowała jej występu w telewizji i dopisała: „Baw się dobrze i nie rób nic, czego ja bym nie zrobiła”.

W tym samym momencie zadzwonił telefon Zawady.

– Życie zaczyna się odzywać – zażartowała Izabela.

On spojrział na wyświetlacz, a potem odebrał i wyszedł na taras.

– Będę musiał jechać. Zobaczymy się wkrótce? – zapytał, patrząc na nią z wyczekiwaniem. Gdy Zula nie odpowiedziała, dodał: – Nie chcę na ciebie wywierać presji. Proszę, żebyś to przemyślała. Poczekam.

– Dobrze. – Na to Oster mogła się zgodzić. Nie znosiła, gdy poddawano ją naciskom.

– Obiecuj mi tylko, że będziesz odbierać telefony ode mnie.

– A czy kiedykolwiek tego nie robiłam? – obruszyła się.

– Zdarzało się i tak. – Pocałował ją w czoło, zakładając zegarek. – Masz pięknego kota, choć chyba mnie nie lubi. Patrzy na mnie jak morderca.

– Nie przejmuj się. Na każdego patrzy jak morderca. To taki typ zabójcy.

– Skoro tak mówisz... Zadzwonię wieczorem.

– W porządku, Jacek. Nie zachowujmy się jak dzieci. – Skrzywiła się, mówiąc te słowa.

Zawada roześmiał się i wyszedł na korytarz. Chciał coś powiedzieć, jakieś ważne słowa, które zostałyby tu na zawsze, ale Zula już zamknęła drzwi.

Hrabia wszedł do salonu na sztywnych łąpach.

– Widzę, że ci się nie spodobał – stwierdziła Zula, a kocur po prostu skinął głową.

– Dlaczego?

Hrabia pozostawił to pytanie bez odpowiedzi. Po prostu prychnął lekceważąco i udał się na rekonesans do miski.

Oster wzruszyła ramionami. Co ją mogły obchodzić fochy kota? Choć uważała Hrabiego za najinteligentniejsze zwierzę pod słońcem, bardziej w tym wypadku ufała własnej intuicji. Czy warto ponownie wchodzić do tej samej rzeki? Jacek Zawada był interesującym mężczyzną i na pewno miał w sobie to coś. Zula jednak na chłodno analizowała swoje uczucia. Jeśli myślała, że ta noc rozpali jakiś szalony płomień, to się myliła. Było to raczej miłe spotkanie po latach. Bez fajerwerków.

No i w dodatku podszyte nieszczerością. I to z obydwu stron – pomyślała uczciwie. Tak naprawdę nie była w stanie przeniknąć do końca prawdziwych intencji Jacka. Czy naprawdę chciał, żeby wrócili do siebie, czy była to po prostu próba? Nie wiedziała i jakoś nie miała ochoty zaprzętać sobie tym głowy.

Wieczór okazał się udany i tylko to się liczyło. Odezwała się w niej stara Izabela Oster, ta, która nie traciła czasu na wahania i żale. Nie warto zbyt daleko wybiegać w przyszłość, bo to nie prowadzi do niczego konstruktywnego. Powinna jak najszybciej natomiast pomówić z Kamilą. Bynajmniej nie o Clarku i jej życiu osobistym, to mogło spokojnie zejść na drugi plan, lecz o jej teściu – Janie Strzegomskim. Bez względu na to, jakie obecnie stosunki łączyły przyjaciółkę z byłym mężem, miała dużo lepsze dojście do tej rodziny niż Zula. Na pewno знаła sposoby, żeby się dowiedzieć, jak to jest z inwestycją w Global PL.

Wzięła do ręki komórkę, aby zadzwonić, ale telefon sam się odezwał. Odebrała, choć nie знаła numeru, który się wyświetlił.

– Pani kierowniczo, to ja, Płetwa, dzwonię z lecznicy. Melduję wykonanie zadania, Rychu mi kazał poinformować. Przyjęli koty, zdążyliśmy, jak to się mówi, rzutem na taśmę.

Zula przez chwilę usiłowała sobie przypomnieć, o czym znajomy z bramy właściwie opowiada, a potem uświadomiła sobie, że o podtrutych zwierzętach z cmentarza.

– Żyją?

– Obydwa. Doktor jest byczy chłop, jeżeli tak można o weterynarzu, a może właśnie trzeba? Dał kroplówki, lekarstwa i wyjdą z tego. Trochę to, niestety, będzie kosztowało, Rysiek kazał uprzedzić.

– Nie szkodzi. Mam jeszcze jedną sprawę. Może uda się załatwić jakiś materiał do gazety o was i o kotach z cmentarza. Zgodzilibyście się opowiedzieć? Pokazać, jak im pomagacie? To by na pewno rozreklamowało waszą działalność, reportaży byłby do kolorowej gazety.

– Do kolorowej prasy? Aż tak? – dziwił się Płetwa. – To my się sławni zrobimy? No tego jeszcze u nas nie było, ale czemu nie. Muszę tylko z Rychem pomówić, jak on się na to zapatruje.

– Dobrze. Ktoś się do was odezwie, niech pan mi poda jakieś namiary na siebie – zapewniła Zula, zapisując sobie w pamięci, żeby koniecznie zlecić to Weronice. To mógłby być pierwszy ciekawy tekst do nowego zwierzęcego działu.

Teraz jednak stanowczo musiała zatelefonować do Kamili.

Głos przyjaciółki brzmiał przez telefon jakoś niewyraźnie.

– Wszystko w porządku? – zatroszczyła się Zula.

Kamila potwierdziła, ale raczej bez przekonania.

– Kiedy wracasz? Dzisiaj wieczorem? – dopytywała Oster, bo jej sprawa naprawdę nie cierpiała zwłoki.

– Nie... Może zostanę jeszcze do jutra – bąknęła Rudnicka-Clement, a Zula przygryzła wargi. Wyglądało na to, że romans się rozkręcał, skoro podjęła taką nagłą decyzję. No ale dlaczego w takim razie była taka markotna?

– Słuchaj, nie chcę cię wypytywać, co się dzieje, bo widzę, że nie powiesz – rzuciła. – Mam jednak do ciebie jedno pytanie, bardzo dyskretne, bo biznesowe.

– Zamieniam się w słuch. – Kamila wyraźnie się ożywiła.

– Chodzi o twojego byłego teścia, Strzegomskiego. Czy on kiedykolwiek interesował się kupnem stacji telewizyjnej? Myślisz, że mógłby coś takiego zrobić?

– Jan? Mnie się nie zwierzał z takich planów, ale wiesz, że nie utrzymywaliśmy szczególnie bliskich stosunków. Kiedy byłam żoną Franka, nie mówiło się o tego typu inwestycjach, bo chyba coś by do mnie dotarło. Czy powinnam o czymś wiedzieć?

– To raczej ja staram się czegoś dowiedzieć i miałam nadzieję, że ty mi w tym pomożesz. To jest, jak już ci mówiłam, informacja ściśle tajna, *top secret*

i co tam jeszcze chcesz.

– Rozumiem. A teraz już gadaj, bo jestem strasznie ciekawa.

– Lolek Miroński puścił farbę, że ktoś chce odkupić udziały Global PL, tylko nie podał nazwiska inwestora. Pogrzebałam tu i tam... Z różnych strzępów wiadomości udało mi się złożyć całość – podejrzewam, że Jan Strzegomski chce zainwestować.

– Jak zdobyłaś te informacje? – zdumiała się Kamila. – Spotkałaś się z kimś z Globala?

Zula uznała, że nie ma powodów, by kłamać.

– Jacek przyjechał do Krakowa na ten polityczny meeting. Widzieliśmy się. Większości się domyśliłam z jego aluzji.

– Spotkałaś się z Lolkiem Mirońskim i z Jackiem Zawadą w jeden weekend?

– Rudnicka-Clement nie kryła zaskoczenia. – Wystarczy cię zostawić na chwilę, a od razu zaczniesz szaleć.

– Tylko bez takich... Lolka nie dotknęłabym kijem, no chyba żeby drąg był zakończony szpikulcem, jak kiedyś mieli śmieciarze w parkach. A co do Jacka...

– No właśnie – co z Jackiem?

– Sama nie wiem – westchnęła Zula. – Kamila, może ja jestem dziwna? Bo wiesz, on powiedział, że rozstał się z żoną i teraz wszystko wygląda inaczej, ale ja jakoś tego nie widzę. Nie wrócił dawny żar.

Rudnicka-Clement rozumiała. Pamiętała tamto rozczarowanie przyjaciółki i widziała, że choć Izabela nie chciała się do tego przyznać, po rozstaniu pozostał osad. Zawiodła się wówczas i chyba porozumienie nie było już możliwe. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Zula jednak zinterpretowała jej milczenie inaczej, chyba jako niedowierzenie i przyganę, bo zaczęła się bronić.

– Nie oceniaj mnie zbyt surowo. Przecież sama grasujesz po Wenecji, a teraz nawet chcesz przedłużyć pobyt.

– Muszę coś tutaj jeszcze załatwić – wymijająco odparła Rudnicka-Clement. Oster prychnęła.

– Wywiad już chyba masz? Clark dobrze się miewa?

– Raczej tak. Niedawno odprowadziłam go na samolot.

– Odprowadziłaś? To co jeszcze robisz w Wenecji? – Zula zupełnie nie rozumiała. – Po co zostajesz?

– Muszę sobie coś przemyśleć.

– Rozumiem. Weekend nie bardzo się udał... – domyślnie stwierdziła Izabela. – Spokojnie. Poukładaj sobie wszystko, ale wykorzystaj ten czas na zbadanie ogrodu na wyspie Giudecca, o którym napisałam ci w mailu. A potem wracaj jak najprędzej. Potrzeba mi twoich kontaktów z rodziną Strzegomskich. Liczę, że jakoś ich wybadasz.

- Niby jak? Myślisz, że Jan mi coś powie?
 - Może Jan niekoniecznie, ale Franek? Nie rozstawaliście się raczej w gniewie, prawda?
 - Coś w tym rodzaju, ale przyjaźń to również nie była.
 - Kamila, to dla mnie bardzo ważne...
 - Dlaczego?
- Zula przygryzła wargi.

Nie mogła się przyznać przyjaciółce, że po cichu jednak liczy na powrót do telewizji. Tej lub innej. Gazeta była cudowną przygodą, ale przygodą właśnie. Chyba nigdy nie traktowała tego poważnie. Obiecała sobie, że pomoże rozkręcić Kamili tytuł, a potem zostawi redakcję w dobrych rękach. Przyjaciółka da sobie radę przy pomocy Bartka i Weroniki. Żeby tylko ruszyć z miejsca... Wkrótce wszystko samo zacznie się toczyć, a ona będzie mogła wrócić przed kamery.

– Po prostu intrygi to mój żywioł, nie znasz mnie? – rzuciła więc zdawkowo, żeby zakończyć temat.

- Ach tak, intrygi – szepnęła Kamila.
- Izabeli zrobiło się głupio, że tak traktuje koleżankę.
- No, gadaj, co się stało? Pokłóciłaś się z Clarkiem?
 - Z Clarkiem? Nie, skądże. Chodzi o ciotkę.
 - O twoją ciotkę? Violę Clement? Widziałam ją w telewizji, świetnie sobie radzi. Szczerze mówiąc, zastanawiałam się, co ona tam z tobą robi. Macie jakiś spęd rodzinny, czy coś?

Przyjaciółka pominęła to milczeniem.

– Viola chce przyjechać do Krakowa. W ogóle nie ma na razie ochoty wracać do Stanów. W Europie bardzo jej się spodobało, a Włochami to już jest kompletnie zauroczona.

– Trudno się dziwić. Gondolierzy i śpiewacy. To każdemu może zawrócić w głowie.

– Bądź poważna, martwię się o nią. I jeżeli ktoś, jak ty mówisz, tutaj „grasuje”, to właśnie Viola.

– Daj się kobiecie zabawić. Nie żałuj. Ciotka chce z nami zamieszkać? Zastanawiam się, jak to wszystko urządzić.

– Skądże! Zamierza się zatrzymać w hotelu. Boję się tylko, że będą z nią same kłopoty.

– Czy ty aby nie przesadzasz?

– Tak? Spuściłam ją z oka na chwilę, to poszła na bankiet, na którym oświadczył jej się jakiś lodziarz.

– Co ty w ogóle wygadujesz? Jaki lodziarz? – Izabela nie posiadała się ze zdumienia.

– Nie mam pojęcia. Facet ma sieć cukierni, w których sprzedają lody i te

okropne desery lodowe z Sycylii, granity.

– Znaczy, że jest bogaty. Ciotce nic nie będzie.

– Pojechali na rejs po lagunie jego jachtem. Zula! On ma trzydzieści lat!

– Gorzej gdyby miał sto lat oraz dłubankę. W tej sytuacji wcale mnie to nie martwi. Rozumiem, że to z powodu szanownego pana lodziarza zostajecie do jutra.

– Między innymi, ale to jest kluczowy argument.

– Nie martw się ciotką i jej absztyfikantem. Jest dorosła, wie, co robi. A od lodziarza weź przepisy na dobre desery. Ninka wycięła mi numer i najprawdopodobniej nie ukaże się rubryka plotkarska Anity Cesarskiej. Będziemy musiały czymś tę dziurę zapełnić.

– Jak to? Co ty wygadujesz? – Zaniepokoiła się nie na żarty Kamila.

– No tak, wredna wydra. Wściekła się o to, że obcięłam jej tekst o drzewach, to znaczy fotoreportaż z Ogrodu Botanicznego. Podejrzewałam, że będzie szukała zemsty. No i wymyśliła, jak mi zrobić na złość. Anita ciągle nie akceptuje przesłanych przez Weronikę tekstów, bez przerwy coś jej się w nich nie podoba. Widzę w tym rękę Niny, która chce dokuczyć mnie, a pośrednio też Weronice.

– A tyle dla niej zrobiłyśmy. Nie spodziewałam się takiej niewdzięczności, powiem szczerze. – Rudnicka-Clement była zniesmaczona.

– Taki typ. Wiecznie pokrzywdzona. Nie szuka winy w sobie, nie chce doskonalic warsztatu, tylko próbuje obarczyć kogoś odpowiedzialnością za własne niedoskonałości. Lubi się mścić, żeby udowodnić swoją wyższość – westchnęła Zula.

– To okropne!

– Znam takie osoby, w telewizji było ich pełno. Zamiast wykorzystać energię na samokształcenie, oni używali jej, żeby kogoś podgryźć. Ciekawe, jak o takim okazie powiedziałby Adam Szot? Toksyczny nieudacznik? Nałogowy obwiniacz?

Kamila nie odpowiedziała, a w jej milczeniu było coś dziwnego.

– Co się stało? Przejęłaś się tym? Daj spokój. Będę musiała rozmówić się z panią Kraską, a jeśli trzeba, przedsięwziąć poważniejsze kroki. Jeżeli rzeczywiście sabotuje naszą gazetę, od zwolnienia nie uchroni jej nawet przyjaźń z twoją byłą teściową.

Rudnicka-Clement obiecała zadzwonić do Anity Cesarskiej i wybadać sprawę, więc po chwili zakończyły rozmowę. Zula odnosiła wrażenie, że w jej trakcie stało się coś niedobrego, co zasmuciło przyjaciółkę. Czy chodziło o intrygi Niny? Ewentualna utrata kolumny z ploteczkami była nieprzyjemnym zgrzytem, ale cóż – różne rzeczy mogą się zdarzyć, w telewizji też nie każdy materiał pojawiał się na czas, nie każdy był udany. Trzeba umieć modyfikować plany i elastycznie podejmować decyzje.

Tekst z ciekawostkami z życia gwiazd musi zostać zastąpiony czymś innym. Może Weronika zdąży zrobić materiał o bezdomnych zwierzętach, a jeżeli nie,

dadzą coś z mody lub urody. Najważniejsze to nie stracić reklamodawców na te kolumny.

Mimo wszystko Zula odczuwała urazę względem Niny. Nobliwa pani w średnim wieku, a knuje jak nastolatka – pomyślała. Czy ona naprawdę nie widziała, że piłuje gałąź, na której sama siedzi? Działanie na niekorzyść „Panie przodem!” to szkoderstwo własnym interesom. Była przecież częścią zespołu.

Najwyraźniej wcale nie czuła się jego członkiem. Izabela zatelefonowała do Bartka, mimo iż była niedziela, z zapytaniem, czy ma jakiś awaryjny tekst, gdyby nie wypaliła rubryka Anity, a Weronika nie dała rady zebrać materiału. Bartek jak zwykle rzucał pomysłami. Uspokoila się więc. Potem zatelefonowała do Werki w sprawie bezdomniaków. Tak jak podejrzewała, w głosie dziewczyny usłyszała nieklamany entuzjazm dla tego tematu. Dziennikarka skwapliwie zapisała numer do Rycha i obiecała zadzwonić do niego z rana.

Zula miała dosyć pracy jak na niedzielę. Wiedziała, że tak wygląda codzienność w redakcji tuż przed wypuszczeniem nowego numeru, ale zamierzała sobie jednak trochę odpocząć.

Jutro też jest dzień.

Wyszła na taras zaczerpnąć powietrza i spojrzała na kota leniwie wygrzewającego się na fotelu. Łypnął na nią okiem, dając znać, że wszystko jest w porządku. Psy całkowicie spacyfikowane i podległe leżały przy drzwiach, nie próbując naruszać terenu pazurzystego rudzielca.

Postanowiła, że dzisiaj zafunduje sobie dobry obiad i lekturę nowej powieści Clarka. Trzeba było się zresztą uwinąć przed powrotem Kamili, bo nie wiadomo, czy dałaby zgodę na czytanie roboczej wersji tłumaczenia.

Zula zrobiła sobie mrożoną herbatę i wygodnie rozsiadła się z wydrukami na tarasowym leżaku. Powieść pochłonęła czytelniczkę od pierwszej strony. Tym razem Becky Corcoran otrzymała sprawę, która wciągnęła ją w konflikt z jakąś tajemniczą sektą i zawiodła aż do Europy. Oster ani się obejrzała, kiedy minęło południe, a ona odwróciła ostatnią kartkę.

Była kompletnie zdezorientowana. Nic z tego nie rozumiała.

Akcja powieści właśnie przeniosła się do Wenecji... Tutaj tłumaczenie się urywało.

– Co za zbieg okoliczności – powiedziała do siebie Zula i zaczęła krążyć po tarasie. Zżerała ją ciekawość, co się wydarzy w dalszej części książki, nad którą przyjaciółka jeszcze pracowała. Wyglądało bowiem na to, że Mistery Clark nieprzypadkowo wybrał sobie Wenecję na miejsce schadzki.

Przypomniała sobie o komputerze Kamili pozostawionym na stoliku. Widziała go, gdy pożyczała sukienkę na spotkanie z Karolem. Nawet dziwiła się, że przyjaciółka nie wzięła go ze sobą do Włoch, ale potem uznała, że zapewne nie zamierzała pracować podczas uroczego weekendu. To tylko utwierdziło ją

w przekonaniu co do prawdziwego charakteru wyjazdu.

Nie można przecież tak szpiegować. – W Zuli obudziło się sumienie, ale ciekawość była silniejsza. Komputer nie został zabezpieczony żadnym hasłem. Na pulpicie zobaczyła niewiele ikon. Jak to u Rudnickiej-Clement, wszystko uporządkowane w folderach. Także powieść Mistery’ego Clarka. Izabela znalazła ją bez problemu. Angielski oryginał i tłumaczenie. Otworzyła plik z tłumaczeniem i przejrzała go pobieżnie. W istocie, Kamila dotarła dokładnie do miejsca, na którym skończyła lekturę Zula. Zapewne zamierzała nanieść jakieś poprawki, bardzo często tak robiła. Nie lubiła czytać tekstów w wersji elektronicznej, nawet gdy pracowały nad jakimś tekstem do gazety, zawsze robiła wydruk. Zula doskonale o tym wiedziała.

Sięgnęła zatem po tekst angielski. Tutaj trochę ręka jej zadrżała, bo wiedziała, że to nielegalne. Wydawnictwo wyskoczyłoby ze skóry, wiedząc, że ktoś przegląda tajny plik. Zula przypomniała sobie wszystko, o czym Kamila mówiła rano w telewizji: najnowsza powieść Clarka miała się ukazać równocześnie w Polsce i w USA. Naprawdę dziwne, że Rudnicka-Clement nie zabezpieczyła lepiej swojego laptopa. Powinna go schować do sejfu!

W tym momencie Zuli zrobiło się niewymownie głupio. Kamila niczego nie zabezpieczyła, bo jej bezgranicznie ufała. Nie sądziła, że ma taką wredną małpę pod bokiem, która zacznie ją śledzić i myszkować po jej rzeczach.

Tylko że ja nie jestem żadnym szpiegiem przemysłowym – rozgrzeszyła się Oster. – Powoduje mną zwykła dziennikarska ciekawość. Po prostu chcę się dowiedzieć, dlaczego Clark wybrał Wenecję, co się za tym wszystkim kryje. No i trochę jestem ciekawa, jak się skończy powieściowa intryga. To jego najlepsza powieść, która bez wątpienia będzie hitem. Bestseller murowany. Jak wszystkie do tej pory, oczywiście, ale ta mu się naprawdę udała. Przecież nikomu o tym nie powiem. Będę trzymała język za zębami co do fabuły, póki książka się nie ukáže. Kamili także nie zdradzę, że szperałam w jej rzeczach, a na komputer będę miała oko aż do jej powrotu. Poza mną nikt go już nie tknie. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Nic się takiego nie stało, nie ma co dramatyzować.

Rozgrzeszywszy się w ten sposób, Zula sięgnęła po myszkę. Otworzyła plik z oryginalnym tekstem i zaczęła przerzucać strony.

Czytała piąte przez dziesiąte, żeby stwierdzić, w którym momencie akcji się znajduje. W końcu dotarła do momentu, w którym Becky Corcoran, podążając tropem tajemniczej organizacji, wyjeżdża do Wenecji.

Na tym książka się urywała.

– To niemożliwe – stwierdziła Zula i zaczęła przeszukiwać folder. Musiało być coś jeszcze! Najwyraźniej Clark lub ciotka Viola, która go reprezentowała, przysyłali Kamili powieść w częściach. W folderze jednak nic więcej nie znalazła. Nie odważyła się uruchomić poczty przyjaciółki i przeszukać maili, bo to byłoby

już przegiecie, ale pobieżnie przejrzała pozostałe foldery. Jej uwagę zwróciły zwłaszcza te oznaczone jako „archiwa”. Było w nich mnóstwo danych – skanów wycinków, skatalogowanych artykułów, stron internetowych, różnych informacji. Baza dotycząca Wenecji była wprost imponująca – można by na jej podstawie sporządzić naukową monografię.

– Można by napisać... – powtórzyła Zula i zaczęła docierać do niej prawda. Przeszukała gorączkowo inne dokumenty. Wszystkie wyglądały tak samo: angielski oryginał i polskie tłumaczenie książki Clarka oraz wielkie archiwum źródeł.

Oster, mocno skołowana, opuściła pokój przyjaciółki, weszła do salonu i od razu naląła sobie kieliszek wina.

– Spróbujmy to jakoś uporządkować – perorowała do siebie i do dwóch psów, które przyglądały jej się, machając ogonami. – Mistery’ego Clarka wydaje w USA ciotka Kamili, Viola Clement. W Polsce tłumaczy jego powieści Kamila. Czy to możliwe, że po prostu Kamila pisze te książki?

Ta myśl była prosta, a jednocześnie odkrywczą. Wyjaśniała wszystko, również to, skąd przyjaciółka miała tyle pieniędzy, że nie musiała się martwić o finansowanie gazety. To nie korzystne warunki rozvodu ze Strzegomskim dawały jej niezależność, a powodzenie Mistery’ego Clarka.

– No jasne! Po to pojechała do Wenecji. – Zula uderzyła się dłonią w czoło. – Musiała zweryfikować jakieś fakty do powieści. Robiła po prostu badania terenowe. Tylko w jakim celu przywłókł się tam Clark razem z Violą i kto to właściwie jest? Co to za facet? Po co im ta cała mistyfikacja?

Zmarszczyła brwi. Coś jej w tym wszystkim nie pasowało. Uruchomiła swój komputer i wyświetliła stronę internetowej encyklopedii. Według notki Mistery Clark zadebiutował powieścią obyczajową zresztą, gdy Kamila Rudnicka-Clement była jeszcze w szkole podstawowej. Izabela nie miała wątpliwości, że przyjaciółka jest utalentowana, ale wszystko ma swoje granice – musiał to zatem zrobić o własnych siłach. Ze zmarszczonymi brwiami przeglądała dalej jego biogram. No tak, pierwsza faza twórczości nie przyniosła mu raczej sławy. Dopiero gdy pojawiła się nowa postać, Becky Corcoran, akcje Mistery’ego Clarka poszybowały w górę.

– Kiedy się doda dwa do dwóch, wszystko staje się jasne, prawda, rudzielcu? – zwróciła się do kota, który obserwował jej poczynania spod oka. – Pisarski sukces wyraźnie został odniesiony „z niewielką pomocą przyjaciół”, jak głosi tekst starej piosenki[6].

Zula siedziała jak na szpilkach. Ech, gdyby można była opisać całą tę historię, toż to byłby materiał na pierwszą stronę. Albo do jedynekowych wiadomości! Miała świadomość, że zdemaskowała właśnie jedną z największych tajemnic ostatnich lat i... nic nie może z tym zrobić.

Kamila była jej najlepszą przyjaciółką i nigdy nie zrobiłaby jej takiego świństwa.

Co nie oznaczało, że nie należą jej się jakieś wyjaśnienia.

[6] Aluzja do piosenki zespołu The Beatles pt. *With a little help from my friends* z 1967 r. Dwa lata później Joe Cocker zaśpiewał swoją wersję tego utworu.

Kamila nie wyglądała na szczęśliwą, gdy Izabela podjechała na lotnisko po nią i ciotkę Violę. Pani Clement wpadła z kolei w zachwyty, wszystko było dla niej „absolutnie fantastyczne”.

– Nie masz pojęcia, jak ja w tej Europie odżyłam – zwierzała się Zuli, której natychmiast kazała mówić do siebie po imieniu i przestrzegła ją kategorycznie, aby nigdy i nigdzie nie wspominała, że jest ciotką Kamili.

– To mnie okropnie postarza. Siostrzenica w podeszłym wieku to jest, moja droga, istny kamień u szyi. Gdyby to było dziecko, względnie nastolatka, to jeszcze jakoś by uszło, ale tak? Zdecydowanie nie.

– Tak, masz rację, już stara nastolatka jest mocno problematyczna. – Śmiała się Oster, robiąc oko do Kamili i starając się ją rozruszać.

– Coś ty taka skwaszona? Nie podobało ci się w Wenecji? – zagadnęła ją, zgrabnie manewrując po lotniskowym parkingu. – Ja musiałam tutaj tyrać za dwie, a ty urządziłaś sobie miły weekendzik. Może dręczą cię po prostu wyrzuty sumienia?

– Bardzo jej się podobało. Szczególnie ten psycholog... – Viola potrząsnęła ręką ozdobioną bransoletką ze szkła Murano. – Popatrz, co dostałam od mojego kochanego Eduardo na pożegnanie.

– To ten lodziarz – wtrąciła się Kamila, chcąc odwrócić rozmowę od Adama

Szota, ale takie numery nie działały na Zulę.

– Chwila, chwila, o lodziarzu za moment. Najpierw chcę się czegoś więcej dowiedzieć na temat psychologa. Czy ja dobrze podejrzewam?

– Nie wiem, co ci chodzi po głowie – wykręcała się Rudnicka-Clement, na wszelki wypadek odwracając twarz w stronę okna.

– Jego nazwiska w ogóle nie jestem w stanie powtórzyć – oburzyła się Viola.
– Za to powinna grozić kara więzienia albo przynajmniej grzywny. Ludzie nie powinni się tak nazywać. To nie do wymówienia, od razu cała się splułam!

– Ciociu! – Kamila nie wytrzymała.

Viola natychmiast spiorunowała ją wzrokiem.

– Dam ja ci za tę „ciocię”. Żebyś mi się nie ważyła więcej, bo naprawdę zrobię się groźna jak Godzilla. Widziałyście *Godzillę*? Pewnie za młode jesteście. To był gumowy potwór japońskiej produkcji, który obracał w niwecz całe miasta.

– Och, daj spokój, ostatnią *Godzillę* nakręcono zaledwie kilka lat temu. – Siostrzenica dała się złapać na haczyk, a ciotka uśmiechnęła się szeroko.

– A zatem mnie słuchasz. Bardzo dobrze. No więc jak się nazywał ten twój amant?

– Wcale nie amant, spotkaliśmy się przypadkiem i to były wyłącznie przyjacielskie spacerki...

– Akurat. Całe dni łązili. On był niby na jakiejś konferencji naukowej, ale sądzę, że nie bardzo się do niej przykładał. Pewnie każą mu zwrócić koszty. Całkiem słusznie, moim zdaniem, bo wątpię, czy był obecny na jakimkolwiek wystąpieniu.

– Owszem. Na swoim. – Roześmiała się Kamila.

– Przynajmniej tyle – pochwaliła Viola. – Inaczej uznałabym, że jest kompletnie nieodpowiedzialny, co zresztą źle zwiastuje w jego branży. Bardzo był w guście naszej Kamili – taki zagubiony chłopiec o marzycielskim spojrzeniu.

– Adam Szot? – zaryzykowała Zula, biorąc ostrzejszy zakręt. Viola Clement pacnęła się dłonią w kolano.

– No proszę, jak wy to potraficie wymówić, podziwiam. W ogóle się nie oplułaś. To musi być wrodzony talent.

– Ćwiczę od dziecka – pochwaliła się Oster. – Teraz będzie coś trudniejszego, Viola. Wiesz, jak się nazywa dzielnica, w której mieszkamy z Kamilą?

– Nie mam pojęcia, ale zakładam, że jeszcze dziwniej.

– Grze-górz-ki. Spróbuj to powtórzyć.

– Nigdy w życiu. To brzmi jak w narzeczu jakichś plemion żyjących w ostępach dżungli, bez dostępu do cywilizacji. Chyba by mi się język w trąbkę zwinął, gdybym próbowała powiedzieć coś takiego.

– No widzisz. A my mamy takie super moce – roześmiała się Zula, a potem

spojrzała w kierunku Rudnickiej-Clement:

– Dlaczego mi nie wspomniałaś, że Szot jest w Wenecji?

– Sama byłam zaskoczona – wyjaśniła z ociąganiem przyjaciółka. – Spotkałam go na lotnisku i potem już wszystko potoczyło się nie tak...

Nie zdążyła jednak zrelacjonować nic więcej, bo zajęwały pod hotel, w którym zarezerwowała sobie pokój Viola. Zamieszania z wypakowywaniem rzeczy było co niemiara, ponieważ ciotka posiadała kilka sporych rozmiarów waliz.

– Modna kobieta jest elegancka w każdej sytuacji – pouczyła je, kiedy boy hotelowy wytaszczył już cały ten zestaw na wózek. – Muszę odpocząć po podróży. Zapraszam was, moje drogie, na kolację, tutaj do mnie. Oczywiście w dogodnej dla was chwili. Może jutro? Nie zawiedźcie mnie, chcę się przy okazji dowiedzieć wszystkiego na temat miejscowych atrakcji. Zamierzam się bawić, skoro wybrałam się już w tę straszną podróż do Europy.

– Twoja ciotka jest bombowa – stwierdziła Zula, kierując się w stronę domu.

– Zakochałam się w niej od pierwszego wejrzenia. Jak to się stało, że nie poznałam jej na twoim weselu?

– Podróżowała wtedy po Ameryce Południowej. Odbywała jedną ze swoich „awanturycznych eskapad”, jak sama to nazywa. Obawiam się, że przyłot tutaj jest dla niej rozrywką tego samego rodzaju – westchnęła przyjaciółka zgnębionym głosem.

Kamila dalej sprawiała wrażenie markotnej, nawet gdy dotarły w końcu do siebie i rozsiadły się z ulgą na tarasie. Zula sięgnęła do lodówki i naląła im po kieliszku białego wina.

– Napij się, dobrze ci to zrobi. No, a teraz wyrzuć to z siebie. Co się stało?

Rudnicka-Clement wzięła kieliszek i chwilę się nim bawiła, zanim upiła łyk.

– Ostatecznie Adam się na mnie obraził – stwierdziła, spoglądając na przyjaciółkę jakby przeproszająco.

– Dobrze, skoro chcesz zacząć od końca, to wyjaśnij, z jakiego powodu się obraził. Nie sprostałaś jego wygórowanym oczekiwaniom? Uraziłaś jego ego?

– Bądź poważna. Podejrzewam, że on uważa, iż mam romans z Misterem Clarkiem... – Zawiesiła głos, jakby bojąc się rozwinąć temat.

Zula pokiwała głową domyślnie.

– Dajesz wiele powodów, aby wysnuć takie właśnie wnioski. Sama zastanawiałam się dzisiaj, czy nie to jest twoim celem. Żeby ludzie tak sądzili.

– Co masz na myśli?

– No wiesz: klasyczna zasłona dymna, pokazać jedno, żeby zakryć drugie. Tak się zawsze robi w różnych drażliwych kwestiach.

Kamila była już nie na żarty zaniepokojona. Wpatrywała się w przyjaciółkę szeroko otwartymi oczyma.

– Pozwól, że cię wyręcę, bo najwyraźniej nie możesz z siebie tego wydusić.

Spotkałaś Szota przypadkiem. Spędziliście bajeczne cztery dni i jakimś cudem uznałaś, że ten zadufany w sobie snob to facet dla ciebie. Nie będę komentowała twoich wyborów, ale rozumiem, że czymś tam cię ujął. Może w Wenecji nawet Adam Szot wydaje się pociągający, biorę to pod uwagę. No, ale pojawił się Clark, a ty przecież nie mogłaś wyznać Adamowi prawdy.

– Jakiej prawdy?

– Że Mystery Clark tak naprawdę nie istnieje. To znaczy istnieje, jak najbardziej, tylko że poniekąd to ty nim jesteś. A ten facet, który udziela wywiadów i wszystko firmuje swoją głową, to jakiś figurant.

– Boże święty, jak ty do tego doszłaś? – jęknęła Kamila. – Czy ja naprawdę jestem tak głupia i nieostrożna, jak sugeruje Viola? To byłaby prawdziwa katastrofa, jeszcze ten dziennikarz Global PL, który prowadził wywiad...

– Spokojnie, nie wpadaj w panikę. Nikt o tym nie wie i nikt się nie dowie. – Zula z powrotem usadziła przyjaciółkę na fotelu i wręczyła jej kieliszek. – Od razu ci się przyznam, że zachowałam się bardzo brzydko. Szpiegowałam cię. Nie w jakichś niecznych celach, po prostu z ciekawości. Wzięłam te kartki, które przetłumaczyłaś – Izabela zrobiła rękami w powietrzu ruch oznaczający cudzysłów – a potem chciałam doczytać resztę fabuły. Pomyślałam, że nic złego się nie stanie, bo przecież nie puszczę farby. Zajrzałam do twojego komputera...

– Już rozumiem. – Kamila odchyliła głowę do tyłu. – Powinnam urwać ci za to głowę, ale... Tak naprawdę to mi ulżyło... Myślałam, że się czymś zdradziłam.

– Nie. Choć byłaś blisko. Rozumiem, że pojechałaś do Wenecji zrobić badania do książki. Po co, na Boga, wlokłaś tam tego zastępcę?

– To przez Dzieniszewskiego z Global PL. Podszuchał na lotnisku, jak mówiłam do Adama, że jadę robić wywiad z Clarkiem. Sam się od razu zaczął przymawiać. Nie mogłam inaczej, zwłaszcza że obiecał promocję naszej gazety w ich magazynie weekendowym.

– Och, kochana, promocję to ty nam sama załatwisz, jeżeli to twój były teść kupił tę stację. – Roześmiała się Zula, ale Kamila wciąż miała naburmuszoną minę. – Musiałaś go ściągnąć ze Stanów? Tego aktora? Razem z ciotką? – dopytywała.

– Właśnie. To była akcja niczym w filmie sensacyjnym. Myślałam, że Viola mnie za to udusi. Ci ludzie z Globala zdążyli już do niej zadzwonić z prośbą o wywiad. Musiałyśmy działać szybko, żeby nikt się nie zorientował.

– Kama, wyjaśnij mi jedno. Kim jest ten facet, ten cały Mystery Clark? Z jego biogramu w encyklopedii wywnioskowałam, że to pisarz, choć mierny. Coś tam jednak opublikował, zanim ty się pojawiłaś. No więc jak wy to, za przeproszeniem, robicie? Jesteś jego autorem-widmem? Piszesz za niego? Po co? Nie mogłabyś tych powieści wydawać pod własnym nazwiskiem? To nie dziewiętnasty wiek, żeby kobieta musiała się ukrywać pod męskim pseudonimem jak George Sand. O co właściwie chodzi? Rozmyślałam nad tym od momentu, gdy

odkryłam prawdę i nadal nie rozumiem.

Rudnicka-Clement westchnęła.

– No właśnie. Teraz się wszystko skomplikowało, bo książki zrobiły się megapopularne. Pamiętasz, jak wyjechałam z Frankiem do Nowego Jorku po ślubie? Wydawnictwo Violi przeżywało kryzys, a ja się nudziłam. Ona miała wśród swoich autorów tego Clarka, pisarza z ambicjami, ale bez szczególnych osiągnięć, no a ja wymyśliłam Becky Corcoran. Pomyślałyśmy, że gorzej już być nie może, warto spróbować. To miała być zabawa na jedną czy dwie książki dla ratowania firmy. On się zgodził, bo potrzebował pieniędzy. No a ja jako krewna właścicielki nie chciałam tworzyć pod swoim nazwiskiem, no i trochę się wstydziłam, że piszę takie książki.

– Rozumiem, pamiętam, że zamierzałaś wtedy wydać coś naukowego, pracę teoretycznoliteracką.

– No właśnie, ale nigdy nie starczało mi czasu – mruknęła Kamila.

– Bo pisałaś powieści sensacyjne. – Zula uniosła kieliszek. – W dodatku bardzo poczytne.

– Nikt się nie spodziewał, że zdobędą taką popularność. Coś, co było pomyślane jako żart, nagle zaczęło przynosić dochody. No a potem zawisła nade mną perspektywa rozwodu i Viola uznała, że nie ma sensu tego ujawniać.

– No tak, kwestie majątkowe. – Oster pokiwała domyślnie głową. – Wszystko jest dla mnie jasne, tylko teraz masz problem, tak?

– Owszem. Adam wyobraża sobie, że umówiłam się w Wenecji na schadzke z Clarkiem. Gorzej nawet – że z Clarkiem romansowałam, a jego zwodziłam.

– Nie mogłaś mu jakoś dać do zrozumienia, że pan pisarz nie jest w twoim typie i że jest to znajomość czysto zawodowa? Wiem, w takiej sytuacji to niełatwe, ale...

– Próbowałam, wierz mi...

– No to trzeba było odegrać scenę zerwania i niechby cię pocieszał.

– Na to nie wpadłam, wątpię jednak, czy psycholog dałby się nabrać.

– Żartujesz? To pseudopsycholog! Terapeuta korespondencyjny. Wątpię, żeby był w stanie postawić jakąkolwiek prawidłową diagnozę.

– Przestań. Jest bardzo inteligentny. Nigdy mi się z nikim tak dobrze nie rozmawiało o poezji, sztuce... Wiem, że to zabrzmi melodramatycznie, ale boję się, czy nie straciłam najważniejszej okazji w życiu.

– No tak. Trafiona, zatopiona. Wreszcie znalazłaś swój ideał. Jeśli istotnie taki mądry, to powiedz, jak mógł się nie zorientować, co jest naprawdę grane?

– Nie wiem. Odnoszę wrażenie, że żywi do mnie żal za brak szczerości. No, a jak niby miałam mu to powiedzieć? Że facet, którego wszyscy mają za znanego autora, tak naprawdę udaje, bo pisze za niego ktoś inny? Jeszcze gdy mi Adam powiedział, co sądzi o ludziach prowadzących podwójne życie...

– Oczywiście wzięłaś to do siebie?
– A ty jakbyś zareagowała? – Kamila była rozdrażniona i Zula postanowiła nie denerwować jej bardziej.

– Dobrze, zostawmy to. Powiedz lepiej, jak to się wszystko skończyło. Pokłóciliście się?

– Właściwie tak. Padło trochę niemiłych słów, zarzucił mi, że jestem płytką.

– O, to naprawdę urocze...

– Może upraszczam, bo to nie zostało tak wprost powiedziane, nie łap mnie za słowa. Wiem, że go nie lubisz, ale on nie jest potworem zapatrzonym w siebie. Zyskuje przy bliższym poznaniu, nawet bardzo.

– Właśnie widzę. Widzę też, że cię obraził, a ty użalasz się nad jego ewentualnym stresem – z przekąsem stwierdziła Oster.

– Nie powiedział nic niestosownego, raczej był zawiedziony sobą, że się pomylił, źle oceniając nasze relacje – wyznała Rudnicka-Clement.

Zula milczała. Było jej żal przyjaciółki. Kamila taką już miała naturę – zawsze dramatyzowała. To prawda, Oster nigdy nie była w stanie polubić jej pierwszego męża, bo miała wrażenie, że on Kamilę wykorzystuje. Instynktownie ustawiała się w ten sposób do każdego mężczyzny przyjaciółki. Z podejrzliwością i surową oceną. A Adam Szot od początku jej się nie podobał. Arystokrata z Opolanowa, zadzierający nosa i udzielający humorystycznych porad w internecie. Terapeuta dla ubogich. A właściwie wcale nie dla ubogich, wręcz przeciwnie: dla bogatych – był bardzo popularny i na pewno zarabiał na tych kawałkach mnóstwo kasy. Za swoją misję uważała chronienie Kamili przed tego typu oszustami. Bo że był to oszust, nie miała wątpliwości. Rudnicka-Clement starannie ukrywała fakt, że jest typem nieuleczalnej romantyczki. Choć nigdy by się do tego nie przyznała, we wczesnej młodości zakochiwała się w bohaterach książek i filmów. Życie sprowadziło ją na ziemię, ale, jak widać, po rozwodzie na nowo zaczęła bujać w obłokach, szukać swego księcia z bajki. Tylko czy był nim Szot? Zula szczerze wątpiła. Kamili potrzebny był ktoś racjonalny, dobrze osadzony w rzeczywistości. Nie marzyciel z neurozą.

Odchrząknęła.

– Wróciłaś dzień później, żeby się przez przypadek nie spotkać z nim w samolocie? – spytała dla porządku.

Kamila skinęła głową.

– Zrobiłam przy okazji materiał z tego ogrodu, o którym mi pisałaś. Teraz zarządza nim austriacka fundacja. Wpuścili mnie, choć musiałam zatelefonować do biura zarządu w Wiedniu. Ogromnie smutne i nostalgiczne miejsce. Dobrze wpisało się w mój nastrój.

– Kamila, błagam cię, nie zachowuj się w ten sposób. Postawmy sprawę jasno – jeśli pan psycholog ma odrobinę odwagi i godności, to na pewno tak tego

nie zostawi. Możesz być pewna.

– Och, wiem – mruknęła zde gustowana przyjaciółka. – Złoszczę się na samą siebie. Powinnam była inaczej to rozegrać.

– Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Widocznie nie dało się w inny sposób. Zawsze to mówię: trzeba brać, co daje los – wesoło stwierdziła Zula. – Powiedz lepiej, czy zebrałaś materiały do książki? Z tego, co widziałam, nie napisałaś nawet połowy, leniuszku, a powieść jest już w zapowiedziach.

Kamila wzruszyła ramionami.

– Oczywiście. Za kogo mnie masz. Nie jestem wolna od wad, ale pracuję systematycznie. – Wydobyła z zam szowej torebki tablet i przeczuciła notatki. Przy okazji spojrzała na zdjęcie, które zrobiła Adamowi na Canale Grande. Przygryzła wargi. Zula ma rację, zachowuję się jak rozkapryszona nastolatka, pora wziąć się garść – przywołała się do porządku w myślach. Nie zrobiła w końcu nic takiego, by Szot miał się na nią śmiertelnie obrażać. Gdyby chciał wyjaśnić sytuację, mógłby spróbować to zrobić. Jeśli by mu naprawdę zależało. Być może jednak cała ta historia była tylko przelotnym kaprysem, fascynacją weneckiego weekendu, o którym oboje powinni szybko zapomnieć?

Zula poklepała ją po ręce.

– Widzę, że już lepiej. Mówiłam ci: nic tak nie poprawia zdrowia, jak zrzucenie z siebie brzemienia tajemnicy. Odpocznij sobie, bo wkrótce czeka nas kolacja z twoją ciotką.

W odpowiedzi Kamila tylko jęknęła.

Kolejny dzień w redakcji upłynął pod znakiem furii Niny Kraski. Weronika zapytała ją z samego rana o zaakceptowaną przez Anitę Cesarską kolumnę z wydarzeniami kulturalnymi.

Nina wybuchła gniewem.

– Kolumnę z plotkami, moja kochana. To nie były żadne wydarzenia kulturalne i Anita nie kryła zażenowania, jak zobaczyła ostateczną wersję. Powiedziała mi wprost, że nie będzie tego firmowała swoim nazwiskiem, bo to skandal i nie trzyma poziomu. Ile ja się wstydu musiałam najeść, jak bardzo ją przepraszać... Od początku czułam, że tylko ją obrazicie tym bełkotem i jeszcze mnie zaszkodzicie.

– Dosyć tego – ucięła Zula, która razem z Kamilą właśnie weszła do pokoju.

– Nino, poproszę cię na chwilę do siebie. Weroniko, czy da się zrobić pilnie materiał o bezdomnych zwierzętach z cmentarza?

– Niestety, nie do tego numeru. Ci panowie od ciebie są bardzo kontaktowi, ale trochę to jeszcze wszystko potrwa, bo chciałam przeprowadzić wywiady z weterynarzem i kimś ze schroniska. Wypowiedzi ekspertów zawsze wzbogacają tekst. Myślę jednak, że do następnego wydania będziemy mieć reportaż jak złoto.

– Rozumiem – mruknęła Zula niezbyt zadowolona z rozwoju sytuacji.

Starannie zamknęła za Kraską drzwi swojej kanciapy, bo to, co miała jej do

powiedzenia, nie było zbyt sympatyczne.

– Kamila dzwoniła do Anity Cesarskiej – rzuciła, a Nina skuliła się na swoim miejscu.

– Tak. Anita była bardzo zdziwiona, zwłaszcza gdy zagadnęłam ją o teksty, bo dowiedziała się od ciebie, że wycofaliśmy kolumnę – dodała Rudnicka-Clement.

– Nawet nie pytam, dlaczego to zrobiłaś, bo rozumiem, że miała to być zemsta za obcięcie tekstu o ogrodzie. Czy ty nie masz instynktu samozachowawczego? – Izabela wpatrzyła się w Ninę wzrokiem kobry.

Kraska nie zamierzała poddać się tak łatwo.

– Co to w ogóle ma znaczyć? To jakiś sąd kapturowy! Jestem oburzona. Ja, stary pracownik tego pisma, nagle staję się obiektem – nie wiem nawet, jak mam to nazwać – jakiegoś domorosłego śledztwa – fuczała.

Zula przypatrywała jej się nieruchomym wzrokiem i po prostu czekała, aż tamta się wykrzyczy. Oczywiście było, że robi to na pokaz, chcąc sprowokować awanturę lub przynajmniej ostrzejszą wymianę zdań. W końcu jednak po kilku głośnych szarżach opadła z sił.

Wtedy Oster odchrząknęła.

– No tak, skoro mamy to już za sobą, chciałabym wiedzieć, co powinniśmy twoim zdaniem zrobić z tym przypadkiem nielojalności?

Na tak zadane pytanie Nina wytrzeszczyła oczy.

– Bardzo się zawiodłyśmy – dodała cicho Kamila. – Ta gazeta jest dla mnie wszystkim i miałam nadzieję, że każdy członek zespołu angażuje się w nią w podobny sposób. To dla mnie osobiście spory cios.

Zula spojrzała na pracownicę uważnie, lecz uznała, że odwoływanie się do wyższych uczuć Niny nie ma sensu. Osoby tego pokroju wyłącznie użalają się nad sobą.

– Nie zrobiłam nic złego – zaprzeczyła zgodnie z przypuszczeniami Kraska. – Po prostu uczciwie przedstawiłam Anicie sytuację. Ona nie chce sygnować swoim nazwiskiem niepoważnego przedsięwzięcia. Bez względu na to, co wam powiedziała. Sama miała wiele wątpliwości. Te oskarżenia wobec mnie z waszej strony są nie tylko śmieszne, ale i krzywdzące. Powinam was podać do sądu.

– No cóż, skoro w dodatku zamierzasz nam grozić... – Zula znacząco zawiesiła głos.

Nina uśmiechnęła się krzywo.

– Moja dalsza praca tutaj i tak nie ma racji bytu. To pismo jest dziwnym wytworem niespełnionych ambicji i braku profesjonalizmu pewnych osób. Składam wypowiedzenie.

– A ja je przyjmuję. – Oster uderzyła dłonią w biurko. – Napisz od razu, będziemy to miały z głowy.

Kraska z dumną miną przyjęła podany jej papier i nagryzmoliła na nim kilka zdań. Zula przeczytała, a potem złożyła swój zamaszty podpis. Potem podsunęła kartkę Kamili, aby i ona potwierdziła przyjęcie rezygnacji.

– Chciałam tylko przypomnieć, że do momentu wydania numeru obowiązuję cię tajemnica służbowa – podkreśliła Zula lodowatym tonem.

Była już pracownica spójrzała na nią z góry.

– Oczywiście, nie myślisz chyba, że nie wiem. W zaistniałych okolicznościach powinnam też wycofać swój tekst, ale zdaję sobie sprawę, że zrobiłabym wielką przykrość Stefanowi. Mimo waszych insynuacji nie jestem taka, za jaką się mnie tutaj uważa.

– Hm, bardzo to wspinałomyślne z twojej strony – rzuciła z przekąsem Oster, która praktycznie sama przerobiła tekst Niny. Patrzyła, jak Kraska zbiera się ze swego miejsca, chcąc najwyraźniej zaakcentować swoje wyjście z redakcji jakimś mocnym zdaniem, i postanowiła to udaremnić.

– Przykro mi, że tak się to wszystko ułożyło. Miałam nadzieję, że mimo początkowych zgrzytów dogadamy się. Nie mogę jednak przymykać oczu na pewne zachowania i nie chodzi tu wyłącznie o sprawę z Anitą. Myślę więc, że dobrze, iż nasze drogi się rozchodzą. Życzę ci powodzenia. – Wyciągnęła do Kraski rękę, a tej nie pozostało nic innego, jak ją uścisnąć.

– Co teraz z naszą rubryką z plotkami? – zapytała Kamila po jej wyjściu.

– W tym numerze już jej nie damy, to byłoby rzeczywiście niepoważne po tym, co nam zrobiła. W następnym jednak nie odpuszczę, trzeba będzie jeszcze raz porozmawiać z Anitą. Wyjaśnić wszystko spokojnie, zastanowić się wspólnie nad nową koncepcją tej kolumny, jakimś innym rozkładem, na przykład w formie rozmowy? – dywagowała Izabela ze zmarszczonym czołem.

– Ja to załatwię. Podjadę do niej do teatru z tekstami. Już tego nie odpuszczę.

– Rudnicka-Clement kiwnęła głową.

– Świetnie. Mamy tylko jeden problem: dwie strony do zapełnienia i to na już.

– Może ja bym coś miała – z ociąganiem stwierdziła Kamila, a przyjaciółka spójrzała na nią z zainteresowaniem.

– Tak?

– Spróbuję załatwić z wydawnictwem, żeby zgodzili się na przedpremierowy przedruk fragmentu powieści Clarka. Poszedłby razem z wywiadem.

– Znakomity pomysł! Że też sama na to nie wpadłam. To będzie prawdziwa bomba. Nie wątpię, że ich przekonasz. No to sprawę brakującego materiału mamy z głowy.

– Przykro mi, że tak nieprzyjemnie wyszło z tą Niną – odezwała się Rudnicka-Clement.

– A mnie nie. Jestem zadowolona, że wreszcie się jej pozbyliśmy. Ryła nam

tutaj jak kret. Piąta kolumna. A już ta akcja z Cesarską... To było świństwo.

– No tak, brzydko się zachowała, to prawda.

– Brzydko? Jeszcze na dodatek nam groziła. Już za samo to należało jej się zwolnienie. Ty masz po prostu za dobre serce.

– Była przyjaciółką Michaliny i przez wzgląd na nią...

– Proszę cię, nie przesadzaj z Michaliną. Obawiam się, że nawet ona nie znała wszystkich możliwości swej koleżanki. Również twojej teściowej wbiłaby nóż w plecy, gdyby mogła. Zaręczam ci – dowodziła dziennikarka, podnosząc głos w niezamierzony sposób.

– Pewnie masz rację – stwierdziła Rudnicka-Clement, choć bez przekonania. Odkąd zaniepokojona zadzwoniła do Anity Cesarskiej i dowiedziała się, co zrobiła Kraska, nie mogła wyjść ze zdumienia nad przewrotnością współpracownicy.

– Zapewniam cię, widziałam podobne zachowania nie raz i nie dwa w telewizji. W takich wypadkach pozostaje jedno – przeciąć wrzód. – Oster demonstracyjnie wzruszyła ramionami.

Stefan zajął do pokoju.

– Zula, mamy pewien kłopot ze zdjęciami.

– Jaki?

– Gdy wypadła nam wkładka Anity, zmieniła się też grafika. Musimy umieścić coś, co by pasowało do nowej koncepcji. Najlepiej nowy serwis fotograficzny.

– Ja się tym zajmę. – Rudnicka-Clement wstała ze swojego miejsca i wyszła za fotografikiem.

Oster przygryzła wargi.

Wbrew pozorom nie lubiła takich sytuacji jak ta z Niną, ale musiała oczyścić sytuację. Wkrótce może się okazać, że Kamila będzie musiała sobie sama radzić z gazetą, niedobrze by więc było, gdyby ktoś taki bruździł jej w zespole. Tyle jej była winna. Zostawić wszystko wyprostowane i w porządku.

Kamila tymczasem rozmawiała z zespołem. Weronika dziękowała jej za interwencję w sprawie Niny.

– Naprawdę nie dało się już wytrzymać – zwierzyła się. – Kiedy Zula była zajęta innymi sprawami, na przykład przeprowadzała wywiad, Nina tak się rządziła, jak dawniej.

– Zniszczyłaby to pismo – dodał Bartek. – Dobrze się stało, że sobie poszła.

– Mimo wszystko źle się z tym czuję, że nie udało nam się zbudować zespołu – przyznała Kamila. – Chciałam zachować status quo.

Popatrzyli na nią.

– Czasami się nie da – ocenił Stefan. – Pokaż mi lepiej, jaki masz pomysł na te strony, musimy zachować spójność numeru, a ciągle się coś wali. Nie podoba mi się to. Wydanie miało być perfekcyjne, a zaczyna się wszystko komplikować.

– Nie kracz – upomniała go Weronika. – Mamy świetne teksty. A materiał o mieszkaniach jest wprost cudowny. Widziałas go, Kamila?

– Jeszcze nie, ale zaraz przejrzę. Już ci pokazuję, Stefan, co wymyśliłam, tylko przyniosę kartę ze zdjęciami. – Rudnicka-Clement sięgnęła po swoją torbę i wtedy zadzwonił telefon. Zerknęła na wyświetlacz: jej były mąż. Na prośbę Zuli próbowała się do niego dodzwonić od samego rana, ale wciąż był nieosiągalny. Teraz najwyraźniej oddzwaniał.

Zrobiła przeproszający gest i wyszła na niewielki balkonik, żeby porozmawiać w spokoju.

– Dzwoniłaś do mnie... Coś się stało? – rzucił Franek dosyć oficjalnym tonem. Nie był nieprzyjazny, ale również niezbyt zachęcający.

– Nic się nie stało. Mam do ciebie pytanie... służbowe.

– Zamieniam się w słuch.

– Wiem, że to mogą być informacje poufne, ale liczę na to, że mi odpowiesz, choć być może nie przez telefon. Doszły mnie słuchy, że kupujecie z Janem telewizję Global PL. Czy to prawda?

Franek milczał dłuższą chwilę i z tego faktu Kamila domyśliła się prawdy.

– Och – powiedział po chwili niezobowiązującym tonem. – Skąd masz takie dziwne informacje?

– Przyjaźnię się z Izą Oster, nie pamiętasz?

– Ach, tak, rzeczywiście. Seksowna Ostra. – Roześmiał się. – Tylko że ona już chyba nie pracuje w Globalu, prawda?

– Owszem, odeszła na fali zmian, gdy do telewizji wszedł młodszy Wernicki. Skasowali wówczas jej program – przyznała uczciwie Kamila.

– Idiotyczne posunięcie – ocenił Franek.

– Teraz pracujemy razem w gazecie, którą odziedziczyłam po twojej mamie – dodała Kamila, a jej rozmówca naprawdę zaniemówił.

– Bawicie się „Stylową Kobieta”? Tym dziwnym piśmidłem? – Nie mógł uwierzyć.

– Tak. I właśnie dlatego interesuje mnie sprawa telewizji. Gdybyście ją rzeczywiście kupili, może mogłabym liczyć na jakąś reklamę, współpracę? Sam wiesz, jak ciężko się przebić z nowym tytułem...

– Słuchaj, Kama, naprawdę nie mogę gadać o takich sprawach, zwłaszcza przez telefon. Myślę, że fajnie byłoby się spotkać. W końcu nie rozstaliśmy się w gniewie, prawda? Co ty na to, żebyśmy zjedli razem lunch? Iza także jest mile widziana, skoro to twoja współpracownica. To co, jutro?

– Raczej nieco później, bo mieszkamy teraz w Krakowie, poza tym jest z nami ciotka Viola.

– Mój Boże, zwiedzacie nasz piękny kraj? Daj znać, kiedy pojawicie się w Warszawie. Przepraszam, ale muszę już kończyć, mam spotkanie.

– Jasne. Odezwę się.

Była trochę zaskoczona przebiegiem tej rozmowy. Były mąż, początkowo dosyć chłodno nastawiony, nagle zrobił się bardzo serdeczny. Czyżby chodziło jednak o Zulę? Strzegomscy kupowali Global PL i chcieli, aby wróciła do telewizji? Mogło właśnie tak być. Kamila schowała telefon i przeszła do pokoju przyjaciółki.

– Rozmawiałam przed chwilą z Frankiem.

– No i jak poszło?

– Moim zdaniem masz rację, kupują Globała.

Zula odchyliła się na krześle i założyła ręce za głowę.

– Tak. Mówiłam ci.

– Franek chce się z nami spotkać w Warszawie. Podejrzewam, że będą próbowali cię namówić, żebyś wróciła przed kamery.

Oster wpatrzyła się w Kamilę z wyczekiwaniem.

– A ty co o tym sądzisz?

– Zula, nie jestem dzieckiem. Wiem, że publicystyka telewizyjna to twój żywioł. Nie zamierzam ci stawać na drodze. Będę ci kibicować.

Oster odetchnęła głęboko, a potem skinęła głową.

– Nie jestem niewdzięcznicą, zresztą nie wiadomo, o co mu tak naprawdę chodzi, może nas chce tylko wybadać, sama wiesz, jak to jest.

– Jasne.

– W każdym razie na pewno nie zostawię cię bez pomocy, czy z dnia na dzień. Możesz być pewna.

– Wiem. Przyzwyczyłam się już do myśli, że „Panie przodem!” to moja gazeta. Mam różne własne pomysły.

– I bardzo słusznie. Powinnaś myśleć o sobie. Bez względu na to, czym jeszcze się zajmujesz. – Zula znacząco mrugnęła okiem.

– Nawet mnie nie denerwuj, bo to mi przypomina o kolacji z ciotką Violą.

– Daj spokój, to będzie na pewno niezapomniany wieczór – dodała Zula i wybuchnęła śmiechem. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo trafna była ta uwaga.

Viola Clement zamieszkała w Grand Hotelu, gdyż poszukiwała miejsca historycznego i – jak to się wyraziła – „z duszą”.

– Najlepiej, żeby miało jakiś związek z literaturą lub sztuką, bo jako wydawca muszę zwracać uwagę na takie rzeczy – zwierzała się jeszcze w Wenecji Kamili, która od razu zaproponowała ten hotel. Trafiał idealnie w wymagania ciotki – niegdyś zatrzymał się tutaj Joseph Conrad, a z okna apartamentu marmurowego dał koncert legendarny Jan Kiepura.

– O tym hotelu napisano nawet powieść – tłumaczyła Violi Zula, kiedy spotkały się już w pięknej restauracji na parterze.

– Naprawdę? Jaką? – zainteresowała się ciotka, bardzo łąsa takich historyjek.

– Dosyć dawno, bo przed drugą wojną światową. Nosi tytuł *Zakłęte rewiry*[7] i opowiada o pracy kelnera w hotelowej restauracji, właśnie tej. – Roześmiała się Kamila.

– O, to doskonale. Musisz mi streścić fabułę. – Viola zagłębiła się w menu.

Zula tymczasem rozglądała się po urządzonym ze smakiem lokalu. Sala Lustrzana była bez wątpienia jednym z najbardziej znanych secesyjnych krakowskich wnętrz. Przykryta szklanym dachem, pełna zwierciadeł i kryształów, sprawiała wrażenie, jakby czas się tu zatrzymał. Miało się wrażenie, iż za chwilę w drzwiach pojawi się dystygowana dama u boku oficera albo arystokrata, który

zatrzymał się tu w trakcie wojaży, czy też ziemianin podróżujący do stolicy Małopolski w interesach. Wszędzie unosił się zapomniany już blask historii i czar dawno minionych dni. Viola całkowicie poddała się atmosferze miejsca, jak i w ogóle Krakowa, o którym wyrażała się z entuzjazmem.

– Wczoraj wybrałam się na spacer. To było po prostu niewiarygodne przeżycie – ta atmosfera, dorożki, zabytki, uliczni artyści. Bardzo podobał mi się Rynek. Jest taki rozległy. Potem poszłam ulicą do samego Wawelu, przespacerowałam się brzegiem Wisły i wróciłam do hotelu. Piękna wycieczka.

– Nie poznaję cię, Violu. Ty i piesze wędrówki? – Roześmiała się Kamila.

Viola wzruszyła ramionami.

– Bardzo lubię chodzić, kiedy jest co zwiedzać. Wenecja kompletnie mi nie odpowiadała. Ten wieczny zapach zgnilizny... Po prostu męka. No i ta klaustrofobiczna ciasnota ulic. Wystarczyło zrobić dwa kroki w bok i od razu można było wpaść w kanał – zupełnie w dosłownym tego słowa znaczeniu. Tutaj jest inaczej.

– Bardzo miło to słyszeć – ożywiła się Zula.

Zauważyła, że Kamila intensywnie wpatruje się w kąt sali.

Przy odosobnionym stoliku siedział starszy mężczyzna. Dostrzegł ją i ukłonił się grzecznie.

– Kto to jest? – zainteresowała się Zula.

– Feliks Szot – odparła z pewnym ociąganiem.

Oster się roześmiała.

– Cóż za dziwny zbieg okoliczności. Brakuje tylko, żeby pojawił się jego synalek do kompletu.

Jakby w odpowiedzi na te słowa do restauracji wszedł Adam. Zapewne był już spóźniony, bo poruszał się pospiesznie, nie rozglądając się wokół. Kiedy podszedł do ojca, ten powiedział coś do niego, a psycholog natychmiast odwrócił się w kierunku kobiet. Chwilę patrzył na nie bez słowa, a potem zbliżył się do ich stolika.

– Dzień dobry. Co za spotkanie... – W jego głosie dało się wyczuć pewną rezerwę.

– Dzień dobry – odezwała się natychmiast Viola Clement. – Zatrzymałam się w tym hotelu – wyjaśniła jakby w odpowiedzi na jego pytający wzrok.

– Dziś są urodziny mego ojca, zawsze umawiamy się tu na obiad z tej okazji – odparł Szot, patrząc znacząco na Kamilę, która od razu zareagowała:

– Państwo się chyba nie znają, Adam Szot, moja przyjaciółka, Izabela Oster – przedstawiła, a Zula wyciągnęła rękę.

– Znam pana ze słyszenia – oznajmiła enigmatycznie, a on spojrzał na nią bystro.

– Rozumiem, że nie było to nic dobrego?

– Bynajmniej – zastrzegła się Zula. – Ma pan bardzo dobrą markę.

Szot trochę się odprężył, a potem ponownie zwrócił się do Kamili:

– Jestem tu właściwie w roli emisariusza mojego ojca. Tata pyta, czy nie przyłączyłyby się panie do nas. Nie ma nic smutniejszego niż urodzinowy obiad w nudnym towarzystwie syna.

– Cudowny pomysł, prawda, Kamila? – Viola była entuzjastycznie nastawiona.

Rudnicka-Clement skinęła głową. Zulę najwyraźniej bawiła cała ta naciągana intryga. Wzięła po prostu torebkę i przeniosła się do stolika zarezerwowanego przez Szota.

– Dzień dobry, jestem Izabela Oster, przyjaciółka Kamili – przestawiła się, gdy starszy pan uniósł się z krzesła.

– Bardzo miło mi panią poznać. Jestem ogromnie rad, że przyjęły panie nasze zaproszenie.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – dodała Kamila, a starszy pan uśmiechnął się z wdziękiem, robiąc bagatelizujący ruch dłonią, jakby nie chciał do tego przywiązywać wagi.

– Och, to pan jest tym kolekcjonerem! Gdybyśmy wiedziały wcześniej, przygotowałybyśmy stosowny upominek – emocjonowała się Viola, gdy już ją zaznajomiono z Feliksem Szotem. – Kamila opowiadała mi, że ma pan wspaniałą posiadłość. Proszę mi wszystko dokładnie opowiedzieć od samego początku: jak pan ją kupił, jak remontował i urządzał. Pasjonują mnie takie historie, są ogromnie efektowne.

– Oczywiście, z największą przyjemnością. – Feliks był nieco zdumiony bezpośredniością Amerykanki, ale faktycznie najbardziej w świecie uwielbiał opowiadać o Opolanowie, więc ciotka Kamili uderzyła czułą strunę.

– A jak prace nad wydaniem gazety? – zapytał Adam.

Zula się uśmiechnęła. Bardziej konwencjonalnej rozmowy nie mogła sobie wyobrazić. Zanim odpowiedziała, przyjrzała się Szotowi uważnie. Ciekawił ją facet, z którym Kamila spędziła cztery dni i który zrobił na niej tak kolosalne wrażenie.

Cóż, z punktu widzenia Oster był to kolejny „chłopaczek do niczego”. Izabela nie zaprzętała sobie takimi głowy. „Intelektualista z humorami” – oceniła go z miejsca po sposobie, w jaki się do niej zwracał. Nie był niesympatyczny czy odpychający, ale drażnił sposobem bycia. Jakby pozjadał wszystkie rozумы, co dziennikarkę od razu ustawiało w kontrze. Nic o życiu nie wie, ale lubi się wypowiadać na każdy temat, choć wcale się go nie pyta – podsumowała w myślach swoje obserwacje.

– Właściwie już kończymy – odpowiedziała mu. – Zebraliśmy większość materiałów, widzę to optymistycznie.

– A ja mam obawy – wtrąciła się Kamila.

Oboje z Adamem spojrzeli na nią z zaskoczeniem. Rudnicka-Clement wzruszyła ramionami.

– Na rynku jest mnóstwo pism tego rodzaju. Ciągle zastanawiam się, czy mamy do zaoferowania coś, co nas odróżnia.

– Wywiad z Clarkiem? – zapytał nawet dosyć ostrożnie Szot.

Zula skinęła głową.

– Właśnie, choćby to. Tak na marginesie – pan powinien nam udzielić wywiadu do kolejnego numeru. To byłby prawdziwy hit.

Szczerze mówiąc, powiedziała to, żeby go sprawdzić. Uznała Szota za kabotyna i była pewna, że będzie się puszył i zadzierał nosa. Przewrażliwiony na swoim punkcie dupek – pomyślała jeszcze. On jednak wyglądał na mocno zaskoczonego.

– Ze mną? Myślisz, że to dobry pomysł? – zwrócił się do Kamili, a ona skinęła głową.

– Znakomity, sama o tym myślałam, tylko nie wiedziałam, czy zechcesz.

– Jest pan sławą w swojej dziedzinie – wtrąciła się Oster, dalej badając grunt.

– Internetowej analizy związków – skomentował z uśmiechem. – Sieciowym celebrytą.

– No cóż, nie ukrywam, że nie cenię tego rodzaju porad, ale dla każdego coś miłego – stwierdziła Zula. – Ma pan niemałe grono fanów, sama jestem ciekawa, jak pan to robi.

– Może jednak posiadam jakieś umiejętności psychologiczne? Choćby z dziedziny hipnozy? – Szot mrugnął do niej, a ona uznała, że chyba jednak pomyliła się co do niego. Nie był ostatecznie taki zły. Miał przynajmniej poczucie humoru i dystans do siebie.

– Zdaje się wszyscy czarodzieje spod znaku Freuda opanowali tę umiejętność do perfekcji – mruknęła Zula. – Tak czy inaczej jest pan idealny dla naszego pisma. Potrafi pan opowiadać niestworzone historie, a to się świetnie czyta.

Oster zauważyła, że pomiędzy Kamilą a Adamem panuje jakieś dziwne napięcie. Właściwie w ogóle się nie odzywali, spoglądali tylko na siebie od czasu do czasu nerwowym wzrokiem, robiąc natychmiast unik, gdy ich oczy się spotkały.

Kiedy Zula uczyniła jakąś aluzję do pobytu w Wenecji, atmosfera zrobiła się jeszcze cięższa, toteż z ulgą przyjęła propozycję Feliksa, żeby po obiedzie przenieść się do baru na drinka.

– Muszą mnie panie odwiedzić w Opolanowie – zaproponował starszy pan Szot, co Viola przyjęła oczywiście z entuzjazmem.

– Znakomity pomysł. Kamila wspominała, że ma pan nawet zielony labirynt. Uwielbiam takie. Kiedyś odbyłam podróż po USA śladem ogrodowych labiryntów,

wydaliśmy o tym książkę.

– Bardzo interesujące – stwierdził Feliks, którego naprawdę pochłaniał temat ogrodnictwa i parkowej architektury.

– Tak? Zaraz zadzwonię do wydawnictwa i polecę ją przesłać panu. Bajeczne fotografie, będzie pan zachwycony. To był nasz bestseller. Prawdziwy strzał w dziesiątkę.

– Rozumiem, że znacznie spopularyzował tego typu architekturę ogrodową w Stanach? – dorzucił młodszy Szot.

– Ku mojej wielkiej rozpaczy – nie. Szczerze mówiąc, to byłoby coś. Zamiast stanowych pokazów piękności regionalne konkursy labiryntów, nawet z biegami na orientację w pakiecie – dowcipkowała ciotka. Feliks był pod dużym wrażeniem jej żywioowości.

Podczas gdy ciotkę rozsadzała energia, jej siostrzenica była wyraźnie przygaszona. Viola zaangażowała ją, by dokładnie wyjaśniła, jak się jedzie do Opolanowa.

Zula, korzystając z okazji, odezwała się do Adama:

– Kamila opowiadała mi o waszej wycieczce na Lido.

Szot nie zareagował, tylko wpatrywał się w nią z wyczekiwaniem.

– Bardzo to przeżyła.

– Dlaczego mi pani o tym mówi?

– Myślałam, że chce pan wiedzieć. – Wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego zamierza się pani wtrącać – powiedział ostro, zerkając na Kamilę, która nadal była zajęta rozmową z ciotką i jego ojcem.

– Zawsze to robię. Wtykanie nosa w nie swoje sprawy to główne zadanie dziennikarzy – lekko oświadczyła Zula. – Opowiem panu pewną historyjkę o Kamili.

– Zamieniam się w słuch.

– Niech pan nie udaje. Już pana rozpracowałam. Stara się pan stworzyć wrażenie, że jest pan odstręczającym palantem, a w rzeczywistości dobry z pana człowiek.

Adam Szot roześmiał się i wyraz napięcia wreszcie zniknął z jego twarzy. Spojrzał na Izabelę z zaciekawieniem.

– Naprawdę mnie pani zaintrygowała. Tak błyskawiczna analiza w parę minut? Moja pozycja zawodowa jest poważnie zagrożona.

– Staram się. Jestem kobietą o wielu talentach. A teraz obiecana historyjka. Znam Kamilę od lat. Martwię się o nią, bo zawsze źle wybiera facetów. Na przykład pierwszego męża. Nigdy go nie lubiłam i uważałam za kretyna, który ją unieszczęśliwił. Jak się okazało – racja była po mojej stronie.

– Cóż... Akurat w tym przypadku mam podobne zdanie – stwierdził z pewnym ociąganiem.

– Otóż to. Moją rolą w tej przyjaźni jest ustrzec ją od błędów. Jak pan widzi – do tej pory nie bardzo mi wychodziło, ale się nie zniechęcam i próbuję nadal. Ma to swoje konsekwencje.

– Aż się boję zapytać...

– Poniekąd słusznie. Są one takie, że z góry nie cierpię każdego faceta, na którego Kamila zwróci uwagę. Przypisuję mu same mroczne cechy osobowości i złe intencje. To zapewne ma jakieś psychologiczne uzasadnienie i mądrą nazwę?

– Zapewne ma. – Adam wybuchnął śmiechem i spojrział na nią z sympatią. To, o czym mówiła, nosiło nazwę mechanizmu projekcji.

– Tego właśnie się obawiałam. Czytałam ostatnio kryminał[8], w którym ulubioną lekturą bohaterki był amerykański podręcznik o dziwacznej nazwie, diagnozujący choroby psychiczne. Na pewno wie pan, o czym mówię?

– Chodziło zapewne o DSM IV. Klasyfikacja zaburzeń psychicznych Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego – wyrecytował.

– W rzeczy samej. Pan zapewne także czytuje to do poduszki, podobnie jak bohaterka tamtej książki – oceniła natychmiast.

– Zdziwi się pani, ale nie. Choć może to nieprawdopodobne, nie mam w zwyczaju poddawać analizie każdej napotkanej osoby.

– Nie ciekawi pana, na jaki typ zaburzenia cierpię? – zdziwiła się Zula.

– Każdy dziennikarz telewizyjny to narcyz. Do tego nie potrzebuję amerykańskich podręczników. – Ponownie się roześmiał.

– Faktycznie, słuszna uwaga. W każdym razie chciałam panu uświadomić, skąd bierze się moja niechęć do facetów Kamili.

– Do Clarka również?

Oster pstryknęła w kieliszek swoimi pomalowanymi na neonowy kolor paznokciami.

– Właśnie do tego zmierzam. Mógł pan odnieść błędne wrażenie, że Kamilę i Clarka coś łączy. Zapewniam, że jest zupełnie inaczej.

– Rozumiem, że istnieje jakaś szczególna przyczyna, dla której mi pani to mówi – nieprzyjaźnie rzucił Adam. Widać było, że nie jest ostatecznie przekonany, czy chce rozmawiać z Zulą na ten temat. Chyba nie ufał jej do końca.

– Owszem. Odnoszę wrażenie, że wkradło się między was... nieporozumienie z powodu Clarka właśnie.

– Nieporozumienie? – sarkastycznie powtórzył Szot.

– Zaręczam panu, że Kamili na nim nie zależy i w ogóle nie ma mowy, żeby ich kontakty wykraczały poza relacje czysto zawodowe.

– Ogromnie dziękuję za te deklaracje w imieniu koleżanki, choć mam wrażenie, że są niezbyt na miejscu i... nieco żenujące. Nie sądzę, żeby Kamila była pani za nie wdzięczna.

– Trudno. Chciałam wyjaśnić, jaka jest prawda. A co już pan z nią zrobi –

zakwalifikuje jako żenującą czy heroicznie poruszającą – to już pańska sprawa.

– Zaintrygowała mnie pani pewnością względem rodzaju relacji łączącej Kamilę z panem Clarkiem – mruknął Adam. – Skąd niby może pani to wiedzieć?

– Ależ wiem to na pewno. – Zula wpatrzyła się w niego z napięciem.

Kamila zakończyła już wyjaśnianie wszystkich szczegółów trasy do Opolanowa swojej ciotce i zmierzała w ich kierunku z nieodgadnioną miną. Oster podejrzewała, a nawet była pewna, że przyjaciółka nie będzie zadowolona z przysługi, jaką jej wyświadczyła. Musiała zatem działać bardzo szybko.

– Niech to zostanie między nami – szepnęła do Adama konfidencyjnym tonem. – Nie ujawnia się tego, ale Clark należy do bardzo konserwatywnej wspólnoty religijnej, która wyklucza takie zachowania, zwłaszcza związek z cudzoziemką. A ponieważ pełni w tej wspólnocie odpowiedzialne stanowisko, zatem sam pan rozumie...

Na twarzy Adama Szota odmalowało się skrajne niedowierzanie.

– O czym rozmawiacie? – zainteresowała się Kamila.

– O problemach psychologicznych. Pan Szot przedstawił mi kilka interesujących przypadków ze swojej praktyki – wypaliła Zula.

– Naprawdę? – zdumiała się Kamila.

Adam niespodziewanie kiwnął głową.

– Tak, syndrom Delbrücka, słyszałaś o czymś takim? To ludzie, którzy wymyślają różne banialuki, żeby zakpić sobie z innych lub nabić ich w butelkę. – Szot odstawił kieliszek na bar. – Zrobiło się już późno, a ja mam jutro ważne spotkanie. Muszę już iść.

– Przecież to urodziny twojego ojca! Chyba nie możesz mu tego zrobić – odparła zaskoczona Kamila.

– Widzę, że też już kończy swojego drinka. Będziemy się żegnać.

– Coś ty mu nagadała? – Rudnicka-Clement zwróciła się do Zuli, która usiłowała przybrać minę niewiniątka.

– Chciałam ci pomóc...

– Czyli co zrobiłaś?

– Powiedziałam mu, że Mistery Clark jest nieszkodliwy, bo należy do sekty, która zabrania mu zdradzać żonę.

– Chyba zwariowałaś. – Kamila omal nie wypuściła kieliszka z dłoni.

– Obawiam się, że nieco przesadziłam, ale plan był dobry. To się mogło udać. Nie pojmuję, dlaczego nie uwierzył. Może byłam za mało przekonująca? – Zula wzruszyła ramionami.

– Mam nadzieję, że nigdy już nie będziesz mi usiłowała pomagać w ten sposób – syknęła Kamila.

– Pan Szot zaprosił nas do swojej posiadłości, czy to nie wspaniale? – Cieszyła się tymczasem Viola.

– O tak, wręcz cudowne – z przekąsem zauważyła Rudnicka-Clement.

– Proszę nie zapomnieć przysłać mi czasopisma – wykrzyknął jeszcze ojciec Adama, gdy zamykały się już drzwi taksówki, którą odjeżdżali z synem. Adam nawet się nie obejrzał. Kamila wyciągnęła telefon, żeby napisać do niego wiadomość z przeprosinami.

– Daj spokój, nie warto – osadziła ją Zula. – Wydawał się fajny, z poczuciem humoru, a wylazł z niego jednak nadęty gnojek. Nawet jeżeli palnęłam coś głupiego, nie powinien się zachowywać jak urażony nastolatek.

– To ty nie powinnaś się tak zachowywać – powiedziała Kamila i chyba po raz pierwszy Zula widziała ją tak wściekłą. – Wszystko zawsze cię bawi i każdą rzecz traktujesz lekko. Nie ma dla ciebie znaczenia, że możesz naprawdę komuś zrobić krzywdę tym swoim gadaniem bez zastanowienia?

– Przepraszam! Zawsze myślę nad tym, co robię. Czasem jednak nie do końca panuję nad scenariuszem, to prawda.

– Tylko że nic cię nie obchodzą skutki twoich czynów. Kolejna śmieszna sytuacja bez konsekwencji, o której wkrótce zapomnisz, prawda?

– Nie dramatyzuj, Kamila.

– Właśnie dlatego twoje życie wygląda tak, jak wygląda. Bo zostawiasz za sobą ludzi, którzy coś stracili z powodu twojej lekkomyślności. I twoich dobrych chęci.

Zabrała ze stołu torebkę i po prostu wyszła.

[7] *Zakłęte rewiry* to oparta na wątkach autobiograficznych powieść H. Worcella (właściwe nazwisko: T. Kurtyka) wydana w 1936 r.

[8] Chodzi o powieść A. Marwood, *Najmroczniejszy sekret*, tłum. R. Lisowski, Warszawa 2017.

Gdy Zula dotarła do domu, Kamila siedziała na tarasie, popijając lemoniadę. Opierała bosc stopy o barierkę, a na kolanach miała laptopa. Pisała.

Oster chrząknęła znacząco.

– No dobra, przesadziłam. Naprawdę nie chciałam zrobić niczego złego.

– Wiem.

– Ale nadal jesteś na mnie wściekła?

– Dziwisz się?

– Traktujesz tego gościa trochę zbyt serio. Jeśli mu na tobie zależy, to zawalczy o ciebie. Nie pozwalaj na to, żeby faceci wchodzili ci na głowę, Kama.

Rudnicka-Clement zamknęła klapę komputera i spojrzała na przyjaciółkę z uwagą.

– Sądysz, że tak się dzieje? Pozwalam ludziom sobą manipulować?

Izabela poruszyła ramionami, a potem rzuciła torbę na podłogę z egzotycznego drewna i rozsiadła się na wolnym fotelu.

– Może „manipulować” to za wielkie słowo, ale „powodować”, to już tak.

– Ależ to znaczy to samo – sprzeciwiła się Kamila.

– No to w takim razie dajesz sobą manipulować. – Zula skapitulowała. – Mam wrażenie, że kiedy ci na czymś zależy, kompletnie tracisz rozsądek.

– Chyba każdy tak ma. Z tobą jest identycznie.

– Co masz na myśli?
– Sprawę Globala. Rozumiem, że chcesz ją rozwikłać, ale podporządkowałaś temu tematowi naprawdę wszystko.

– Chyba trochę przesadzasz – obruszyła się Oster.

Przyjaciółka spojrzała na nią bystro.

– A jak to inaczej rozumieć? Odnowiłaś nawet znajomość z Jackiem Zawadą, na którym ci wcale nie zależy.

Zula nabrała głęboko powietrza w płuca, po czym wypuściła ze świstem.

– Zarzucasz mi w tej chwili, że przespałam się z Jackiem dla zdobycia informacji? – spytała cicho.

– Cóż, może nie byłaś aż tak cyniczna – zgodziła się Kamila. – Zakładam, że naprawdę chciałaś spróbować, czy coś się jeszcze da uratować. No, ale sama przyznaj: pokusa była silna.

– Oczywiście. Pokusa zawsze jest. Nawet ciebie szpiegowałam. – Roześmiała się nerwowo Oster.

Kamila nie myliła się. Zula, jako dziennikarka z prawdziwego zdarzenia, miała to po prostu we krwi. Kiedy trafiał się temat, materiał na pierwszą stronę, nie cofała się przed niczym. No a teraz wyczuwała jeszcze we wszystkim własny interes.

Czyżbym aż tak bardzo pomieszała te wszystkie sprawy? – Głowiła się. – Coś mi jednak uciekło i wymknęło się spod kontroli?

Zawsze była pewna swego i wierzyła, że się nie myli.

– Może i masz trochę racji – stwierdziła niespodziewanie. – Przyznaję, że bardzo mnie wciągnęła ta sprawa z Globalem. Ale tobie nie chciałam zaszkodzić. Jeżeli uważasz, że z Szotem przegięłam, wybaczone. Naprawdę nie miałam złych intencji. I w gruncie rzeczy nie uważam, że stało się coś dramatycznego. Jeżeli ktoś się wygłupił, to tylko ja. On nie ma prawa ciebie obciążać winą za całą tę sytuację. To byłoby dziecinne i niepoważne.

– Zdaję sobie z tego sprawę – westchnęła Kamila. – Po prostu on jest...

– Zbyt drażliwy? Przeczulony na swoim punkcie? – pochwyciła Zula.

– Oceniasz go jednoznacznie negatywnie. Dlaczego? Przecież wcale go nie znasz – dziwiła się Rudnicka-Clement.

– Nie masz szczęścia do facetów, Kama. Strzelasz jak kulą w płot.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda! Wybierasz sobie mydłków, którzy potem kosztują cię dużo zdrowia. Tak było z Frankiem.

– Wcale nie. Mogliśmy być szczęśliwi, tylko nie dogadaliśmy się co do naszej przyszłości.

– O tym właśnie mówię. W ogólnym rozrachunku zawsze się rozczarowujesz. Idealny mężczyzna okazuje się banalnym typem, niewartym

wzruszenia ramion. W tym sęk, że nie widzisz tego na początku. Za wiele sobie obiecujesz, dlatego przebudzenie jest takie przykre. Boję się, że i w tym przypadku dałaś mu zbyt duży kredyt zaufania. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłaś.

– A czym ja sobie zasłużyłam, że oceniasz mnie tak ostro? – cicho spytała Kamila. – Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką.

Zula rzuciła jej spojrzenie pełne niedowierzania.

– Przyjaźń to szczerłość. Próbuje jedynie ustrzec cię przed popełnieniem drugi raz tego samego błędu. Skóra mi cierpnie na samą myśl, że znowu wpakujesz się w jakiś dziwny układ.

– A może to wcale nie jest błąd, Zula? Albo inaczej – może ja właśnie chcę go popełnić? Nie bierzesz tego pod uwagę?

– Oczywiście! Masz prawo robić, co uważasz za stosowne, ja jednak mam prawo mówić, co o tym sędzę.

– Szkoda, że siebie nie krytykujesz w podobny sposób – sarkastycznie stwierdziła koleżanka.

– Teraz chcesz mi się odgryźć. Rozumiem to. – Zula patrzyła na nią zimno.

– Wcale nie. Po prostu zastanawiam się, czy kiedykolwiek nachodzi cię refleksja nad własnym postępowaniem.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Choćby Roberta.

– O proszę, teraz będziesz się mnie czepiać – mruknęła niezadowolona Zula.

– Tak, będę. Bez względu na to, co o mnie sądzisz, jestem niezłą obserwatorką. Robert wiele dla ciebie zrobił, bardzo ci pomógł. Widać było, że mu zależy. A ty? Traktujesz go gorzej niż psa.

– Brednie. Jemu zależy na Werce. Nawet do redakcji przychodził dla niej...

– Iza, ty chyba ślepa jesteś! Pojawiał się u nas wyłącznie ze względu na ciebie. A kiedy cię nie było... Żebyś widziała jego rozczarowaną minę... Opowiadał mi Stefan, że podczas tej sesji w Ogrodzie Botanicznym po prostu na głowie stawał, żebyś była zadowolona. Ponoć cały czas podkreślał, że to tobie ma się spodobać...

– E tam... – Zula zbagatelizowała sprawę. – W ogóle do siebie nie pasujemy. Jeske jest poczciwy, nie zaprzeczę, ale nigdy nie myślałam o nim w ten sposób...

– Naprawdę? – Wyraziła powątpiewanie Kamila. – No to teraz chyba ja powinnam powiedzieć, że robisz błąd i zawsze wybierasz niewłaściwych facetów. Przypomnij sobie, jak było z Jackiem. Niby nic, a jednak cię to trzasnęło, cała ta sprawa z jego żoną. Zaangażowałaś się, choć nie lubisz o tym mówić.

– To stało się deprymujące i tyle. Melodramat się zaczął z tego robić, a takie rzeczy już nie są dla mnie. Niczego więcej w tym nie było i nie zaczynaj doszukiwać się drugiego dna, bo go nie znajdziesz – przestrzegła przyjaciółkę Zula.

– No dobrze. Nawet jeżeli jest tak, jak mówisz, to leć na ciebie sami

pokręceni goście. Choćby ten Karol Miroński.

– Lolek to palant i z pewnością na mnie nie leci. To znaczy nie mam wątpliwości, że skorzystałby, gdyby nadarzyła się sposobność, ale sęk w tym, że się po prostu nie nadarzy.

– O tym mówię! Tak to właśnie u ciebie działa. Na zasadzie tymczasowości. Jeśli miałyby być na poważnie, to od razu się wycofujesz. Jak z Robertem. A już mi się wydawało, że coś z tego będzie.

– Kiedy ci się tak wydało? – zainteresowała się Zula.

– Jak zaczęliście się spotykać, chodzić na spacer z psami. Płetwa mi mówił, że widuje was w food truckach nad Wisłą.

– O, to i nasz malowniczy element mnie śledzi – wściekła się dziennikarka.

– Wcale nie. To wyszło zupełnie przypadkiem, w rozmowie. Znasz ich, lubią plotkować.

Zula nabrała głęboko powietrza.

– Rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć. Że sama nie wiem, czego chcę. Może i masz częściowo rację, ale nie tak, jak myślisz...

– Co ty w ogóle opowiadasz, Zula? Przecież widzę, co się święci. Odrzucasz świetnego gościa tylko dlatego, że musiałabyś się zaangażować, że to byłoby coś prawdziwego, nie tak, jak te namiastki związków, które zazwyczaj sobie fundujesz. Dlatego wolisz się tłumaczyć, że Robert do ciebie nie pasuje. Tak jest wygodniej – nie pozwolić mu się za bardzo zbliżyć, zwłaszcza że już się zaczęło coś fajnego.

– No proszę, cóż za analizy. Widzę, że przebywanie w towarzystwie Adama Szota bardzo ci wyostrzyło spostrzegawczość – zakpiła Izabela.

– Takie są fakty – westchnęła Kamila. – Po prostu to sobie przemyśl.

– Przyniosę lepiej wino – stwierdziła Oster. – Nie ma sensu o tym w ogóle gadać.

– Dlaczego? Obraziłaś się na mnie?

– Nie. To Robert się na mnie wściekł, kiedy mu wspomniałam o Weronice i o tym, że ją podrywa. Jakieś лихо w niego wstąpiło. Nawtykał mi, że staram się sterować życiem innych i różne tego typu brednie. – Spojrzała na przyjaciółkę bystro. – Ale, ale! Mam wrażenie, że ty uważasz podobnie. Twoim życiem też rozporządzam, tak?

Kamila pokręciła głową.

– Sama widzisz. Niby jesteś taka przenikliwa, a nie rozumiesz najprostszycich spraw. Robert ma do ciebie żal, że nie odczytałaś jego prawdziwych intencji.

– A jakie on, u diabła, ma intencje? Może mnie oświecisz, geniuszu?

– Nie mów, że nie wiesz, i że ci się to w gruncie rzeczy nie podoba.

– Daj spokój, już ci mówiłam... I przestań mi wiercić dziurę w brzuchu.

– Powinnaś z nim pogadać, bo możesz później żałować.

– Jasne. – Zula wstała, żeby przynieść butelkę wina.

Potrzebowała chwili samotności. Nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedziała przyjaciółka.

Kamila zasadniczo się myliła. Robert bezsprzecznie startował do Weroniki. Najgorsze było jednak to, że jej samej zrobiło się przykro, gdy to odkryła. Właśnie w tym momencie postanowiła skreślić tę znajomość z listy. Nie zamierzała sobie zawracać głowy facetami przebierającymi się za drzewa i marzącymi o karierze politycznej. To było żalodne. Nie mogła uwierzyć, co w nią wstąpiło, że robi się zazdrosna o kogoś takiego, jak Jeske. Nie, i jeszcze raz nie.

Nie chciała oczywiście tego mówić Kamili. Nie będzie jednak niczego z nim wyjaśniać ani ratować tej znajomości.

Przyniosła butelkę i postawiła na szklanym stoliku.

– Słuchaj, Kamila... – zaczęła.

– Nie będę się już wtrącać – zastrzegła się przyjaciółka. – I tak za dużo powiedziałam, ale byłam wściekła o tę akcję z Clarkiem.

– To ja przepraszam. Głupio wyszło. Mogłam wymyślić coś bardziej finezyjnego – usprawiedliwiała się Oster. – Ależ ten Szot miał minę.

– Tak, widziałam... – Rudnicka-Clement skrzywiła się. – Chyba nic już nie uratuje naszej relacji – dodała ze smutkiem.

– Wiem, że to dla ciebie niełatwe, ale spróbuj pomyśleć w takich kategoriach: może nie była tego warta? – dowodziła Zula. – Jeśli tak łatwo ją było zniszczyć? Pomyśl, Kama. To nawet nie ty strześliłaś tę gafę, tylko ja. No a skoro on się obraża o to na ciebie, to ja właściwie nie mam więcej pytań – dodała i uniosła ręce w obronnym geście.

– W sumie masz rację – zgodziła się Kamila, ale jakoś bez przekonania. Nie chciało jej się po prostu dłużej dyskutować, a właściwie spierać z przyjaciółką. Co do Adama miała swoje zdanie. Cała sprawa potoczyła się źle od samego początku. Powinna była trzymać język za zębami co do celu swej podróży do Wenecji, ot co. Jeden mały błąd, niepotrzebne słowo i wszystko się skomplikowało. Rudnicka-Clement od dawna była zwolenniczką teorii o efekcie domina: czasem pozornie nic nieznaczące działanie, banalna sytuacja wywołuje katastrofę. Tylko że bardzo trudno przewidzieć, które z naszych działań wprawi w ruch tę fatalną kostkę, wywracającą w efekcie misterną konstrukcję.

Tak czy inaczej, musiała to przyznać, Szot zareagował zbyt emocjonalnie. Być może uznał, że z niego zakpiły, i poczuł się urażony? Trudno było to wszystko teraz odkręcić... Co właściwie zrobić? Próbować wyjaśnić? Tylko się jeszcze bardziej pograżą. Co by nie uczyniły, będzie to wyglądało nieprzekonująco. Kamila uznała, że trzeba sprawę pozostawić tak, jak jest.

– Jutro jedziemy do Warszawy – przypomniała więc tylko Izabeli, która skinęła głową i popatrzyła bystro na przyjaciółkę.

Potem gwizdnęła na psy i wyszła z nimi na spacer, żeby przemyśleć kilka

spraw.

Oster nie ruszyła się z leżaka na tarasie, nadal drapała Hrabiego pod brodą. Kocur mrucał z ukontentowaniem.

– Uważasz, że jestem durna? – zapytała go otwarcie.

Hrabia przyknuł swoje złociste ślepia i najwyraźniej z powodów dyplomatycznych nie zamierzał udzielić odpowiedzi.

– Dobrze, sformułujmy to inaczej. Czy sądzisz, że zachowuję się zbyt pochopnie?

Kocisko machnęło ogonem na znak, że całkowicie zgadza się z tą opinią.

– Owszem, nie będę zaprzeczała, że czasami jestem w gorącej wodzie kąpana, ale taka już jest natura dziennikarza telewizyjnego. Publicystyka ma to do siebie, że trzeba czasem zblefować. No dobrze, masz rację. Mój pomysł nie był może najwyższego lotu, ale co ja mogłam wymyślić w parę sekund? Trzeba było działać błyskawicznie. Moim zdaniem wszystko się jakoś ułoży, a pan psycholog z Koziej Wólki ma po prostu muchy w nosie. Napijmy się lepiej wina.

Kot spojrzał na nią krytycznie.

– Tylko nie mów, że to spieprzyłam – burknęła.

Hrabia miauknął znacząco.

– Jak niby mam to naprawić? Wyobrażasz sobie, że zadzwonię do arystokraty z Opolanowa i na kolanach będę przeproszać za ten żart? Dobrze sobie – obruszyła się. – To trzeba by jakoś inteligentniej rozegrać...

Izabela zmarszczyła brwi i zatopiła się w myślach. Kocur trącił ją łapą.

– No czego chcesz, wyrzucie sumienia? – mruknęła. – Chodzi ci o Roberta? Kamila się diametralnie myli. Nic mnie z nim nie łączy i tak zostanie. O ile poczuwam się do winy w sprawie Adama Szota, o tyle tutaj nie będę niczego robiła. Nie i już. I żadne koty świata, choćby i najmądrzejsze, mnie na to nie namówią.

Wstała z leżaka i weszła do pokoju, nie oglądając się za siebie. Hrabia natychmiast zajął jej miejsce.

– Podróże z moją ciotką[9] – fuknęła Zula, gdy Kamila oświadczyła jej, że do Warszawy wybiera się z nimi Viola Clement. – Niby po co nam ona?

– Po prostu jedzie i już. – Przyjaciółka nie uważała za stosowne wyjaśniać niczego więcej.

Ciotka Viola czekała na peronie.

– Już miałam nadzieję, że zajmiesz się naszymi psami i kotem – mruknęła Oster na jej widok. Viola miała na sobie żakiet w kolorze fuksji i Zula intuicyjnie czuła, że to wszystko nie skończy się dobrze.

– Miałabym kota niańczyć? Niedoczekanie – prychnęła Clement stanowczo, obrzucając dziennikarkę wiele mówiącym wzrokiem.

– Zwierzakami zajmą się Weronika z Bartkiem, już się zaofiarowali. – Uspokoila ją Kamila. – To nasi pracownicy, bardzo zaangażowani – wyjaśniła Violi.

– I bardzo dobrze – skwitowała ciotka. – Jak długo jedzie ten pociąg? Zdażę gazetę przejrzeć?

– Zdażysz przeczytać sporą powieść. Będziemy w trasie dwie i pół godziny – wyjaśniła uprzejmie Zula.

– Ojej, to aż tak daleko? Nie miałam o tym pojęcia! Myślałam, że ten kraj nie jest szczególnie duży. To znaczy w porównaniu ze Stanami.

– Do Warszawy jest niecałe trzysta kilometrów. – Roześmiała się wesoło jej

rozmówczyni, a mina ciotki wyrażała krańcowe zdumienie.

– I będzie ponad dwie godziny jechał? Pociąg? W Ameryce Amtrak jeździ z prędkością prawie stu pięćdziesięciu mil, czyli według waszych miar około dwustu czterdziestu kilometrów na godzinę. – Nie rozumiała. – Ja mam na bilecie napisane, że to jest ekspres. To ile taki normalny jeździ?

– To są zagadki, na które lepiej nie znać odpowiedzi – filozoficznie stwierdziła Zula. – A teraz już wsiadajmy, bo jeszcze nam odjedzie i wtedy naprawdę będzie bieda.

Do Warszawy dojechały zgodnie z planem.

Siedziba firmy Strzegomskich mieściła się w nowoczesnym biurowcu, niewyróżniającym się niczym szczególnym spośród innych podobnych korporacyjnych budynków.

– Prawie jak w domu. – Oceniała Zula, gdy taksówka podwiozła je na parking. W istocie, miejsce bardzo przypominało nieodległą zresztą siedzibę Global PL.

Zostały zaanonsowane i wjechały na piętro, gdzie Franek czekał już na nie w niewielkiej salce konferencyjnej, która bardziej przypominała prywatny gabinet do rozmów z zaufanymi osobami.

– Nie wiedziałam, że będzie tak oficjalnie – odezwała się Zula, gdy już wszyscy się przywitani. Rzuciła okiem na byłego męża przyjaciółki. Nie widziała go od jakiegoś czasu, ale niewiele się zmienił. Widać było, że nadal dba o formę.

Ciekawe, czy tylko fizyczną – złośliwie pomyślała dziennikarka, która dosyć nisko oceniała Franka. Uważała, że zajmował się głównie korzystaniem z pieniędzy swojej rodziny i wszelkie biznesy robił za fundusze ojca. Czego by w nim nie widziała kiedyś Kamila, był to typowy „złoty chłopiec”, który raczej nie poradziłby sobie, gdyby musiał zaczynać od zera. Choć teraz wiodło mu się całkiem nieźle, bo w odróżnieniu od innych tego typu przypadków nie był utracjuszem czy fantastą – co musiała uczciwie przyznać.

– Ojciec zaraz przyjdzie. – Uśmiechnął się tymczasem były mąż Rudnickiej-Clement i wdał w rozmowę z Violą.

Rzeczywiście Jan Strzegomski pojawił się niebawem. Ten mężczyzna należał do zupełnie innej kategorii ludzi. Można wręcz powiedzieć: był to biznesmen wagi ciężkiej i nie chodziło bynajmniej o jego gabaryty.

Strzegomski zaczął robić interesy w trudnych latach dziewięćdziesiątych i od tego czasu bardzo się dorobił. Choć w jego przypadku określenie „bardzo” nie oddawało istoty sprawy. Prowadził szereg różnych biznesów, w tym wiele umiejscowionych za granicą, którymi niezwykle sprawnie zarządzał. Mówiło się, że posiada niebywałą intuicję i zdolności do wyczuwania świetnych okazji, zawsze pojawiał się w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie. Wykazywał też wielką awersję do wystąpień publicznych i ogólnie starał się jak mógł unikać

rozgłosu w mediach. Nie prowadził bujnego życia towarzyskiego ani nie stał na czele żadnych dobroczynnych fundacji, które mogłyby trafić na pierwsze strony gazet. Zawsze lubił się trzymać w cieniu, stać z boku i pełnić funkcję „szarej eminencji”. Ubrany dobrze, ale bez ostentacji, z nienarzucającą się elegancją, nie stracił uroku mimo upływu lat. Rysy twarzy świadczyły o nieustępliwości i bezkompromisowości. Właśnie tak było – rzadko zmieniał zdanie i gdy raz wyrobił sobie opinię na jakiś temat, niechętnie ją modyfikował.

Przywitał się serdecznie z Violą, nieco mniej wylewnie z jej siostrzenicą, a do Zuli zwrócił się z zachęcającym uśmiechem:

– Cieszę się, że znowu możemy się spotkać.

– Dziękujemy, że mogliście poświęcić nam czas – odezwała się Kamila.

Były też spojrzął na nią z uwagą.

– Jestem ciekaw, jak wam idzie z tym pisemkiem Michasi? Franek wspominał, że dokonaliście w nim jakichś zasadniczych zmian.

– Owszem – przyznała Rudnicka-Clement. – Testujemy nową formułę, za kilka dni wypuścimy pierwszy numer.

– Michalina lubiła tę gazetkę. – Strzegomski zbagatelizował sprawę. – Nie miałem nic przeciwko, choć wydawało mi się to zupełnie pozbawione sensu. Mam nadzieję, że wam uda się z tego zrobić coś sensownego.

Lekceważenie dla pasji zmarłej żony było tak wyraźne, że Zula od razu poczuła silną antypatię do byłego teścia przyjaciółki. Ten facet naprawdę się z nikim nie liczy i ma w nosie opinię kogokolwiek poza samym sobą – podsumowała w myślach.

– Skoro rozmawiamy już w takim gronie... – Kamila pominęła milczeniem sprawę teściowej – ... chciałam cię zapytać o Global PL...

– To znaczy o co konkretnie? – zdumiał się Strzegomski takim tonem, że nieuczestnicząca w rozmowie po polsku Viola, która była zajęta przeglądaniem jakichś reklamowych prospektów, aż uniosła głowę.

– Doszły nas słuchy, że zamierza pan wykupić jakieś udziały w stacji – dodała Zula.

Jan wygodnie rozparł się w fotelu i spojrzął na nie z wyczekiwaniem.

– A jeśli tak, to co?

– Zastanawiałam się, czy nie byłbyś zainteresowany rodzajem spółki. – Kamila przeszła na język angielski i wymownie spojrzała na ciotkę. Viola odłożyła kolorowe pisemko i wyjęła z torby tablet.

– No właśnie – rzuciła. – Takie inwestycje są kosztowne. Jesteśmy w stanie partycypować finansowo w przejęciu udziałów tej telewizji.

Nie tylko obaj Strzegomscy, ale i Zula Oster popatrzyła w tym momencie na panie Clement z ogromnym zdumieniem. Kamila odchyliła się na swoim krześle i rzuciła byłemu teściowi znaczące spojrzenie.

– Dysponujemy czymś więcej niż pieniędzmi. Mamy znakomite kontakty w amerykańskiej branży filmowej i telewizyjnej.

– Chwileczkę – przerwał jej Franek. – Przyjechałyście tutaj zaproponować spółkę przy wykupie Globala?

– A ty myślałeś, że w jakim celu? – kpiąco zagadnęła jego była żona.

– No nie wiem... Byłem pewien, że zależy wam na produkcji reklamy tego waszego magazynu w którejś z naszych firm lub że chodzi o jakieś kontakty marketingowe. Ewentualnie o dofinansowanie tego biznesu w ramach ugody rozwodowej... – wyjaśnił zbyt otwarcie, za co ojciec skarcił go spojrzeniem, a nawet chrząknął wymownie.

Rudnicka-Clement prychnęła znacząco.

– W takim razie bardzo się pomyliłeś.

Jan Strzegomski patrzył na nie w milczeniu. Najwyraźniej kalkulował coś w myślach.

– Rzeczywiście, jest to dosyć zaskakująca propozycja, nagła. Przede wszystkim chciałbym poznać więcej konkretów.

– Z chęcią je przedstawię. – Viola była gotowa. Przesiadła się bliżej Jana i zaczęła objaśniać swój plan biznesowy.

Zula patrzyła wciąż na Kamilę ze zmarszczonymi brwiami. Nie mogła w to uwierzyć! Przyjaciółka trzymała to wszystko w tajemnicy. Ile podobnych niespodzianek ma jeszcze w zanadrzu?

– Jeśli się dogadacie, mam nadzieję, że będzie to również z korzyścią dla naszego czasopisma. – Nawiązała do tematu „Panie przodem!”, ponownie przechodząc na ojczysty język. Sytuacja gazety zaczęła ją niepokoić. Czyżby Kamila zamierzała się pozbyć tej inwestycji? I to teraz, kiedy włożyły w nią tyle trudu i nawet jeszcze nie zebrały owoców? Oster zrobiło się nieprzyjemnie na samą myśl, poczuła przykrość, a nawet więcej – nagłą złość, że nie będzie się mogła wykazać jak należy.

– Właściwie to myśleliśmy o zaproponowaniu ci pracy – rzucił Franek w jej kierunku. – No ale jeśli się porozumiemy, to chyba Kamila będzie decydowała o zatrudnieniu.

Rudnicka-Clement skrzywiła się nieznacznie.

– Na razie prowadzimy wstępne rozmowy i doskonale o tym wiesz. Nawet jeśli twój ojciec uzna, że to dobra opcja, do działania muszą przystąpić prawnicy. Jeszcze daleka droga do podpisania umowy. Zatem o zatrudnianiu i rozdawaniu miejsc w firmie nie ma na razie mowy.

– Żartowałem, a ty jak zwykle nie wyczułaś dowcipu.

– Znam się na żartach, ale ten akurat był niezbyt trafiony. – Kamila się skrzywiła.

Zula miała ochotę włączyć się do ich rozmowy, ale uznała, że jest to

pozbawione sensu. Po pierwsze nie chciała zaognić sytuacji, a po drugie stwierdziła, że przede wszystkim powinna pomówić z Kamilą. Przyjaciółka jednak wcale nie skończyła z byłym mężem.

– Wiesz, poznałam ostatnio Adama Szota – oznajmiła.

Franek teatralnie się obruszył.

– To pajac. Nigdy go nie lubiłem.

– Ciekawe, że tak mówisz o własnym... bracie – odgryzła się Kamila, a Zula posłała jej pełne zaskoczenia spojrzenie. – Zawsze wydawało mi się, że więzy rodzinne są dla ciebie ważne.

– Nie miałem pojęcia, że Adam tak się lubi zwierzać. – Próbował kpić Strzegomski.

– Rozmawialiśmy o Michalinie – wyjaśniła Rudnicka-Clement.

– A zatem Adam Szot jest twoim bratem? – Oster nie wytrzymała i włączyła się do rozmowy. – Prawdziwie sensacyjne popołudnie, spotkanie pełne emocji. Jestem ciekawa, czego jeszcze się dzisiaj dowiem. Że Viola jest spokrewniona z królową brytyjską?

– Na to nie licz. – Uśmiechnęła się Kamila.

– Dzisiaj już mnie nic nie zdziwi. – Oster uniosła ręce do góry, chcąc podkreślić swoje zaskoczenie.

Rudnicka-Clement nie zdążyła zareagować, bo nagle odezwał się Jan:

– Pani Izabelo, choć spotkanie potoczyło się w dosyć nieoczekiwanym kierunku, chcieliśmy się zorientować, czy byłaby pani skłonna wrócić do Global PL, gdyby pojawiała się taka możliwość.

Zula zatoczyła dłonią koło.

– Z tego, co widzę, w tym gabinecie może się zdarzyć wszystko, łącznie z lądowaniem kosmitów.

Jan roześmiał się. Zula pokręciła głową.

– Muszę się zastanowić. Sytuacja zmienia się jak w kalejdoskopie i naprawdę nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Chyba po raz pierwszy w życiu jestem tak zaskoczona rewelacjami, które tu usłyszałam.

Ojciec i syn wymienili znaczące spojrzenia i Izabela zrozumiała, że popełniła błąd. Nie powinna była przyznawać, że Kamila nie wtajemniczyła jej w swoje plany. To sytuowało ich znajomość w zupełnie innej perspektywie – nie były już partnerkami w biznesie, a po prostu zwykłymi przyjaciółkami.

Przygryzła wargi, uświadamiając sobie, że wszystko, co wygarnęła jej niedawno Rudnicka-Clement, jest prawdą. Zbyt mocno ufała swojemu sprytowi, uważając, że wybrnie cało z każdej niewygodnej sytuacji. Tak być może było w przypadku słownego ping-ponga na wizji, gdy trzeba było się wykazać zręcznością i inteligencją. Kontakty interpersonalne oraz biznesowe stanowiły jednak dla niej czarną magię. Popełniała gafę za gafą, reagując zbyt emocjonalnie,

otwarciem, a często – co tu kryć – myląc się w odczytaniu cudzych intencji. Czy robię to również w stosunku do siebie? – głowiła się. Niespodziewanie jej myśli oderwały się od sprzedaży Global PL i sprawy jej ewentualnego powrotu do telewizji, biegnąc w stronę problemów najbardziej osobistych. Jak naprawdę, bez osłonek i zwodzenia się, wygląda sprawa z Robertem? Czy mi na nim zależy? Na absurdalnym facecie kochającym rośliny i mieszkającym w dziwnej dobudówce na dachu? To przecież niemożliwe!

Strzegomski zrobił tymczasem wymowny ruch dłonią, jakby chciał powiedzieć, że jego również zdumiały dzisiejsze rewelacje. Był przygotowany na nieco inny scenariusz. Syn przekonywał go, że Zula i Kamila w obliczu nieuchronnej klapy swego przedsięwzięcia prasowego przyjdą prosić o wsparcie. Nadarzałyby się szansa nie tylko na pozyskanie zdolnej dziennikarki, ale również na przejęcie gazety. Pomysł przekazania „Stylowej Kobiety” komuś spoza najbliższej rodziny Jan uważał za podejrzany i chybiony. Sam nienawidził tego pisma i chętnie by je po prostu zlikwidował. Liczył na to, że tego dnia uda mu się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Nie przewidział, że Viola i jej siostrzenica miały nie tylko pieniądze, ale i doskonałe kontakty, a więc warto było rozważyć wejście z nimi w spółkę. Strzegomski oczywiście nie zamierzał się pozbywać kontroli nad telewizją, ale Kamila była do pewnego stopnia członkiem klanu. Może więc warto dopuścić ją do tego interesu? Wnosiła do spółki atut w postaci Izabeli Oster, a i gazetę łatwiej byłoby przechwycić, gdyby ciągle miało się ją na oku.

Wstępny projekt, który przestawiła mu Viola Clement, wydał mu się na tyle atrakcyjny, że postanowił kontynuować rozmowy. Ciotka Kamili wyglądała na usatysfakcjonowaną, gdy umawiali się na kolejne spotkanie, już w szerszym gronie zarządu spółki i prawników obu stron.

Tylko Zula była wściekła, gdy opuszczały okazały przeszklony biurowiec.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Nie masz do mnie zaufania? – zapytała po polsku podniesionym głosem, nie zwracając nawet uwagi na to, że Viola nie rozumie ich wymiany zdań.

Kamila wzruszyła ramionami.

– Nie mogłam ci niczego zdradzić. Chodziło nam o efekt zaskoczenia. Chciałam, żeby byli przekonani, że przychodzimy po prośbie.

– Nie kupuję tego. Chyba już ci dowiodłam, że można na mnie polegać i nie puszczać pary z ust. – Zula pokręciła głową.

– Jan rzadko zmienia zdanie, jeżeli się do kogoś uprzedzi. Mnie nie lubi, ponieważ nie udało się nasze małżeństwo z Frankiem. Można jednak zdobyć jego szacunek, zaskakując go i zmuszając na gorąco do przemyślenia pewnych spraw. Jak widzisz – zadziałało.

– Rozumiem, że przekalkulowałyście to sobie dobrze z Violą? – prychnęła

dziennikarka.

– Owszem. Ciotka od dawna chciała wejść na ten rynek i kupić udziały w jakiejś stacji telewizyjnej w Europie. Tylko że to nie jest łatwa sprawa. A tutaj jak widzisz – okazja nadarzyła się sama.

– Dziewczyny, o czym tak rozmawiacie? – wtrąciła się Viola. – Chodźmy lepiej na obiad, bo zgłodniałam. Nic tak nie zaostrza apetytu jak negocjacje biznesowe, mówię to wam z własnego doświadczenia.

– No dobrze, a historia z tym bratem? Czemu o tym też mi nie powiedziałaś? – Zula żądała wyjaśnień. Ignorowała przy tym protesty ciotki domagającej się rozmowy w języku angielskim.

– Byłam wściekła na ciebie za tę akcję z Adamem. Teraz chyba widzisz, że nasze relacje są skomplikowane, więc twój postępek był dodatkowo niezręczny.

– Zatem tak wyglądała tajemnica Michaliny. – Oster układała sobie wszystko w głowie. – To dlatego Feliks sponsorował tę śmieszoną gazetkę i dlatego Jan tak bardzo nie lubi naszego pisma.

– Jeszcze mu pokazemy, ile warta jest nasza gazeta. – Kamila uśmiechnęła się.

Viola wypatrzyła taksówkę i zaczęła je popędzać.

– Jeśli padnę z głodu, zostaniecie całkiem bez opieki – gderła.

– My? Bez opieki? – Siostrzenica w końcu przeszła na angielski.

– No tak. Tylko ja dyskutowałam z Janem o interesach. Wy wolałyście się w tym czasie kłócić. Jak dzieci. Powtarzam wam ostatni raz – nie zajedziecie daleko z takim podejściem. Uczcie się od mądrzejszych.

– Dobrze, ciociu, tak zrobimy.

– Kamila, naprawdę zasługujesz na lanie. Twoja matka nigdy nie pozwalała mi dać ci klapsa i proszę, jakie to przyniosło rezultaty.

– Gdzie zjemy? – Zmieniła temat Zula. – Tobie apetyt pobudzają negocjacje, a mnie sprzeczki. Zrobiłam się głodna.

[9] Aluzja do tytułu powieści G. Greena pt. *Podróże z moją ciotką* z 1969 r., opowiadającej o przezabawnych perypetiach Augusty, leciwej ciotki głównego bohatera, emerytowanego urzędnika bankowego, Henry'ego Pullinga.

Nazajutrz Viola z Kamilą postanowiły zostać jeszcze przez kilka dni w Warszawie, a Izabela wróciła do Krakowa. Nie była zadowolona z rozwoju sytuacji. Sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Z jednej strony cieszyła się, że jej najlepsza przyjaciółka stanie się być może udziałowcem stacji telewizyjnej, ale nie podobały jej się te wszystkie niedomówienia.

Kamila kryje w sobie więcej tajemnic, niż się wydaje – dumiała. Sama, tuż przed wyjazdem, spotkała się z Jackiem Zawadą. Ich krótki lunch minął w dosyć napiętej atmosferze. Zula obawiała się, czy Jacek nie będzie drażył sprawy związanej ze sprzedażą telewizji. Nie wiedziała, czy może sobie pozwolić na otwartość. Poza tym negocjacje Violi Clement ze Strzegomskim wołała uznać za poufne. Sytuacja nie była więc dla niej komfortowa. Jacek jednak chciał mówić wyłącznie o ich przyszłości. Wspólnej, bo najwyraźniej tak to sobie wyobrażał i tym tłumaczył sobie to spotkanie. Izabela widziała wszystko zupełnie z innej perspektywy.

– Słuchaj, Jacek. – Próbowała wyjaśniać. – Mam wrażenie, że nasze oczekiwania nieco się rozmiągają.

– Co masz na myśli? Uważam, że właśnie teraz można wszystko skleić. Spróbować jeszcze raz. Teraz, kiedy jestem zupełnie wolny, nie ma chyba

przeszkód...

No właśnie. Zula nerwowo pokręciła się na krześle. Zawada wyraźnie nie miał świadomości, że pewien moment już minął. Coś, co ich łączyło, rozprysnęło się w obliczu pretensji. Głównie jej pretensji do niego. Trudno to było scalić. Teraz jest wolny, fakt. Ale wtedy, gdy mogło się im udać, nie był. Nie ma powrotów do przeszłości – uznała.

– To nie wypali – stwierdziła.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Jak to? Przecież było nam tak dobrze...

– Nie było źle, to prawda. Myślę jednak, że każde z nas powinno pójść swoją drogą. Nie pasujemy do siebie, Jacek. Ja to wiem, a odnoszę wrażenie, że i ty zaczynasz już to dostrzegać.

– Iza, ja naprawdę wszystko dobrze przemyślałem. Pojmuję, że czujesz się zraniona tą sprawą z moją żoną, ale spróbuj mnie zrozumieć. Każdy popełnia błędy... Jak widzisz, ostatecznie się rozstaliśmy. Spróbuj dać szansę temu związkowi.

– Żeby dać szansę, coś musi się jeszcze tlić. Bardzo cię lubię, Jacek, tego nic nie zmieni, ale to jest właśnie to: przyjaźń. Nic więcej.

– Czyli że jest ktoś inny – podsumował zniecierpliwionym głosem Zawada.

– Od początku to podejrzewałem. Rzucenie pracy, twój dziwny wyjazd do Krakowa, ta absurdalna gazeta.

– Gazeta nie jest absurdalna – odruchowo poprawiła Zula. Poczowała się osobiście urażona, że Jacek w ten sposób wyraża się o „Panie przodem!”, których nawet jeszcze nie miał okazji przeczytać. Do cholery, kim on jest i co sobie wyobraża, żeby nas krytykować! – buntowała się, gdy po zakończonym chłodno lunchu zmierzała w kierunku dworca.

Kiedy myślała o gotowym numerze czasopisma, mogła powiedzieć z całym przekonaniem, że Zawada się myli. Magazyn wcale nie był absurdalny, wręcz przeciwnie. Stał się interesujący. Zdawała sobie oczywiście sprawę z ogromnej konkurencji na rynku, ale tym bardziej chciała dobrze wystartować w tej rozgrywce. Udowodnić coś jemu, samej sobie i poniekąd również Kamili.

Czy ona przestała mi ufać? – głowiła się, wchodząc kilka godzin później do redakcji, gdzie zamierzała przeanalizować rozkład kolejnego numeru pisma. – Uznała, że jestem niebezpieczna i lepiej mi się nie zwierzać?

Tak po prawdzie, gdy Oster myślała o swoim zachowaniu z ostatnich tygodni, odkryła kilka rzeczy, do których można by się przyczepić. Przeszukała komputer przyjaciółki w poszukiwaniu powieści Clarka, to raz. Sama knuła za jej plecami w sprawie Global PL. Przecież tak naprawdę chciała odzyskać pracę, wy badać lub nawet przygotować grunt, nic nie mówiąc o tym wspólnicze. Takie były fakty. No i na dodatek cała ta idiotyczna afera z Szotem. Skoro był synem

Strzegomskiej, relacje w tej rodzinie z pewnością nie należały do idealnych. Być może również to położyło się cieniem na związku Kamili i Adama. Trudno się spotykać z pierwszą żoną własnego brata. Zwłaszcza niezbyt lubianego.

– Jakie to wszystko dramatyczne – uznała Zula, układając sobie w głowie kolejny plan. Choćby miała tę głowę stracić, spróbuje wszystko wyprostować.

Rozmyślania przerwała jej Weronika.

– Jadę na Grzegórzki do tych twoich panów – obwieściła, wkładając głowę do pokoju. – Będziemy fotografować dzielnicowych opiekunów zwierząt, takich lokalnych karmicieli. Opowiedzą swoje historie. Zupełnie niezły materiał się kroi. Mamy jedną malarkę, emerytowanego policjanta i jakiegoś kolekcjonera. Fascynujące osoby.

– Świetnie. Pozdrów Płetwę i Rycha ode mnie. – Zula przerzuciła papiery na biurku.

– A wiesz, że oni nie mieli pojęcia, kim jesteś? Musiałam ich uświadomić. – Śmiała się Weronika do rozpuku.

Oster skrzywiła się. Bawiło ją to, że znajomi z podwórka nie orientują się w jej profesji i nie rozpoznają jej twarzy. Niestety, miało to już należeć do przeszłości.

– Oni po prostu nie oglądają telewizji – wyjaśniła.

Weronika skinęła głową.

– Tak też mi powiedzieli. W każdym razie bardzo nimi wstrząsnęła wiadomość, że jesteś taka sławna.

– Nie wątpię – mruknęła Zula.

– Oni cię ogromnie lubią. W ogóle to fajne chłopaki. Kinomani. Opowiadali mi o tym dawnym kinie. Może też dałoby się z tego zrobić ciekawy materiał? Wiesz, zakurzone adresy, zapomniani ludzie... Czy coś takiego. Czytelnicy to po prostu uwielbiają!

– Jasne. Pogadam przy okazji z Anitą Cesarską, teraz ona prowadzi tam teatr.

– A właśnie. – Weronika o czymś sobie przypomniała. – Spotkałam na mieście Ninę. Jest w kiepskiej formie.

Oster podniosła głowę znad terminarza.

– Tak? – spytała z pewną rezerwą. – A co się dzieje?

– Nie masz pojęcia, jak się załamała tym wszystkim. – Młoda dziennikarka kręciła głową. – To już nie jest ta sama osoba.

– Hm – mruknęła Zula niezbyt przekonana. – Zapewne dalej ma do nas pretensje?

– Właśnie wcale nie. Uważa chyba, że źle zrobiła...

– Ale dalej nie chce się do tego przyznać – oceniła Oster i chyba trafiła w sedno, bo Weronika kiwnęła głową. – Sama widzisz. Są osoby niereformowalne.

– Mnie się wydaje, że ona chciałaby do ciebie zadzwonić, tylko nie ma

odwagi...

– Zadzwońaby, ale się boi? Co to za dziecinada – zniecierpliwiła się Zula.

– Chyba ciężko jej znaleźć pracę. Tak sobie pomyślałam, że może mogłaby dla nas od czasu do czasu coś napisać. – Werka przygryzła wargi.

Izabela przyjrzała jej się uważnie.

– Bronisz jej, choć tak obcesowo cię traktowała? Krytykowała każdy tekst i praktycznie nie dopuszczała do głosu?

– Co prawda, to prawda. Ale skoro tyle robimy dla tych bezdomnych zwierząt, to może powinniśmy też zrobić coś dla ludzi? W jaki sposób mamy zachować wiarygodność?

Bez wątpienia dziewczyna miała rację. Niny brakowało w redakcji. I gdyby nie jej upór na pewno można by się było dogadać.

– Muszę to przemyśleć. – Zula postanowiła odsunąć od siebie na razie sprawę Kraski. Zbyt wiele miała na głowie, żeby zajmować się jeszcze tym. Nina sama zdecydowała o odejściu z „Panie przodem!” i naprawianie jej błędów znajdowało się na ostatnim miejscu listy priorytetów Oster. Patrząc na Weronikę, myślała o czymś innym. – A widziałas się może ostatnio z Robertem? – spytała niezobowiązującym tonem.

– Z Robertem? – Weronika zmarszczyła nos, zupełnie jakby nie przypominała sobie, o kogo chodzi.

– No tak. Wydawało mi się, że ma dla nas jeszcze jakieś materiały – brnęła dalej Zula, niezadowolona z tego, w jaki sposób prowadzi tę rozmowę. Przecież nie mogła liczyć na to, że dziewczyna powie jej otwarcie: „Tak spędziłam z nim cudowny weekend i szykuje się nam wspaniałe wspólne życie”.

– Nie bardzo się orientuję w tym temacie, zostawiłam sprawę Bartkowi. Powiem ci szczerze, Zula, mnie trochę nudzą te ogrodnicze klimaty. Bartek uwielbia nawiedzone domy i zabytki architektury, to coś dla niego. Moim zdaniem Robert lekko przesadził, kiedy kazał nam się przebierać w te suknie do zdjęć. Za bardzo wczuł się w rolę.

– Akurat fotki są fajne, podobała mi się ta sesja – sprzeciwiła się Zula. – Nina miała, zdaje się, plan uraczenia nas szczegółową historią tego ogrodu, w której zmieściłoby się co najwyżej jedno zdjęcie i to formatu znaczka pocztowego.

– Zgadza się. Tylko ja nie znoszę, jak mi zewnętrzny konsultant zaczyna narzucać scenariusze – nadęła się Werka. – Jestem samodzielna i robię wszystko po swojemu.

– Myślałam, że go lubisz.

– Kogo?

– No, Roberta.

– Ach, jego. Lubię go, ale Bartek ma rację – to jest stary przyk. Bez obrazy,

Zula, bo ty nie masz w sobie nic podobnego, a jesteście z jednego rocznika. Po prostu on rozumuje jak facet sprzed potopu.

– Czyli jak? – zainteresowała się Oster.

– Ma za dużo skrupułów. Po prostu. – Widać było, że Weronika nie bardzo chce o tym rozmawiać. Niezależnie od tego, co zaszło między nią a Robertem, sprawa wyglądała na zakończoną.

– No tak – niezobowiązująco rzekła Zula.

– Powinnaś z nim chyba pogadać – stwierdziła przyjacielsko młoda koleżanka. – Dobrze by wam to zrobiło.

Oster nie zdążyła już nic odpowiedzieć, bo właśnie zadzwonili z drukarni, że pierwsze egzemplarze już gotowe.

– Dobrze, przyjadę odebrać kilka – oświadczyła i pożegnała Werkę ruchem dłoni.

Zadzwonić do Roberta i umówić się z nim, żeby wręczyć mu sygnałny numer? – uderzyła ją nagła myśl. Nad Wisłą znowu był festiwal food trucków. Napisała do niego esemesa, starając się nie nawiązywać w ogóle do ich poprzedniej kłótni. Doszła do wniosku, że lepiej będzie udawać, że nic się nie stało i dać mu szansę zachować się w podobny sposób. Odpisał bardzo szybko, zgadzając się na wspólny wypad.

– Niech więc tak będzie – stwierdziła Zula, patrząc na telefon, zanim go odłożyła. Wszystko układało się zupełnie inaczej, niż to sobie obmyśliła.

Gdy odebrała próbne egzemplarze „Panie przodem!”, była dumna z siebie, z Kamili i z całego zespołu. Gazeta wyglądała wspaniale. Dopracowana i wydana z miłością.

Przerzucała strony z prawdziwą satysfakcją.

Gdy dotarła do artykułu, który wstawiła w ostatniej chwili Kamila, przyszedł jej do głowy znakomity pomysł: włożyła pismo do koperty, a potem zaadresowała na Adama Szota. Kurier powinien mu dostarczyć przesyłkę na następny dzień, przynajmniej miała taką nadzieję.

Postanowiła podrzucić też egzemplarze do redakcji, żeby pracownicy ucieszyli się efektami swoich starań. Zasłużyli na małe święto – uznała, wykręcając numer firmy cateringowej i zamawiając coś do biura. Po chwili zdecydowała się też zatelefonować do Niny. Była pracownica odebrała praktycznie natychmiast, jakby dosłownie czekała na sygnał.

– Mam już pierwsze egzemplarze „Panie przodem!”. Pomyślałam, że będziesz chciała zobaczyć, jak wyszło – rzuciła.

Nina wydawała się być mile zaskoczona.

– Bardzo ładnie z twojej strony, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że rozstałyśmy się w niezbyt dobrych stosunkach.

– Delikatnie powiedziane – sarkastycznie wypaliła Zula, ale szybko się

opanowała. Nie dzwoniła po to, by wszczynać kolejną kłótnię. – Mniejsza z tym. Weronika powiedziała mi, że widziała się z tobą i masz jeszcze ochotę pisać dla nas. To prawda?

Zaskoczona w ten sposób Nina ledwie zdołała zebrać myśli.

– No tak... właściwie... chciałabym... To wszystko potoczyło się tak szybko, takie głupie nieporozumienie...

Zula miłosiernie postanowiła pominąć sprawę milczeniem. Było jej żal Niny Kraski, wiedziała, że nie jest łatwo o dobrą pracę w tej branży. Jeśli zechciałaby nieco skracać swoje teksty, materiały mogłyby być naprawdę wartościowe. Trzeba przyznać, że wykazywała się wielką starannością w zbieraniu informacji i w przygotowaniu gotowego artykułu, a takich dziennikarzy nie spotykało się już często. Gdyby nie jej zaczepny charakter, stanowiłaby podporę redakcji i wsparcie dla młodych.

Oster westchnęła. Dlaczego ludzie z niewątpliwymi zaletami psują wszystko przez swoje uprzedzenia czy kompleksy?

Kraska jakby czytała w jej myślach.

– Naprawdę doceniam twoją wspaniałomyślność – zapewniła ją. – Wiem, że odczytałaś moje intencje jako chęć szkodenia gazecie i pragnienie zemsty, ale nie do końca tak było. Naprawdę działałam w trosce o wysoki poziom, zresztą Anita...

– Zostawmy to. – Zula ucięła te pokrętnie tłumaczenia. – Mam nadzieję, że zrozumiałaś swój błąd?

– O tak, z pewnością – skwapliwie przyświadczyła Nina.

– To nie znaczy, że wszystko zostało zapomniane i nasze stosunki wracają do dawnych relacji sprzed tej afery. Ale to prawda – w naszej gazecie zawsze znajdzie się miejsce na rzetelne teksty. A tobie nie sposób odmówić solidności.

– Cieszę się, że to zauważyłaś.

– Zauważyć, zauważyłam – westchnęła Oster. – Dlatego zapraszam na małą imprezę z okazji wydrukowania nowego numeru.

– Bardzo mi miło, że pamiętasz, jestem ci naprawdę zobowiązana.

Zula z ulgą rozłączyła tę rozmowę. Miała poczucie, że zrobiła naprawdę wszystko, co powinna. Wsiadła do samochodu i ruszyła do redakcji. Należało oblać wydanie pierwszego numeru „Panie przodem!”.

– Ładnie wyszło – Robert przerzucał strony ze zdjęciami z Ogrodu Botanicznego.

– Tak. Miałaś świetny pomysł. Bardzo stylowy.

Siedzieli na połączonych paletach i jedli burgera z frytkami. Trwał festiwal food trucków i wokół nich przelewał się kolorowy tłum. Było gwarno i wesoło, a jedzenie pachniało zachęcająco. Zula oblizwała łakomie palce i sięgnęła po jeszcze jedną belgijską frytkę.

– I pomyśleć, że kiedyś food trucki nazywane były „przyczepami gastronomicznymi”... Uważano je za wyjątkowo podejrzanym miejscem, w których można się co najwyżej zatruć salmonellą. – Roześmiał się Robert.

– Na szczęście nie pamiętam tych czasów – mruknęła. – Do przyczepy gastronomicznej na pewno bym nie poszła, nie ma takiej opcji.

– Mięczak z ciebie – stwierdził, rzucając Klopsowi kawałek hamburgera. Pies kłapał tylko szczękami i machnął ogonem z wielkim zadowoleniem.

– Chciałam cię przeprosić.

– Nie musisz, naprawdę.

– Ale chcę.

– Ja cię znam, Zula. Ty już taka jesteś.

– To znaczy?

– Specyficzna.

– Nie wiem, czy to komplement, ale się tym nie przejmuję. – Oster pokręciła głową.

Robert westchnął.

– No właśnie. Ty się wieloma rzeczami nie przejmujesz.

– A uważasz, że powinnam?

– Każdy powinien się czymś przejmować.

– Nie podejrzewałam cię o tak głębokie myśli. Prawdziwy z ciebie filozof.

– Nie kpij. Znam cię i wiem, że dowcipkujesz zawsze, kiedy chcesz uniknąć rozmowy na jakiś niewygodny dla ciebie temat.

– Ach, więc teraz rozmawiamy na „jakiś temat”? – Zula się skrzywiła.

– Podobno chciałaś przeprosić – upomniał ją Robert. – Jeśli tak wyglądają przeprosiny, to chyba ich nie przyjmę.

– No dobra, nie gniewaj się – odparła niespodziewanie ugodowo. – Przemyślałam sobie różne sprawy.

– Nie żartuj. – Robert poskrobał za uchem Klopsa, który szczeknął i zwinął się w kłębek obok nich.

– Nie ułatwiasz mi zadania, ale trudno. Chcę ci powiedzieć, że jest mi głupio. Zachowałam się wobec ciebie nie w porządku.

Robert milczał, jakby niezbyt ufał jej słowom. Zamoczył frytkę w sosie i przyglądał się jej jak niezwykle interesującemu okazowi flory. Izabelę nieoczekiwanie to rozbawiło.

– Uświadomiłam sobie, że nie powinnam być tak okropnie ekspansywna. Nie mogę urządzić ludziom życia. Zwłaszcza tym, których lubię. Na których mi zależy.

– Zależy? – spytał zaskoczonym tonem. – Nie spodziewałem się usłyszeć czegoś takiego.

– Daj spokój – mruknęła. – Nie zmuszaj mnie, żebym się tak żenująco odsłaniała.

– Zula, ja cię nigdy nie zrozumiem. Czy powiedzenie komuś czegoś zwyczajnie miłego to odsłanianie się?

– To nie jest coś zwyczajnego. To przyznanie się przed facetem, że... bierze się go pod uwagę.

Na ustach Roberta pojawił się zagadkowy uśmiech.

– Jesteś mistrzynią uników, Iza. Czasami gdy patrzyłem na ciebie, jak przepytywałaś tych wszystkich polityków, wydawało mi się, że koncentrujesz się wyłącznie na zadawaniu celnych ciosów. A ty umiesz się równie świetnie bronić.

– Daj spokój. – Zniecierpliwiła się. – Po prostu nie rozumiesz, co usiłuję ci powiedzieć.

– To raczej ty nie rozumiesz, co ja próbuję powiedzieć tobie. – Przerwał jej. – Zawsze mnie lekceważyłaś. Byłem dla ciebie śmiesznym gościem, który

przebierał się za drzewa.

– Nie ukrywam, że przed laty nieźle świrowałeś i faktycznie wydawałeś mi się śmieszny. – Roześmiała się nerwowo.

– Wiem i nie mam ci tego za złe. – Machnął ręką. – Z dzisiejszej perspektywy nie sędzę, że to była dobra metoda na zwrócenie twojej uwagi.

– Chciałeś zwrócić moją uwagę? – Uniosła brwi w geście zdziwienia.

– Wyłącznie. Pamiętasz nasze podwórkowe wygłupy? Robiłem wszystko, żebyś tylko się mną zainteresowała – westchnął.

– Wybacz, ale pokładałeś chyba zbyt dużą wiarę w moją domyślność. Nie miałam o tym pojęcia! – Pokręciła głową.

– Wiem i powtarzam, nie mam żalu. Zresztą to już dawne dzieje, a liczy się to, co jest teraz. A teraz odnoszę wrażenie, że znowu próbuję ściągnąć twoją uwagę i znowu nie bardzo mi się to udaje.

Chwilę milczała.

– Jeśli taką próbą była historia z Weroniką, to jesteś bardziej pokręcony, niż sądziłam – stwierdziła. – A już miałam wrażenie, że coś was ze sobą połączyło...

– To bardzo fajna dziewczyna, naprawdę – zapewnił żarliwie. – Ale ma jedną wadę...

– Tylko jedną? – Roześmiała się Zula. – Ja w niej widzę sporo mankamentów, jak zresztą u każdego.

– Za bardzo się różnimy – kontynuował. – Nie dogadalibyśmy się. No a poza tym...

– Co poza tym? – Zaciekawiała się.

– Nie, nic takiego. – Zrezygnował, a ona nie nalegała.

– Ja mam zasadniczy problem z facetami – wyznała. – Przemyślałam to sobie ostatnio i doszłam do wniosku, że wszystkie moje znajomości były zawsze jakieś takie... powierzchowne. Jedyne mój poważny związek z Jackiem Zawadą, facetem z mojej stacji, też był nazbyt szablonowy. Chociaż akurat na nim mi zależało.

– To co się stało?

– Miał żonę i ja nie mogłam tego ciągnąć. To wszystko stało się zbyt trudne i skomplikowane. Nie lubię takich sytuacji. Musiałam to przeciąć, choć nie było to dla mnie łatwe. Nawet nie przypuszczałam, że rozstanie z nim mnie tak mocno zaboli...

– Przykro mi. – Robert powiedział to całkowicie szczerze.

Zula zrobiła bagatelizujący ruch dłonią.

– Kama bardzo mi wtedy pomogła. Właściwie to dzięki niej stanęłam na nogi. Nie myśl, że powstrzymała mnie lojalność wobec Darii, żony Jacka, czy coś takiego. Nie jestem święta. – Roześmiała się sarkastycznie. – To raczej był egoizm. Pomyślałam sobie, że ten facet to mięczak, na nic nie potrafi się zdecydować. Czy

chce być z żoną, czy ze mną. Doszłam do wniosku, że warto poddać go próbie.

– A on jej nie przeszedł...

– Jakbyś zgadł – odparła i zaśmiała się nerwowo.

– Chcesz jeszcze jednego hamburgera? – zapytał, a ona po prostu kiwnęła głową.

– Ale teraz ja stawiam – zastrzegła się, wyciągając portfel.

– Zgoda. Trzymaj miejscówki, a ja skoczę po zamówienie.

Nie było go dosłownie parę minut, podczas których Zula bawiła się z Klopsem i wpatrywała w przepływający bulwarem tłum. Kiedy postawił przed nią tackę ze świeżym daniem, podziękowała ruchem głowy.

– Jacek pojawił się niedawno w Krakowie – wyjaśniła, biorąc hamburgera z tacki.

Robert zamarł, wpatrując się w nią z wyczekiwaniem.

– Rozwiązał swoje sprawy?

– Tak. Rozstał się z żoną. Przyjechał do naszego miasta na ten polityczny spęd. Chciał, żebyśmy wrócili do siebie... Spędziliśmy ze sobą noc.

– Po co mi to mówisz?

– Bo chcę, żebyś wiedział.

– Chyba nie chcę tego wiedzieć.

– A ja uważam, że powinienes. Bo przekonałam się, że nic w tym już nie ma, Robert. Nie chcę być z Jackiem.

– Świetnie. Bardzo się cieszę, że doszłaś do ładu ze sobą. Tylko że to nie ma nic wspólnego ze mną i naprawdę nie rozumiem...

– Ma bardzo wiele wspólnego. Kiedy Jacek tu przyjechał, chciałam spróbować, nie będę się wypierała. Pomyślałam nawet, że nadarza się dobra okazja, żeby się przekonać, jak to naprawdę ze mną jest. No i teraz wiem. Chciałam sobie coś udowodnić.

– Co?

– Może to, że dalej jestem taka jak kiedyś? Nic się nie zmieniło i, jak dawniej, mogę zamykać rozdział i otwierać nowy bez zbędnych sentymentów?

Robert poruszył się nerwowo i zawiesił spojrzenie gdzieś nad jej głową.

– Wybacz, ale teraz już zupełnie za tobą nie nadażam. Przed chwilą mówiłaś, że między tobą a tym facetem wszystko skończone... Przekonałaś się, że nic was nie łączy.

– Tak, wszystko skończone.

– No to o jaki rozdział chodzi?

– O nasz rozdział, Robert... O ile to w ogóle możliwe...

Spojrzał na nią poważnie i pokręcił głową.

– Zula – powiedział po dłuższym namyśle. – Dla mnie to nie jest zabawa. I wciąż nie wiem, czy mówisz poważnie. Nie chcę stać się twoim kaprysem,

przelotną znajomością, która skończy się po paru razach. Ja tak nie potrafię.

– Chyba nie sądzisz, że tutaj, na tej palecie z desek, obiecuję ci wierność po grób. – Roześmiała się nerwowo. – Jesteś niepoważny, skoro uważasz, że coś może być na zawsze i że można to przewidzieć.

– Nie mówię, że na zawsze i nie wymagam deklaracji. Chcę jedynie mieć pewność, że to nie jest twój kolejny krótkotrwały eksperyment. Dla ciebie nic nieznaczący, ale mnie łamiący serce.

– Chyba zbyt surowo mnie oceniasz – wypaliła. – Nie jestem bezmyślna i nie bawię się ludźmi!

– Wcale tak nie twierdzę. Ty po prostu nie zastanawiasz się czasem, jakie skutki wywołuje twoje działanie. Jak to sama powiedziałaś: „zamykasz karty”. No i nie oglądasz się za siebie. A ktoś cierpi...

– Jakbym słyszała Kamilę – mruknęła Izabela. – Oboje uważacie mnie za okrutnika, który nie liczy się z nikim, gra na uczuciach. A to nieprawda! Autentycznie zależy mi na ludziach. Byłam nawet zazdrosna o Weronikę – wyznała, rzucając mu spojrzenie spod brwi.

– Niepotrzebnie. Mówiłem, ona ma jedną zasadniczą wadę...

– Tak: była dla ciebie za młoda i nie dogadywaliście się. Różnica pokoleń.

– Owszem. Czuję się przy niej jak emeryt. – Zaśmiał się kpiąco. – Tak naprawdę to po prostu nie była tobą. Zrozumiałem, że nam nie wyjdzie, że to byłoby nie fair. Zresztą, jej chyba podoba się Bartek, ten z twojej gazety. Być może próbowała wzbudzić w nim zazdrość lub chciała się przekonać, czy chłopakowi na niej zależy.

– Finezyjne metody, prawda? – Zula podrzuciła frytkę, a przelatujący ptak złapał ją praktycznie w locie. Klops zerwał się ze swojego miejsca i z zapalem zaczął go obszczekiwać. Gołąb w ogóle się nie przejął. Odleciał dalej na trawnik, gdzie zajął się swoją zdobyczą. – Mnie też zaskoczyło, że jestem o nią zazdrosna. Nigdy mi się to wcześniej nie zdarzało. Myślałam, że ja i ty tylko się przyjaźnimy. Lubimy się, dobrze nam się ze sobą gada, nic więcej. A jednak myliłam się...

– Na wszystko musisz mieć scenariusze, prawda? – Pokiwał głową, dotykając delikatnie jej dłoni. Nie cofnęła jej, a potem sama ujęła go za rękę.

– Tak. Dobrze mnie znasz. Mam wszystko zaplanowane. Tego w ogóle nie brałam pod uwagę. Dawny sąsiad z podwórka miał pozostać tylko sąsiadem z podwórka.

– Dasz nam szansę?

– Może... – powiedziała leniwie.

Klops położył jej łeb na kolanach.

– Zjadłaś już? Mam w domu butelkę dobrego wina, idziesz?

– Dobrze, że nie oferujesz wspólnego oglądania kolekcji motyli albo znaczków, bo to od razu obudziłyby moje podejrzenia, że możesz knuć coś

niecnego.

– Jeżeli taka twoja wola, będę się zachowywał przyzwoicie.

– Niczego takiego nie powiedziałam. – Roześmiała się.

– To świetnie, bo nie mam ani motyli, ani znaczków, więc nie mógłbym zrealizować tego punktu programu.

– Znakomicie, przejdziemy od razu do kolejnych – stwierdziła Zula i chwyciła smycz. – Chodź już. Na pewno ktoś chce skorzystać z naszych ekskluzywnych miejscówek.

– Jasne. – Robert odebrał od niej psa, a potem wziął ją za rękę. Kiedyś ten gest wydałby się jej śmieszny. Teraz uznała go za uroczy. Było jej dobrze. Cholernie dobrze. Miała wrażenie, że wiąże się jakaś przzerwana nić z jej przeszłością. Coś, co kiedyś zaniedbała, ścieżka, którą nie poszła, teraz ponownie stała przed nią otworem. Mogła ją wybrać i zaryzykować podróż w nieznane, do krainy uczuć, jakich jeszcze nie doświadczyła. Był to pasjonujący świat, który warto było zgłębić. Już się nie bała.

Feliks Szot naprawdę dołożył wszelkich starań, żeby przyjąć w Opolanowie Violę Clement z wszystkimi honorami. Jego syn nie krył niezadowolenia.

– Po co to robisz? Całe to zaproszenie jest mi nie na rękę, zamierzam wyjechać.

– To twoja decyzja, nie mogę cię zatrzymać, ale byłoby miło, gdybyś został. Pani Clement jest bardzo sympatyczna. Tak, jak obiecała, przysłała mi przepiękne publikacje o labiryntach ogrodowych i wspaniałych amerykańskich rezydencjach.

– O tak, to rzeczywiście powód, żeby ją zaprosić.

– Myślałem, że przyjaźnisz się z jej córką? – spytał ojciec.

Adam od razu się obruszył.

– Kamila jest jej siostrzenicą. I nie przyjaźnimy się. Tutaj chodzi o coś zupełnie innego.

– Nigdy cię nie zrozumiem, synu. Nie wtrącam się do twoich relacji z kobietami, ale nie będę ukrywał, że mnie one bardzo martwią.

– Tato, od wielu lat jestem dorosły i sam podejmuję decyzje co do mojej przyszłości. Naprawdę będę wdzięczny, jeśli nie będziemy poruszali takich tematów.

– Jesteś podobno psychologiem – sarkastycznie stwierdził Szot. – Dlaczego

nie potrafisz pomóc samemu sobie. Diagnozujesz kłopoty innych, a twój związek z Laurą spalił na panewce...

Adam skrzywił się. Ojciec jak zwykle zadał celny cios. Postanowił się odwdziaczyć.

– Może wciąż nie radzę sobie z problemami wieku dziecięcego? Negatywny przykład, jaki dawaliście mi z matką, determinuje moje wybory? Nie pomyślałeś o tym?

– Zdaje się, że psychologia odchodzi ostatnio od analizowania traum okresu dzieciństwa, prawda? – zripostował Feliks. – Co to za dziwne teorie z zakresu psychoanalizy freudowskiej? W tym kontekście lepiej się chyba zastanowić nad twoim zainteresowaniem panią Kamilą, czyż nie?

– Co masz na myśli? – Chciał się dowiedzieć syn.

– Nie mów, że nie wiesz: była żona przyrodniego brata nagle przykuwa twoją uwagę. Jestem przekonany, że istnieje jakaś kategoria psychologiczna, która to opisuje.

– Daj spokój, tato, to już jest poniżej wszelkiej krytyki. Nie będę z tobą rozmawiał w ten sposób – zdenerwował się Adam.

Zwykle sprzeczki ojca i syna rozpoczynały się podobnie, żeby przerodzić się w awanturę. Obaj mieli wybuchowe charaktery, a życie osobiste Adama było solą w oku seniora, który nie mógł darować synowi rozpadu jego związku z Laurą. Dla niego piękna Włoszka była spełnieniem wszystkich marzeń o uroczej synowej. Elegancka, wykształcona i z obiecującą karierą zawodową. W końcu zajmowała się architekturą. Taka, która dobrze wie, czego oczekuje od życia, i potrafi się o swoje w tym życiu dobijać. No i wydawali się być ze sobą tacy szczęśliwi! Feliks wyobrażał sobie, że gdy Laura ukończy specjalistyczne studia we Włoszech, osiadą w Opolanowie i z czasem przejmą majątek. Kiedyś posiadłość stanie się domem dla nich i ich dzieci. Dynastia na rodzinnych włościach. Laurze wydawało się to odpowiadać, bo z uznaniem wypowiadała się o urządzeniu domu, sama podpowiedziała kilka rozwiązań, szczególnie interesował ją przeszklony pawilon. Mówiło się o wydawaniu przyjęć w ogrodach, eleganckich rautach, życiu towarzyskim na wysokiej stopie.

Feliks nigdy się nie dowiedział, co było powodem nagłego rozstania i późniejszego powrotu syna z Włoch. Pewnego dnia po prostu wszystko się skończyło, a Adam, jak to on, nie chciał o niczym mówić. Zrobił się tylko jeszcze bardziej milczący, a niekiedy wręcz odpychający.

– Nie zamierzam tutaj zostać, gdy one przyjadą – powtórzył tymczasem syn.

Ojciec tylko poruszył ramionami.

– Już ci powiedziałem, że nie chcę ci niczego narzucać. Jesteś jednak współgospodarzem Opolanowa. Byłoby mi miło, gdybyś przynajmniej przywitał moich gości.

– Jak sam trafnie zauważyłeś, to są twoi goście – warknął Adam. – Muszę przygotować książkę do druku, nie mam czasu na zabawianie pań.

– Twoja wola. – Feliks był zniecierpliwiony i najwyraźniej nie zamierzał kontynuować rozmowy.

Adam rozejrzał się za kawą i swoją korespondencją.

– Są jakieś przesyłki? Czekam na pismo ze swoim artykułem.

– Coś przyszło z samego rana, zobacz w holu. – Feliks wskazał stos kopert i paczek, które piętrzyły się na komodzie. Adam zaczął je przerzucać, wciąż złoszcząc się na ojca. Jakim prawem wtykał nos w nie swoje sprawy? Odkąd pamiętał, potrafił go błyskawicznie zdenerwować. Teraz też. Oczywiście wizyta Kamili i jej ciotki była mu nie na rękę, choć z drugiej strony odczuwał niepohamowaną chęć ujrzenia Rudnickiej-Clement. Bez względu na wszystko cieszył się, że wkrótce znów się spotkają.

Słowa ojca poruszyły jednak czułą strunę. Związek z Laurą stanowił rzeczywiście jego słaby punkt.

Na pozór wszystko wydawało się w porządku, idealnie pasowali do siebie. A jednak nie było w tym wszystkim chemii. Adam zaczął podejrzewać, i to wydawało mu się najstraszniejsze, że to z jego winy. Okazał się niezdolny do uczuć. Kalkulował na zimno i nie potrafił obudzić w sobie niczego poza pożądaniem. Laura była dla niego znakomitą partnerką: poukładana, ambitna, z jasno wytyczoną przyszłością. Mogli razem stworzyć świetną parę profesjonalistów. Idealnie nadawaliby się na okładkę jego książek. Psycholog z żoną Włoszką o świetnym guście. Do tego gromadka uroczych dzieci i obrazek ułożyłby się w harmonijną całość. W tle piękna posiadłość ojca jako dodatek do życia człowieka, któremu się powiodło. Sprzedawałby recepty na sukces według swoich własnych przepisów. Szybko jednak doszedł do wniosku, że żyje w kłamstwie. I zrobiło mu się wstyd. Nie tylko przeinacza rzeczywistość, ale pokazuje nieprawdziwy obraz siebie.

Tak naprawdę tkwił w głębokim kryzysie. Nie potrafił zbliżyć się do nikogo na tyle, by go zrozumieć i pokochać. Na tym polegał jego problem – na egoizmie. Gdyby ożenił się z Laurą, nie tylko wykorzystałby ją, ale również zaprezentował nieprawdziwy obraz swoim klientom i czytelnikom. Straciłby wiarygodność również we własnych oczach. Okazałby się jedynie sfrustrowanym człowiekiem udającym kogoś zupełnie innego. Z Laurą zresztą trudno było budować związek. Ona myślała o małżeństwie w kategoriach czysto biznesowego kontaktu. Nie miała ochoty na zakładanie rodziny. Raczej liczyła na układ. Mieli tworzyć coś w rodzaju rodzinnej marki, która będzie się ładnie prezentować i firmować ich wspólne i oddzielne przedsięwzięcia. Opolanów miał być ich wizytówką. Piękną oprawą dla biura architektonicznego, przyciągającą stylem i smakiem. Wszystko dla reklamy i dużych zysków, a przy tym żadnych wyrzutów sumienia.

Na dłuższą metę zaczęło go to brzydzić. Doszło do scysji, gdy zaczęli rozmawiać o pryncypiach. Adam pragnął mieć dziecko, najlepiej od razu. Laura nie chciała o tym słyszeć. Może kiedyś, za jakiś czas, gdy wszystko już sobie poukładają. Najpierw wizja szczęśliwego małżeństwa w pięknym domu z eleganckimi psami u boku. To był ideał, do którego dążyła ona, ale nie on, niestety.

Gdy tylko zdał sobie z tego sprawę, wszystko się posypało. Po prostu już nie było czego ratować. Laura zarzuciła mu skrajny egoizm i chęć robienia kariery jej kosztem. Dowodziła, że Adam myśli wyłącznie o sobie, że tylko jego potrzeby są ważne.

– Ty chcesz dziecko, więc musimy mieć natychmiast dziecko. Ze mną w ogóle się nie liczysz.

Próbował ją uspokajać, przekonywać. Była pełna pretensji, pewna swoich racji. To on był winny, zły i roszczeniowy. Wywlekła wszystkie konflikty i nieporozumienia, jakie między nimi zaszły, a miała je dokładnie zapamiętane, jakby wszystkie skrzętnie notowała. Okazało się, że przeszkadzają jej nawet jego – jak to nazwała – „romantyczne pozy”. Uważała, że jest śmieszny ze swoim ponurym charakterem i wiecznym pesymizmem. Ich szczęśliwe chwile na Lido zamieniły się w koszmar codziennych wyrzutów i pretensji.

– Za dużo czytasz książek i pozujesz na intelektualistę – rzuciła na koniec. – Nikt się na to nie nabierze. Robisz to tylko po to, żeby się wyróżnić w mediach. Moim zdaniem to żałosne.

– Teraz to już trochę przesadziłaś – podsumował na koniec, mocno już zirytowany tym, jak szybko kobieta, z którą zamierzał spędzić życie, wyprowadziła go z równowagi.

To była pomyłka. Wtedy właśnie zaczął pisać książkę o pokoleniu kryzysu w związkach. Doszedł do wniosku, że istnieje coś takiego, jak lęk przed głębszą relacją i zaangażowaniem. U niego wynikał on z obawy przed brakiem zrozumienia i niemożliwością dotarcia do drugiej osoby, a może nawet chęcią obopólnego poznania się. Może brało się to ze strachu, a może z braku czasu w naszych zbyt zabieganych czasach? Być może miłość i prawdziwa bliskość były jedynie iluzją, dobrą w świecie literatury, ale w rzeczywistości bez szans na powodzenie? Czy ludzie dobierają się na zasadzie przyzwyczajenia, mniejszego zła i jakiegoś swoistego kontraktu seksualnego lub biznesowego, a nie mitycznego powinowactwa dusz? Pogoń za miłością staje się w tym kontekście pustą romantyczną mrzonką, pozbawioną racji bytu i, cóż tu dużo mówić, przestarzałą. Stał się w związku z tym cyniczny i zgorzkniały.

Do momentu, w którym nie zobaczył Kamili Rudnickiej-Clement. I do ich wspólnego weekendu w Wenecji. Tej samej Wenecji, w której pogrzebał swój poprzedni związek. Ponieważ lubił takie znaki, także i ten odczytywał

w kategoriach symbolicznych. Ta podróż odmieniła jego sposób postrzegania związków. Nagle zrozumiał, że porozumienie dusz jest możliwe, a fascynacja i bezwarunkowe oddanie jak najbardziej się zdarzają. Legendarne „uderzenie pioruna” to nie bajeczka dla pensjonarek, ale może dotknąć również pozbawionych złudzeń mężczyzn w średnim wieku. Jak na ironię zakochać się może specjalista od związków, który nie tylko porzucił wszelkie nadzieje, ale pisze właśnie książkę, że miłość w dzisiejszych czasach nie jest możliwa.

Po raz kolejny przedstawiam fałszywe założenie – medytował, otwierając koperty zaadresowane do niego. W jednej z nich znalazł magazyn branżowy z artykułem, na który czekał. Opublikowano wstępny rozdział jego książki o kryzysie w związkach. Dowodził w nim, że miłość została dotknięta erozją i nic jej już nie uratuje. Odłożył gazetę ze wstydem i sięgnął po kolejną paczkę przyniesioną przez kuriera. Nie przestając myśleć o swoim artykule, niezbyt uważnym gestem rozdarł kopertę. W środku było czasopismo „Panie przodem!”.

Gazeta Kamili i Izabeli.

Początkowo chciał ją odłożyć, ale ciekawość zwyciężyła. Typowe pismo dla pań. Moda i uroda. Przerzucił strony w poszukiwaniu wywiadu z Mistrzem Clarkiem. Znalazł jednak coś innego, co od razu przyciągnęło jego wzrok. Kilkustronicowy reportaż fotograficzny pod wymownym tytułem: *Zakochaj się w Wenecji*. Wycieczka wodną taksówką po Canale Grande. Fasada Palazzo Mocenigo w popołudniowym słońcu tak piękna, że aż zapierająca dech w piersiach, księgarnia Alta Aqua. Plaża na Lido – czarowna w blasku poranka. I wszędzie widział swój cień, a to odbijający się w wodzie, a to majaczący na chodnikowych płytach czy błądzący po fasadzie pałacu Byrona, wędrujący w piasku.

Kamila.

– Tato! – krzyknął, ale odpowiedziała mu tylko cisza.

Przeszedł przez dolną kondygnację pałacu, lecz ojciec najwyraźniej wyszedł dopilnować czegoś w parku. Wyżły weimarskie, które zwęszyły okazję do spaceru, natychmiast zerwały się z miejsc i ruszyły za nim. Opuścili dom przez taras i znaleźli się w ogrodzie. Okrążyli mniejszy staw, a następnie ruszyli w kierunku pawilonu. Laura planowała urządzić tu galerię malarstwa i zapraszać gości oraz swoich klientów na wernisaże i pokazy. To miało być coś nowego, innego, co odróżniałoby ich od znajomych. Oryginalność się liczy – dowodziła. Skrzywił się na samo wspomnienie tonu jej głosu.

Bardzo lubił ten przeszklony pawilon, z którego sam najchętniej zrobiłby bibliotekę lub gabinet do pracy. Świetnie mu się tam pisało. Przestrzenie, w których zawsze było jasno, nastrajały go optymistycznie i sprzyjały skupieniu. Chyba właśnie dlatego tak bardzo lubił Włochy. W ogóle dom w Opolanowie, tak bliski architektonicznie włoskiej willi, budził jego nieustający zachwyt. Mimo ciągłych nieporozumień z ojcem kochał ten dom i całym sercem sprzyjał

przebudowie i urządzaniu go. Tutaj odnajdywał miejsce dla siebie, chętnie spędzał tu czas.

Feliks omawiał właśnie jakieś sprawy z jednym z pracowników nieopodal tarasu, przy wschodniej części budynku.

– Tutaj jesteś. Szukałem cię.

– Stało się coś? – zaniepokoił się ojciec.

– Bynajmniej. Chciałem spytać, kiedy przyjedzie pani Clement z Kamilą.

– Chcesz wiedzieć, o której godzinie się ewakuować?

– Wręcz przeciwnie. Zdecydowałem się zostać.

Na twarzy ojca odmalowało się zdumienie, ale postanowił nie komentować.

– Umówiłem się z nimi na piątek. Jeśli będzie pogoda, podejmiemy je w ogrodzie.

– Bardzo dobry pomysł. Mogę się zająć przygotowaniami – zadeklarował Adam.

Feliks ponownie nie dał po sobie poznać, że jest zaskoczony.

– Będę ci wdzięczny – oznajmił i, zamieniwszy jeszcze kilka słów z pracownikiem, wrócił do domu.

Jego syn gwizdnął na psy i ruszył w kierunku dużego stawu. Musiał zebrać myśli po tym, co zobaczył w „Panie przodem!”.

– Znowu musimy jechać samochodem Kamili – sarkastycznie stwierdziła Zula.

– Ależ możesz jechać swoim kabriolecikiem, nikt ci nie broni.

Rudnicka-Clement ze zmarszczonymi brwiami przyglądała się swoim szyfonowym sukienkom, które rzędem leżały na łóżku i sprawiały wrażenie – zdaniem Oster – zupełnie identycznych.

– Oczywiście, że pojedę. Ty zabierzesz Violę i będziecie wskazywały mi drogę. W końcu byłeś już w tym całym Opolanowie.

– Tylko że to oznacza, iż nie będziesz się mogła napić – surowo napomniała Kamila, a jej przyjaciółka skrzywiła się wymownie.

– W takim razie rezygnuję z kabrioletu. Wizyty u twego psychologa nie przetrwam bez lampki wina. I nie zakładaj żadnej z tych sukienek.

– Dlaczego?

– Bo będziesz w nich wyglądała jak Miranda z *Pikniku pod Wiszącą Skalą*[10] – skrzywiła się Zula.

– Znakomicie. Tak się składa, że uwielbiam ten film i tę postać. – Ucieszyła się Kamila, a dziennikarka tylko uniosła oczy ku górze.

Ciotka Viola w swoim najlepszym europejskim kapeluszu była niezwykle podekscytowana wizytą w posiadłości Szota.

– Rozmawiałam z nim dzisiaj rano – opowiadała, gdy dziewczyny odebrały

ją z hotelu. – Był zachwycony albumem o labiryntach ogrodowych. Bardzo *charmant* džentelmen.

– To już nie tęsknisz za swoim lodziarzem? – złośliwie rzuciła Kamila. Miała na sobie pastelową sukienkę i szal. Naprawdę wyglądała jak Miranda. Nawet w podobny sposób ułożyła włosy.

– Och, lodziarz lodziarzem, ale ten tutaj to prawdziwy arystokrata z zamkiem. Lubię takich. Od razu mi się włącza zmysł myśliwego.

– Z pałacem. Sama twierdziłaś, że jego nazwiska nie da się wymówić bez plucia. – Dziwiła się Kamila.

– Nikt nie jest doskonały, moja droga. Gdyby tak było, świat stałby się banalny – stwierdziła ciotka, poprawiając kapelusz.

– Zanudzimy się w tym pałacu. – Kręciła głową Zula. – Na pewno każą nam zwiedzać posiadłość i, ani chybi, zmuszą do założenia filcowych kapci jak w muzeach za dawnych czasów.

– Teraz się nosi jednorazowe foliowe ochraniacze – usłużnie wyjaśniła Kamila. – Feliks Szot ma specjalny automat przy wejściu. Kupujesz sobie parę za złotówkę.

– Nie gadaj, że ci kazał założyć! – zdumiała się dziennikarka.

– Oczywiście. Nie mogłam wejść do holu, zanim nie przystroiłam w nie swoich butów.

– Przecież ja nawet nie mam drobnych! – Zgłosiła sprzeciw Zula.

– Nie martw się, wzięłam bilon dla wszystkich. – Uspokoila ją Rudnicka-Clement.

– Swoją drogą, co za sknerus. – Pokręciła głową przyjaciółka. – Choć to akurat pasuje mi do tej rodzinki.

– O czym wy w ogóle mówicie? Pan Feliks jest uroczy. Moim zdaniem ten zamek będzie wspaniałym miejscem. Uwielbiam stare zamki. Ciekawe, czy tam straszy – włączyła się ciotka.

– Tak, zapewne kręci się po nim duch pierwszej żony właściciela – z przekąsem dodała Zula.

– To jest pałac – dla porządku sprostowała Kamila.

Kiedy dojechały przed posiadłość, obaj panowie czekali już na ganku.

– No, no – westchnęła Izabela. – Robi wrażenie.

Opolanów w pełnej krasie prezentował się zjawiskowo. Dom w popołudniowym słońcu sprawiał wrażenie umieszczonego gdzieś w tokańskim krajobrazie pełnym miodowych półcieni, ciepłych brązów i starego złota filtrowanego przez nasyconą zieleń liści. Trawa miała głęboki szmaragdowy odcień i doskonale korespondowała z niebem nasyconym głębokim błękitem. Białe ściany pałacu odznaczały się w tym krajobrazie stonowaną kreską, podkreślającą związek

artystycznej cywilizacji z naturą. Idealnie skomponowanych, ale jednocześnie przenikających się przestrzeni.

– Piękne miejsce – pochwaliła Viola. – Niezwykle stylowe. Już się nie mogę doczekać, aż zobaczę wnętrze.

– Zapraszamy. – Roześmiał się Feliks. – Pogoda nam sprzyja, przygotowaliśmy przyjęcie na zewnątrz.

– Podwieczorek w ogrodzie! Nie może być lepiej. – Zachwycała się ciotka.

Zula tymczasem rozglądała się za automatem z jednorazowymi kapciami. Ponieważ niczego takiego nie było, zrozumiała, że Kamila się z niej naigrawała.

Adam Szot wpatrywał się w Rudnicką-Clement tak intensywnie, że Izabela postanowiła to skomentować.

– Przeprowadza pan analizę? Przypatruje się pan mojej przyjaciółce, jakby chciał pan postawić diagnozę.

– Przepraszam. – Szot natychmiast przeniósł wzrok gdzie indziej i wprowadził gości do środka.

Dom, który Rudnicka-Clement trochę już poznała podczas swojej pierwszej wizyty, teraz ukazał się im w pełnym blasku. Meble, zabytkowe dywany i tkaniny, kolekcja porcelany Feliksa Szota na pewno mogły robić wrażenie, ale Kamili szczególnie podobały się wartościowe obrazy i imponujący księgozbiór.

Widać było, że właściciele lubują się w malarstwie dziewiętnastowiecznym, ale tych mniej znanych, a jednocześnie bardziej wyszukanych twórcach. W Opolanowie na pewno nie dało się uświadczyc kiczowatych pejzaży czy portretów charakterystycznych dla tej epoki. Były za to alegorie w stylu Lawrence'a Almy-Tademy, pełne róż, delikatnego światła przenikającego słoneczne wnętrza ożywione purpurą, złotem i łagodnym światłowieniem.

– Chciałem paniom pokazać moją bibliotekę. – Adam wprowadził gości do pawilonu.

Zalane słońcem wnętrze prezentowało się urokliwie. Dwie przeszklone ściany otwierały precudny widok na ogród – z jednej strony na staw, a z drugiej na labirynt. Pomieszczenie urządzono nowocześnie, choć ze smakiem. Za szczególnie udany projekt goście uznali trzyczęściową przesuwaną ściankę biblioteczną, której jedna część poruszała się dzięki szynie.

– Znakomity pomysł – pochwaliła Zula. – Jesteśmy pod wrażeniem. Może zgodzą się panowie na zaprezentowanie tego wspaniałego domu w następnym numerze „Panie przodem!”? Czytelnicy na pewno byliby zachwyceni.

Feliks Szot zawahał się lekko.

– Nie jestem przekonany do tej propozycji. Nigdy nie wpuszczamy tutaj prasy. To nasza enklawa... Tylko dla rodziny.

– Proszę się zastanowić. Ideą naszego pisma jest przedstawienie wyłącznie bardzo oryginalnych wnętrz, nie po prostu ładnych – dodała Kamila.

Starszy pan skinął głową. Jej słowa bardziej do niego trafiły.

– Przemyślę to, proszę dać mi trochę czasu.

– Oczywiście.

– A ja chciałabym zwiedzić labirynt. – Upomniała się Viola. – Miałam to obiecać.

– W rzeczy samej. Możemy wyjść tędy. – Feliks uchylił tarasowe drzwi. – Idziecie? – zwrócił się do syna i Kamili.

Adam spojrział na Rudnicką-Clement i pokręcił przecząco głową.

– Nie. Chciałem najpierw pokazać Kamili moje stare książki o Wenecji.

– Dobrze, spotkamy się zatem później w ogrodzie na poczęstunku. – Ojciec zrobił zapraszający gest i wyprowadził Violę oraz Zulę do ogrodu.

Gdy zostali sami, Adam zbliżył się do Kamili.

– Widziałem reportaż z Wenecji w waszej gazecie. Był naprawdę wzruszający.

Rudnicka-Clement pochyliła głowę, a w tym błędzącym po pawilonie świetle jeszcze bardziej niż kiedykolwiek przypominała postać z renesansowego obrazu. Upięte wysoko pasmo włosów tworzyło wokół jej głowy coś w rodzaju ramy.

Subtelna, ale wytrzymała niczym trzcina – pomyślał z uznaniem Szot, przyglądając się jej. Przypomniał sobie wszystkie ich włoskie rozmowy o poezji, życiu i codziennych problemach. Dlaczego nie opowiedział jej o Laurze? Załedwie wspomniał o tym mimochodem w Wenecji i to jeszcze w taki sposób, że rozstanie mogło się wydawać mało znaczącym epizodem. I on zarzucał Kamili nieszczerłość i wysyłanie fałszywych sygnałów? Śmieszne.

– Wenecja... – powtórzyła. – Muszę ci coś wytłumaczyć...

– Nie musisz. Nawet jeżeli jest coś między tobą a tym pisarzem, nie powinienem się wtrącać, to nie moja sprawa. Chciałem po prostu powiedzieć, że te cztery dni były wspaniałe – zapewnił ją.

– Nie ma żadnego pisarza. – Kamila odłożyła torebkę na intarsjowany stół i podeszła do okna, przez które widać było, jak Feliks wchodzi wraz z Violą do labiryntu. Oster najwyraźniej odmówiła wycieczki, bo została na ścieżce i bawiła się z wyżłami gospodarzy.

– Zula próbowała mi wyjaśnić, że nic was nie łączy, ale robiła to w tak groteskowy sposób, że tylko mnie rozzłościła.

– Fakt, ona czasem zachowuje się jak nastolatka, ale nie ma złych intencji. Ja mówię dosłownie, Adam. Mistery Clark to do pewnego stopnia... fikcja literacka.

– Odwróciła się w jego stronę i spojrzała z wyczekiwaniem. – Rozumiesz, co usiłuję ci powiedzieć?

– Że on nie istnieje? – Adam zmarszczył czoło.

– Właśnie. Po prostu pożyczyla sobie tożsamość niezbyt zdolnego

amerykańskiego pisarza, żeby wydawać książki. Wszystkim to odpowiada. Ja zarabiam, on cieszy się sławą... Idealny układ.

– Niesamowite! Jesteś jego autorem-widmo? – Próbował sobie to jakoś poukładać.

– Czymś w tym rodzaju. Clark właściwie nigdy nie pisał. Jest autorem zaledwie dwóch książek, które odniosły umiarkowany sukces. Dopiero cykl o Becky Corcoran rozślawił jego nazwisko.

– Twój cykl.

– Jakoś tak wyszło. – Uśmiechnęła się.

– Jak mogłem być aż tak głupi! – Adam uderzył się otwartą dłonią w czoło. – To przez tego dziennikarza Global PL, którego spotkaliśmy na lotnisku, prawda?

– Tak. Jego pojawienie się przed odlotem i to, że podsłuchiwał rozmowę, skomplikowało sprawę. Ja zawsze występuję jako tłumaczka i ewentualnie współpracownica Clarka. Nie jest tajemnicą, że moja ciotka prowadzi wydawnictwo i go reprezentuje. Mało kto więc się dziwi, że to ja zbieram materiały, że pracuję dla ekscentrycznego autora. Robienie badań dla Clarka zwykle otwiera mi wszystkie drzwi. Wiesz, to prawie tak, jakbym była w zespole Dana Browna. Wizytę w Palazzo Mocenigo załatwiłam właśnie w taki sposób.

– Niesamowite... – powtórzył i pokręcił głową z uznaniem.

– Akcja najnowszej powieści toczy się częściowo w Wenecji, a termin mnie gonił – wyjaśniała Kamila. – Musiałam polecieć choćby na weekend, żeby poszukać inspiracji i zweryfikować kilka faktów.

– I znalazłaś inspirację? – zapytał miękko.

– Owszem. – Ponownie odwróciła się do okna. Zula rzucała wyłom patyki, a one wytrwale aportowały je w wodzie. Widać było, że obie strony bardzo bawi ta zabawa.

– Zdradziłaś mi tak wielki sekret, że moje życie jest w poważnym niebezpieczeństwie, jeżeli coś wyjawię – zażartował, by rozładować pełną napięcia niezręczną ciszę.

Zignorowała to.

Dotknął nieśmiało jej ramienia.

– Kama, mówiłem ci już, że jesteś niezwykłą osobą.

– Tak, kobietą z tajemnicą. Teraz już wiesz, z jaką.

– Nie o takiej tajemnicy myślałem. Historia Mistery’ego Clarka jest zabawnym smaczkiem w stylu Becky Corcoran, jak mniemam, bo nie znam zupełnie tych książek, ale obiecuję nadrobić. Twoja tajemnica jest zupełnie inna.

– Jaka?

– Ty sama nią jesteś. Nie spotkałem dotąd drugiej tak intrygującej kobiety. Zanim dostałem pocztą „Panie przodem!”, myślałem o tym, że teza mojej książki o kryzysie w związkach jest właściwie fałszywa. Miłość nie tylko istnieje, ale jest

faktem, bo sam jej doświadczam właśnie w tej chwili. Już kiedy spotkałem cię po raz pierwszy, tutaj w Opolanowie, czułem, że muszę cię lepiej poznać, dowiedzieć się więcej o tobie. Potem w Wenecji zrozumiałem, że to jest właśnie to. Na pewno i nieodwołalnie, bez żadnych wątpliwości.

– To niezwykle, co mówisz. – Kamila podniosła wzrok. – Ja odniosłam takie samo wrażenie. Z nikim nie rozmawiało mi się tak dobrze, jak z tobą. To wprost niepojęte, bo przecież wcale się nie znaliśmy...

Adam sięgnął do barku. Wyjął butelkę prosecco i likier z gorzką pomarańczą.

– Może nie będzie to Aperol, jaki piliśmy w Wenecji...

– A kto nas odwiezie do domu? – zatroszczyła się obowiązkowa Kamila.

Szot machnął ręką.

– Nie martw się, zadbałem już o to. Ojciec rzadko sam jeździ, ma kierowcę. On poprowadzi twój samochód. To naprawdę żaden problem.

Zrobił drinka, a potem podał jej szklaneczkę. Z lubością upiła łyk.

– Wenecja... – powiedziała w zamyśleniu, patrząc przez okno na park, w którym popołudniowe słońce rozszczerpało się na drzewach i wysokich trawach.

– Wciąż czuję ten zapach wody znad laguny.

– A ja ciągle nie mogę zapomnieć tamtych chwil – wyznał. – Bliskości, która się między nami nawiązała. Zastanawiam się, czy to było naprawdę, czy tylko się łudziłem?

– Mnie też wciąż nurtuje to pytanie. Czy to tylko tamta chwila? Czy to miejsce, tak dziwne i nietypowe, nawiązało między nami nic porozumienia? Czy po prostu... – Nie dokończyła. Odwróciła się od okna i spojrzała na niego, a on pomyślał o tym samym.

Po prostu byli dla siebie stworzeni.

Tak. Odpowiedź na to pytanie okazała się bardzo prosta. Oczywista i jasna od samego początku. Chyba znali ją już w Wenecji, a może nawet wcześniej. Być może znali ją zawsze. Szukali właśnie siebie i teraz nareszcie się odnaleźli.

Jednocześnie ruchem odstawili swoje kieliszki na bok i przyłgnęli do siebie. Całując Kamilę, Adam miał wrażenie, że w tej chwili jego świat dopełnia się, tworzy całość, w której dotychczas brakowało centralnego elementu. Ciepło jej ciała łagodziło wszelkie obawy, kołoł niepokoję, sprawiało, że zaczynał głęboko wierzyć, iż wszystko jest jeszcze możliwe. Ona czuła wyłącznie spokój, otulał ją jak ciepły koc. Radość i szczęście. Jakby po długiej podróży w nieznaną zawinęła właśnie do spokojnego portu.

[10] *Piknik pod Wiszącą Skalą*, film P. Weira z 1975 roku. Opowiada

o tragicznej wycieczce grupki uczennic z okazji dnia Świętego Walentego w 1900 r. Kilka pensjonarek, a wśród nich piękna Miranda, wybrało się na spacer pod Wiszącą Skałą i nigdy ich nie odnaleziono.

– Intrygujący wieczór. – Zula ze zmarszczonym nosem oglądała czubki swoich sandałów, niezbyt estetycznie zdartych w opolanowskim ogrodzie. – Gdzie ja tak załatwiłam te buty, Boże drogi? Swego czasu wydałam na nie połowę pensji.

Właśnie wróciły do domu i rozsiadły się na tarasie.

– Zapewne w labiryncie. – Uśmiechnęła się Kamila.

– Tak, twoja ciotka w końcu mnie zmusiła, żeby tam wejść. Całkiem interesująca wycieczka. Ten labirynt jest dość ciekawy, a Feliks Szot mnóstwo wie na temat takich założeń. Doszłam do wniosku, że napiszemy coś o tym w jednym z kolejnych numerów. Nawet jeśli nie zgodzi się na zdjęcia z Opolanowa, to Viola pozwoli przedrukować niektóre materiały ze swojej książki o labiryntach ogrodowych.

– Na pewno się zgodzi. Myślę, że ciocia zrobiła na nim wrażenie. – Rudnicka-Clement puściła oko.

Istotnie, Viola najwyraźniej przypadła do gustu sztywnemu i oszczędnemu w wyrażaniu uczuć Szotowi seniorowi. W tym wypadku Zula musiała przyznać, że przeciwieństwa się przyciągają. Ciotka opowiadała kolekcjonerowi z charakterystycznym dla siebie żarem, jak gromadziła i wyszukiwała lokalizacje do swojej książki o amerykańskich rezydencjach, on zaznajamiał ją z sekretami swojej posiadłości. Pani Clement reagowała z tak niekłamany entuzjazmem, że

nawet w opanowanym Feliksie obudziła niespotykany wcześniej wigor. Dwoił się i troił, by pokazać jej jak najciekawsze i najbardziej urokliwe części posiadłości i najciekawsze zabytki, które wyszukał na aukcjach. Wszystko się jej podobało, zachwycało ją, każdą rzecz potrafiła niezwykle trafnie skomentować – w końcu wydała kilka książek z tej branży. Zwłaszcza w temacie architektury ogrodowej szybko znaleźli wspólny język, bo Viola była prawdziwą wielbicieleką labiryntów żywopłotowych.

– Nie zdziwię się, jak twoja ciotka wyjdzie za mąż za Szota, a ty zyskasz ciotko-teściową – aluzyjnie rzuciła Oster, wyciągając wygodnie nogi na fotelu, z czego natychmiast skorzystał Hrabia i wskoczył jej na kolana.

– Co ty gadasz? – Próbowała poskromić ją Kamila.

– Już ja swoje wiem. A właśnie... – Zawiesiła na chwilę głos. – Adam Szot też miał tak rozanieloną minę, jak wyszliście razem z tego pawilonu, że... – Nie dokończyła. – Mam nadzieję, że nie uprawialiście tam seksu, bo ktoś to mógłby zobaczyć. Tam są same przeszklenia! Zresztą – może pan psycholog ma właśnie takie dewiacje. Ciekawe, co na to jego psychiatryczny podręcznik z Ameryki.

– Strasznie bredzisz. – Roześmiała się Rudnicka-Clement. – O tym w ogóle nie było mowy.

– Ale mam nadzieję, że będzie? Terapeuta od siedmiu boleści nie wygląda raczej na nedorajdę, choć niby taki romantyczny. Rozbierał cię wzrokiem – droczyła się z nią przyjaciółka. Kamila prysnęła w jej kierunku wodą mineralną ze szklanki, którą trzymała w dłoni.

– Przestań.

– Dobra, już cię nie prześladowę. – Zula podrapała kocura po grzbiecie, a on wyciągnął się rozkosznie na jej nogach.

– Wiem, że trudno ci się do niego przekonać... – zaczęła przyjaciółka, ale dziennikarka tak gwałtownie odwróciła się w jej kierunku, że spłoszony Hrabia zeskoczył na podłogę tarasu i miauknął ostrzegawczo.

– To nie tak. Po prostu niezbyt dobrze go znam, ale zaakceptuję każdą twoją decyzję. Skoro uważasz, że to ten facet...

– Nie wiem, czy to ten. To znaczy nie wiem, czy na sto pięćdziesiąt procent, ale jestem pewna bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, a to już dużo.

– Oczywiście.

– Możesz ze mnie kpić, ale z nikim nie było mi tak dobrze, jak z nim. Chcę spróbować. Po prostu.

– Zatem próbuj. Dla mnie to jest wystarczający powód. – Dziennikarka poklepała przyjaciółkę po ręce.

Kamila zamyśliła się. Wieczór, który spędziły w Opolanowie, był naprawdę niezapomniany. Pałac miał wyjątkową atmosferę, o którą postarali się obaj Szotowie. Owszem, kolacja była perfekcyjna, ale głównie to przepiękne miejsce

sprawiło, iż wszystko zagrało idealnie. Ciepły letni wieczór wśród zakwitających lip i cichnącego śpiewu ptaków, gdy chyląca się ku zachodowi tarcza słoneczna przeglądała się w tafli stawu, oświetlając jego wody ostatnim lśniąącym promieniem. Gorący wiatr muskał ich twarze jak delikatny pocałunek, rozwiewał włosy Kamili. Czują, że mogłaby pokochać Opolanów.

– Dobra, snuj sobie tutaj swoje romantyczne marzenia o Adamie Szocie, a ja skoczę do Roberta. – Zula wstała i otrzepała spódnicę z kocich kudłów.

Kamila spojrzała na nią z zaskoczeniem.

– Do Roberta? Jest coś, o czym nie wiem?

– Zdaje się, że wydarzyło się ostatnio mnóstwo rzeczy, o których nie wiesz, siostrzyczko. – Swobodnie roześmiała się przyjaciółka. Robert i ja... Jakby to wyrazić...

– Chodźcie ze sobą. – Rudnicka-Clement powiedziała to piskliwym głosikiem afektowanej dwunastolatki.

– Tak, coś w tym rodzaju. Nie wiem, co mi na głowę padło, szczerze mówiąc.

– Nic ci nie padło. To świetny facet! Dużo lepszy od tych wszystkich mydłków, z którymi spotykałaś się do tej pory. No i naprawdę cię kocha, Zula.

– Rzeczywiście tak myślisz? – Zaskoczona Oster aż przysiadła na poręczu sofy, która stała przy ścianie tarasu.

Kamila skinęła poważnie głową.

– Owszem. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś się dla ciebie tak starał. Tyle razy pojawiał się w redakcji, żeby niby to dopilnować zdjęć i lokalizacji. Martwił się, ale wyłącznie o twoją satysfakcję. Nawet tych weterynarzy załatwiał dla bezdomnych kotów z cmentarza. Werka mi mówiła.

– To on również w tym palce macza? – Zdziwiła się Oster.

– To twój dobry duch. Nie zmarnuj tego. – Kamila upiła trochę wody ze szklanki.

– Dziękuję, ciociu, za dobrą radę. – Uśmiechnęła się Zula. – Mam nadzieję, że tyle samo uwagi i zaangażowania poświęcisz swoim sprawom. – A gdy Kamila zrobiła pytającą minę, dodała: – Na twoim miejscu szybko bym zadzwoniła do Szota. Masz wolną chatę, bo ja się nie zamierzam już tutaj dzisiaj pokazywać. Nie każ się panu psychologowi za długo męczyć i zaprosz go.

– Tak uważasz?

– Bądź spontaniczna! Zadzwon do niego – doradziła Izabela i, chwyciwszy sweter z oparcia fotela, zniknęła w drzwiach balkonowych.

Kamila odłożyła szklankę i sięgnęła z wahaniem po torebkę. Jak na zawołanie, gdy wyjmowała telefon, zabrzączał jej w dłoni.

Adam.

– Przepraszam, ale musiałem zadzwonić.

– Ja także miałam telefonować do ciebie.
– Poważnie?
– Tak.
– Chciałem ci tylko powiedzieć, że to był niesamowity wieczór i szkoda, że tak szybko się skończył.
– Tak...
– Kiedy się spotkamy?
– Wiem, że to głupie, ale może... teraz?
– Mówisz serio?
– Całkowicie. Zula wyszła do swojego faceta, więc...
– Więc jesteś sama...
– Jeżeli uważasz to za głupie albo krępujące, to po prostu powiedz...
– Nawet tak nie myśl... Chyba śnię! – W jego głosie dało się wyczuć entuzjazm. – Będę za godzinę, bo muszę zorganizować transport.
– Wasz kierowca nas przeklnie. – Zachichotała Kamila jak mała dziewczynka.
– Zamówię taksówkę. – Adam także się roześmiał.
Gdy po niespełna godzinie otworzyła mu drzwi, zobaczyła najpierw wielki bukiet róż.
– To specjalna opolanowska odmiana, ojciec ją wyhodował – wyjaśnił Adam. – Kwiaty może niepozorne, ale jaki zapach!
Istotnie, róże pachniały upajająco. Kamila zanurzyła twarz w bukiecie i aż przymknęła oczy.
– Niesamowite – stwierdziła z podziwem.
– Tajemnica ojca. Od dawna zajmuje się krzyżówkami róż. Ta to jego duma i chwała. Ta tutaj nazywa się Michalina Opolanka.
– Jakże by inaczej. – Uśmiechnęła się Kamila.
– No właśnie. Wstawmy je do wody. – Szot rozejrzał się za dużym wazonem. Znalazł pasujące naczynie w kuchni.
– Gdzie Zula? – zapytał, rozkładając kwiaty w wazonie.
– Mówiłam ci, poszła do swojego chłopaka. Ten jej facet to w ogóle jest zagadnienie z twojej branży. – Kamila się ożywiła.
– Z pewnością. Mężczyzna, który wiąże się z Izabelą Oster, musi być odważny lub przejawiać zapędy samobójcze. Być może jedno łączy się z drugim – żartował Szot.
– No proszę cię. Ona nie jest taka zła. Wręcz przeciwnie, to bardzo dobra dziewczyna. Gdybyś ją lepiej poznał, na pewno byś ją polubił. A ten Robert, z którym się spotyka, jest jej kolegą z dawnych lat, mieszkali gdzieś tutaj po sąsiedzku jako nastolatki. Zastanawiam się, czy on nie kocha się w niej od tego czasu. Może to jakaś obsesja?

– Pytasz mnie jako psychologa? – Adam przysiadł na stole i spojrzał na nią uważnie.

– Trochę tak.

– W takim razie używasz złego określenia. Obsesja to coś zupełnie innego. W tym wypadku mówilibyśmy raczej o paranoi erotycznej, ale myślę, że nie ma takiego niebezpieczeństwa.

– Skąd ta pewność? – Zaciekawiała się Kamila. Szot pokręcił głową.

– Bo cała moja teoria o związkach trzydziestolatków wali się w gruzy. Muszę napisać książkę od nowa, a starą wywalić do śmieci. Nie jesteśmy żadną generacją kryzysu w związkach. Raczej pokoleniem nieuleczalnych romantyków poszukujących ideału. Najlepszym dowodem na tę tezę jest właśnie ów Robert. Być może przez całe życie marzył o koleżance z sąsiedniej klatki i wreszcie się to spełniło.

– A jeśli to po prostu świr?

– Tak byłoby lepiej dla mojej książki, ale obawiam się, że nie. Chyba będę musiał skorygować swoją tezę. Kto to teraz przeczyta? Romantycy dwudziestego pierwszego wieku, sentymentalna miłość w nowej odsłonie, rany Julek, jak to banalnie brzmi!

– Sam mówiłeś, że powinniśmy się spełniać w pisaniu przygodowych romansów. Może właśnie stoisz przed życiową szansą? – stwierdziła przekornie Kamila.

– Prawdopodobnie. Życie w ogóle podrzuca mi dziwne sytuacje. Czy ty na przykład kojarzysz takie dwa dziwne typki z podwórka?

– Wyglądające jak margines społeczny, ale sypiące złotymi myślami? – spytała domyślnie.

– Widzę, że znasz ich dobrze. – Adam skinął głową.

– To przyjaciele Zuli. Ryszard i Płetwa. Zasadniczo pilnują jej samochodu, ale zajmują się też na przykład dokarmianiem bezdomnych zwierząt – wyjaśniła.

– Niesamowici goście. Zaczepili mnie, pytając, czy idę do was. Ten wyższy od razu mi oświadczył, że jeżeli skrzywdzę, jak się wyraził, księżniczkę lub kierowniczkę, to będę miał z nimi do czynienia. Już się boję. Macie nie lada obrońców.

– Księżniczka i kierowniczka. Też mi coś... – obruszyła się tymczasem Kamila. – Wcale nie jestem księżniczką.

– Jesteś. W dodatku bardzo piękną księżniczką. – Zeskoczył ze stołu, objął ją i pocałował. Po chwili znaleźli się w sypialni Kamili. W pośpiechu zaczęli ściągać z siebie ubrania.

– Powinniśmy tego spróbować już w Wenecji – szepnął, całując ją w zagłębienie poniżej szyi. Zawsze podobało mu się to miejsce.

– Chciałam się kąpać nago na Lido... To ty miałeś jakieś opory! –

Wybuchnęła śmiechem.

– Wszystko da się nadrobić – mruknął, przesuwając dłońmi po jej ciele. Miała taką delikatną skórę. Bujne włosy rozsypały się na poduszce, w jej oczach tliły się blask, szczęście i pożądanie.

Zatopili się w sobie z jakąś dziką chciwością, jakby ta chwila namiętności miała się już nie powtórzyć, a przecież była dopiero pierwszą z wielu. Nie myśleli jednak o tym, starając się czerpać z rozkoszy jak najwięcej.

Kot Zuli przyglądał się długo tej scenie z okna. W końcu machnął z niezadowoleniem ogonem. Cóż ci ludzie wyprawiają? Tak bezsensownie przewracać się w pościeli? Koty mają stanowczo więcej dostojności. Porzucił stanowisko obserwacyjne i ponownie udał się na taras. Przegonił dwa psy Kamili, które też wyszły na świeże powietrze, po czym bezceremonialnie zajął fotel Izabeli. Ktoś przecież musiał w tym domu pilnować porządku.

– Wiesz, że to może być znak od Michaliny? – zapytał cicho Adam, obejmując Kamilę ramieniem, kiedy odpoczywali już na zmiętej pościeli.

Położyła mu głowę na piersi.

– Jaki znak?

– Że zapisała ci w spadku to pismo... Dzięki temu się spotkaliśmy. Może chciała ci przez to powiedzieć, że wybrałaś niewłaściwego brata?

– I ty, racjonalista, to mówisz? Nie wierzę własnym uszom! – Rudnicka-Clement roześmiała się.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo zadzwoniła komórka.

– Ojciec... Pewnie coś się stało – wyjaśnił i odebrał połączenie.

Chwilę słuchał zaskoczony.

– Tato, nikt ich nie ukradł, ja je zabrałem, żeby podarować Kamili – wyjaśnił, a potem chyba przez dłuższy moment słuchał wymówek rodzica. Rudnicka-Clement z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Adam w końcu zakończył rozmowę.

– Chciał wzywać policję? – zapytała.

– Prawie. Był przekonany, że nas napadnięto.

– Ściąłeś mu wszystkie róże? Wariat...

– Zwariowałem przez ciebie – odparł i zaczął ją całować, a potem oparł głowę na dłoni i spojrzął na nią z uśmiechem.

– Czy wiesz, że on zamierzał dać jutro te róże twojej ciotce? Nie poznaję mojego starego. Wydawał się opanowany, rzeczowy, a tu proszę: zaczęły nim miotać wichry namiętności.

– Przestań. To chyba dobrze, że się zmienia. Viola to dobra kobieta, choć momentami strasznie postrzelona. Szkoda, że nie dostanie tych kwiatów. –

Mrugnęła do niego.

– Kto pierwszy, ten lepszy – szepnął Adam. – Co też się wyrabia na świecie, nie uważasz?

– Uważam. Ciotka Viola grasuje po Europie.

Uśmiechnęli się do siebie, a potem na nowo zaczęli się całować.

Kiedy Zula weszła do mieszkania, panowała w nim kompletna cisza. Na jej powitanie wyszły dwa psy Kamili, machając wesoło ogonami, chętne do natychmiastowego spaceru.

– Zostawiła was tak? – zdziwiła się dziennikarka, pewna, że przyjaciółka zdecydowała się jednak na odważny krok, zadzwoniła do Adama Szota poprzedniego wieczoru i najpewniej pojechała do niego.

Jakąś stałą linię do Opolanowa powinni otworzyć tej nocy – pomyślała sarkastycznie.

W kuchni roznosił się duszący zapach róż.

Ki lichy? – Zula przyglądała się wielkiemu bukietowi. – Aha – wytłumaczyła sama sobie. – Romeo przygalopował na białym koniu z wiechciem w dłoni i padł damie do stóp z okrzykiem: „Pani, bądź moja”. Swoją drogą, bardzo stylowo. Wie, jak podejść Kamilę. Ona uwielbia takie melodramatyczne gesty.

Jakby w odpowiedzi na te wyartykułowane w myślach wnioski w progu kuchni zjawił się Adam Szot we własnej osobie. Choć miał na sobie dzinsy i podkoszulek, to wilgotne włosy i bose stopy wyraźnie wskazywały, że właśnie wyszedł spod prysznic.

– O! – Zdziwił się, widząc ją siedzącą przy stole i wpatrującą się w niego z uwagą.

– Cześć – stwierdziła krótko. – Napijesz się kawy? Chyba możemy sobie mówić po imieniu, skoro zastaję cię u siebie w domu o siódmej rano?

Adam zmierzwił sobie z zakłopotaniem włosy.

– No jasne, będzie mi bardzo miło. I chętnie napiję się kawy.

– Tam jest ekspres. Mnie też możesz zrobić – stwierdziła z właściwą sobie swobodą.

Szot nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się pod nosem. Gdyby miał jakoś sklasyfikować Izabelę Oster (a naprawdę starał się powstrzymać przed tym z całych sił ze względu na Kamilę), uznałby ją za przedstawicielkę grupy „musisz wiedzieć, kto tutaj rządzi”. Zapewne była taka sama w życiu, jak i w pracy. Ciekawa osobowość, swoją drogą – podsumował w myślach. Tym bardziej miał ochotę poznać tego chłopaka, Roberta. To musiała być interesująca postać.

Zula tymczasem zerkała, jak bezradnie miota się w poszukiwaniu filiżanek, i postanowiła litościwie przyjść mu z pomocą. Wyciągnęła je z szafki, a potem podstawiała pod dyszę ekspresu i nacisnęła odpowiedni program.

– Dzięki – stwierdził.

– Drobiazg. Kamila już wstała?

– Jeszcze nie. Słuchaj, chciałbym ci jakoś wyjaśnić...

– Daj spokój, jesteśmy dorośli. – Zbagatelizowała sprawę. – Ja także spędziłam czas poza domem i liczę, że nikt mnie nie będzie z tego rozliczał.

Mrugnął do niej wesoło.

– Kamila wspominała o twoim znajomym z czasów nastoletnich, ale tylko ogólnikami, nie myśl, że plotkowaliśmy...

– No to już wiem, że były ploteczki – westchnęła Zula, upijając łyk kawy. – Ona się zamartwia, że prędzej czy później dojdzie do katastrofy, bo ja jestem narwana, a Robert to siła spokoju. Na pewno zasięgała twojej fachowej opinii. Zgadłam?

– Nie do końca... ale coś w tym stylu. – Wykręcał się Adam, odbierając swoją filiżankę.

– Przestań, wiem, co mogła wymyślić Kama. On spokojnie ze mną wytrzyma, wie, na co się pisze. Znamy się od dawna, a teraz pracuje dla „Akcji Ziemia”, chcą startować jako partia polityczna.

– Naprawdę? Znam ich dobrze. Robią fajne rzeczy, zamierzam na nich głosować – zadeklarował się Szot, a ona spojrzała na niego po raz pierwszy łagodniejszym wzrokiem. – Wcale nie uważam, że ty i twój chłopak zniszczycie sobie życie – dodał, delektując się aromatyczną kawą.

Patrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Moim zdaniem, nawet jeśli macie tak różne charaktery, to może to stanowić wartość, ożywić wasz związek. Zaufaj terapeutce-szarlatanowi – zakończył z humorem.

– Zalewasz. Na pewno już dokonałeś swoich psychologicznych fików-mików i wyszło ci, że jesteśmy porąbani. – Skrzywiła się Zula.

Wybuchnął śmiechem.

– Nie mówił ci nikt, że wszyscy jesteśmy porąbani? Zasadniczo żaden człowiek nie mieści się w normie, bo coś takiego jak norma nie istnieje – pouczył ją.

Wzruszyła ramionami.

– No i co z tego? Obawiałam się tylko, że palniesz mi gadkę jak Kamila. Że powinnam bardziej się starać, pracować nad sobą... – Przy tych słowach narysowała w powietrzu cudzysłów.

– Nie zamierzam nikomu prawić kazań. Odkąd mój własny ojciec zaczął świrować na punkcie Violi Clement...

– Żartujesz! – zainteresowała się Zula. – Nic nie wiem. Co się stało?

– Chciał się umówić z ciotką i zamierzał jej podarować te róże. – Wskazał na wazon. – To jego oczko w głowie, specjalna krzyżówka. No i wszedł wieczorem do oranżerii...

Izabela pokiwała domyślnie głową, bo właśnie wszystko zrozumiała.

– A tam ani śladu. Mam rację? Musiał być w szoku. Nieźle się uwinąłeś, spryciarzu. Zapewne było warto. Swoją drogą, Kamila napisała coś takiego w jednej z książek o Becky Corcoran... – Zula z przerażeniem zasłoniła usta i wpatrzyła się w Adama z paniką w oczach.

Machnął uspokajająco dłonią.

– Spokojnie. Wszystko mi powiedziała.

– Matko, ale chlapnęłam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Zwykle jestem dyskretniejsza. To chyba przez ten duszący zapach... Albo przez ciebie – jesteś tym niby-psychiatrą i włącza mi się podświadomy przymus, żeby ci wszystko mówić.

Adam spojrzał na nią z ukosa. Choć kiedyś wydawała mu się nieznośna, teraz musiał przyznać, że nie sposób jej było nie lubić. Odwzajemniła spojrzenie i uśmiechnęła się.

– Wiesz, nie bardzo za tobą przepadałam – stwierdziła, jakby czytając mu w myślach. – Szczerze mówiąc, uważałam cię za nadętego bubka, przewrażliwionego na swoim punkcie.

– O, bardzo dziękuję, miły komplement o poranku. – Adam pociągnął duży łyk ze swojej filiżanki.

– Nie obrażaj się, bo moja ocena twojej osoby się diametralnie zmieniła. Kamila twierdziła, że zyskujesz przy bliższym poznaniu, i miała rację. Jesteś całkiem do rzeczy.

– Cieszę się. Ty też nie jesteś z bliska taka okropna, jak cię malują. Zachodziłem w głowę, jak przyjaciółka Kamili może być tak wredną i odpychającą

osobą.

– No właśnie, przecież to niemożliwe, ktoś cię musiał wprowadzić w błąd. –
Roześmiała się swobodnie Zula.

– Zdecydowanie – zgodził się Szot.

– Chyba powinniśmy zrobić śniadanie. – Zula przeciągnęła się leniwie. –
Jestem potwornie głodna.

– Mogę coś przygotować – zadeklarował się Adam.

– Pójdę po mleko i od razu wyskoczę z psami – obiecała Oster.

– Tam w bramie stoi takich dwóch... – przypomniał sobie mężczyzna.

– Oni są zupełnie nieszkodliwi. To lokalny element. Konieczny do
prawidłowego funkcjonowania tej dzielnicy – wyjaśniła.

– Chyba że tak. Wczoraj wieczorem funkcjonował bardzo prawidłowo.

– Zagroził, że ci przefasonuje facjatę? – domyśliła się Zula.

– Rozumiem, że wielu chłopaków tu do was przychodzi – zainteresował się
Adam.

– Zazdrosny jesteś? A co na to psychoanaliza czy jakaś tam inna
psychopatologia?

– Na zazdrość nie ma mocnych, kochana – pouczył ją wesoło.

– Skoro tak, to cię uspokoję, że jak dotąd widzieli tu tylko ciebie i dwóch
moich kolegów dziennikarzy, z którymi omawiałam sprawy biznesowe. – Tu Zula
urwała i wpatrzyła się w Szota z namysłem.

– Co się stało? – zaniepokoił się.

– Wspomniałaś, że Kamila mówiła ci o wszystkim...

– No tak – stwierdził z pewnym wahaniem.

– Czyli wiesz również, że ona i ciotka zamierzają kupić udziały w stacji
telewizyjnej?

Adam milczał, a Zula ciągnęła dalej.

– Zastanawiam się, co w takim razie będzie z naszą gazetą. Kamila robi
różne plany, chce wydawać kolejne numery, ale jak zamierza to wszystko
pogodzić? Nie gadałyśmy jeszcze o tym. No i czy zamierza ostatecznie zostać
w Krakowie? Której pasji będzie się chciała poświęcić? Rozmawialiście już na ten
temat?

– Nie było okazji... – Szot odstawił pustą filiżankę do zlewu.

– Idę na te zakupy. Ty przygotuj jajka, zrobimy sobie omlety na śniadanie –
zarządziła Zula zupełnie niezrażona tym, jakie wrażenie zrobiła na Adamie jej
wypowiedź.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, poszedł do sypialni. Kamila
przewracała się na łóżku, bo światło słoneczne raziło ją w oczy.

– Cześć – powiedziała. – Zula wróciła? Słyszałam, jak rozmawiasz z kimś
w kuchni.

Adam przysiadł obok niej i pocałował na przywitanie. Wtuliła się w niego mocno.

– Tak, wróciła. Pogadaliśmy trochę. W sumie bardzo fajna z niej dziewczyna – przyznał.

– Cieszę się. To dla mnie ważne, żebyście się polubili – stwierdziła, a on delikatnie pogładził ją po włosach.

– Kamilko... Zula napomknęła, że kupujesz jakąś telewizję, to prawda?

Rudnicka-Clement zmarszczyła brwi.

– Zula ci powiedziała?

– Tak, obawia się, co dalej będzie z wami, z gazetą. Dla mnie też jest to zaskoczenie. Nie miałem pojęcia, że snujesz tak szerokie plany...

Kamila odwróciła głowę. Nie rozumiała, dlaczego Zula wygadała się przed Adamem. Nabrała do niego aż takiego zaufania? Przecież do tej pory wcale go nie lubiła, a może należałoby to określić nawet bardziej dosadnie... Chciała wytknąć jej nielojalność?

To prawda, Kamila powinna była pomówić najpierw z nią. Rozwiązać jej wątpliwości, określić się, co zamierza dalej zrobić z gazetą. Czy będzie chciała to ciągnąć, czy wręcz przeciwnie: postawi na telewizję. Tylko że... Sama jeszcze nie wiedziała. Zakup stacji od dawna był marzeniem Violi, ona sama nie bardzo się w to angażowała. Podobnie jak nie wtrącała się w wydawnictwo ciotki. Oczywiście, powieści Clarka stanowiły klejnot koronny tej oficyny, ale Rudnicka-Clement nie zajmowała się sprawami biznesowymi. Uznała, że nie jest to jej firma, ona po prostu czerpie z niej zyski. „Panie przodem!” zbudowała sama – razem z Izabelą – od podstaw, a w każdym razie od fundamentów postawionych przez Michalinę. Nie chciała tego tak szybko porzucać. Zresztą jaką miała alternatywę? Zajmowanie się telewizją do spółki z ciotką, byłym mężem i jego ojcem? Świetlana perspektywa. Bardzo ją to męczyło i odsuwała od siebie decyzję w tej sprawie. No a teraz porozumiała się wreszcie z Adamem, wyjaśnili sobie wszystkie niedomówienia...

Nie wszystkie.

– Ta telewizja – zaczęła, zastanawiając się, jak mu to powiedzieć w sposób najbardziej delikatny. Uznała, że po prostu tak się nie da. Odchrząknęła i zaczęła jeszcze raz. – To był właściwie pomysł Violi. Ja jestem takim trochę cichym współnikiem. Sama nie wiem, czy zamierzam się w to angażować. Jest przecież gazeta... Dopiero zaczęłyśmy, więc chciałabym to rozkręcić.

– Rozumiem. Nie znam się na biznesie, ale zdziwiło mnie, że masz zamiar porzucić ledwo rozpoczęty projekt i zająć się czymś zupełnie innym. Gdyby pismo nie odniosło sukcesu, to może bym to zrozumiał, ale przecież jest jeszcze chyba za wcześnie, żeby to ocenić? A może się mylę?

– Nie, nie mylisz się. Moim zdaniem pismo odniosło sukces. Mamy

mnóstwo zamówień, nawet nie spodziewałam się, że będzie ich tyle. Zakładałam dużo ostrożniejsze prognozy, wręcz straty na pierwszym numerze – mówiła to tak zboląłym głosem, że zaczął się o nią obawiać.

– Zatem o co chodzi?

– Nie jest łatwo kupić stację telewizyjną – stwierdziła cicho.

– Wiem, dlatego żadnej jeszcze nie udało mi się nabyć – zażartował.

– Dostałyśmy poufną informację, że można wejść do spółki, ale zapewne nie spodoba ci się to wszystko, kiedy się dowiesz, kto również ma w niej udziały... – zakończyła.

– No kto? – Zaniepokoił się.

– Jan Strzegomski. Posiada większościowy pakiet, ale nasze zdanie też będzie się liczyć. Viola ma szerokie znajomości w światku amerykańskich mediów i wnosi do spółki również swoje kontakty, a to bezcenna waluta.

Adam, który łagodnie gładził ją po plecach, zatrzymał rękę w pół gestu. Teraz wszystko zrozumiał. Był wdzięczny Zuli, że ruszyła ten temat.

– Nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć – przyznał uczciwie.

– Nic. Wcale mi się nie uśmiecha współpraca z byłym teściem. – Kamila odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie wypowiedziała te słowa. – To jest pomysł Violi i jej przedsięwzięcie.

– No, a jaka jest twoja w nim rola?

– Taka jak zwykle. Udział finansowy. – Zrobiła bagatelizujący ruch dłonią. – Od dawna inwestujemy moje dochody z Clarka w różne interesy. Inaczej podatki by mnie zjadły.

– I nie zamierzasz się angażować? – dopytywał Adam, zaglądając jej w oczy. Kamila ponownie nabrała głęboko powietrza.

– Powiem ci szczerze. Nie mam ochoty patrzeć więcej na Strzegomskich, a tym bardziej wchodzić z nimi w jakieś spółki. No ale skoro Viola uważa, że to konieczny etap jej medialnej ekspansji na Europę... Mam nadzieję, że szybko i z zyskiem odsprzeda te udziały. Chciałabym jeszcze umożliwić Zuli powrót do telewizji. Uważam, że jestem jej to winna.

Adam przytulił ją mocno do siebie, a po chwili zaczął namiętnie całować.

– Jesteś najbardziej niezwykłą osobą, jaką znam, wiesz?

– Czasami zastanawiam się, czy nie powinnam rzucić tych kryminałów i nie napisać jednak monografii Byrona, książki o Wenecji albo czegoś w tym stylu – szepnęła. – Może poczułabym się lepiej sama ze sobą?

– Jeżeli masz ochotę, to pisz. Teraz ja mogę zbierać dla ciebie materiały. – Roześmiał się, ponownie ją przyciągając do siebie.

– Dajcie sobie chwilę oddechu, przyniosłam zakupy. – Zula zajrzała do pokoju przez uchylone drzwi. – Byłam w kuchni, ale widzę, że nawet nie wyjąłeś patelni, Adam. Jesteś najgorszym pomocnikiem kuchennym, jakiego miałam.

– Ja zrobię śniadanie – zadeklarowała się Kamila.

– W żadnym wypadku. On pomaga. Tak obiecał. – Oster obdarzyła mężczyznę uśmiechem w serii tych, które posyłała politykom tuż przed zadaniem miażdżącego pytania, a potem zrobiła nakazujący ruch dłonią.

– No jazda! Pokaż, co potrafisz, bo jesteśmy bardzo głodne.

– Rozumiem, że jeśli się nie sprawię, możecie mnie zjeść? – rzucił żartem.

Zula kiwnęła głową.

– Właśnie tak. Nie lekceważyłabym ostrzeżenia.

W kuchni zmaterializował się Hrabia, który podszedł do swojej miseczki, a potem spojrzął na Oster z wyczekiwaniem. Nawet – jak jej się zdawało – pokiwał głową nad jej brakiem zrozumienia dla niewyczerpanego kociego apetytu.

– No dobra, głodomorze. – Skapitulowała i ruszyła do lodówki. – Kiedyś od tego pękiesz.

Kot jednak nie wydawał się tym przejmować nawet w najmniejszym stopniu.

– Nie mam nic do powiedzenia! – broniła się Viola, kiedy osaczyły ją dwa dni później w hotelowej kawiarni.

– To chyba po raz pierwszy w życiu – mruknęła Kamila z przekąsem.

Ciotka spojrzała na nią z urazą.

– Drogie dziecko, gdyby nie ja, nie zrobiłabyś tak oszałamiającej kariery, zawsze o tym pamiętaj. Nie gryź ręki, która cię karmi – pouczyła.

– No właśnie, my w sprawie tej ręki – dodała szybko Zula, pomijając milczeniem fakt, że Rudnicka-Clement może robi karierę, ale pod cudzym nazwiskiem i jakby nie na własny rachunek. Ciotka jednak zdawała się pozostawać obojętna na te niuanse.

– Chodzi o telewizję. Musimy porozmawiać w tej sprawie – dodała Kamila.

Viola przyzwalająco kiwnęła głową. Naprawdę myślała, że siostrzenica z przyjaciółką przyjechały spowiadać ją z rozwoju wypadków z Feliksem Szotem. A to przecież taki miły człowiek. Elegancki, na poziomie, prawdziwy dżentelmen. Viola Clement myślała, że tacy mężczyźni istnieją wyłącznie w filmach lub na kartach powieści sprzedawanych z logo jej wydawnictwa. A tu proszę – wystarczyło pojechać do Europy i napotkała taki okaz. Kiedy spotkali się następnego dnia po podwieczorku w Opolanowie, Feliks wyglądał na bardzo poruszonego. Okazało się, że ktoś ściął wszystkie jego cenne róże, które uprawiał z myślą o jakimś konkursie ogrodniczym. Chciał część z nich podarować Violi, co

szczególnie ją ujęło. Otrzymać kwiaty ze specjalnej krzyżówki, sekretnej uprawy, takie, których nie ma nikt inny – to było coś. Niestety, te róże właśnie miał już ktoś inny, bo Feliks po wejściu do oranżerii nie zastał w niej ani jednego rozkwitłego pąka.

– Konkurencja? Może inni hodowcy, którzy dowiedzieli się, że masz specjalny okaz, włamali się, aby go zdobyć i uniemożliwić ci wygraną? – snuła podejrzenia Viola, która przypomniła sobie podobny wątek z jednej z powieści Mistery’ego Clarka. Nosiła tytuł *Pojedynek kwiatów* i, co prawda, traktowała o tulipanach, ale sens pozostawał z grubsza taki sam.

– Nie. To Adam...

– Adam ściał twoje kwiaty? Ale dlaczego?

Ponieważ Feliks nie odpowiadał, Viola zatopiła się w rozmyślaniach.

Może to ma jakiś podtekst psychologiczny, w końcu młody Szot pracuje jako terapeuta, więc zna się na rzeczy. Zniszczenie kwiatów może być jakimś znakiem dla ojca. Na przykład takim, że syn nie akceptuje jego znajomości z Violą Clement. Subtelnym prztyczkiem w nos. Jak też się nazywają te kompleksy? – dumiała ciotka. Jakoś tak z mitów greckich. Tylko że tutaj niczego nie mogą dopasować, może poza mitem o Syzyfie. Ale jeżeli Adam myśli, że tak szybko się mnie pozbędzie, to jest w błędzie! Czeką go naprawdę syzyfowa praca. A już wydawał się jej taki sympatyczny! No i chyba polubił się z Kamilką... Jednak trudno zrozumieć innych ludzi – podsumowała na koniec.

Nic dziwnego, że kiedy ciotka zobaczyła Zulę i swoją siostrzenicę w hotelu, od razu powzięła podejrzenie, że mają zamiar ciosać jej kolki na głowie o znajomość z Szotem. A cóż niby było w niej niestosownego? Zarówno ona, jak i Feliks byli dojrzałymi ludźmi i jeżeli tak już się zdarzy, że między nimi do czegoś dojdzie, to chyba tylko ich sprawa, prawda?

No właśnie. Patrzyła więc na obie przyjaciółki zaczepnym wzrokiem, ale one najwyraźniej przyszły tu po coś innego. Telewizja? O co właściwie chodzi?

Widząc pytanie w jej oczach, Kamila kontynuowała:

– Wiesz, Violu, rozumiem, że bardzo ci zależy na tej stacji, na Global PL, mnie również chodzi o powodzenie w interesach, ale w tym przypadku sprawy się trochę skomplikowały. Otóż idzie o to, że jeżeli masz zamiar spotykać się z Feliksem Szotem, a ja, no cóż... z Adamem...

Pani Clement posłała jej domyślne spojrzenie, ale nie komentowała. A jednak intuicja jej nie zawiodła: siostrzenica porozumiała się z młodym Szotem. Czy zatem syn uważa, że taki układ – gdyby się związała z jego ojcem – jest niestosowny? Głupie skrupuły – oceniła w myślach, nie mogąc się nadziwić, jak konwencjonalni są Europejczycy.

– Sprawy tak się mają, że Michalina Strzegomska, nieżyjąca już żona Jana, największego nowego udziałowca Globala i byłego teścia Kamili, jest

równocześnie... matką Adama Szota – wypaliła Zula, która nie lubiła owijania w bawełnę.

Ciotka spojrzała na nią z ogromnym zaskoczeniem. Chwilę układała sobie to wszystko w głowie, ale wyraźnie niedowierzała. Po raz pierwszy, odkąd Oster ją znała, Viola Clement nie miała przygotowanej żadnej szybkiej riposty.

– Muszę się napić – stwierdziła po długiej pauzie, opadając na kawiarniany fotel. Kamila przywołała kelnera. – Coś mocniejszego poproszę. Może być koniak, bo inaczej zejdę na zawał – stwierdziła.

– Może wezwać lekarza? – zatroszczył się kelner.

– Nie. Koniak na razie wystarczy. Jeśli nie podziała, wezwie pan gwardię narodową i co tam jeszcze macie.

– Nie mamy gwardii narodowej, proszę pani.

– Duży błąd. Napiszę w tej sprawie do waszego prezydenta. Gwardia jest bardzo potrzebna. Skoro jej nie macie, to kto wam usuwa skutki powodzi i innych takich...? Kiedy w Nowym Orleanie szalał huragan Katrina... Zresztą mniejsza o to!

– Mamy straż pożarną, proszę pani – usłużnie wyjaśnił kelner.

– Znakomicie. Wezwie pan zatem tę straż. Ale na razie koniak.

– Czy panie też sobie czegoś życzą? – zwrócił się do obu przyjaciółek.

Zamówiły kawę.

– Więc oni są spokrewnieni? – Viola zwróciła się po dłuższej chwili do siostrzenicy, a ta pokiwała głową. – Niesamowita historia. Niczym z jakiegoś romansu – dodała ciotka.

– No właśnie – stwierdziła Zula.

– Sytuacja zrobiła się trudna – przyznała Kamila. – Rozstałam się z Frankiem bez pretensji, wszystko sobie ułożyliśmy. Tylko że teraz naprawdę nie wiem, co będzie...

– Pytanie trzeba zadać inaczej. – Ciotka przerwała, żeby podziękować za koniak, który właśnie pojawił się na stoliku, a potem kontynuowała: – Czy ty chcesz zaangażować się w tę telewizję? Nie ukrywam, że pokładałam w tym nadzieję. Miałabym swojego człowieka na miejscu...

– Nie wiem. Mamy przecież gazetę. – Kamila spojrzała znacząco na Zulę, a ta poruszyła ramionami.

– Na mnie się nie oglądaj. Nie będę ściemniać i powiem otwarcie, że dla mnie ta wasza inwestycja wydała się szansą na powrót do telewizji. – Oster odchrząknęła nerwowo. Była mocno zmieszana.

Obie panie Clement nie wyglądały na zaskoczone.

– No cóż, moja droga, ty poniekąd też jesteś naszą kartą przetargową w negocjacjach – rzuciła ciotka. – Na razie nie wyciągam tego asa z rękawa, ale temat wisi w powietrzu. Oni wiedzą, że nam pewnie dasz się namówić

i zastanawiam się, czy ostatecznie to nie będzie ten jęczyzek u wagi...

– Ja też sądzę, że powinnaś wrócić do pracy przed kamerą – cicho powiedziała Kamila. – Prasa to dla ciebie za mało.

– Nie mów tak. Polubiłam... wręcz pokochałam to pismo. Nie mogłabym się od niego ot tak odwrócić. Jeżeli kupicie te udziały, to powinniście pomyśleć o połączeniu gazety i programu telewizyjnego. Trzeba z tego zrobić jakiś wspólny show. W ogóle nie zdążyliśmy popracować nad działem multimediiów, nad serwisami społecznościowymi. To się dopiero rozkręca dzięki Bartkowi, a przecież może dużo lepiej działać, jeżeli wejdzie telewizja – tłumaczyła z zaangażowaniem.

– Wiem. Violi niezwykle zależy na stacji – przypomniała Kamila.

Ciotka skinęła głową.

– Telewizja stanowi klucz do sukcesu. Moim zdaniem będzie się wkrótce rozwijała głównie w internecie. Niedługo zapomnimy o różnych operatorach sieci kablowych, czy jak oni się tam nazywają. Tak jak telefony stacjonarne przegrały z komórkami, tak przesył internetowy pokona te wszystkie dekodery telewizyjne, których teraz używacie. To się zresztą już dzieje, tylko że na mniejszą skalę. Dlatego chcę trzymać rękę na pulsie i pozyskać udziały w jakiejś europejskiej stacji.

– Rozumiemy to – stwierdziła Zula. – Ja także zakładałam, że dzięki waszemu zaangażowaniu w tę transakcję będę mogła wrócić do publicystyki telewizyjnej. Teraz jednak wszystko wygląda inaczej, nie brałam pod uwagę pewnych aspektów tej sprawy... – Spojrzała na Kamilę, która przestawiała nerwowo przedmioty na stoliku.

– Jeżeli chodzi wam o moją znajomość z Feliksem Szotem, to powiem tak: czekam, co los przyniesie – wyrwała się Viola. – Początkowo myślałam, że sceduję wszystkie obowiązki związane z tym biznesem na Kamilę, ale teraz widzę, że może powinnam zostać tu dłużej... Jak uważacie? Nie chcę wykonywać pochopnych ruchów, ale chyba po raz pierwszy w życiu mam ochotę na nowe otwarcie. Może przygoda życia czeka mnie właśnie w Polsce?

Rudnicka-Clement podniosła głowę i spojrzała z wahaniem na ciotkę.

– Mówisz poważnie? A co z wydawnictwem i twoimi sprawami w Ameryce? Viola lekceważąco machnęła ręką.

– Ta firma właściwie sama się prowadzi. Czy myślisz, że szukałabym stacji telewizyjnej, gdybym borykała się z problemami w wydawnictwie? Mam doskonały zespół, który zarządza interesem. Zresztą część tych ludzi może sprowadzę tutaj albo będę musiała znaleźć na ich miejsce innych, ale podobnych z charakteru.

– Byłoby znakomicie, gdybyś ty się zajęła tym biznesem – entuzjasmowała się Kamila. – Ja mogłabym się nie mieszać i dalej prowadzić „Panie przodem!”.

– A Viola pomogłaby ci wypromować gazetę w telewizji. Musimy tylko

znaleźć kogoś do poprowadzenia takiego programu – stwierdziła Oster, a one obydwie spojrzały na nią znacząco. – Ja? Dajcie spokój! Jestem wredna i agresywna. Nadaję się wyłącznie do polityki. – Poruszyła ramionami. – Musiałabym chyba przejść jakąś terapię u twojego Adama, żeby stać się miłą prezenterką śniadaniówki.

– Mogę to załatwić – zapewniła wesoło Kamila i mrugnęła znacząco.

– Mówię poważnie. Jeżeli wrócę do Globala, to wyłącznie do swojego programu publicystycznego – podkreśliła Zula. – Mogę występować w magazynie o stylu życia, nawet w każdym odcinku, ale nie będę go prowadzić.

– Jestem pewna, że byłabyś w tym świetna. Nie wiesz, że taka niepasująca osobowość idealnie sprawdza się w podobnych programach? – Kamila śmiała się. – Facet, który nie umie gotować w kulinarnym, zaniedbany brzydal w magazynie o pielęgnacji cery i tak dalej.

– To weźcie sobie Rycha i Płetwę. Oni się nie nadają jeszcze bardziej niż ja. Nie, Kama, musisz mi obiecać, że nie będziecie mnie zmuszać.

Spojrzała na przyjaciółkę takim wzrokiem, że ta wiedziała, iż musi odpuścić. Skinęła więc głową.

– Zgoda, ale nie wiesz, co tracisz.

– Zapewne pożałuję, jak wszystkiego w swoim życiu, ale cóż. Taka już jestem lekkomyślna. – Zula zrobiła bagatelizujący ruch dłonią.

– W każdym razie postanowione. Wyjeżdżam w najbliższych dniach do Warszawy załatwić wszystko z prawnikami Strzegomskiego – stwierdziła z zadowoleniem Viola. – Z tego, co wiem od moich mecenasów, negocjacje umowy przebiegają pomyślnie, teraz trzeba dogadać szczegóły, no i uzgodnić finanse.

– A co z Feliksem? – dociekała niedyskretnie Kamila.

– No cóż, tak się szczęśliwie złożyło, że też ma jakieś interesy w Warszawie. Chyba pojedziemy razem, zawsze to miła odmiana po waszym nieznośnym towarzystwie!

– Nasze towarzystwo było nieznośne? Niby w którym momencie? – Dziwiła się siostrzenica.

– Nieustannie. – Ucięła tę wymianę zdań ciotka.

– Tylko się nie kłóćcie. – Zula próbowała mitygować. Cieszyła się, że doszły do porozumienia. Chciała wrócić do swoich telewizyjnych wywiadów, ale trochę było jej żal „Panie przodem!”. Tyle serca włożyła w tę gazetę, że nie zniósłaby myśli, iż Kamila może ją po prostu zostawić, by zająć się nowym przedsięwzięciem. Kto by wtedy poprowadził pismo? Weronika była zdolna, ale jeszcze się do tego nie nadawała. Może za kilka lat, gdy okrzepnie jako dziennikarka i nabierze pewności siebie. To samo Bartek. Na myśl o Ninie Krasce zebrał ją pusty śmiech. Ta na pewno by się ucieszyła z propozycji i szybko

przywróciła stare porządki. Właściwie jeden Stefan, fotografik, może by się nadał do roli naczelnego ze swoim rozsądkiem i spokojnym charakterem. No ale teraz, kiedy Kamila zostanie w gazecie, ona sama będzie mogła przyjąć propozycję Globala, nie zrywając całkowicie z magazynem „Panie przodem!”. Przyjaciółce na pewno przyda się merytoryczne wsparcie, przynajmniej na początku. Potem już sama sobie świetnie poradzi. Będzie miała zresztą Adama do pomocy, który koniecznie powinien przenieść do ich pisma swoją rubrykę z poradami.

Miała ochotę się roześmiać. Tak właśnie się zaczęło: wyśmiewała Szota, że jest psychologiem od internetowych porad i felietonów w gazetach. No i co sądziła teraz? Nie tylko go polubiła, ale chciałaby, żeby pisał do ich gazety. Miała nadzieję, że Kamili się z nim ułoży. Wyglądali na bardzo zakochanych.

– O czym tak myślisz? – spytała w tym momencie przyjaciółka.

Viola zarządziła podanie szampana, żeby uczcić wszystkie decyzje, jakie podjęły.

– O tym, jak to się śmiesznie ułożyło – przyznała.

– Nie powiedziałabym, że śmiesznie. – Zaczerwieniła się Kamila. – Mam nadzieję, że wreszcie wszystko ułoży się tak, jak sobie wymarzyłam. Wiesz, co powiedział Adam?

– Nie mam pojęcia.

– Że nasza znajomość to prezent od Michaliny. To ona popchnęła nas ku sobie, jakby przeczuwając, że wybrałam nie tego z jej synów, którego powinnam.

Zula zmarszczyła brwi. Jeszcze jakiś czas temu po prostu by to wyśmiała. Zawsze trzeźwo stąpała po ziemi. Teraz jednak uwierzyła, że wszystko w życiu jest możliwe.

– Skoro tak uważasz – powiedziała ostrożnie, ale zadumała się nad słowami przyjaciółki. Michalina Strzegomska nie była szczęśliwa. Najwyraźniej nigdy nie wybaczyła sobie dokonanych wyborów. Odrzuciła jedną rodzinę, by być z drugą, nie mogła zresztą postąpić inaczej, musiała decydować. Nie przyniosło jej to ani spokoju, ani radości. Może naprawdę była teściowa chciała uchronić Kamilę przed podobnymi rozczarowaniami? Na pewno życzyła jej dobrze, o czym Zula przekonała się na weselu przyjaciółki. Jeśli więc zadziałał tu los, na pewno był on szczęśliwy.

– Tylko dobre wiadomości – mruknęła Zula, biorąc do ręki swój kieliszek.

– Co mówisz? – Zainteresowała się Viola.

– Myślę o naszej gazecie. Założyłyśmy sobie, że będzie pozytywna, ma przynosić radość, nie prezentować złych informacji, bo wystarczająco wiele się ich wylewa z telewizji i gazet codziennych. No i dobre wiadomości trafiły się również nam. Chyba każda z nas odnalazła wreszcie szczęście.

– Dobro rodzi dobro – stwierdziła sentencjonalnie Viola i uniosła kieliszek. – Wypijmy za powodzenie wszystkich naszych planów.

– Oby tak właśnie było – dodała Kamila.

Każda z nich myślała w tej chwili o czymś innym, ale z pewnością nie były to sprawy związane z biznesem.

Zula obudziła się u boku Roberta. Dzień zapowiadał się słoneczny. Niebo widoczne z „Latarni”, jak nazywała jego mieszkanie, było tak niewiarygodnie błękitne, jak może być tylko wczesnym latem. W nogach łóżka spał Klops, ale wiercił się niemiłosiernie, wydając przez sen jakieś pomruki. Najwidoczniej śnił mu się udany pościg czy polowanie.

Narzuciła na siebie koszulę mężczyzny i podeszła do okna. Jak na dłoni widać stąd było wiślane bulwary. Ludzie spieszyli się do swoich spraw. Przemykały rowery, piesi, z trasy schodzili poranni biegacze. Ale nie brakowało też zwykłych spacerowiczów z psami, którzy jak co dzień odbywali przechadzkę brzegiem rzeki.

Spokój. Właśnie to uczucie towarzyszyło jej, gdy przebywała w „Latarni”. Nigdy się nie spieszyli i w magiczny sposób nic ich nie poganiało. Nawet telefon nie dzwonił.

– Rozglądasz się? – Robert właśnie się przebudził i spoglądał w jej kierunku. Odwróciła do niego roześmianą twarz.

– Stoję na posterunku. Można stąd wypatrywać pożarów.

– Dziwny pomysł, ale czemu nie? Jakby mi dali godziwą pensję, mógłbym to robić. Liczyć ptaki i inne takie...

Wygramolił się z łóżka, ubrał pospiesznie i przeciągnął jak kot. Chwilę

patrzyli razem przez wielkie okno, ponad dachy miasta, głowy ludzi, ponad ich problemy i zmartwienia. Wisła toczyła dostojnie swe ciemne wody, a mgła ładnie rozpraszała się nad brzegiem. Zaczynał się kolejny piękny dzień w mieście.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – westchnęła Zula.

– Wiedziałem, że tak będzie. Szczęście nigdy nie trwa zbyt długo – stwierdził filozoficznie Robert i odwrócił się do kuchenki, żeby nastawić swoją przywiezioną z Włoch kawiarkę.

– Nie mów tak. – Starła się go uspokoić. – Chodzi o plany Kamili względem gazety, no trochę też względem mojej przyszłości...

– Postanowiła cię zwolnić za niesubordynację – zażartował Jeske, ale widać było, że nie bardzo jest mu do śmiechu.

– Nie. Zmienia się sytuacja w telewizji, z której odeszłam, w Globalu. Będą mieli nowego właściciela. Padła propozycja, żebym wróciła – Spojrzała na niego z wyczekiwaniem.

Robert chwilę majstrował przy maszynie z kawą, a potem odwrócił się w jej kierunku.

– Rozumiem. Chcesz wrócić do Warszawy? Do swojej poprzedniej pracy?

– Pytam, co o tym myślisz – uściśliła. – Nie chcę, żebyś odniósł wrażenie, że się z tobą nie liczę.

– A liczysz się? – Wyglądał na ogromnie zdziwionego.

– Robert, nie bądź dzieckiem. – Dziennikarka była zniecierpliwiona. – To chyba oczywiste!

– Dla mnie wciąż nie. Nieustannie zastanawiam się, czy nie jestem twoją chwilową zachcianką, Zula. Któregoś dnia po prostu znikniesz z mojego życia, bo coś istotnego zdarzy się w twoim. Na przykład to – nowa praca.

– Naprawdę tak mnie oceniasz? – cicho zapytała Oster. – W twoich oczach jestem jakimś okrutnym dziwolągiem...

– Nie jesteś dziwolągiem. Jesteś po prostu sobą. Są dla ciebie rzeczy ważne i ważniejsze. – Poruszył ramionami. – Już dawno się tego nauczyłem.

– Dlaczego nie zakładasz, że ty jesteś dla mnie ważniejszy? – szepnęła.

– Bo jakoś mi tego nigdy nie okazywałaś, szczerze mówiąc.

– Żartujesz! No chyba nie liczysz na to, że będę ci mówić, jak bardzo cię... No bo ja wiem... Kocham?

– Na początek byłoby nieźle. Ja nie mam z tym problemu. Bardzo cię kocham, Zula. Wręcz szaleję za tobą. Gdybyś choć trochę odwzajemniła moje uczucie, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Ciągłe mi się jednak wydaje, że zebrzę o twoją uwagę. Jest tyle spraw, z którymi muszę rywalizować: praca, gazeta, interesy...

Izabela odwróciła się z niesmakiem do okna. Mówić o uczuciach. Tego nie potrafiła. Nigdy nie lubiła się uzewnętrzniać. Co by jej to dało? Z Robertem czuła

się świetnie, jak z żadnym z dotychczasowych facetów, ale miłość? Po co od razu takie wielkie słowa?

– Czy nie można jakoś prościej? – spytała.

– Niby jak? – Zainteresował się.

– Wiesz: dobrze nam razem, wszystko gra i niech tak zostanie? Po co od razu bawić się w sentymenty.

Westchnął.

– Zula, czasami trzeba przyznać się przed samym sobą, że się nie kontroluje wszystkiego w życiu i coś się jednak wymyka. Na przykład uczucia. Ty się tak bardzo pilnujesz, żeby nie oddać się komuś za bardzo. Nikomu nie ufasz.

– Nieprawda, ufam ci – zaprzeczyła z całą mocą.

Roześmiał się gorzko.

– Nawet nie wiesz, co to znaczy – stwierdził, nalewając kawę do maleńkich filiżanek. – Zostawmy to. Nie chcę się z tobą kłócić, Iza. Powiedz mi lepiej, co z tym wyjazdem do Warszawy.

– Na razie nic. Nie mam pojęcia, co mi ostatecznie zaproponują i czy ja się zdecyduję – oświadczyła szczerze. – Nie ukrywam, że telewizja to mój żywioł, ale nie wezmę byle czego, z łaski. Poza tym przywiązałam się też do tej gazety...

– Ja myślę! Ona jest świetna. Popracujecie jeszcze trochę nad nią i to może być hit. – Starał się, żeby zabrzmiało to radośnie, ale wciąż było słychać gorycz w jego głosie.

Nie zauważyła tego.

– Tak myślisz? Moim zdaniem, nie obraź się, ale faceci nie znają się za bardzo na czasopiśmie dla kobiet – rzuciła, jak to ona, zaczepnie.

– Bo to nie jest wcale gazeta tylko dla kobiet. I w tym tkwi jej siła – tłumaczył. – Ten twój współpracownik, Bartek, ma naprawdę świetne pomysły na reportaże. Ludzie chłoną takie rzeczy. Lubią fajne teksty. To nieprawda, że nikt nie czytuje dłuższych kawałków. Muszą po prostu być interesujące.

– Masz rację. Gdyby udało się rozkręcić dział internetowy, połączyć to z programem telewizyjnym... „Panie przodem!” mają potencjał – myślała głośno Oster, zanurzając usta w kawie.

– No widzisz. Masz tu co robić – przekonywał ją.

Gdyby jednak została... – myślał. – Istniała szansa, że ich życie potoczyłoby się we właściwym kierunku. Czyli właściwie jakim? – zadał sobie pytanie. – Izabela Oster była wolnym ptakiem, już to wiedział i nie miał nadziei na zmianę. Dzisiaj tutaj, jutro tam. Nie miała złej woli, ona nie rozumiała, że można inaczej. Że trzeba inaczej. Że należy się zatrzymać i osiąść. Chyba nawet tego nie umiała, a w każdym razie nie brała takiego scenariusza pod uwagę.

Westchnął.

– Nie smuć się. – Zrozumiała to po swojemu. – To nic nie zmieni. Nawet

jeśli przyjmę propozycję z Globala, nie zrezygnuję tak od razu z gazety. Może zresztą wcale jej nie porzucę i to da się jakoś pogodzić? Wszystko zależy od propozycji z telewizji. Na razie była dosyć enigmatyczna. Poza tym jak będę znowu na wizji, mogę ci pomóc z „Akcją Ziemia”... No wiesz, jakoś was wypromować w mediach – dodała, widząc, że zawiesił na niej pytający wzrok.

– No właśnie – zaczął. – Niesamowite, że o tym rozmawiamy. Mieliśmy spotkanie naszych władz i chcemy przyspieszyć działania. Wybory się zbliżają, a Matylda uznała, że wywiad w waszej gazecie to dobry omen...

– Słusznie. Wywiad nieźle wyszedł. Jako przeciwwaga do tego wymuskanego Clarka, wręcz świetnie. – Roześmiała się Zula.

Robert skinął głową.

– Tak, stowarzyszenie chce, żebym pokierował biurem prasowym. – Potarł dłonią czoło.

– To świetnie! Zula odniosła się do pomysłu entuzjastycznie. – Już dawno powinniście zacząć coś robić. To znaczy coś konkretnego. Trzeba zainteresować sobą potencjalnych wyborców, a macie takich. Rozmawiałam nawet ostatnio z jednym z nich. Ludzie czekają na wasz ruch...

Robert patrzył na nią wyczekująco.

Zula odstawiła kubek i perorowała z wielkim ożywieniem.

– Widzisz, jak to się wszystko dobrze układa? Ja może wrócę do publicystyki, ty też zyskasz nowe zajęcie. Już nie mam takich wyrzutów sumienia, że będę musiała przenieść się do Warszawy...

– A zamierzasz to zrobić? – przerwał jej.

– No... Nie wiem jeszcze... Ale biorę taką ewentualność pod uwagę – stwierdziła niezbyt chętnie. Znowu odnosiła wrażenie, że powiedziała coś nie tak i go uraziła. Nie miała pojęcia, jak z nim postępować.

– Ale będziesz od czasu do czasu wpadać? – spytał z przekąsem.

– Daj spokój. To niczego między nami nie zmieni. – Próbowała coś wyjaśnić, ale on odwrócił się do niej plecami.

– Żartujesz... – W jego głosie słychać było bezradność.

Chciała coś jeszcze tłumaczyć, wyjaśniać, ale zabręczał telefon. Rzuciła okiem na wyświetlacz. To było ważne. Dzwonił dystrybutor.

– Wszystkie egzemplarze poszły! – zawołała entuzjastycznie do Roberta, gdy skończyła rozmawiać. – Zlecamy dodruk. Boże, jak się cieszę. Nie myślałam, że odniesiemy taki sukces!

– Mówiłem ci – rzucił tym samym tonem, co poprzednio.

Uściskała go, nie zwracając uwagi na jego stan ducha.

– Musimy zrobić jakąś imprezę z tej okazji. Co ty na to?

– No nie wiem... Ja chyba odpuszczę... Zwykle niezbyt dobrze czuję się w dużej grupie ludzi.

– Musisz ćwiczyć. Skoro zajmiesz się biurem prasowym, będziesz nawiązywał kontakty z dużymi grupami, choćby na konferencjach, czas się przełamać, mój drogi.

Rozejrzała się za swoim ubraniem, a potem zniknęła w łazience.

Robert dotknął czołem szyby w oknie.

Tak się właśnie kończy kolorowy sen – pomyślał i opadło go zniechęcenie. Był głupi, sądząc, że zatrzyma ją na dłużej. Życie z Izabelą Oster jest możliwe wyłącznie na jej zasadach, nawet jeśli to oznacza, że tak naprawdę są to dwa osobne życia. Nie był pewny, czy się na to zdecyduje. Nie chciał jej ograniczać, mieć na wyłączność ani nic w tym rodzaju, ale rola weekendowego kochanka nie bardzo mu odpowiadała. Jak niby w ten sposób można coś trwałego zbudować? Odpowiedź była prosta: z Zulą było bardzo trudno zbudować cokolwiek, bo ciężko jej było dotrzymać kroku.

– Lecę. – Cmoknęła go w policzek. – Jesteś na mnie zły?

– Skądże. Po prostu zastanawiam się nad tym wszystkim.

Lekko się skrzywiła. Nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi. Zauważył jej zniecierpliwienie.

– Zula, to nie jest tak, że ja cię chcę usidlić, mieć tylko dla siebie. Ale bycie razem oznacza to właśnie: bycie razem.

– Przecież wiem – mruknęła.

– Tylko że ja nie mam pojęcia, czy ty tego chcesz. Ja zaś nie wiem, czy chcę być chłopakiem na pół etatu, a może nawet – na umowę o dzieło, na kilka godzin.

Spojrzała na niego wymownie.

– Czy mam przez to rozumieć, że dajesz mi kosza? To jakieś ultimatum? Albo będziemy się bawić w męża i żonę, albo nie będzie nas wcale?

– To nie tak. Od prowadzenia dwóch osobnych egzystencji do wspólnego zamieszkania jest bardzo daleko. Ty chcesz wprowadzić niezobowiązujący układ, być może na odległość.

– Nie przesadzajmy. Być może wcale nie wyjadę, a jeśli tak, to będę wracać. Zresztą ty też możesz wyjechać, kto wie? Podejrzewam, że jeśli twoja praca nabierze rumieńców, też będziesz się musiał przenieść do Warszawy.

– Chodzi mi o coś innego... – Westchnął. – O sam fakt. Chcesz luźnego związku.

– A mam ci coś dać na piśmie? Nie bądź śmieszny. Ty naprawdę jesteś starej daty, jak mówiła Werka. Nie wystarczy ci, że jest nam dobrze? Trzeba to dodatkowo komplikować deklaracjami, zobowiązaniami?

– Dajmy już spokój – powiedział zniechęcony. – Idź już, bo się spóźnisz do swoich spraw.

Nie skomentowała. Uznała, że coś go ugryzło. Chciała go pocałować raz jeszcze, ale zrobił unik.

Muchy w nosie – pomyślała i wybiegła z „Latarni”. Zamierzała głębiej przemyśleć rozmowę z Robertem, bo coś ją w tym wszystkim zaczęło dręczyć, ale nie zdążyła. Jej uwagę przyciągnęły kolorowe gazety wystawione na stojakach przed kioskiem, który znajdował się tuż pod domem Roberta. Zwykle nagłówki nie budziły jej zainteresowania, ale teraz było w nich coś niepokojącego...

– „Tajemnica Mistery’ego Clarka odkryta” – przeczytała na głos i natychmiast chwyciła gazetę ze stojaka. Była to popularna bulwarówka „Codzienne Wieści”.

– Halo, halo! Za gazetę się płaci! – upomniał ją kioskarsz.

– Przepraszam bardzo – zawstydzona rzuciła monetę na ladę i już pędziła do domu.

Kamili nie zastała w mieszkaniu, a Hrabia nie udzielał odpowiedzi.

– Dawno wyszła? – spróbowała jeszcze raz Izabela.

Kot po prostu zmrużył oczy.

Dawno, niedawno – o co ten krzyk? Czy to ważne? Żyje się tu i teraz, a teraz jej nie ma. Machnął znacząco ogonem i wrócił na taras.

Zula wyciągnęła komórkę z kieszeni i szybko wybrała numer telefonu przyjaciółki.

41.

– Gdzie jesteś? – zapytała po chwili.

– W Opolanowie. – Kamila zachichotała niczym nastolatka. – Adam był w Krakowie w sprawie swojej książki, wpadł po mnie, no i pomyśleliśmy...

– Znakomicie. Widziałas dzisiaj gazety?

– Nie. Bo i jak? Jeszcze nigdzie nie wychodziliśmy. – Wzruszyła lekko ramionami.

– To spójrz na portal „Codziennych Wieści”. Ktoś zdemaskował Mistery’ego Clarka.

– O Boże! – jęknęła Kamila.

– Niestety to prawda, zaraz ci przeczytam... – Przerzuciła gazetę, by znaleźć dalszy ciąg artykułu z pierwszej strony: – „Sensacyjne ustalenia: Mistery Clark, autor znanego cyklu powieściowego o Becky Corcoran, być może korzysta z pomocy autora-widma! Jaka jest prawda o słynnym pisarzu? Zarówno wydawca Clarka, Viola Clement, jak i jej siostrzenica, a przy tym tłumaczka pisarza na język polski, Kamila Rudnicka-Clement, nabrały wody w usta. Jesteśmy jednak blisko wyjaśnienia tej zagadki i wkrótce ujawnimy ją naszym czytelnikom. Czytajcie nasz magazyn weekendowy”.

– Nie mogę w to uwierzyć – jęknęła powtórnie Kamila.

– Na razie blefują, nie chcą niczego zdradzać, ale już próbują wzbudzić sensację. Jednak coś wiedzą na pewno, mają jakieś dowody, bo nie ryzykowałiby

takiego tekstu. Zdają sobie sprawę, że w razie czego narażają się na proces.

– Sama to doskonale rozumiem. – Rudnicka-Clement była mocno zdenerwowana. – Jak do tego doszli? Od kogo mają informacje?

Zula fachowym okiem objęła cały artykuł.

– Moim zdaniem to Dzieniszewski. Nie jestem stuprocentowo pewna, że on pracuje dla tej bulwarówki, ale zawsze mi się wydawało, że sprzedawał im jakieś newsy.

– To legalne?

– Zależy, co ma w umowie. Jeżeli jest w niej paragraf o zakazie konkurencji, to stanowczo nie powinien... Być może jednak zabezpieczył się przed tym.

– No ale jak mógł powiedzieć, że rozmawiał ze mną? Przecież nic takiego nie miało miejsca.

– A w Wenecji? To szczywany lis. Na pewno próbował cię jakoś podejść. Nie przypominasz sobie niczego niepokojącego?

Zapadło milczenie. Kamila gorączkowo analizowała przebieg tamtego wywiadu. Rzeczywiście był dosyć dziwny i gdyby teraz na to spojrzeć...

– A to drań – szepnęła.

– No właśnie. Zadzwoń do Violi. Musicie się przygotować na konfrontację. Może da się zatrzymać ten weekendowy artykuł, niech ich prawnicy postraszą, bo ja wiem...

– Już to robię, dzięki.

Kamila rozłączyła rozmowę, a potem natychmiast zatelefonowała do ciotki.

Viola wciąż była w Warszawie, bo dopinała sprawę zakupu udziałów w telewizji.

– Psia kostka – stwierdziła malowniczo ciotka, gdy tylko usłyszała relację. – Zaraz się tym zajmę, a ty nie udzielaj żadnych komentarzy. Prześlij mi tylko nazwisko tego wrednego paparazzi, bo ja nie jestem go w stanie wymówić. Wiedziałam od razu, że z nim będą kłopoty. Już ja ich tutaj wszystkich ustawię, możesz być spokojna...

– Wcale nie jestem – przyznała Kamila. – Sprawa wypłynęła w fatalnym momencie. Ty właśnie kupujesz telewizję, ja kończyłam książkę... Nie mam pojęcia, jakim cudem udało im się to ustalić.

– Może założyli ci podsłuch, więc nie gadaj tyle – pouczyła ją ciotka.

– Ty chyba oglądasz za dużo filmów sensacyjnych – westchnęła siostrzenica.

– A ty życia nie znasz. Nie daj się tylko osaczyć, wyłącz telefon najlepiej. Gdzie ty właściwie jesteś?

– U Adama, w...

– Doskonale. Siedź tam – przerwała Viola, chyba naprawdę przekonana, że ktoś je może podsłuchiwać. – Nie odbieraj telefonu, chyba że ja zadzwonię. Na razie musisz to przeczekać, zrozumiałaś?

– Tak – zgnębionym głosem odrzekła Kamila i rozłączyła rozmowę.

Telefon rozdzwonił się po sekundzie, a ona po prostu wyciszyła dźwięk. Chyba wszyscy dziennikarze, którzy mieli jej numer, zdecydowali się z nią skontaktować.

– Co się dzieje? – Chciał wiedzieć Adam, który właśnie wrócił z psami na taras.

– Wydała się sprawa z Clarkiem. „Codzienne Wieści” wpadły na trop... – jęknęła dramatycznie.

– Zdemaskowali cię? – zapytał rzeczowo.

Pokręciła głową.

– Nie, ale to tylko kwestia czasu. Ujawnili już, że to nie on pisze te powieści. Za chwilę podadzą, kto to robi... Boję się, że jak jedna redakcja zaczęła, to inne też mogą wpaść na mój ślad. Bez przerwy ktoś dzwoni z prośbą o komentarz, tylko że ja nie odbieram. Po prostu dodadzą dwa do dwóch...

– I wyjdzie im pięć. Na pewno coś pokręcą po drodze. Trzeba zachować zimną krew. Z drugiej strony, to chyba dobrze... – rzucił niefrasobliwie.

– Dobrze? – Przeraziła się. – Co ty w ogóle opowiadasz!

– Teraz już nie musisz się bać, że to się wyda. No i jak zareaguje na to prasa.

– Jeszcze nie wiemy, jak zareaguje. „Codzienne Wieści” obiecują tę bombę, ujawnienie pomocnika Clarka, w weekend. O ile Violi nie uda się zablokować tej publikacji, w piątek wszyscy zyskają pewność...

– No i co z tego? To żadna zbrodnia. Moim zdaniem to może nawet wzbudzić większe zainteresowanie. Historia żywcem wyjęta z powieści Clarka... To znaczy z twoich książek. Przebieranki, podawanie się za kogoś innego, pościgi i ucieczki. Nie zdziwiłbym się, gdyby media uznały to za część kampanii reklamowej.

– Pocieszasz mnie, a ja jestem przerażona, co teraz będzie. Telefon dzwoni bez przerwy. Boję się – stwierdziła bezradnie, a on ujął jej rękę w swoje.

– Jak to mówią: „Houston, mamy problem”. Ale to tylko problem. Jak każdy, da się rozwiązać.

– Ty nic nie rozumiesz! Przez całe lata trzymałam się w cieniu. Nikt o mnie nie wiedział i czułam się z tym dobrze – wybuchnęła. – A teraz... Teraz wszystko się wyda i co ja zrobię?

– Będziesz żyła tak jak dawniej, tylko nie będziesz musiała tak starannie ukrywać swoich działań.

– Adam, dla ciebie to proste. Nie wiesz, pod jaką presją żył Clark – histeryzowała Kamila. – On to na początku lubił, mógł sobie pozwolić... Chociaż ostatnio...

– Pod jaką presją? – przerwał jej Szot i spojrzał na nią krytycznie. – Sama twierdziłaś, że nie udzielał wywiadów, mieszkał w tej swojej mieścinie na końcu

świata. Nawet gdy tutaj przyjeżdżał, towarzyszyłaś mu i w sumie podpowiadałaś, co ma mówić. Byłaś jego suflerem, nie dostrzegasz tego? To jest być może twój podstawowy życiowy problem...

– Czyli jaki? – Kobieta nie rozumiała.

– Lubisz ukrywać się w cieniu. Sama to przed chwilą powiedziałaś. To samo robisz w swojej gazecie. Stoisz z boku, wystawiając na pierwszą linię Izę. A tak naprawdę to ty kierujesz wszystkim, załatwiasz, organizujesz, pracujesz za was dwie.

– Nie lubię pchać się do przodu – przyznała Kamila.

– Tak jest. Zawsze chcesz mieć alibi.

– Alibi?

– Po prostu wymówkę. Gdyby coś nie wyszło, jest przecież ktoś inny, kto to wszystko firmuje, nie ty.

– To okrutne, co mówisz, nie spodziewałam się... – Zareagowała gwałtownie.

– Przepraszam. Nie chciałem cię urazić, nie powinienem tego przedstawiać w tak ostry sposób, to było nieprofesjonalne.

Kamila się roześmiała.

– A więc to sesja terapeutyczna? Wiedziałam, że i do czegoś takiego dojdziemy.

Adam potarł ręką czoło.

– Nie zamierzałem tego tak przedstawić, ale istotnie, jesteś ciekawym przypadkiem. Przyznaj, że nie wszyscy prowadzą takie życie.

– Podwójne, chciałeś powiedzieć. Jak twoja matka. Jak Michalina...

Zaskoczony uniósł głowę i spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Co ty wygadujesz? W ogóle mi to porównanie nie przyszło do głowy.

– Myślałam o tym, co powiedziałaś w Wenecji. Że brzydzisz się ludźmi prowadzącymi podwójne życie. Wiesz, odniosłam to wtedy do siebie i tej sytuacji z Clarkiem. To znaczy nie do romansu, o który mnie podejrzewałeś, bo on w ogóle nie miał miejsca, ale do tej mistyfikacji z książkami. Zastanawiałam się, jak mnie ocenisz, kiedy się dowiesz – wyznała.

– A więc to o to chodziło... Wiedziałem, że coś się stało, że czymś cię zraniłem do siebie, ale myślałem, że chodzi o te domysły w sprawie związku z pisarzem...

– Mówiłeś wtedy o Michalinie – przypomniała mu.

– A ty wzięłaś wszystko do siebie? Przecież to zupełnie inna historia. – Nie rozumiał.

Kamila pokręciła głową.

– Taka sama.

– Wcale nie. Ty po prostu jesteś niepewna swojej wartości, moja matka była

egocentryczką, która nie potrafiła podjąć decyzji.

– Ja niepewna swojej wartości? – Rudnicka-Clement roześmiała się. – Zawsze mi się wydawało, że jestem aż za bardzo pewna siebie. Moja matka powtarzała, że zadzieram nosa...

– I stąd biorą się twoje problemy – westchnął Adam. – Zawsze ktoś ci coś sugerował, a ty się z tym zgadzałaś. Gdybyś spojrzała na swoje życie z dystansu, zobaczyłabyś, jak wielu rzeczy się wyrzekłaś w imię spokoju ducha kogoś innego. Chciałaś pracować naukowo, ale w końcu tego nie robiłaś... Zajęłaś się czymś innym. Pisałaś pod pseudonimem, żeby ratować wydawnictwo ciotki. Magazyn podpisuje swoim nazwiskiem Izabela Oster, ale to ty jesteś kołem zamachowym tej inwestycji... Czy ty tego nie dostrzegasz, Kamilko? Jesteś silna, naprawdę. Jeżeli chcesz pracować w telewizji, którą kupi Viola, powinnaś to robić. Nie zgadzaj się tym razem na rolę figuranta. Nawet gorzej – figurant nic nie robi, tylko firmuje coś swoją osobą, a ty niczego nie firmujesz, a robisz wszystko. To jakieś zakamuflowane niewolnictwo.

– Daj już spokój. – Roześmiała się. – Ja tam wolę siebie widzieć jako tak zwaną szarą eminencję. Nikt o niej nie wie, a ona wszystko może.

– Tylko czy aby na pewno tak jest? Zastanów się, jak bardzo cię zaboląło ujawnienie prawdy o Clarku. Szara eminencja nie dba o takie sprawy.

Kamila zmarszczyła czoło.

– Czy za tę terapię będę musiała zapłacić? – spytała gniewnie.

Położył jej dłoń na ramieniu w uspokajającym geście.

– Nie chciałem cię urazić. Wybacz. Czasami za bardzo mnie ponosi. Próbowałem pomóc.

– Wiem. I pewnie masz rację – westchnęła. – Chciałabym, żeby była tu Zula – dodała niespodziewanie, a Adam spojrzał na nią bystro.

– Grupa wsparcia? Możemy to załatwić, zaraz do niej zadzwonię. Nie zamartwiaj się tym wszystkim. I teraz nie mówię jako terapeuta, ale jako przyjaciel: zazwyczaj tak jest, że wyolbrzymiamy swoje problemy. Po czasie okazuje się, że są mniejsze i bardziej banalne, niż nam się wydawało.

– Obyś miał rację – stwierdziła ponuro. – Mnie to wszystko zaskakuje i przerasta. Przyjęłam wygodną strategię chowania się w bezpiecznym mroku. To straszne, że teraz będzie inaczej.

– Będzie inaczej, co nie znaczy, że okropnie. – Adam wybrał numer telefonu Zuli i po chwili wyjaśniał jej już całą sytuację.

– Przyjedzie – zrelacjonował. – Kazała ci przekazać, żebyś się nie denerwowała, ona już nad tym pracuje. Cokolwiek to oznacza. Chodźmy lepiej na spacer, musisz oderwać myśli.

– Chyba dobrze mi to robi.

Wyszli przed pałac i zapatrzyli się na ogród, który czarował wszystkimi

letnimi barwami. Kolory wprost kipiały, a ciepły wiatr wywiewał złe emocje. Trudno wręcz było uwierzyć, że stało się coś nieprzyjemnego i bolesnego.

– Piękny dzień – przyznała Kamila. – Przez to zadrażnianie się tracę takie niezwykle chwile.

– A żyje się tylko raz i drugiego takiego samego momentu nie będzie – przyświadczył Szot. – Przejdźmy się nad staw, zobaczysz, jak wspaniale wygląda o tej porze dnia.

Ruszyli ścieżką wzdłuż ogrodowego labiryntu, a potem dalej, łąką i skrajem lasu, wprost nad wodę. Trzciny szumiały tajemniczo, ptaki zrywały się do lotu, spłoszone nagłym niespodziewanym hałasem. Panował tu spokój i harmonia, jaką można znaleźć jedynie w otoczeniu natury.

Kamila patrzyła na nieruchomą toń stawu, którą lekki wiatr ledwie marszczył, i w końcu westchnęła.

– Wierzę ci. Wszystko musi się jakoś ułożyć.

Izabela zajechała przed pałac w Opolanowie z tak wielką fantazją, że ogrodnik Feliksa Szota ledwo zdążył odskoczyć ze swoimi grabiami.

– Przepraszam – rzuciła, wyskakując z auta. – Widział pan może moją przyjaciółkę, Kamilę Rudnicką-Clement? Jest w domu?

Pracownik poskrobał się za uchem, wciąż najwidoczniej zszokowany, że udało mu się ujść z życiem.

– Chyba poszli do parku. Widziałem, jak kierowali się z panem Adamem nad staw.

– Wielkie dzięki! – Zula postanowiła nawet nie wchodzić do środka, tylko od razu zanieść przyjaciółce dobrą nowinę.

Wypatrzyła ich od razu – wracali od strony jeziora, ale miny mieli dosyć nieszczęśliwe.

– Hej! – krzyknęła Oster, machając ręką.

Kamila ożywiła się na jej widok.

– Dobrze, że przyjechałaś – stwierdziła z ulgą, gdy przyjaciółka się do nich zbliżyła.

– Pędziłam na złamanie karku, bo Viola mi doniosła, że kazała ci wyłączyć telefon. Zresztą chciałam ci to powiedzieć osobiście.

– Co powiedzieć?

– Chyba udało mi się zablokować publikację tego artykułu o tobie, to znaczy o Clarku.

– W jaki sposób? – wtrącił się Adam. – Zabiłaś tego dziennikarzynę?

– Prawie. Dałam mu do zrozumienia, że go zniszczę. Żartuję oczywiście, bo pewnie wcale by się nie przejął.

– No to co zrobiłaś? – Kamila domagała się natychmiastowej odpowiedzi.

– Lekko go zaszantażowałam. Uzmysłowiłam mu, w jak trudnej sytuacji się znalazł, skoro Viola wykupuje udziały w Globalu. Dałam mu do zrozumienia, że jego działania mogą zostać potraktowane jako próba udaremnienia tej transakcji, uszkodzenia potencjalnemu kontrahentowi. Kiedyś się to nazywało sabotażem przemysłowym...

– Boże drogi, niezła jesteś. – Adam z podziwem pokiwał głową. – Chyba nie chciałbym zostać twoim wrogiem.

– Całkiem słusznie. O Violi można powiedzieć to samo, wręcz zrymować: „Strzeż się Violi, inaczej zabolisz”. Ciotka przeprowadziła błyskawiczny kontratak. Skontaktowała się z „Codziennymi Wieściami” i zaproponowała układ.

– Jaki? – Zainteresowała się Kamila.

– Że cała ta intryga jest częścią akcji promocyjnej nowej książki: kampanii marketingowej przebiegającej pod hasłem: „Kim jest Mistery Clark?”. Kto mu pomaga, że ma wybitnych ekspertów i konsultantów, coś o zbieraniu materiałów, jaki to jest solidny (tu się przyda twoja relacja z Wenecji) i inne takie chwytliwe kawałki. I coś na temat jego przeszłości. Lekko pikantnego, żeby oczywiście wzbudzić skandalik.

– Szeffuje ponoć sekcje religijnej w Stanach, spokojnie da się jej przypisać coś skandalicznego – podsunął zyczliwie Adam, a Zula zmierzyła go niechętnym wzrokiem.

– Myślisz, że to wypali? – Rudnicka-Clement była pełna wątpliwości.

Izabela skinęła głową.

– Nie mają wyjścia. Główny informator, od którego mieli wszystkie rewelacje na temat obecności w życiu Clarka autora-widmo, nagle się wycofał. Stracili źródło.

– To też wasza robota? – domyśliła się Kamila.

– Tym razem głównie Violi. Twoja ciotka wytypowała kilku potencjalnych sprawców i prawie od razu trafiła w dziesiątkę.

– Przeraza mnie ta kobieta. Jest gorsza niż włoska mafia! – Doszedł do wniosku Adam.

– Och, to tylko próbka jej możliwości. – Rudnicka-Clement nieco zignorowała umiejętność swej ciotki. – Ale jest bezwzględna tylko w biznesie.

– Myślę, że wszystko się ułoży – podsumowała Zula. – Viola przyjedzie tu wieczorem. Miała dogadać jeszcze wszystko z wydawcą „Codziennych Wieści”.

Swoją drogą, gdybym mogła, wyrwałabym temu Dzieniszewskiemu nogi z tyłka. Niestety nie mogę, bo teraz byłaby to tylko zemsta...

– Dzień dobry, pani Izabelo. Pan Stanisław wspomniał mi, że pani przyjechała – odezwał się niespodziewanie Feliks, który wyszedł przez taras i spotkał ich na ścieżce przed domem. – Miła niespodzianka. Viola także dzwoniła, że możemy się jej spodziewać – dodał niezwykle zadowolony. Widać było, że kilka dni w Warszawie, które spędził z panią Clement, bardzo rozwinęły tę znajomość.

– Och, przepraszam, że tak bez uprzedzenia, chciałam tylko przekazać coś Kamili, nie będę państwu zwracała głowy – tłumaczyła Oster, ale starszy pan zrobił bagatelizujący ruch dłonią.

– Nonsens. Musi pani zostać na kolacji. Nigdzie pani nie puścimy. Ten dom wreszcie zaczął żyć. Ktoś do niego przyjeżdża, coś się dzieje. Nie miałem pojęcia, że to może być takie ożywcze. – Posłał Kamili serdeczny uśmiech, po czym zawrócił w kierunku pałacu.

Zostali sami na trawniku przed tarasem.

– Napijmy się kawy. – Adam odetchnął, a potem zwrócił się do Kamili: – Widzisz? Mówiłem ci, że rozwiązania pojawiają się z nieoczekiwanej strony.

– Nie z nieoczekiwanej, tylko od ciotki oraz Zuli – mruknęła Rudnicka-Clement.

Zmarszczył delikatnie brwi, ale ona nie dodała już niczego więcej.

– Możesz już spokojnie włączyć telefon – pouczyła ja Oster. – W razie czego odsyłaj wszystkich do Violi.

– Nie chce mi się z nikim gadać – niespodziewanie buntowniczo rzuciła Kamila.

Oboje popatrzyli na nią z zaskoczeniem.

– Adam mi coś dzisiaj uświadomił – wybuchnęła. – Że nieustannie się ukrywam i pozwalam, żeby ktoś załatwiał za mnie moje sprawy. Tak mi jest po prostu wygodniej, a przecież nie można w ten sposób żyć.

– Nie przesadzaj... – Próbowwała to zlekceważyć Zula. – Rozwiodłaś się zupełnie sama.

– Tak uważasz? – Kamila odwróciła się i ruszyła zdecydowanym krokiem w kierunku pawilonu, w którym Szot urządził swój gabinet i bibliotekę.

– Nie wiem, co się stało – bezradnie powiedziała Oster, patrząc na Adama z nadzieją, że on wie, o co chodzi.

Nie zamierzał jej odpowiadać, bo pospieszył za Rudnicką-Clement.

Zula została sama i po chwili wahania zdecydowała się jednak napić kawy.

Weszła przez taras do środka i po raz kolejny rozejrzała się ciekawie po wnętrzu pałacu. Zdecydowanie nie był to wystrój w jej stylu, choć doceniała gust właściciela. Wszystkie te zbytkowne dodatki, bibeloty, obrazy i meble sprawiały,

że czuła się tu bardziej jak w muzeum niż w domu. Oczywiście, fajnie by było pokazać Opolanów czytelnikom „Panie przodem!”, ale mieszkać tu? Na samą myśl zachciało jej się śmiać. Kamila miała rację, mówiąc o tych foliowych zabezpieczeniach na buty – właściwie tylko ich tutaj brakowało.

Przez hol niespiesznym krokiem przemaszerowały dwa wyżły weimarskie gospodarzy, właściwie nie zwracając uwagi na gości. Oster szukała kuchni, ale szybko zgubiła się w labiryncie pomieszczeń. Minęła salon z wielkim obrazem w stylu prerafaelitów i znalazła się w pokoju, który musiał chyba być gabinetem używanym przez Michalinę.

Sporo tu było jej zdjęć oraz rzeczy związanych ze „Stylową Kobieta” – archiwalnych numerów pisma, grafik, jakichś drobiazgów, które zapewne wykorzystywano do stylizacji.

A może to rodzaj mauzoleum? – pomyślała Zula i aż wzdrygnęła się z przerażenia. Podejrzenia jednak były poniekąd słuszne, bo faktycznie na jednej ze ścian wisiał ogromnych rozmiarów portret Strzegomskiej w wieczorowej sukni z kwiatem w dłoni.

– Podoba się pani? – Usłyszała głos Feliksa i odwróciła się jak przyłapaną na gorącym uczynku.

– Weszłam tu przypadkiem. Zabłądziłam... Proszę nie myśleć, że myszkowałam – tłumaczyła się niezgrabnie.

Przyjął dobrotliwy wyraz twarzy.

– Sam rzadko tu zaglądam. Chyba mam wyrzuty sumienia.

– Dlaczego? – Nie rozumiała.

– Bo nie potrafiłem tupnąć nogą. Pani to na pewno trudno zrozumieć, bo nie zna pani naszej sytuacji... Nie wie pani, z czym musiałem się borykać...

Izabela poruszyła się niepewnie. Po raz pierwszy w życiu nie kusilo jej, by wypalić coś bez namysłu i po prostu przyznać, że zna doskonale ich tajemnicę. Wahala się, nie chcąc sprawić przykrości starszemu panu. Bała się go urazić.

– Ludzie mają swoje zagadki – ciągnął senior.

– Wiem, że byli państwo ze sobą życzliwi – zaryzykowała najdelikatniej jak umiała.

Feliks zmierzył ją spojrzeniem.

– Adam coś pani powiedział? Albo pani Kamila? Przyjaciółki zwykle dzielą się sekretami, nawet jeśli są to plotki.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie chciałam pana dotknąć. Po prostu mam wrażenie, że nie był pan szczęśliwy...

Objął spojrzeniem pokój, wymowne świadectwo swoich uczuć, i westchnął.

– Cóż, nie będę się wypierał, że ją kochałem. To chyba oczywiste. Nie była to jednak łatwa miłość. Ja też nie jestem bez winy, bo okazałem się tchórzliwym partnerem. Powinienem dążyć do rozwiązania niewygodnej sytuacji. Namówić

Michalinę, by porzuciła swego męża... Nie miałem jednak odwagi i godziłem się na to wszystko dla świętego spokoju.

– Godził się pan, bo ją pan kochał. Myślał pan, że choć w ten sposób, ale jednak będziecie razem.

– Ma pani rację. Lepsze to niż nic. Choć była to namiastka związku, zadowolalem się tym, bo co mi zostało? Nie miałem jednak pojęcia, że cały ten układ krzywdzi bliskich mi ludzi. Najbardziej zawiniłem względem mego syna, byłem dla niego złym rodzicem...

– Proszę tak nie mówić.

– Ale to prawda! Pani na pewno nie ma pojęcia, i oby tak już zostało, czym jest taka miłość. „Czarna miłość” jak to mówią, bez szansy urzeczywistnienia. Potrafi trwać całymi latami, nie gaśnie, tylko wypala człowieka od środka, aż w końcu nie zostaje zupełnie nic. Pustka, wydrążony pień. I żeby jeszcze człowiek unieszczęśliwiał tylko siebie...

Nie słuchała go. Myślała o Robercie i o sobie. Czy nie tak to wszystko wyglądało? Czy w sumie nie proponowała mu czegoś podobnego? Poczwała, że to nie w porządku. Jeszcze raz rozejrzała się po „mauzoleum Michaliny”. Czy naprawdę chciała, aby jej własna historia tak się skończyła? Pretensjami lub jako gorzka opowieść o zmarnowanej szansie?

– Przepraszam pana bardzo, ale muszę zadzwonić... – powiedziała, a starszy człowiek tylko skinął głową. Delikatnym gestem poprawił jakąś pamiątkę, a potem także opuścił gabinet.

Izabela wyszła na taras.

– Cześć – rzuciła, gdy Jeske odezwał się po drugiej stronie. – Dobrze, że odebrałeś, bo bałam się, że wciąż się na mnie wściekasz.

– Daj spokój. Przecież wiesz, jaki jestem. Brak mi kręgosłupa. – Roześmiał się, ale słyhać było w jego głosie ulgę. – Nawet wściekać się za bardzo nie umiem.

– To wspaniale, bo ja się wściekam za dwóch, to znaczy za dwoje.

– Cudownie... A gdzie ty właściwie jesteś? Byłem u ciebie w domu, ale pocałowałem klamkę, tylko tych dwóch dziwaków z bramy mi wyjaśniło, że wyjechałaś.

– Ratuje Kamilę. To długa historia, ale nie o to teraz chodzi.

– A o co?

– O nas, Robert.

– To jest taka kategoria jak „my”? – odparł zduszonym tonem. – Myślałem, że żyjemy życiem osobnym i tylko na chwilę...

– Przestań, próbuję ci coś ważnego wyjaśnić. Nie zmusisz mnie, żebym wykrzesala z siebie wyznania, obnażala się psychologicznie czy coś takiego... Zresztą czyny mówią więcej niż słowa.

– Jasne. Gadać to nie ty, spełniasz się wyłącznie w działaniu.

– Otóż to. Uznajmy więc, że już wszystko powiedziałam, dobrze? – zapytała, a on się roześmiał po drugiej stronie. Naprawdę cieszył się, że zdecydowała się podjąć tę rozmowę, zaryzykować i się otworzyć. Już prawie na to nie liczył, pogodzony ze swoją porażką.

– Co powiedziałaś? Że chcesz ze mną być? A może że mnie kochasz? – spytał czule.

– Na razie to pierwsze – przerwała mu stanowczo.

– Wiesz, że ja cię kocham, Izabela. I tylko to ci mogę ofiarować, moją miłość, bo niczego więcej nie mam – mówił to żarliwie, a w jego głosie słychać było odprężenie. Uświadomił sobie po raz pierwszy, że jest nadzieja na porozumienie. Nie wszystko stracone, świat się zmienia. Zula zrobiła więcej, niż mogła, wreszcie podjęła decyzję, która na pewno była dla niej przełomowa. Doceniał to i jedyne, czego pragnął, to żeby teraz z nim była. Chciał jej pokazać, że to ona jest dla niego wszystkim, a więc powinna mu zaufać i raz na zawsze wyzbyć się wątpliwości. Nie powinien pozwolić jej odejść.

Izabela tymczasem ciągnęła poważnym tonem:

– Musisz mi dać trochę czasu, naprawdę. Sam wspominałeś, że są dla mnie sprawy ważne i ważniejsze. Ta jest właśnie z gatunku tych drugich. Nie bądźmy pochopni.

– Wiem o tym doskonale. Jeżeli jesteśmy jednak przy tym: mam nadzieję, że już dostatecznie pomogłaś Kamili i wrócisz do mnie. Teraz, zaraz i natychmiast!

Oster rozejrzała się po ogrodzie, zrobiła kilka kroków i zobaczyła Adama i Kamilę w pawilonie. Całowali się.

– Myślę, że nie jestem już tu do niczego potrzebna – przyznała. – Wsiadam w samochód i będę za godzinę.

– Trzymam cię za słowo. Nie będę dłużej czekał. – Roześmiał się.

Tymczasem Rudnicka-Clement i Adam rozmawiali o swoich sprawach. Szot był zaskoczony tym, co Kamila powiedziała mu, gdy tylko weszli do gabinetu:

– Nie rozwiodłam się sama.

– Trudno mi to zrozumieć – przyznał.

– Po prostu nie ja podjęłam tę decyzję. Mam o to do siebie ogromne pretensje. Muszę ci coś wyznać. Pamiętasz, mówiłeś kiedyś, że Franek to groszorb i egoista, a my do siebie nie pasowaliśmy...

– To prawda i dalej tak uważam. – Próbował ją objąć, ale się odsunęła.

– Nie dlatego się rozwiedliśmy. Chodziło o coś innego... – zawahała się.

– O dzieci? – zapytał.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Skąd wiesz? Ktoś ci powiedział? Przecież nie rozmawiasz z Frankiem, chyba że jednak jest inaczej? – gorączkowała się.

– Nie – rzekł i zrobił uspokajający ruch ręką. – Po prostu jestem całkiem niezłym obserwatorem. W którymś momencie, sam nie wiem kiedy, dostało do mnie, że to może być przyczyną... A ponieważ ty i Franek nie mieliście dzieci...

– Tak – szepnęła. – To dla mnie bardzo trudny temat. Oboje chcieliśmy mieć rodzinę, najlepiej dużą. Staraliśmy się, ale nic z tego wychodziło. Od tego zaczęły się problemy.

Pogładził jej dłoń, a ona potrzęsnęła smutno głową:

– Lekarz wyjaśnił, że konieczny byłby zabieg in vitro, być może nie udałoby się za pierwszym razem... No i Franek powiedział zdecydowane nie. Uznał, że nie powinniśmy niczego robić na siłę. Próbowалаm go przekonać, prosiłam, ale pozostał niewzruszony. Myślałam, że wszystko się jakoś ułoży, ale im więcej czasu mijało, tym bardziej bolesny był to zawód...

– Rozumiem – przerwał jej. – Teraz naprawdę wszystko jest dla mnie jasne.

– Tak? – zapytała, patrząc na niego bezradnie.

– Bez żadnych wątpliwości. Kamilo, to są sprawy fundamentalne i nie powinnaś się obwiniać ani mieć do siebie jakichś pretensji. Mamy do czynienia z najbardziej klasycznym przykładem braku wspólnych dążeń. Dobrze, że podjęłaś taką decyzję.

– Nie! Właściwie decyzja sama się podjęła. Czy nie rozumiesz, co próbuję powiedzieć? Ja czekałam i zwlekałam. Nie mogłam się zdecydować, bo miałam nadzieję, że coś się uda uratować. Tylko że byliśmy sobie coraz bardziej obcy.

– Najważniejsze, że w końcu się odważyłaś – próbował ją uspokoić.

– Teraz mi się wydaje, że to Franek odsunął się ode mnie, bo byłam „wybrakowanym towarem”. Jemu zależało na dziecku, ale chciał je mieć bez dodatkowych problemów, o ile mogę to tak ująć. Leczenie, zabiegi – to nie było dla niego.

– I dobrze mu tak. Zawsze podejrzewałam, że jest ograniczony. Wyjątkowe kobiety mają wyjątkowe problemy – dodał, gładząc ją po włosach. – Jeżeli tylko będziesz chciała, to przejdziemy przez to razem. Ja się nie boję, nieustraszony ze mnie gość.

Uniosła głowę i popatrzyła na niego.

– Za to ja jestem tchórzliwa. Masz rację. Chowam się w cieniu, bo wydaje mi się, że tam jest bezpiecznie. A to właśnie z cienia przychodzi największy cios... Chcę się przyznać do całej tej sprawy z Clarkiem.

– Co ty w ogóle mówisz? – Znowu nie rozumiał. – Przecież Zula i ciotka wszystko załatwiły, nie masz się czym martwić, sprawa ucichnie...

– Póki znowu jej ktoś nie rozdmucha. Nie, tak nie można żyć. Ciągłe się będę bała zdemaskowania, a masz rację – nie robię niczego złego. Po prostu jestem autorem-widmem. Wyjdę z mroku.

– Niesamowite. – Pokręcił głową.

– Przestałam się tego tak strasznie obawiać. Trzeba podnieść przyłbicę – powiedziała odważnie, ale patrzyła na niego niepewnie.

– Racja – poparł ją.

– Co się może stać? Najwyżej wybuchnie skandal i ludzie odwrócą się od Clarka, a wtedy ja po prostu zacznę pisać o literaturze. Zawsze miałam na to ochotę, a pieniędzy mam już dosyć...

– Powinnaś zrobić to, co ci serce dyktuje. – Skinął głową. – Zawsze mówiłem, że jesteś dzielna. Zbliżył się do niej i pocałował ją namiętnie. – Wolę być z Kamilą Rudnicką-Clement niż z wcieleniem Mistery’ego Clarka – zażartował.

– Zawsze byłeś tylko z Kamilą – odparła, marszcząc brwi.

– Wiem, przecież tylko żartuję. – Uspokoił ją.

Nagle zobaczyli przez okno, że Zula idzie w kierunku podjazdu.

– Wyjeżdża? – zdumiał się Adam, gdy usłyszeli warkot silnika.

– Widocznie uznała, że ma też swoje sprawy do załatwienia – domyślnie stwierdziła Kamila. – Może również coś sobie przemyślała i podjęła jakąś ważną decyzję.

– W takim razie ja też muszę ci jeszcze coś wyznać. – Adam odwrócił się od okna, a potem usiadł przy stole, na którym oparł się mocno, jakby bojąc się, że upadnie. – Chodzi o moją matkę – dodał, widząc jej zaniepokojony wzrok.

– O Michalinę? Co ona ma z tym wszystkim wspólnego? – Tym razem to ona nie rozumiała.

Widać było, że trudno mu zacząć mówić, bo milczenie trwało dłuższą chwilę, ale nie popędzała go.

– Czegoś ci nie powiedziałem, a gryzę się tym od bardzo dawna. To ma związek z jej wypadkiem...

– Tak? – szepnęła Rudnicka-Clement.

– Tamtego dnia pokłóciliśmy się. Miałem do niej pretensje o to, co dzieje się z ojcem. Zależało mi, żeby odzyskał spokój na te ostatnie lata. Uważałem, że powinna rozwiązać sprawę ze Strzegomskim, odejść od niego i zostać z tatą.

– Chyba mi o tym wspominałeś. – Przypomniała sobie. – W Wenecji...

– Owszem, ale nie powiedziałem ci, że mama odrzuciła wszystkie moje sugestie, dowodząc, iż ona i ojciec są dorośli i oboje przystali na taki układ. Nikomu nie dzieje się krzywda, tak uznała Michalina. Wpadłem w gniew i zacząłem jej wyrzucać, że zniszczyła nam wszystkim życie. Oświadczyłem jej, że nie spodziewałem się, że po świecie mogą chodzić takie potwory, jak ona, i że w dodatku takie emocjonalne monstrum jest moją matką...

– Mój Boże – cicho jęknęła Kamila.

– Właśnie. Ona potem pojechała, praktycznie wyszła bez słowa, a kilka godzin później zdarzył się ten wypadek...

– Ale przecież nie ona go spowodowała... Pamiętam to dobrze, jeszcze byłam wtedy z Frankiem – szepnęła bardzo cicho.

– Nie, ale była nieuważna, zdenerwowana, a to na pewno zaważyło na wszystkim. Ciężko mi z tym żyć. Krytykuję ją, a przecież sam...

– Przestań – stwierdziła mocnym głosem. – Przeszłości nie zmienisz. Nie chciałeś, aby tak się stało, to nie jest twoja wina, wypadki zdarzają się codziennie.

Wiem, że policja badała tę sprawę, to tamten kierowca jechał zbyt brawurowo, a droga była wąska.

– Nie rozumiesz. To nie ja skierowałem na nią ten drugi samochód, ale ja doprowadziłem ją do stanu, w którym była zbyt rozkojarzona, aby uniknąć zderzenia.

– Czasem nie da się go uniknąć, nawet przy największym skupieniu uwagi. To są tragedie wymykające się naszej kontroli. W jednym masz rację – dopóki sam sobie nie wybaczysz, pogodzenie się nie będzie możliwe.

Westchnął i spojrzął na nią z wyczekiwaniem.

– Uważasz mnie za złego człowieka? Bo ukrywam takie rzeczy? Jakiś czas temu rozstałem się z Laurą, moją dziewczyną, którą poznałem we Włoszech. Zdecydowały o tym różne powody, ogólnie nie dogadywaliśmy się co do modelu naszego związku, ale myślę, że podłożem było właśnie to. Nie powiedziałem jej o matce, wypadku i moich wyrzutach sumienia.

– Poczucie winy nie jest niczym strasznym, musisz to wiedzieć z racji swego zawodu – szepnęła.

– Tak, oczywiście, to objaw dojrzałości społecznej – mruknął. – Lecz nie w tym przypadku. Nie myśl, że ja mam jakieś chorobliwe zaburzenia, po prostu wiem, że zachowałem się źle.

– A więc wiesz również, że musisz się od tego uwolnić. Chciałeś chronić ojca, pomóc mu. Nie kłóciłeś się z matką specjalnie po to, żeby zrobić jej przykrość, zranić ją. Nie zamierzałeś wywołać takiej reakcji. To się po prostu stało. Czas, żebyś się z tym oswoił i pogodził z faktami. Ja cię nie osądzam i myślę, że najważniejsze jest, abyś i ty przestał się zadreć. Nigdy nie zrobisz kroku naprzód, gdy to będzie w tobie tkwiło.

Wstał od stołu, podszedł do niej i przytulił ją.

– Wiesz? Byłabyś lepszym terapeutą ode mnie. Zula miała rację, że marny ze mnie ekspert.

– Pasujemy do siebie. Liczba naszych problemów przekracza dopuszczalną normę. – Kamila uśmiechnęła się.

– Jest za to szansa, że rozwiążemy je razem – westchnął, obejmując ją.

W tym samym momencie przed pałac zajechała Viola Clement. Do Krakowa przyleciała samolotem, stamtąd wzięła taksówkę i teraz głośno witała się w holu z Feliksem.

– Urwanie głowy – narzekała. – Nie mam minuty spokoju. A miałam odpocząć w Europie, zrelaksować się nieco.

– Teraz masz możliwość – uspokajał ją kolekcjoner. – Przygotowałem pyszną kolację.

– Jesteś słodki i czytasz w moich myślach, po prostu padam z głodu. Gdzie jest moja siostrzenica?

- Chyba w pawilonie, rozmawia z Adamem.
- Muszę z nią natychmiast pomówić. Idę tam.

Nie było to potrzebne, bo Rudnicka-Clement i młody Szot wyszli im naprzeciw.

– Nie musisz się już niczego obawiać. Wszystko załatwione. – Ciotka machnęła bagatelizująco dłonią. – Ten Dzieniszewski to cwany ptaszek. Chciał wyrzucić presję i na nas, i na swym obecnym pracodawcy. Zwęszył interes, drobny szantażysta. No, ale zaszachowaliśmy tę gazetkę i nic ci już nie grozi.

– Viola... Nie ma sensu trzymać tego dłużej w tajemnicy – stwierdziła Kamila.

– Czego trzymać w tajemnicy? – Zdawała się nie rozumieć Clement.

– Faktu, że pomagam Clarkowi w pisaniu tych powieści – wyznała dziewczyna, a jej ciotka aż obejrzała się za siebie w panice. Spojrzała też podejrzliwie na Adama, nie wiedząc, jak wiele zdradziła mu siostrzenica.

Psycholog uspokajająco kiwnął głową.

– O czym ty w ogóle mówisz? – domagała się zatem wyjaśnień pani Clement.

– No tak. Prędzej czy później ta sprawa znowu wypłynie i to pewnie ze zdwojoną mocą. Za każdym razem będziesz kogoś szantażować i szachować? Przecież to bez sensu. Może ujawnimy to teraz, na naszych warunkach?

– Co właściwie masz na myśli? – Viola wpatrywała się w nią ze zdumieniem.

– Przecież można to podać w zupełnie sensownej formie. Mistery Clark to para autorów, tak jak Lars Kepler to tak naprawdę małżeństwo pisarzy: Alexander Ahndoril i Alexandra Coelho Ahndoril. Oni piszą kryminały, my powieści sensacyjne z wątkiem romansowym – dodała po chwili Kamila.

Jej ciotka analizowała coś w napięciu.

– Para autorów? Tłumaczka i pisarz? Kobieta i mężczyzna, dla lepszego efektu? – Objąśniała sobie, jakby przymierzając ten pomysł.

– To zupełnie niezłe rozwiązanie – poparł Rudnicką-Clement Adam. – Pomyśl, jakie to może być medialne: córka znanego podróżnika i autora filmów dokumentalnych, dziennikarka z Polski oraz amerykański pisarz łączą siły, tworząc międzynarodowe bestsellery.

– Już to widzę na billboardach, wy oboje, niczym Angelina Jolie i Brad Pitt w filmie *Pan i Pani Smith* – emocjonowała się Viola. – Masz rację, Kamilko, to może nie jest wcale taki głupi pomysł. Zadzwoń do tego pismaka, czyli naczelnego tej gazety. Omówię szczegóły, niech wie, że plan się zmienił. Natychmiast też telefonuję do Nowego Jorku, do redakcji, żeby przygotowali Clarka.

– On też już ma dosyć tej mistyfikacji – wyznała zniechęcona Kamila. –

Zwierzał mi się w Wenecji. Wcale nie czuje się z tym komfortowo, im bardziej jest popularny, tym bardziej musi uważać, żeby nie zostać zdemaskowanym.

– To oczywiste – dodał Adam. – Jego życie też z pewnością nie jest łatwe.

– Bzdura! On lubi się grzać w blasku sławy. – Ciotka zbagatelizowała problem. – Ale możecie mieć rację – ostatnio wyglądał, jakby przechodził kryzys. Takie zamieszanie na pewno odświeży jego wizerunek. Idę wszystko załatwić.

– A kolacja? – upomniał się Feliks.

– O tym nie zapominam, mój drogi. Jesteś po prostu aniołem. – Viola dotknęła jego ramienia, na co starszy pan się rozpromienił. Kamila i Adam wymienili spojrzenia.

Tymczasem Zula dojeżdżała do domu

Roberta. Zadarła głowę do góry i zobaczyła „Latarnię”. Niespodziewanie zrobiło się jej przyjemnie na sercu. Poczowała spokój. Nie była pewna, czy jest to właśnie to miejsce i ten czas, ale wiedziała, że chce spróbować. Właśnie teraz i z tym facetem. Dać szansę szczęściu.

– Dzień dobry, pani kierowniczo! – Tuż po wyjściu z samochodu usłyszała obok siebie głos Rycha. Była zaskoczona, że widzi go tutaj, ale najwyraźniej szedł z Galerii Kazimierz.

– Dzień dobry, ładny wieczór.

– To prawda. Nie chcę się wtrącać, ale mam wrażenie, że przyjechała pani do pana Roberta.

– Owszem. Nie sądziłam, że się znacie.

– A jakże. Pamiętam jego tatusia. Bardzo zacny człowiek. Robert też jest ze wszech miar godny zaufania. To dobry chłopak, pani kierowniczo. Niech pani o tym pamięta.

– Będę. Może pan być pewien, panie Ryszardzie.

– Po prostu Rychu.

– W takim razie proszę mi mówić Zula.

– Zgoda. I dziękuję za pomoc dla kotów. Ta miła panna z gazety załatwiła nam dofinansowanie i teraz zwierzakom powodzi się wprost wspaniale. Są jednak dobrzy ludzie na świecie, w co zresztą osobiście nigdy nie wątpiłem – dodał filozoficznie, podnosząc reklamówkę, w której swojsko zabrzączało.

Oster z sympatią patrzyła, jak niespiesznym krokiem, pogwizdując, oddala się w kierunku swojej bramy.

Chciała jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu Roberta i powiedzieć mu to, o czym pomyślała przed chwilą, gdy rozmawiała z Rychem, a co nagle sobie uświadomiła i zrozumiała. A może wiedziała to od dawna?

Kocham cię.

Koniec

PODZIĘKOWANIA

Kiedy będzie książka o Magicznym Krakowie? – zapytała mnie niedawno podczas Targów Książki czytelniczka. Tak, już od dłuższego czasu myślałam, że koniecznie trzeba umieścić akcję jednej z powieści w moim mieście. Odpowiedziałam, że wkrótce się ukaże, i teraz macie ją przed sobą.

To opowieść o dwóch przyjaciółkach, dwóch wspaniałych miastach i oczywiście o miłości. Bo uczucia, choć nie bywają łatwe, są tutaj najważniejsze. *Tylko dobre wiadomości* to romans z lekką domieszką humoru. Chciałam, żeby pokazał życie w jasnych barwach. Bo choć na co dzień napotykamy kłopoty, nie zawsze wszystko się układa po naszej myśli, to jednak problemy w końcu się rozwiązują, a życie zawija do szczęśliwego portu.

Chciałam serdecznie podziękować wszystkim moim Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy nieustannie dopingują mnie do pisania.

Odwiedzacie mnie podczas spotkań oraz targów, mam z Wami kontakt na Facebooku. Dziękuję za wiadomości i wpisy, za każdy komentarz, uśmiech, naklejkę czy emotikon. Za przemiłe rozmowy. Wiem, że jesteście, i pozdrawiam serdecznie Was wszystkich. Dzięki Wam zyskuję pewność, że moja praca ma sens, a kontakt, jaki mamy ze sobą, daje mi naprawdę mnóstwo radości.

Osobno chcę podziękować wszystkim Autorom blogów, którzy popularyzują naszą literaturę. Pozwólcie, że wymienię tylko niektóre tytuły (ale wdzięczna

jestem naprawdę wszystkim blogerom i blogerkom): „ONA CZYTA”, „Książki Sardegny”, „Przegląd czytelniczy”, „Miłość do czytania”, „Na regale u Marty Mrowiec”, „Pasje i fascynacje moła książkowego”, „Sabinkowe czytanie”, „Zapatrzona w książki”, „W krainie Czytania i Historii”, „Kobieta z książką”, „Prowincjonalna Nauczycielka”, „Panna Pollyanna”, „Polacy nie gęsi”, „Recenzje Dropsa Książkowego”, „Do ostatniej pestki trzeba żyć”, „Przeczytanki”, „Pasjonatka książek”, „Informator czytelniczy”, „Nie teraz – Właśnie Czytam”, „Lustro Rzeczywistości”, „Ejotkowe postrzeganie świata”, „Czytamy bo kochamy”, „Myśli i słowa wiatrem niesione”, „Książki non stop”, „Różany gaj słów”, „Moje małe szczęścia”, „PrzeCzytajka”, „Książki na czasie”, „Mamo poczytaj sobie”, „Nowalijki”, „NIEnaczytana”, „Aleksandrowe myśli”, „Czytanki Emerytki Hanki”, „Książkowo czyta”, „Lego ergo sum”, „Literacki świat Cyrysi”, „Łowisko książek”.

Ogromną wdzięczność kieruję do moich Wydawców – Olu, Marysiu, Mateuszu, Adrianie i Kasiu, Kochana FILIO, jesteście najlepsi, dziękuję za wszystko.

Wszyscy wiemy, jak ważne jest opracowanie książki: by nie było w niej błędów merytorycznych ani żadnych innych oraz nieścisłości w fabule. Dziękuję zatem mojej wspaniałej Redaktorce, Krystynie Sadeckiej, za wszelką pomoc i znakomitą pracę.

Na koniec, choć nie ukrywam, że te podziękowania są dla mnie szczególnie ważne, wyrażam wdzięczność swojej Rodzinie, która zawsze wspiera mnie i zagrzewa do działania: Mężowi i Synowi za codzienne zrozumienie, Mamie – pierwszej czytelniczce każdej książki, oraz Agacie, mojej kuzynce, która jest dla mnie jak najlepsza siostra.

Drogi Czytelniku, który wszedłeś ze mną do powieściowego świata: mam nadzieję, że Ci się podobało i że zobaczymy się jeszcze. Niczego nie życzę sobie bardziej!

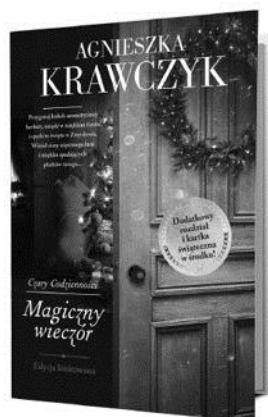
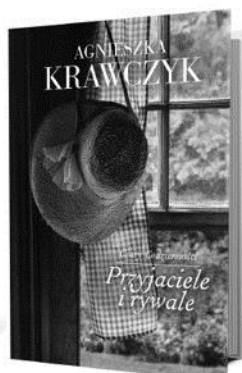
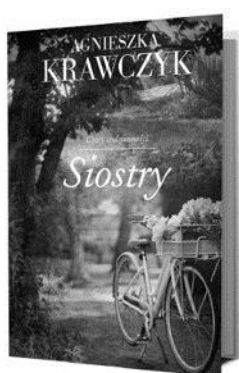
Dziękuję zatem raz jeszcze Wam wszystkim i... do następnego spotkania.

Agnieszka Krawczyk

AGNIESZKA KRAWCZYK

Niech uwiodą Was czary codzienności zaklęte
w magii górskiego miasteczka,
położonego wśród lasów i pachnących kwiatami łąk.

SAGA
Czary Codzienności



FILIA

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.
- 21.
- 22.
- 23.
- 24.
- 25.
- 26.
- 27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

40.

41.

42.

43.

PODZIĘKOWANIA

Reklama

Karta redakcyjna

Copyright © by Agnieszka Krawczyk, 2017

Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Projekt okładki: Olga Reszelska

Zdjęcia na okładce: © Alexander Vinogradov / Trevillion Images (górze)

© seb_ra / iStock (dół)

Redakcja i korekta: SEITON, www.seiton.pl

Skład i łamanie: Graphito, www.graphito.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-392-1

FILIA

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl



Tylko dobre wiadomości



Romantyczna opowieść, która zabierze Was do klimatycznego miasta nad Wisłą, pięknej, słonecznej Wenecji, i wszędzie tam, gdzie warto się zakochać.

AGNIESZKA
KRAWCZYK

